



JADWIGA COURTHS-MAHLER



Pomóżcie Monice

I

— Czy dziś wieczorem pójdziesz na bal do „Harmonii”, Moniko?

— Nie, Glorio, raczej nie. Od śmierci ojca minął zaledwie rok.

— Zatem czas żałoby się skończył.

— Jakoś trudno tak z dnia na dzień o tym zapomnieć.

— Kiedyś musisz. Takie jest moje zdanie, ale nie będę się z tobą sprzeczać. Zawsze się ze sobą zgadzałyśmy, prawda?

Gloria Lindner uśmiechnęła się dwuznacznie dodając uszczypliwie:

— Co innego Richard Römer: on upiera się, że potrafisz być nudna.

Monika otrząsnęła się i popatrzyła na Glorię ze smutkiem.

— Richard tak o mnie powiedział?

Gloria z zadowoleniem przyjęła reakcję przyjaciółki, ale udała, że niczego nie zauważyła.

— Oczywiście. W przeciwnym razie nie odważyłabym się mówić o tym z tobą. Wiem, że przyjaźnicie się od dziecka, więc pozwoliłam sobie na szczerość.

Monika zdołała opanować nerwy.

— Rozumiem i wcale się nie gniewam. W istocie, Richard ma rację: jestem czasami nudna, zwłaszcza w porównaniu z tobą.

Gloria otworzyła torebkę, wyjęła puderniczkę i udając, że poprawia makijaż obserwowała przyjaciółkę w lusterku.

— Nawet sobie nie wyobrażasz, jak on jest we mnie zakochany. Wręcz do szaleństwa. Gdybym szepnęła słówko, już byłoby po zaręczynach.

Monika zbladła, ale prędko zdążyła ochłonąć.

— Wcale się nie dziwię. Jesteś bardzo piękna i pełna wdzięku.

Gloria uśmiechnęła się, ale nie była zupełnie zadowolona z reakcji rywalki: wolałaby dotknąć ją głębiej.

— Nic na to nie poradzę, ale cieszę się, że wiadomość tak cię nie zmartwiła. Obawiałam się, że sprawię ci przykrość. Byłam przekonana o twoim zaangażowaniu i dlatego wcześniej z tobą o tym nie rozmawiałam.

Monika uśmiechnęła się dumnie.

— Ale od uszczypliwych uwag nie mogłaś się powstrzymać. Jak widzisz, pomyliłaś się. Z Richardem nie łączy mnie nic poza młodzieńczą przyjaźnią. Nasze rodziny były blisko zaprzyjaźnione i spotykaliśmy się niemal codziennie. On jest starszy ode mnie o kilka lat i lubił przewodzić grupie rówieśników. Stąd, być może, twoje wrażenie, że coś do niego czuję. Po śmierci ojca, która nastąpiła niedługo po tym, jak pochowaliśmy moją matkę i panią Römer, z Richardem już prawie się nie widywałam, co wcale nie znaczy, że przestaliśmy się przyjaźnić.

— On jednak prędzej czy później się ożeni, a jego małżonka z pewnością nie zgodzi się na waszą zażyłość.

Monika wciąż nie dawała wyprowadzić się z równowagi.

— Sądzę, że małżeństwo Richarda niczego nie zmieni. Co więcej, nasza przyjaźń może tylko zyskać, jeżeli przyszła pani Römer zechce się przyłączyć.

Gloria czuła, że wzbiera w niej wściekłość. Nie udało się jej rozzłościć Moniki, choć była pewna, że kocha ona Richarda do szaleństwa. Skrzętnie zaplanowała całą intrygę, chcąc wciągnąć go w swoje sidła. Nie był to zresztą jedyny powód. Głównie chodziło, oczywiście, o majątek. Rodzice Glorii byli bliscy bankructwa, a oprócz córki mieli na utrzymaniu jeszcze dwóch synów.

Uroda była niewątpliwym atutem Glorii, która z pełną premedytacją wykorzystywała go w kontaktach z mężczyznami. Aby dokuczyć Monice i odebrać jej wszelką nadzieję, nie zaważała się skłamać cytując słowa Richarda, których on nigdy nie wypowiedział. Wręcz przeciwnie, o swojej przyjaciółce miał jak najlepsze zdanie i pozostawał jej bezgranicznie wierny. Monika nie wierzyła ani przez moment w to co powiedziała Gloria na jej temat, ale nie wątpiła, że Richard mógł się zakochać. Było jej przykro. Młodzieńcza przyjaźń przerodziła się u niej w głębsze uczucie, skrzętnie dotąd ukrywane, które jak się okazuje, nie ma szans na wzajemność. Wiedziała, że Gloria bez większych trudności postawi na swoim, jeśli tylko zechce.

Za żadne skarby Monika nie wyznałaby teraz przyjaciółce, co naprawdę czuła. Była na to zbyt dumna. Gloria czyhała na każde jej potknięcie, na choćby najmniejszy znak, że udało się ją zranić.

Panna Lindner schowała puderniczkę i lustro, strzepnęła z ramion niewidoczny pyłek i popatrzyła na Monikę roziskrzonymi oczami.

— Powinnaś również przypudrować policzki i poprawić kredką brwi. Twarz taka jak twoja zyska przy tym na wyrazie.

Monika wzruszyła ramionami.

— Nie sędzę, że stanę się przez to piękniejsza czy powabniejsza.

Gloria zacisnęła ze złości zęby. Monika i bez makijażu wyglądała świeżo i naturalnie, podczas gdy ona ciągle musiała ukrywać drobne defekty urody pod szminką i pudrem. Próbowała różnymi sposobami nakłonić Monikę do stosowania tych czy innych kosmetyków, licząc w głębi duszy, że niekorzystnie wpłyną na wygląd przyjaciółki i jednocześnie rywalki. Ta jednak, jak dotychczas nie ustępowała. Urodą nie dorównywała Glorii, a mimo to było w niej wiele wdzięku. Szare oczy, choć błyszczące mniej płomiennie, wzbudzały zachwyt czystością i głębią spojrzenia. W odróżnieniu od oczu Glorii biło z nich ciepło i spokój.

Monika nie przywiązywała do swojego wyglądu zbytnej uwagi, a docinki przyjaciółki puszczała świadomie mimo uszu. Doskonale ją znała i ani przez chwilę nie wątpiła, że Gloria wszystko co robi i mówi, ma z góry zaplanowane. Jej wyrachowanie nie znało granic; cel miała tylko jeden: zdobyć jak najwięcej pieniędzy i osiąść bogactwo, którego poskapiło jej życie. Gdy poznała Richarda Römera i oceniła jego majątek jako wystarczający, gotowa była zrobić wszystko, by nim zawładnąć. Poszło dość gładko i młody Römer szybko zakochał się w pięknej Glorii Lindner.

Tymczasem ona o miłości nawet nie myślała. Chyba nie potrafiła wyobrazić sobie, co znaczy prawdziwe uczucie. Owszem, poznała kiedyś mężczyznę, z którym bardzo się zaprzyjaźniła, ale był on równie biedny jak ona i jedynym ich wspólnym zmartwieniem było znalezienie bogatego partnera do małżeństwa. Mężczyzna ten nazywał się Hubert Meining. Znał Glorię od dawna. Oboje polubili się i gdyby nie ich mizerna sytuacja majątkowa, z pewnością by się pobrali. Właściwie byli już zdecydowani, ale Gloria poznała Richarda i zmieniła zdanie. Bez trudu przekonała Meininga, że bogata Monika Falkner byłaby dla niego najodpowiedniejszą kandydatką na żonę. Hubert był przystojnym mężczyzną, pewnym swojego powodzenia u kobiet, toteż nie miał najmniejszych wątpliwości, że zdobędzie serce Moniki, jeżeli tylko uda mu się znaleźć w kręgu jej bliskich znajomych. Dotychczas nie miał takiej możliwości, ale Gloria, przyjaciółka Moniki z lat szkolnych, powinna mu pomóc.

Rozmawiał z nią kilka dni temu i wspólnie uradzili, że bal w „Harmonii” będzie najlepszą okazją do spotkania. Gloria przypuszczała, że Monika nie zrezygnuje z udziału w zabawie, o której od dłuższego czasu mówiło już całe miasteczko.

Gdy dzisiaj rano przyszła do niej z wizytą, była niemal pewna, że cel swój osiągnie. Trudno się dziwić, że wobec zdecydowanej odmowy wpadła w gniew i nie wiedziała co robić.

Rozmowa nie kleiła się i zbaczała na neutralne tematy. Gloria próbowała przypuścić ostatni atak:

— Wiesz, Moniko, chyba Richard Römer obrazi się, jeżeli nie pójdziesz na ten bal. Zamówił już stół w przytulnym zakątku sali i zaprosił Huberta Meininga, który bardzo chce cię poznać. Ten z kolei twierdzi, że zakochał się w tobie od pierwszego wejrzenia.

— Skąd ty o tym wiesz?

— Och, u niego co w sercu to na ustach! — zaśmiała się Gloria. — Godzinami opowiada o twoich zaletach, aż dziw, że ich tyle w tobie znajduje.

Monika wzruszyła ramionami i rzekła nieco zgryźliwie.

— W takim razie jest jedynym, który ma o mnie odmienne zdanie.

— Być może, ale o gusta nie będziemy się przecież spierać. A co ty o nim myślisz?

— Powiem otwarcie, że nawet nie próbowałam wyrobić sobie o nim zdania.

— Ależ, Moniko! Ty rzeczywiście jesteś dziwna. Przecież Meining to najprzystojniejszy i najbardziej czarujący mężczyzna, jakiego można sobie wymarzyć.

— Naprawdę? Widziałam go tylko przez chwilę, musiałam tego nie zauważyć.

— Masz na oczach bielmo? Wszystkie kobiety za nim szaleją, wystarczyłoby, żeby skinął palcem. On jednak udaje, że go to nie obchodzi. Sama nie wiem jak to zrobiłaś, że on bez przerwy wspomina twoje uduchowione spojrzenie, anielskie włosy i piękną niczym płatki róż cerę.

— Niech sobie marzy, tego mu nie mogę zabronić — rzekła ze spokojem Monika.

— Ale on szaleje za tobą! Liczy, że przyjdiesz dziś wieczorem i wtedy będzie mógł cię poznać bliżej. Naprawdę chcesz sprawić mu zawód? We czworo moglibyśmy wesoło spędzić czas.

Monika myślała jednak o tym, że nie zniosłaby widoku Richarda Römera zalecającego się do Glorii i rzucającego w jej stronę czule spojrzenia. To byłoby ponad jej siły.

— Znasz już moje zdanie, Glorio — rzekła spokojnie i zdecydowanie. — Nie mogę nagle zapomnieć o tym, co się stało i rzucić się w wir zabaw. Czuję wewnętrzny sprzeciw.

Gloria zrozumiała, że niczego nie wskóra, jednak nie ustępowała:

— Zgadza się, ale nie powinnaś zrezygnować z towarzystwa bliskich ci osób. Jeżeli nie chcesz pokazywać się publicznie, możesz przecież przyjmować gości w domu.

— Niewątpliwie masz rację, Glorio.

Przyjaciółka aż zaklaskała w dłonie przeczuwając, że znalazła wreszcie właściwe wyjście.

— Zatem możemy liczyć na miłe spotkanie w wąskim gronie? Mam na myśli Richarda, Huberta Meininga i mnie. Twoja dama do towarzystwa wystarczy nam jako przyzwoitka. Proszę cię, Moniko, zrób nam tę przyjemność.

Trudno byłoby znaleźć jakąś wymówkę, więc Monika uśmiechnęła się i powiedziała:

— Skoro tak bardzo nalegasz, zgadzam się.

— Umówmy się od razu. Dziś jest sobota. Jutro będziemy odpoczywać po balu, który zapewne potrwa do rana. Co powiesz na poniedziałkowy wieczór? Odpowiada ci?

Monika miała ochotę odmówić, ale tak czy inaczej Gloria nie ustąpi, więc najwyżej mogłaby przesunąć termin spotkania. Zdała się na łaskę losu.

— Dobrze, niech będzie poniedziałek. Przyjdźcie o ósmej wieczorem. Możesz przekazać obu panom zaproszenie już dzisiaj. Chyba nie sprawi ci to kłopotu?

Gloria tryumfowała. Objęła Monikę czule.

— Ależ skąd! Jesteś wspaniała, moja droga. Bardzo ci dziękuję. Teraz jednak muszę już iść. Chcę trochę odpocząć, by wieczorem wyglądać świeżo i nie padać ze zmęczenia. Trzymaj się, Moniko, i do zobaczenia w poniedziałek wieczorem.

Monika pożegnała przyjaciółkę uprzejmie, ale bez wylewności. Odprowadzała ją z mieszanymi uczuciami.

Czuła wzbierającą w sercu gorycz. Nie ulegało wątpliwości, że pewnego dnia Richard Römer ożeni się z Glorią. Myśl ta sprawiała jej prawdziwy ból. Nie tylko dlatego, że sama kochała Richarda; była też pewna, że on z Glorią nie będzie szczęśliwy. Gdyby mógł ją lepiej poznać, gdyby zdjął te różowe okulary, przez które na nią patrzy, z pewnością by się zastanowił.

Na myśl o poniedziałkowym spotkaniu Monika otrząsnęła się z niesmakiem. Zachowanie Glorii zawsze ją denerwowało, ale w obecnej sytuacji z pewnością będzie nie do wytrzymania. Bez ogródek sugerowała, że wie o uczuciach, jakie Monika żywi do Richarda, i z premedytacją zadawała jej ból. Jedynie silne poczucie własnej dumy spowodowało, że Monika utrzymała nerwy na wodzy.

Westchnęła teraz ciężko i odeszła od okna. W sąsiednim pokoju siedziała pani Richter, zajęta jak zwykle robótkami.

— Gość już się pożegnał, panno Moniko? — spytała z uśmiechem starsza pani kiedy Monika usiadła obok niej.

— Tak. Panna Lindner próbowała namówić mnie na bal w „Harmonii”.

— A pani nie mogła się zdecydować?

— Nawet się nie zastanawiałam. Nie przepadam za tego typu imprezami. Musiałam jednak obiecać pannie Lindner coś w zamian i zaprosiłam ją, pana Römera i pana Meininga, którego pani jeszcze nie zna, na kolację w poniedziałek. Pomoże mi pani przygotować coś do zjedzenia?

— Oczywiście. Czy ma to być specjalne przyjęcie?

— Nie, pani Richter, bez żadnej przesady. Zdaję się na pani gust. Teraz muszę pojechać do fabryki. Dyrektor ma dla mnie ważną wiadomość, a obaj pełnomocnicy czekają na moje decyzje.

Pani Richter bez słowa nacisnęła dzwonek, by przekazać lokajowi polecenie dla szofera.

Samochód podjechał po chwili. W budynku dyrekcji oczekiwano Moniki ze spokojem. Przedstawiono jej kilka spraw, które wymagały jej akceptacji. Znała się na interesach, więc decyzje podjęła szybko, bez długiego zastanawiania. Zresztą panowie pełnomocnicy doskonale przygotowali się do tej rozmowy i nie zawracali Monice głowy drobiazgami.

Kilka tygodni temu Moniką ukończyła dwudziesty pierwszy rok życia. Dyrektor składając jej życzenia, poprosił o spotkanie, gdyż w związku z osiągnięciem pełnoletności miał dla niej ważne informacje. Był to starszy, niezwykle miły pan dobiegający sześćdziesiątki, od wielu lat zatrudniony w firmie jej ojca.

— Pani ojciec, a mój nieodżałowany szef, dołączył do testamentu pismo, które polecił mi przekazać pani w dniu dwudziestych pierwszych urodzin. Chodzi o pełnomocnictwo w sprawach zawodowych. Odtąd każda decyzja będzie podejmowana z pani udziałem i za zgodą nas wszystkich: mnie oraz obu pełnomocników. Szanowny pan Falkner uznał, że ze względu na młody wiek i brak doświadczenia byłoby pani trudno samej rozstrzygać o ważnych sprawach. Prosił więc, żeby niczego nie zmieniać w zarządzaniu firmą, również po osiągnięciu przez panią pełnoletności. Czy pani zgadza się ze stanowiskiem ojca?

Monika skinęła głową. Po chwili dodała:

— Z ojcem zawsze zgadzałam się bez zastrzeżeń. Panu zaś będę bardzo zobowiązana za dalsze zarządzanie firmą i wszelką pomoc.

— Służę pani z prawdziwą przyjemnością, panno Falkner. Pani ojciec zostawił także klauzulę dotyczącą pani małżeństwa. Przyszły małżonek będzie mógł zarządzać fabryką wyłącznie za naszym pośrednictwem. Jeżeli jego wydatki przekroczą przyznaną mu roczną rentę,

jedynie my możemy wyrazić zgodę na ich pokrycie. W ten sposób ojciec chciał zapobiec nadmiernemu obciążeniu fabryki kosztami utrzymania domu.

Monika nie sprzeciwiła się.

— Doskonale rozumiem intencję ojca. Bał się, żeby lekkomyślny małżonek nie roztrwo- nił mojego majątku.

— Cieszę się, że pani potrafi właściwie ocenić znaczenie pewnych decyzji. Ojciec byłby dumny słysząc te słowa. Chciał także, żeby zapis ten znalazł się w kontrakcie ślubnym, gdyby pani wyszła za mąż przed osiągnięciem pełnoletności.

Monika zamyśliła się. Za Richarda Römera nie wyjdzie na pewno, a nikogo innego nie chce. Otrząsnęła się, jakby zbudzona ze snu.

— Nie wiem, czy w ogóle kiedykolwiek wyjdę za mąż, ale zastrzeżenia ojca przyjmuję. Ponadto moja roczna pensja jest tak wysoka, że jak pan sam wie, nie wydałam z niej nawet po- łowy. Nie przypuszczam, żebym kiedyś miała prosić o zwiększenie wypłaty.

— Ani ja, ale to może się zmienić, gdy wyjdzie pani za mąż. Tak czy inaczej, pani pensja roczna i dodatkowe należności będą wypłacane tak jak dotychczas, w kwartalnych ratach, wy- łącznie za pani zgodą. Pani małżonek otrzyma tylko tyle pieniędzy, na ile pani pozwoli. Radzę nie wydawać mu pełnomocnictw, a wypłacać każdą kwotę osobiście. Zresztą, poza kwartalny- mi ratami, wszystkie inne wydatki z kasy fabryki wymagają naszej zgody. Najlepiej będzie, jeżeli wcześniej uzgodni pani z nami, na co przeznaczymy pieniądze.

Monika słuchała uważnie, a patrząc na zatroskane twarze trzech pełnomocników musiała się uśmiechnąć.

— Cieszę się, że dzięki panom nie będę robić głupstw w interesach i bardzo proszę o ści- śle przestrzeganie poleceń ojca.

Urzędnicy jak na komendę skłonili się nisko, dziękując za okazane zaufanie i obiecując lojalność.

Dyrektor wręczył Monice dokumenty podpisane przez ojca, prosząc o dokładne zapo- znanie się z ich treścią. Wtedy jeszcze nie przypuszczała, jak wielkie znaczenie będą miały te papiery dla jej przyszłości.

Panowie pełnomocnicy przedstawili pokrótce bieżące problemy i zaproponowali obej- rzenie nowo zakupionych maszyn. Monika zgodziła się chętnie. Po zwiedzeniu hal produkcyj- nych dyrektor odprowadził ją do samochodu.

Po drodze Monika próbowała uporządkować w głowie wszystko, co zdarzyło się podczas wizyty w fabryce. Z wdzięcznością myślała o ojcu, który jeszcze z za grobu próbował roztaczać nad nią swoją opiekę.

Przecież nigdy, nawet jeżeli kiedyś wyjdzie za mąż, nie zdoła wydać olbrzymiej pensji, którą jej wyznaczył. Za mąż raczej nie wyjdzie, przynajmniej w tej chwili była tego pewna. Kocha Richarda Römera, a ten ożeni się niebawem z Glorią Lindner. Za kogoś innego mogłaby wyjść tylko z rozsądku, a póki co, nie widzi takiej potrzeby.

II

Sale w „Harmonii” były niemal całkowicie wypełnione gośćmi. Jedyne stoliki zarezerwowane, za które trzeba było zapłacić krocie, świeciły jeszcze gdzieś pustkami. Ale nie za długo. Na koniec zaczęli napływać goście honorowi i ci, których było stać na wynajęcie łoża.

Richard Römer, licząc na spotkanie z Glorią i Moniką, zamówił właśnie łożę. Był wprost niepokonany, gdy dowiedział się, że Monika nie przyjdzie. Dobrze, że na prośbę Glorii zaprosił do łoża Huberta Meininga, gdyż za nic na świecie nie chciał pozostać sam w towarzystwie panny Lindner na oczach całego miasteczka, narażając na szwank jej dobre imię. Byli więc w troje, a w trakcie wieczoru dosiadł się jeszcze przyjaciel Richarda z żoną. Łoża była przestronna, a w porównaniu z innymi, przepelnionymi, wydawała się niemal pusta.

Richard Römer czuł na sobie uwagę co najmniej połowy widowni. Dziesiątki kobiecych oczu rzucało w jego stronę powabne spojrzenia; wiele z nich kierowało się również ku Hubertowi Meiningowi, który pewien swojej męskiej urody odwzajemniał się czarującym uśmiechem.

Richard z niesmakiem obserwował bawidamka. Nigdy nie usiadłby z nim przy jednym stole, gdyby nie skłoniła go do tego Gloria. Ustąpił sądząc, że robi to dla Moniki. Do głowy mu nie przyszła myśl, że rozglądający się władczo dandys też miał nadzieję spotkać tu właśnie Monikę.

Pan Meining z trudem krył niezadowolenie z tego, że Glorii nie udało się namówić przyjaciółki do przyścia na bal, ale wkrótce pełne podziwu spojrzenia innych kobiet przywróciły mu dobry humor. O Glorii już nie myślał i nie zamierzał jej przeszkadzać w uwodzeniu bogatego pana Römera. Właściwie powinien być o nią zazdrosny. Długi czas ze sobą chodzili i oboje

byli przekonani, że łączy ich miłość. Nawet do siebie pasowali: wyrachowani i bezwzględni, zdolni byli do wszystkiego, ale na pewno nie do prawdziwie głębokich uczuć.

Gloria i Richard szybko zajęli się sobą. Śliczna dziewczyna przysłoniła mu cały świat i wcale nie musiała zbyt się wysilać. Schodzili często na parkiet, a w tańcu Gloria użyła wszystkich kobiecych sekretów, aby doprowadzić Richarda na szczyt miłosnego uniesienia. Musiałby nie być mężczyzną, gdyby nie dał się oczarować. Jak zaklęty pozwolił się zaprowadzić do pustego o tej porze ogrodu zimowego. Nic nie było już w stanie powstrzymać go przed pocałowaniem namiętnych ust pięknej Glorii. Serii żarliwych pieszczot nie było końca. Zaręczyny stały się faktem.

Gloria tryumfowała i za nic w świecie nie mogła pozwolić, żeby Richard zdążył ochłónąć, zanim inni dowiedzą się o jej zwycięstwie. Jeszcze tego wieczoru kilku znajomym musi go przedstawić jako narzeczonego. Później już się nie wycofa. Będzie jej.

Pierwszy został poinformowany Hubert Meining. Przyjął wiadomość z szerokim uśmiechem i głośno złożył parze naręczonych serdeczne życzenia. Po chwili, gdy Richard przyjmował kolejne gratulacje, został z Glorią sam.

— Czy nie jestem zbyt wielkoduszny odstępując mu ciebie? — spytał poważnie.

— Odplacę ci tym samym, Hubercie, gdy zaręczysz się z Moniką Falkner.

— Mam nadzieję, że mi pomożesz? — rzucił, patrząc na Glorię rozpromienionym wzrokiem.

Spojrzenie to podnieciło ją bardziej niż miłosne wyznania Richarda.

— Pomogę, ale pamiętaj o naszej umowie.

— Pamiętam i obiecuję, że jej dotrzymam, najdroższa.

Gdyby Richard Römer wiedział, że jego naręczona i Meining postanowili szukać pociechy dla siebie w małżeństwach dla pieniędzy, na pewno nie miałby tak zadowolonej miny, odbierając ze wszystkich stron gratulacje i życzenia.

Gloria pośpiesznie dołączyła do narzeczonego, zostawiając Meininga samego.

Zabawa trwała, a Richard wracał powoli do rzeczywistości. Pragnienie gorących pocałunków Glorii wciąż było silne, ale pytanie, czy aby zbyt szybko się nie pośpieszył, stawało się coraz bardziej natarczywe. Czar rzucony przez Glorię przestał działać. Jej postępowanie najwyraźniej go irytowało. Niewątpliwie dał się ponieść urokom tej nocy, a jutro znów spojrzy na świat i Glorię normalnym wzrokiem.

O zaproszeniu Moniki Gloria poinformowała obu panów zaraz na początku balu. Meining przyjął je z wyraźnym zadowoleniem i nie mógł powstrzymać się przed szyderczym uśmiechem. Richard zauważył to i otrząsnął się z obrzydzeniem. Nie odezwał się ani słowem. Nie cierpiał Meininga, choć tak naprawdę sam nie wiedział dlaczego.

Gloria właściwie już osiągnęła swój cel i na poniedziałkowej kolacji w domu Moniki wcale jej nie zależało. Zadowolona była tylko z tego, że przekazując wiadomość o swoich zaręczynach sprawi przyjaciółce niemiłą niespodziankę. Ponadto zrobi wszystko, by doprowadzić do małżeństwa Huberta Meininga z bogatą fabrykantką.

Teraz, gdy zdobyła już Richarda, pomoc Hubertowi wydawała jej się sprawą najważniejszą. Zresztą, miała jego słowo honoru, a małżeństwo z nudną Moniką Falkner na pewno nie skłoni Huberta do złamania danej obietnicy.

W sumie wszyscy uczestnicy balu czuli się wyśmienicie.

Richard odprowadził narzeczoną do domu, a Hubert Meining, który mieszkał w tej samej dzielnicy, towarzyszył narzeczonemu jako przyzwoitka.

Następnego dnia, a była to niedziela, w czasie śniadania Richard powiedział ojcu o swoich zaręczynach z Glorią Lindner. Pan Römer wstał i popatrzył na syna z przerażeniem.

— Z panną Lindner? Coś ty, chłopcze, zrobił? Przecież ona jest biedna jak mysz kościelna.

— Czy to ma jakieś znaczenie, tato? Ostatecznie stać mnie na utrzymanie żony.

Starszy pan złapał się za głowę.

— Ale jak długo, synu? Mój Boże, nie spodziewałem się, że zrobisz coś podobnego. Byłem niemal pewny, że ożenisz się z Moniką Falkner.

Richard popatrzył na ojca zdziwiony.

— Z Moniką? Nigdy o tym nie myślałem. Owszem, lubię ją, byliśmy kiedyś dobrymi przyjaciółmi. Traktowałem ją raczej jak siostrę, więc o małżeństwie nigdy nie było mowy.

Ojciec opadł bezsilnie na krzesło.

— Prawdę mówiąc, wiązałem z tym małżeństwem wielkie nadzieje.

— Nadzieje? Na co, ojcze? — wyjąkał Richard.

— Na naszą przyszłość. Nie mówiłem ci prawdy, synu, ale teraz nie mogę taić przed tobą sytuacji, w jakiej się znalazłem. Jest bardzo trudna. Od kilku lat właściwie ponosiłem tylko straty. Przed ruiną może nas uratować jedynie twoje małżeństwo z Moniką. Jej pieniądze mogłyby wyrwać nas z obecnej katastrofy. Gdybyś mi powiedział, że chcesz ożenić się z Glorią

Lindner, byłbym już dawno wyznał ci całą prawdę. Krótko mówiąc, tobie nie wolno poślubić kobiety bez posagu.

Richard zasłonił ręką oczy.

— Za późno, ojcze. Dałem pannie Lindner słowo, a wielu naszych znajomych już o tym wie. Jak mógłbym zerwać teraz zaręczyny i zachować honor?

Ojciec westchnął głęboko.

— Sam nie wiem co robić.

— Może nasza sytuacja nie jest aż tak zła?

— Jest, synu. To już koniec.

Richard zasepił się. Jego zaręczyny ukazały mu się w zupełnie innym świetle. Palnął głupstwo. Właściwie już wczoraj Gloria go rozczarowała. Trudno.

— Gdybym wiedział, ojcze, nie posunąłbym się tak daleko. Ale z Moniką też bym się nie ożenił. Za bardzo ją szanuję, żeby starać się o jej rękę tylko dla pieniędzy.

— Rozumiem, ale nie wiązałybyś się przynajmniej z kobietą bez grosza. A muszę cię ostrzec, że dziewczyny pochodzące z biednych rodzin mają niezwykle wygórowane potrzeby.

Richard już sam zdążył zauważyć, że Gloria fascynuje się wyłącznie drogimi błyskotkami. Czuł się nieswojo, ale póki co, duma nie pozwalała mu myśleć o zerwaniu zaręczyn.

Ojciec i syn patrzyli na siebie w milczeniu. Richard odezwał się pierwszy.

— Patrzysz na to zbyt pesymistycznie, tato. Musi się przecież znaleźć jakiś sposób uratowania się przed katastrofą. Pojedziemy do fabryki i przejrzymy dokładnie księgi finansowe. Chcę się z nimi zapoznać, a jestem pewien, że coś ciekawego znajdę. Mam czas do jedenastej, gdyż później muszę być u Glorii. Jej ojciec czeka na moje oświadczenia.

Starszy pan wstał, odsunął krzesło i zaczął chodzić po pokoju tam i z powrotem.

— Obawiam się, że twoje starania nie dadzą żadnego rezultatu, ale masz rację: czas, żebyś zajął się fabryką. Chodźmy więc.

Po chwili obaj siedzieli w samochodzie, jadąc do fabryki położonej na przedmieściu.

III

Richard miał ochotę jeszcze tego samego ranka pojechać do Moniki i powiedzieć jej o swoich zaręczynach. Znali się i przyjaźnili od dziecka, więc nie widział niczego nadzwyczajnego w tym, że woli przekazać jej tę wiadomość osobiście, zanim wyśle oficjalne zawiadomienie. Niestety, dziś nie miał czasu. Zrobi to później.

Tymczasem słowa ojca nie dawały mu spokoju. Czy jego małżeństwo z Moniką mogłoby dojść do skutku? Być może, gdyby Gloria nie rozbudziła jego namiętności i nie zawróciła mu w głowie, patrzyłby na swoją przyjaciółkę z lat dziecięcych innymi oczami. Tak czy inaczej, byłoby to tylko małżeństwo z rozsądku, oparte najwyżej na wzajemnym szacunku.

Lubił Monikę i wysoko sobie cenił jej spokój, ale nigdy nie traktował jej inaczej jak rodzonej siostry.

A może teraz sobie tylko wmawia, że tak było, gdyż chce usprawiedliwić się przed samym sobą z namiętności, jaką wzbudziła w nim Gloria?

Czy mu to w czymkolwiek pomoże?

Dał słowo i musi go dotrzymać, albo straci szacunek dla siebie samego.

Pójdzie do domu Glorii Lindner i poprosi ojca o jej rękę.

Wcześniej jednak musi zapoznać się z sytuacją fabryki.

Dopiero teraz zrozumiał, jak bardzo od niej zależał. Pracował tam od dawna i pomagał ojcu jak mógł, ale nigdy nie interesował się stanem finansów. Wręcz unikał tych spraw, uważając je za wyjątkowo nudne.

Tymczasem, jak się okazało, ojciec nie wtajemniczał go we wszystko, chcąc zaoszczędzić mu rozczarowań!

W biurze fabryki obaj panowie zajęli się księgami, które ojciec wyjął z pancерnej szafy. Od czasu do czasu pan Römer udzielał krótkich wyjaśnień synowi, który w milczeniu przeglądał stronę po stronie.

Jako fachowiec nie potrzebował zagłębiać się w szczegóły, by szybko zorientować się w całości sprawy. Była zresztą wyjątkowo jasna: bez określonej sumy pieniędzy kłopotów nie da się uniknąć.

Tylko skąd je wziąć? Richard marszczył brwi, robił krótkie notatki i spoglądał na ojca, który ze zmartwioną miną siedział obok niego bez słowa.

— Musimy sięgnąć po fundusze rezerwowe, ojczy, bo bez nich niczego nie uratujemy.

— Szukałem już różnych możliwości. W rezerwie również niczego nie mamy.

— Coś jednak musimy znaleźć, tato. Na wyjście z kłopotów potrzebujemy sporej gotówki, ale na pokrycie najpilniejszych wydatków wystarczy mniejsza suma. Być może uda się pozyskać ją ograniczając straty. Ale słuchaj, możemy sprzedać naszą willę!

Ojciec skrzywił się boleśnie.

— Willę? A gdzie będziemy mieszkać?

— Tu, w biurowcu. Piętro wyżej są puste pomieszczenia, których nie używamy od czasu, gdy wybudowaliśmy magazyny. Jest tam siedem pokoi. Po adaptacji mogłyby służyć za mieszkanie. Znajomym wyjaśnimy, że codzienne dojazdy z miasta zbytnio nas męczą, więc postanowiliśmy przeprowadzić się na teren fabryki. Na naszą willę mam już nawet kupca. Radca Schellhorn wydaje za mąż córkę i szuka dla niej odpowiedniego domu. Zaproponuję mu nasz. Meble zabierzemy i ustawimy je w tych siedmiu pokojach. Możemy urządzić dwa oddzielne mieszkania, jeżeli nie odpowiada ci wspólne lokum z moją przyszłą żoną. Jakoś się pogodzimy, a Glorii wyjaśnię wszystko później, gdy nasza sytuacja się wyklaruje. Są jeszcze pomieszczenia pod dachem i można tam urządzić kuchnię, sanitariaty itp. Nie będzie to kosztować wiele. Za willę dostaniemy na pewno osiemdziesiąt tysięcy marek, a może nawet więcej. Pozwól, że ja się tym zajmę. Porozmawiam jutro z tym Schellhornem. Właściwie możemy sprzedać także samochód. Chociaż nie: jest wyeksploatowany, a dzisiaj używane auta błyskawicznie tracą na wartości. Poza tym pozbycie się wozu sugerowałoby od razu, że jesteśmy w sytuacji bez wyjścia. Mam jakiś spadek po ciotce Rozalii. Nie wziąłem z niego dotychczas ani grosza, więc powinno tego być koło trzydziestu tysięcy. Jest także biżuteria matki; możemy ją zastawić, gdyż w żadnym wypadku nie wolno jej sprzedać. To cenny zbiór i wart jest również trzydzieści tysięcy. W ten sposób mielibyśmy na pokrycie najpilniejszych wydatków. Pierwsze wpływy gotówki trzeba będzie przeznaczyć na wykup klejnotów matki, gdyż należą się Glorii. Wczoraj wieczorem wspomniałem jej o ich istnieniu. Z pewnością upomni się o nie, ale można będzie powiedzieć, że są u jubilera w naprawie.

— A jak chcesz wytłumaczyć Glorii przyczynę, dla której sprzedaliśmy willę?

— Jak pozostałym: znajdowała się zbyt daleko od fabryki, a tu stały pomieszczenia puste i niewykorzystane.

Starszy pan westchnął jakby odzyskując nadzieję.

— Możesz sobie wyobrazić, co czuję decydując się na sprzedaż domu, w którym przeżyłem tyle szczęśliwych lat z twoją matką.

Richard wstał, zamknął księgi i zacisnął zęby. Jego twarz stała się nagle dziwnie obca, jakby postarzała.

Nie czas na sentymenty, ojcze. W ten sposób do niczego nie dojdziemy. Nie załamuj się i pozwól mi działać. Proszę cię, niczego przede mną nie ukrywaj. Jestem już dorosły i najwyższy czas, żebym zmierzył się z życiem takim, jakie ono jest naprawdę.

Ojciec podszedł do niego z wyciągniętą dłonią.

— Stałeś na wysokości zadania, chłopcze. Od tej chwili niczym starzy przyjaciele będziemy razem dzielić radości i troski, i wspólnie walczyć z wszelkimi przeciwnościami.

— Już zaczęliśmy, tato. Teraz jednak muszę iść do domu mojej narzeczonej. Pojedziesz ze mną do miasta?

— Pojadę, synu. Pozwól, że zadam ci tylko jedno pytanie: Nie możesz w żaden sposób odwołać tych zaręczyn?

— Jeżeli chcę pozostać człowiekiem honoru, to nie mogę, ojcze — rzekł Richard z naciśkiem.

— Zatem wszystko jasne. Niech dobry Bóg sprawi, żeby Gloria Lindner zadowolila się tym, co będziesz w stanie jej zaoferować.

— O to jestem spokojny, tato. Kochamy się, a miłość pokonuje wszystkie przeciwności.

Richard wypowiedział te słowa jednym tchem, ale w głębi duszy czuł narastający niepokój, czy rzeczywiście Gloria zgodzi się na jakiegokolwiek wyrzeczenia?

Szybko odsunął od siebie tę wątpliwość. W domu nie była przyzwyczajona do wygod, wręcz przeciwnie: musiała zadowolić się znacznie skromniejszymi warunkami. Na pewno pogodzi się z tym, co dostanie.

Pogrążony w rozmyślaniach Richard nie zauważył, kiedy dojechali do miasta. Ojciec wysiadł przed domem, a on udał się do mieszkania Lindnerów.

Najwyraźniej już tam na niego czekano. Peter, młodszy brat Glorii, ruchliwy piętnastolatek, kręcił się koło bramy wejściowej, a gdy zobaczył nadjeżdżający samochód, nagle zniknął. Z pewnością pobiegł uprzedzić domowników.

Na piętrze przyjęła Richarda odświeżnie ubrana pokojówka. Stała w drzwiach jak zahipnotyzowana i dopiero dyskretny kuksaniec Petera zmusił ją do wycofania się w stronę kuchni i wskazania gościowi drogi do salonu. Chłopiec bez słowa wymknął się na korytarz i zbiegł po schodach, by czym prędzej z miną prawdziwego znawcy otaksować samochód „szwagra”. Wkrótce zjawili się jego dwaj szkolni koledzy i wspólnie dokonali fachowych oględzin pojazdu.

W salonie tymczasem, zaraz po powitaniu, Richard przedstawił ojcu Glorii misję, z którą przybył.

Pan Lindner był na to przygotowany. Ceremonia wypadła nieco sztywno i bardzo nienaturalnie. W pierwszej chwili Richard zastanawiał się, jak w tej drobnomieszczańskiej rodzinie mogła wychować się tak piękna istota jak Gloria. Ale szybko poczuł ulgę: warunki, które on jej zapewni, będą o niebo lepsze od tych, jakie miała w rodzinnym domu.

Po chwili zjawiała się Gloria w towarzystwie swojej matki.

Uwagę Richarda zwróciły od razu pospolite rysy twarzy jego przyszłej teściowej. Po kim, u licha, Gloria odziedziczyła tyle wdzięku i urody? Była trochę podobna do matki, ale ta z całą pewnością nie była piękna nawet w młodości.

Gloria przywitała się nie podnosząc oczu na Richarda, gdy on pochylił się, by pocałować ją w rękę. Czuł, że wszyscy czekają na jakiś gest z jego strony, ale nie potrafił się zmusić, żeby ją teraz objąć czy przytulić. Pani Lindner podeszła z miną zatroskanej teściowej. Zza jej pleców wysunęła się niemal wierna kopia Petera, nieco starsza co prawda i z pryszczatą buzią, wykonując usłużny pokłon przed eleganckim szwagrem.

Jak na zawołanie zjawiała się też pokojówka z dużą tacą, na której stały kieliszki wypełnione tylko do połowy winem. Wzniesiono toast za narzeczonych. Gloria ze zdwojonym wdziękiem starała się zatuszować wszelkie mankamenty. Ubrała się w odświętną białą suknię. Wyglądała prześlicznie, ale Richard nie mógł się wyzbyć wrażenia, że mimo to jest w niej coś prostackiego. Udawał, że wszystko jest w porządku, a nawet czynił sobie zarzuty, że tak łatwo dał się zwieść pozorom.

Poproszono, by został na obiedzie, ale Richard wytłumaczył się, że obiecał już dotrzymać towarzystwa ojcu, a chciałby choć przez chwilę porozmawiać jeszcze z Glorią.

Zostali sami. Gloria rzuciła mu się na szyję z takim impetem, że poczuł się nieswojo. Nie lubił, gdy kobiety zbyt nachalnie manifestują swoje uczucia, ale gdy znalazł się już w objęciach pięknej narzeczonej, opuściła go złość, a odezwały się namiętności. Poddał się rozkosznej fali pocałunków.

Gdy ona próbowała usprawiedliwić dom i domowników, Richard przerwał jej dość gwałtownie:

— Za co mnie przepraszasz, Glorio? Czy to ma znaczenie, z jakiego domu pochodzisz? Liczysz się tylko ty. Ciebie i tylko ciebie kocham. Wiem, że ty mnie również, a poza tym wszystko inne jest mało ważne.

Zasypała go gradem pocałunków, zanim zdążył dokończyć swoją myśl. Zapomniał, co chciał powiedzieć i poddał się jej pieszczotom.

— Jak zareagował twój ojciec na nasze zaręczyny? — spytała niespodziewanie.

— Zgadza się i bardzo chce cię poznać. Może mógłbym porwać cię już dziś po południu, zjedlibyśmy u nas podwieczorek. Najchętniej ojciec przyjechałby do was, ale nie chciał zakłócać spokoju twoim bliskim.

Gloria przyjęła propozycję natychmiast i dodała, że matka na pewno przygotuje w tym tygodniu przyjęcie zaręczynowe, ale z oczywistych względów będzie to bardzo skromna uroczystość.

Przyznał jej rację, a w duchu pomyślał, że byłoby mu wstyd przyprowadzać tu ojca. Chociaż z drugiej strony to dobry pomysł. Niech zobaczy, że Gloria przyzwyczajona jest do skromnych warunków.

Pani Lindner przerwała spotkanie narzeczonych, wnosząc ponownie tacę z kieliszkami wypełnionymi do połowy. Wypili na pożegnanie. Gloria odprowadzając Richarda na korytarz rzekła nieco zakłopotana:

— Mam nadzieję, że wybaczysz nam tak skromne przyjęcie.

— Oczywiście, Glorio. Przestań się tym martwić.

— Bardzo ci dziękuję. Wyobrażasz sobie, jak ja się czuję w tej ciasnocie? Nie mogę się już doczekać dnia, gdy zamieszkać u ciebie.

Powiedziała to z takim przejęciem, że mimowolnie objął ją i przytulił.

— Już niedługo, moja kochana Glorio, już niedługo.

— Jutro spotkamy się u Moniki. Bardzo się cieszę. Chciałabym mieszkać tak jak ona. Cóż, ta dziewczyna nie potrafi korzystać z tego, co ma. Ja na jej miejscu urządziłabym się znacznie lepiej. Nie sądzisz?

Richard spojrział na Glorię zdziwiony. Ciekawe, że ona zawsze wyraża się o Monice z pewną pogardą. Jemu nawet na myśl nie przyszło, by zarzucać cokolwiek trybowi życia swojej przyjaciółki. Cóż, zapewne kobiety oceniają siebie bardziej krytycznie. A już gotów był uwierzyć, że Gloria odcięła się od zwyczajów środowiska, w którym wyrosła. Niestety, tkwiła w nim po uszy.

— Nie mam wątpliwości co do tego, moja droga, ale jeżeli chodzi o Monikę, to nie mam jej nic do zarzucenia.

Gloria zrobiła nadąsaną minę.

— Coś mi się zdaje, że zawsze gotów jesteś ją bronić.

— To chyba zrozumiałe. Od dawna jesteśmy zaprzyjaźnieni i mamy do siebie zaufanie.

Pogroziła mu palcem.

— Czy aby nie chodzi tu o coś więcej niż przyjaźń?

Tym razem przesadziła. Richard zmarszczył brwi i zdenerwowany gwałtownie ją odsunął.

— W przyszłości nie życzę sobie takich uwag, Glorio. Sprawiają mi ból.

Uśmiechnęła się, objęła go za szyję i przywarła do jego ust tak długo, aż była pewna, że już się uspokoił.

— Czasami wolno mi trochę pożartować, kochany. Czy nie?

— Ze mnie owszem, ale nie wymieniaj przy tym nazwiska Moniki. Za bardzo ją szanuję.

Pożegnali się dosyć pospiesznie. Gloria nie była zadowolona. Wzruszyła jednak ramionami i szybko wróciła do salonu, by nacieszyć się zwycięstwem.

Richard podszedł do samochodu i zauważył stojącego obok Petera. Młody Lindner najwyraźniej miał ochotę spytać szofera, czy nie pozwoliliby mu nacisnąć kilka razy na klakson. Zobaczywszy Römera zrezygnował. Patrzył na „szwagra” ni to z podziwem, ni to z pewną dumą.

Twarz młodzieńca wydała się Richardowi sympatyczna. Żywe, nieco bezczelne spojrzenie, typowe dla chłopców w tym wieku, wyraźnie przywróciło mu dobry nastrój. Podszedł do Petera z wyciągniętą dłonią i uśmiechnął się.

— Powinniśmy się lepiej poznać, Peter, skoro wkrótce zostaniemy szwagrami.

Ośmielony tymi słowami Peter nonszalancko podał mu swoją, niezbyt zresztą domytą prawicę.

— Mogłem się tego domyślać. Od rana dziś w domu mówiono tylko o panu. Kazano mi nawet warować przy drzwiach.

— Przecież nie wiedziałeś jak wyglądam.

— Też coś! Gloria już dawno pokazała mi pana i powiedziała, że pan będzie moim szwagrem.

Richard uśmiechnął się.

— Zatem Gloria musi być jasnowidzem. Peter wzruszył ramionami.

— Niekoniecznie. Po prostu ona zawsze stawia na swoim.

Słowa te wyraźnie zaniepokoiły Richarda. Nie dlatego, że padły z ust chłopca, ale że stawiały Glorię w nowym, zupełnie odmiennym świetle.

Peter nie zauważył zmieszania Richarda i z zainteresowaniem przyglądał się samochodowi, jakby chciał powiedzieć: Ma pan ekstra wóz, panie szwagrze.

— Nie chciałbyś przejechać się ze mną? — spytał Richard. — Szofer odwiezie najpierw mnie, a później odstawi cię do domu.

Peter spojrział z dumą na kolegów, a potem omal nie podskoczył z radości.

— Bomba! Naprawdę mogę?

— Przecież ci zaproponowałem...

W czasie jazdy Peter bez przerwy dzielił się fachowymi uwagami na temat samochodu. Richard słuchał go z przyjemnością. Nagle chłopiec rzekł:

— Gloria pewnie pęknie z dumy, że będzie codziennie jeździć tym pięknym autem. Już nie może się doczekać i zapowiedziała, że nie pozwoli mi wsiąść w tych zabłoconych buciorach. A tu masz, ja wsiadłem pierwszy!

— Jestem pewien, że żartowała. Na pewno będzie cię zabierała. Peter wzruszył ramionami.

— Pan chyba nie zna Glorii, panie szwagrze. Ona nie potrafi dzielić się z innymi. Zazdrości nawet powietrza, którym oddychają. W domu wszystko jest tylko dla niej, bo ona jako ta najśliczniejsza, musi dobrze wyjść za męża. Teraz, gdy już dopięła swego, może się zmieni, ale mówię panu, musi pan od początku wziąć ją mocno w karby, bo od razu wejdzie panu na głowę. Mówię to szczerze, bo my mężczyźni powinniśmy się wspierać, a pan jest dla mnie wyjątkowo miły. Polubiłem pana od pierwszej chwili, jeszcze zanim zaproponował mi pan przejażdżkę samochodem.

Richard słuchał z mieszanymi uczuciami. Słowa Petera brzmiały szczerze, ale z pewnością było w nich sporo przesady. Po tym, co zobaczył u Lindnerów, nie miał wątpliwości, że Gloria „musiała dobrze wyjść za męża”, ale stwierdzenie to wypowiedziane ustami piętnastolatka wyraźnie go rozbawiło. Choć zabrzmiało jak żart, nakazywało daleko idącą ostrożność.

Teraz jednak nie miało to istotnego znaczenia. Richard zastanawiał się, czy zgodziłby się na zaślubiny z Glorią, gdyby Peter podzielił się z nim swoimi „męskimi” uwagami wcześniej. Pewnie niczego by to nie zmieniło. Z Glorią wiązało go coś, czego sam nie potrafił nazwać. Jakieś niewidzialne, mocne więzy. Poradzi sobie z nią na pewno, a uwagi młodzieńca nie mają teraz większego znaczenia.

Ważniejsza wydawała mu się opinia ojca, który lada dzień pozna prawdę o rodzinie Lindnerów. Niestety, będzie to dla niego ciężkie doświadczenie.

Peter tymczasem beztrąsko gawędził o wszystkim i o niczym. Gdy żegnali się z Richardem, byli już przyjaciółmi na dobre i na złe.

Dumny niczym paw, Peter zajechał pod dom Siedząc obok szofera. Koledzy czekali na podwórku i z zazdrością patrzyli na wysiadającego. Peter pomachał szoferowi i z rękami wciśniętymi głęboko w kieszenie podszedł do kumpli.

— Własna bryka to świetna rzecz! Mówię wam, szwagier pozwoli mi jeździć, kiedy tylko zechcę.

— Ty to masz szczęście, stary. Przydałby mi się też taki szwagier.

— Możesz sobie pomarzyć! Przecież nawet nie masz siostry. Drugi nastolatek włączył się do rozmowy:

— Nawet gdybyś miał, musiałyby być ładna, bo tylko takie mają szansę na bogatego męża.

W tym momencie z domu wyszedł Franz, brat Petera, i zawołał:

— Chodź no tu, bracie. Musisz się wytłumaczyć, jakim sposobem znalazłeś się w samochodzie narzeczonego Glorii.

Pytanie to padło ponownie w obecności wszystkich domowników.

— Richardowi zależało na mojej przyjaźni i dlatego zaproponował mi przejażdżkę — wyjaśnił Peter.

— Mam nadzieję, Peter, że zachowywałeś się przyzwoicie — narzekała pani Lindner.

Peter przybrał tajemniczą minę.

— Gdy ktoś traktuje mnie z należytą powagą, to oczywiście, że odpłacam mu tym samym.

Po chwili konsternacji nieszczęśnik dostał się w krzyżowy ogień pytań. Odpowiadał szczegółowo, ale zręcznie omijał wszelkie uwagi dotyczące spraw, które dotyczą tylko mężczyzn, a o których kobiety nie powinny wiedzieć.

Gloria nawet się nie domyślała, że brat zdążył ją przedstawić narzeczonemu w niezbyt korzystnym świetle. Chłopiec zaś był przekonany, że wyświadczył szwagrowi przyjacielską przysługę, dzięki czemu weźmie on żonę w krótkie cugle. Z pewnością wyjdzie to na dobre, jeżeli nie Glorii, to szwagrowi na pewno.

IV

Richard wrócił do domu milczący. Nie chciał, żeby ojciec domyślił się, że zaczyna wątpić w słusność podjętej decyzji. Cały czas zastanawiał się, czy Gloria wciąż uważałaby go za „dobrą partię”, gdyby powiedział jej, jak naprawdę wygląda jego sytuacja materialna. Tak czy inaczej, była ona o wiele lepsza od tej, w której Gloria żyła obecnie.

Ojcu powiedział tylko, że Lindnerowie mieszkają bardzo skromnie i powinni być zadowoleni z tego, co on proponuje ich córce.

Upowiedział też ojca o przewidywanej uroczystości w domu Glorii i jej dzisiejszych odwiedzinach, podczas których zostanie mu przedstawiona jako narzeczona.

Starszy pan zbyt był zajęty własnymi kłopotami, by z uwagą słuchać, o czym mówi syn. Wkrótce ich rozmowa znów zeszła na problemy finansowe i dosłownie w Ostatniej chwili Richard musiał ją przerwać, by zdążyć do narzeczonej o umówionej godzinie.

Peter przezornie trzymał się w pobliżu domu licząc na kolejną darmową przejażdżkę autem. Niestety, Gloria sprzeciwiła się temu zdecydowanie. Nie miała ochoty na towarzystwo gadatliwego braciszka i Peter musiał zadowolić się zdawkową rozmową z zaprzyjaźnionym szwagrem.

Gloria czuła się już właścicielką samochodu, a także całego ogromnego majątku Richarda, którego istnienia była absolutnie pewna. Gdyby było inaczej, nie ubierałby się tak eleganccko, nie jeździł nowoczesnym autem, nie mieszkał w pięknej willi. Ostatecznie, to ojciec był właścicielem dobrze prosperującej fabryki. Najważniejsze, żeby teraz zdobyć jego sympatię i oczarować go tak jak Richarda. Dziś szczególnie zadbała o swój wygląd. Richard aż zastanowił się, w jaki sposób mogła sobie pozwolić na tak drogie suknie, żyjąc w skromnych warunkach. Jediną rozsądną odpowiedź znalazł w słowach Petera: dla Glorii w tym domu jest wszystko, bo ona musi dobrze wyjść za mąż.

Pięknie urządzonej willi zrobiła na Glorii ogromne wrażenie. W stosunku do pana Römera przyszła synowa starała się być miłą, ale najwyraźniej nie udało jej się oczarować starszego pana. Owszem, musiał przyznać, że była wyjątkowo ładna i nie dziwił się, że syn tak łatwo uległ jej urokowi, ale nie obiecywał sobie po ich małżeństwie niczego dobrego. Jako doświadczony mężczyzna wiedział także, że w tej sytuacji nie może synowi ani pomóc, ani niczego doradzać. Znał go dobrze i mógł przysiąc, że miłosne uniesienie szybko minie, gdy tylko Richard lepiej pozna swoją narzeczoną. Być może dojdzie do wniosku, że zaręczyny należy zerwać. Ri-

chard potrzebuje teraz tylko czasu na otrzeźwienie, więc jedno co można zrobić, to odwlec datę ślubu jak tylko się da.

Obserwował Glorię uważnie. Rozglądała się po domu z dziwnym błyskiem w oczach, tuliła się do narzeczonego z przesadną czułością, zupełnie nie krępując się obecnością ojca. Mimo to w jej zachowaniu dawało się wyczuć chłodne wyrachowanie. Richard z trudem ukrywał zażenowanie.

Starszy pan zamyślił się: Ciekawe, jak zareagowałyby Gloria, gdyby jej teraz powiedzieć, że ta willa już nie jest naszą własnością, a mieszkanie, które ją czeka, będzie znacznie skromniejsze? Co pozostanie z tych manifestacyjnych czułych gestów, gdy się okaże, że czeka ją życie nie pozbawione kłopotów?

Nie odezwał się ani słowem. Traktował Glorię z szacunkiem, co zresztą ona musiała zauważyć, gdyż kilkakrotnie ostentacyjnie głośno powiedziała Richardowi:

— Twój ojciec jest naprawdę wspaniałym człowiekiem!

Pan Römer nie dał się oszukać. Potrafił odróżnić ziarno od plew. Dobrze wiedział, że dopóki Glorii nie zabraknie niczego, będzie miła jak teraz, ale gdy tylko napotka na choćby najmniejszy sprzeciw, szybko zapomni, co znaczy słowo „miłość”.

Teraz wyraźnie podniecona snuła daleko idące plany urządzenia willi. Obaj panowie słuchali w milczeniu, gdyż dobrze wiedzieli, że są to zamierzenia nie do spełnienia. Richard zastanawiał się, w jaki sposób powie o tym Glorii. Oględziny domu dobiegły końca i Gloria wreszcie zdobyła się na odwagę, by zadać pytanie, które gnębiło ją od początku.

— Wspomniałeś mi, Richardzie, o klejnotach twojej matki. Mogłabym je teraz obejrzeć?
— zaraz potem rzuciła mu się na szyję i mocno pocałowała w usta.

Ojciec i syn wymienili ukradkowe spojrzenia. Starszy pan wstał i udał się do gabinetu, gdzie znajdowała się pancerna skrytka, w której oprócz biżuterii żony trzymał także ważniejsze dokumenty dotyczące fabryki.

Wolały nie pokazywać Glorii klejnotów, gdyż zgodnie z planem miały być oddane w zastaw. Zostaną wykupione, ale teraz ojciec czuł się trochę winny, że musi poświęcić spadek żony na ratowanie swojej fabryki. Część klejnotów odziedziczyła po swojej matce, część dostała w prezencie od niego. Z ciężkim sercem kładł teraz szkatułkę z kosztownościami przed Glorią.

Richard wyjmował poszczególne klejnoty. Gloria raz po raz wydawała okrzyk zachwytu i z trudem przewyciężała chęć przymierzenia ich po kolei. Co pewien czas dodawała:

— O, ten prześliczny kamień wymaga koniecznie nowej oprawy. Richard poczuł się nie-swojo. Wolałby, żeby w tej chwili powstrzymała się od tego rodzaju uwag. Ojciec także się zdenerwował i pierwszy raz nie żałował, że klejnoty pójdą pod zastaw. Lepsze to, niż miałyby wpaść w ręce Glorii.

Kiedy Gloria kolejny naszyjnik zakwalifikowała do przeróbki, Richard nie wytrzymał:

— Wartość tego klejnotu wynika głównie z tego, że jest stary. Straciłby natychmiast, gdyby zmienić w nim cokolwiek.

Spojrzała na niego z ukosa. Nie wiedziała jak go udobruchać w tej chwili, więc nie odezwała się ani słowem. Później przytuli się znowu i Richard o wszystkim zapomniał.

Ojciec tymczasem sięgnął po pierścionek z brylantem, bynajmniej nie najkosztowniejszy, i podał go synowi.

— Myślę, Richardzie, że powinieneś podarować ten pierścionek narzeczonej. Wygląda dość nowocześnie, więc chyba jej się spodoba — dodał i szybko zabrawszy pozostałe klejnoty ze stołu odniósł szkatułkę do sejfów.

Richard uśmiechnął się i założył brylant na palec Glorii. Miała piękne wypielegnowane dłonie. Z pewnością nie były to ręce przywykłe do pracy ani też do noszenia tak drogocennych klejnotów. Gloria zrazu spochmurniała. Wśród pokazanych jej rzeczy były o wiele droższe, a obdarowano ją zgoła najtańszą.

Zręcznie ukryła niezadowolenie pocieszając się myślą, że wkrótce i tak wszystkie klejnoty będą jej własnością. Zapiszczała z radości i pozwoliła Richardowi podziwiać pierścionek na jej palcu.

Zaraz potem odwiózł ją samochodem do domu. Niczym spod ziemi zjawił się Peter i dopypywał się, czy nie mógłby choć na chwilę wsiąść do auta.

Gloria obrzuciła brata wściekłym spojrzeniem i warknęła:

— Richard, nie zawracaj sobie głowy tym smarkaczem. Jest bezczelny i niewychowany. Nie potrafi niczego docenić.

Peter popatrzył na siostrę trudnym do opisu wzrokiem, a potem odwrócił się i nie odezwał ani słowem. Richard uśmiechnął się, ujął chłopca za kark i posadził go na siedzeniu.

— Daj spokój, Glorio. Jesteśmy z Peterem przyjaciółmi, a w stosunku do mnie nie jest on ani bezczelny, ani niegrzeczny. Nie liczę na jego wdzięczność, chcę mu sprawić trochę przyjemności.

Pocałował Glorię w rękę i otworzył jej drzwi wejściowe. Gdy zniknęła, podszedł do kierowcy i kazał mu wyjechać kawałek za miasto.

Peter siedział milczący. Jego urażona młodzieńcza duma wręcz odebrała mu mowę. Nagle obiema rękami chwycił mocno dłoń Richarda, a w oczach zakręciły mu się łzy.

— Nigdy tego panu nie zapomnę, szwagrze. Gloria chciała mnie poniżyć, gdyż mi zazdrości, że znalazłem przyjaciela. Ale ja się nie dam. Za panem jestem gotów wskoczyć do wody.

— Richard pogłaskał go po zmierzwionej blond czuprynie.

— Nawet gdyby to była zimna woda i głęboka?

— Oczywiście. Choćbym miał się utopić.

— Lepiej nie będę żądać od ciebie dowodów.

— Och, przecież ja umiem pływać — dodał Peter, zupełnie już odzyskawszy dobry nastrój.

Richard poczuł sympatię do zadziornego młodzieńca, będąc głęboko przekonany o jego szczerości. Wybaczył mu nie najlepsze zdanie o siostrze, ale w końcu ona także nie szczędziła mu cierpkich uwag.

— Chodzisz do szkoły, Peter?

— Tak, do gimnazjum.

— Kim chciałbyś zostać?

— Inżynierem od budowy silników. Myślę o samochodach albo o samolotach. Czy pan wie, że taki silnik ma duszę i można się w nim naprawdę zakochać? To wspaniale słuchać jak w nim wszystko równo i cicho pracuje, a przy tym jaka to siła!

Richard słuchał z zainteresowaniem.

— Coś mi się zdaje, że wiele już wiesz o silnikach.

— Pewnie. Jak się dzień i noc o niczym innym nie myśli... Pan chyba mnie rozumie, szwagrze?

— Skończmy przede wszystkim z tym „panie szwagrze”. Ja od początku mówię ci po imieniu. Czas na ciebie.

Peter uściśnął znowu dłoń Richarda z całej siły.

— Ależ z ciebie bombowy facet, Richardzie. Dziękuję ci. Teraz to już naprawdę jesteśmy przyjaciółmi.

— Sztama! Musisz się jednak wystrzegać pewnej przesady i wyrażać się jak prawdziwy mężczyzna.

— Co masz na myśli?

— Powiedziałeś, że w dzień i w nocy zajmujesz się silnikami, a przecież w nocy raczej śpisz. Chyba, że się mylę.

Peter uśmiechnął się nieco zażenowany.

— No tak, chlapanąłem bez zastanowienia. Ciekawe, że twoją uwagę przyjąłem ze spokojem. Gdyby zrobił to ktoś inny, doprowadziłby mnie do wściekłości.

— Ktoś inny? Masz na myśli kogoś z rodziny?

Peter skinął głową.

— Wszyscy mnie pouczają i gadają o rzeczach, o których nie mają zielonego pojęcia. Wnerwia mnie to od razu. Ty odzywasz się tak, jakbyś mnie rozumiał, jakbyś sam przeżył to co ja. Wiem, że jestem ciągle nastroszony, ale w twojej obecności mi to mija. Chyba mi imponujesz, a jak się kogoś ceni, to jest się dla niego miłym, no nie?

— Czym ja mogłem ci zaimponować?

Peter popatrzył na Richarda szczerze i otwarcie.

— Swoją osobowością. Prawdziwego mężczyznę od razu się wyczuwa. Nie daj się tylko osiodłać. Byłoby cię szkoda.

Rozmowa z nastolatkiem sprawiła Richardowi prawdziwą przyjemność. Skąd w tym chłopcu tyle rozwagi i rozsądku? Poglądził go z czułością po zmierzwionej czuprynie.

— O mnie się nie martw, Peter. Nie byłbym mężczyzną, gdybym pozwolił się osiodłać, a ty przestałbyś mnie szanować.

— Mogłeś śmiało użyć słowa „cenić”. Ale ja nigdy nie przestanę. Do licha, że też są ludzie, którzy tak potrafią zrozumieć innego człowieka!

— Masz przecież ojca. On też cię rozumie. Peter dotknął czoła, jakby zrobiło się mu gorąco.

— No tak. Mam. Ale czy potrafisz sobie wyobrazić ojca, który myśli tylko o pracy, a dla dzieci nie ma nawet odrobiny czasu? On żyje tylko dla urzędu, a w domu wszystko musi iść tak, żeby on nie musiał niczego zmieniać w swoich rutynowych czynnościach. U niego ojcowskie serce to plik papierów, schemat F. W żadnym wypadku nie wolno w nich grzebać i burzyć określonego porządku. Każdy sprzeciw zostanie natychmiast zakwalifikowany, jako objaw skrajnej beczelności i braku dobrego wychowania. Nie myśl tylko, że mam do ojca pretensje.

Dbą o rodzinę na miarę swoich sił. Odmawia sobie nawet cygar, żebyśmy ja i Franz mogli się uczyć, a Gloria kupować coraz to nowe suknie. Prawdę mówiąc, jest mi go żal, że nie potrafi wyrwać się z tego kierunku.

Peter z trudem powstrzymywał cisnące się do oczu łzy. Richard widział, że poruszył bolesny temat i próbował chłopcu pomóc.

— Możesz przecież porozmawiać z matką.

— Z matką? — Peter uśmiechnął się cierpko. — Dla każdego z nas dałaby się porąbać na kawałki, ale to ona jest winna temu, że ojciec nie ma na nic czasu. Najważniejszą rzeczą dla niej była zawsze uroda Glorii. Nic innego się nie liczyło. Od nas zaś ciągle wymagała, byśmy postępowali jak aniołki. Gniewała się o każdy drobiazg. Baliśmy się ją pogłaskać, bo miało się wrażenie, że w każdej chwili gotowa nam odgryźć palec. Trzymaliśmy się od niej z daleka. Teraz chyba jest w pełni zadowolona, gdy wie, że Gloria poślubi bogatego męża. Ja też się cieszę, bo wiem przynajmniej, że będzie to uczciwy i porządny człowiek. Nie śmieję się, proszę, ale bardzo cieszy mnie to, że masz porządny samochód. Sam też taki chciałbym sobie kupić, jeżeli mi się powiedzie. Franz natomiast jest taki jak ojciec. Studiuje filologię i zostanie kiedyś cennym belfrem w gimnazjum, lub czymś podobnym. Jak ojciec nie wyjdzie poza swoją pracę, a jeżeli nie ożeni się z kobietą, która go odpowiednio ustawi, za parę lat stanie się sobowtórem ojca, a uczniowie, zaczną mu skakać po głowie.

Richard słuchał zafascynowany. To naprawdę dziwne, że ten nastolatek potrafił ocenić swoich najbliższych niczym doświadczony znawca charakterów. Podobał mu się coraz bardziej. Wybaczył mu nawet zgryźliwe opinie pod adresem Glorii.

Zarzuciła mu bezczelność i brak wychowania, a tymczasem on opowiada o swoich najbliższych jak zatroskany ojciec o dzieciach i ich przywarach.

— A jak wytłumaczysz, Peter, że ty, jakby to ująć, nieco różnisz się od swoich najbliższych — spytał Richard poważnie.

Chłopiec popatrzył mu w oczy i uśmiechnął się.

— Matka twierdzi, że jestem podobny do jej brata, również trochę pomyłonego. Zginął na wojnie i matka często o nim wspomina, dając mi go za zły przykład.

Obaj zaśmiali się równocześnie.

— To śmieszne, ale ona poważnie myślała, że brat zginął z powodu wybujałej fantazji, o którą zresztą mnie także oskarża. Wuj miał siedemnaście lat, gdy zgłosił się na front na ochot-

nika. Otrzymał nawet żelazny krzyż pierwszej i drugiej klasy. Zginął, gdy w beznadziejnej sytuacji próbował ratować przyjaciela rannego na linii ostrzału.

— Był naprawdę bohaterem.

— Moja matka nazywa to brakiem wyobraźni, ale z odznaczeń jest niezwykle dumna.

— Ma do tego prawo. Ale... jesteśmy przed moim domem.

Richard wysiadł, a gdy Peter zamierzał zrobić to samo, popchnął go z powrotem na siedzenie.

— Zostań. Szofer odstawi wóz do garażu, a stamtąd będziesz miał bliżej do domu.

— Fajnie! Dzięki, szwagrze. Myślę, że to o czym rozmawialiśmy, pozostanie tylko między nami.

— Słowo honoru, Peter!

Podali sobie ręce i wymienili ukłony. Richard stał przez chwilę i patrząc za odjeżdżającym, pomyślał:

— Byłoby szkoda, gdyby Peter poszedł w ślady ojca. Ma szansę przebić się wyżej. Dopilnuję tego i w razie potrzeby pomogę mu.

W niedzielę rano przyniesiono Monice Falkner kartę wizytową. Zapowiadającym się gościem był Hubert Meining. Z pewnością przyszedł podziękować za zaproszenie na jutrzejszą kolację. Wystarczyłoby zostawić wizytówkę, czemu więc nalega na spotkanie? W stosunku do mężczyzn Monika zawsze trzymała się konwenansów. Pani Richter nie było w domu, poszła odwiedzić swoją przyjaciółkę, zatem nie wypada przyjmować wizyty mężczyzny.

— Proszę przeprosić pana Meininga, ale teraz nie mogę go przyjąć — poleciła lokajowi, który czekał na odpowiedź.

Sługa odszedł, ale po chwili zjawił się ponownie, przepraszając w imieniu gościa, który chciał tylko podziękować za zaproszenie.

Monika uśmiechnęła się, dając lokajowi znak, że może odejść.

Staneła przy oknie i zapatrzyła się w ogród pokryty głębokim puszystym śniegiem. Szeroką aleją w stronę bramy posuwała się smukła i zgrabna sylwetka Huberta. Było to pierwsze spostrzeżenie Moniki. Spotkała go już kiedyś, ale w żaden sposób nie mogła przypomnieć sobie jego twarzy.

Ledwie Meining zniknął za bramą, Monika przestała o nim myśleć.

Spodziewała się, że przed południem odwiedzi ją Gloria Lindner, by pochwalić się swoimi sukcesami na wczorajszym balu w „Harmonii”. Na pewno głównym tematem byłyby komplementy, którymi obsypywał ją Richard Römer, i właśnie dlatego Monika wolała uniknąć wizyty przyjaciółki. Kiedyś w niedzielę rano wpadał często Richard, ale dziś on również się nie zjawił. Prawdopodobnie bal trwał do późna i uczestnicy musieli dłużej pospać.

Dla zabicia czasu Monika zajęła się teczką dokumentów handlowych fabryki. Musiała je przejrzeć i podpisać. Wśród nich był także kwit na tygodniowe wydatki, wystawiany każdej soboty przez dział finansowy. Wszystkie papiery muszą jutro rano wrócić do dyrekcji przez gońca.

Monika przejrzała i złożyła dokumenty akurat w chwili, gdy pani Richter wróciła do domu. Potem obie usiadły do obiadu.

Rozmawiały przede wszystkim o menu na jutrzejszą kolację, o winach, które zostaną podane. Monice zależało, żeby niczego na stole nie zabrakło, ale nie myślała o wyszukanych daniach. Nie lubiła przesady, także w sprawach kulinarnych.

Po obiedzie obie panie wyjechały za miasto. Samochód zatrzymał się w lesie. Powietrze było tam czyste i rześkie. Słońce skrzyło się milionami iskierki, rozświetlając płatki świeżo spadłego śniegu. Niedzielnym spacerowiczów, jak się okazało, było więcej. Nie było wśród nich nikogo, kto nie obejrzałby się za Moniką. Zwłaszcza damy zwracały uwagę na jej świeże, lekko zaczerwienione od mrozu policzki i błyszczące żywo, szare oczy.

— Po powrocie do domu Monika od razu spytała służbę, czy ktoś nie przychodził z wizytą, ale nikogo nie było. Sama się dziwiła, że tak bardzo jej zależy na czyichś odwiedzinach. Gloria z pewnością woli zachować swoje rewelacje na jutrzejszy wieczór, a Richard skąd ma wiedzieć, że ktoś czeka na jego wizytę? Właściwie dlaczego ona na niego czeka? Sama nie potrafiła odpowiedzieć sobie na to pytanie, ale miała dziwne przeczucie, że zdarzyło się coś, co ją z pewnością zmartwi. Uczucie to narastało i Monika, nie mogąc już wytrzymać, zatelefonowała do Glorii. Odebrała pokojówka informując, że młoda pani Lindner wyszła z domu. Czyżby wybrała się właśnie do niej?

Niestety, czas mijał, a Gloria się nie zjawiała. Monika złościła się na samą siebie. Czemu czeka na wizytę przyjaciółki, skoro właściwie jej na niej nie zależy, gorzej — obawia się jej.

Dzień minął, i Monika położyła się spać zła i załamana.

Rankiem wybrała się do miasta. Miała do załatwienia kilka drobnych spraw, więc pojechała samochodem sama.

Po drodze przypomniała sobie o uszkodzonym zapięciu bransoletki, i żeby znowu o nim nie zapomnieć, podjechała pod warsztat jubilerski. Gdy zaparkowała, zauważyła stojący obok samochód Römerów. Zatrzymała się na chwilę, a w tym momencie podszedł do niej Richard, który również załatwiał coś u jubilera. Oddał biżuterię matki pod zastaw i zainkasował trzydzieści tysięcy marek. Za trzy lata będzie mógł ją wykupić za tę samą sumę, powiększoną, niestety, o sześcioprocentowe odsetki. Richard był zadowolony z transakcji, a przy okazji kupił obrączki ślubne dla siebie i Glorii.

Miał zamiar pojechać teraz do Moniki i w cztery oczy porozmawiać z nią o swoich zaręczynach.

Zobaczywszy przyjaciółkę przed sklepem, ucieszył się.

— Właśnie wybierałem się do ciebie. Wczoraj, niestety, nie miałem czasu.

— Chyba cię wywołałam, Richardzie. Myślałam, że odsypiasz bezsenłą noc po balu.

— Owszem, wróciliśmy późno, ale nie to mnie wczoraj zatrzymało. Mam raczej dobrą wiadomość, ale nie chciałbym o tym rozmawiać na ulicy. Chodźmy, przejedziemy się samochodem. Chcesz z pewnością coś załatwić u jubilera, więc zostaw tu twoje auto i zaraz tu wrócimy.

— Oczywiście, Richardzie. W samochodzie nikt nie będzie nam przeszkadzał.

Wsiadła, a gdy ruszyli, znów ogarnęło ją to dziwne uczucie, które wczoraj nie dawało jej spokoju. Właściwie była przyzwyczajona do poważnych rozmów z Richardem. Często zwierzała mu się z problemów, z którymi nie podzieliłaby się z nikim innym. Fabryki ich rodziców sąsiadowały ze sobą. Rozdzielała je tylko łąka należąca do Falknerów. Monika lubiła się na niej bawić, gdy matka przyjeżdżała czasami do biura ojca.

Richard, choć kilka lat starszy, często towarzyszył jej w zabawach. Biegali razem za piłką, puszczali latawce i wymyślali inne wspólne gry. Zaprzyjaźnili się na dobre i na złe.

Siedzieli teraz obok siebie w samochodzie. Richard pochylił się i spojrzał Monice w oczy. Musiał przyznać, że wyglądała uroczo. Dlaczego Gloria ciągle ją krytykuje? W futrze z persów z szerokim kołnierzem, Gloria mimo swojej fascynującej urody, nie mogłaby się równać z Moniką.

— Mam dziś dla ciebie ważną i nieoczekiwaną wiadomość, Moniko. Wczoraj nie miałem czasu, a nie chcę czekać z nią do dzisiejszej kolacji. Jednym słowem: zaręczyłem się z Glorią Lindner.

Zdziwił się, że z takim trudem przyszło mu wypowiedzieć ostatnie zdanie, a wręcz ogarnął go strach, gdy zobaczył, że Monika zbladła i jak porażona opadła na oparcie fotela. Trwało to chwilę. Szybko ochłonęła i zebrawszy wszystkie siły, uśmiechnęła się z trudem. Podała mu rękę. Przez rękawiczkę czuł, że jej drobna dłoń drży i jest zimna jak sople lodu.

— A więc w sobotę aż do tego doszło. Gloria wspominała o zaręczynach, ale nie sądziłam, że nastąpi to tak prędko. Dziękuję ci, że powiedziałeś mi o tym sam, zanim donieśliby mi inni. Życzę ci szczęścia z całego serca.

Jej słowa brzmiały jak pozbawione dźwięku, zwłaszcza na początku. Dopiero ostatnie zdanie miało już właściwy ton.

Richard znał Monikę bardzo dobrze i nie miał wątpliwości, co oznaczała ta chwilowa utrata panowania nad sobą, co oznaczało to drżenie lodowato chłodnej dłoni. Monika usiłowała coś ukryć... Tak! Dopiero teraz dotarło do jego świadomości, że jej długoletnia przyjaźń przerodziła się w miłość. Boże, jak on mógł być tak ślepy? Czuł się tak, jakby stracił coś bardzo cennego, jakby pozbierał odłamki szkła, a zapomniał podnieść brylant... Patrzył z rozpaczą w jej oczy. Szybko opuściła powieki, by nie zdradzić się ze swoimi uczuciami. Było już za późno. Richard znał całą prawdę. Chwycił jej rękę i mocno przycisnął do swojej piersi. Głosem drżącym ze wzruszenia spytał:

— Moniko, co się dzieje?

W niej obudziła się nagle duma, a także chęć zaoszczędzenia mu zmartwień. Siłąc się na żart, odrzekła:

— Myślałeś, że tak zaskakująca wiadomość nie zwali mnie z nóg? O zaręczynach najlepszego przyjaciela nieczęsto się słyszy. Nie byłam przygotowana. Bardzo się cieszę i jeszcze raz życzę ci wszystkiego dobrego.

Pochylił się i pocałował ją w rękę. Miał pełną świadomość, że trzyma dłoń kobiety, która kocha go całym sercem. Nie mógł pojąć, jak to się stało, że dał się zwieść zmysłom i zaręczył się z Glorią. Dopiero teraz zrozumiał, że nie był świadomy tego co robi, że to, co w sercu ma najdroższego i najświętszego, należy się Monice. Niczego jednak nie da się już zmienić. Zna Monikę dobrze i jedno co może zrobić, to pomóc jej zatuszować słabość, której był świadkiem, i zachować się tak, jakby tego nie zauważył.

— Dziękuję ci za życzenia, Moniko. Mam tylko nadzieję, że w naszych stosunkach nic się nie zmieni.

Na jej bladej twarzy znów pojawił się wymuszony uśmiech.

— O ile nie sprzeciwi się temu twoja przyszła żona, Richardzie. Być może nasza przyjaźń jej się nie spodoba, więc lepiej będzie, jeżeli podporządkujemy się jej życzeniom.

Patrzył wyraźnie zakłopotany.

— Nie, do tego nie dojdzie. Gloria wie przecież, że się przyjaźnimy. Monika była pewna, że Gloria będzie innego zdania, ale rzekła:

— Pozostawmy więc jej tę decyzję. Wróciliśmy już pod sklep jubilerski. Jestem trochę spóźniona. Jeszcze jedno... Jeżeli mogę cię prosić, nie mów Glorii, że się spotkaliśmy. Z pewnością chce mnie zawiadomić o zaręczynach dziś wieczorem.

— Jak sobie życzysz, Moniko — rzekł patrząc jej w twarz z takim smutkiem, że aż musiała się zarumienić.

Richard wiedział, że nie powinien teraz zostawiać jej samej, choć nie miał wątpliwości, że ona właśnie tego najbardziej pragnie. Pomógł jej przy wysiadaniu, pożegnał się pośpiesznie i odjechał.

Monika nie wiedziała, co i jak załatwiła u jubilera. Nie pamiętała, po co właściwie przyjechała do miasta. Dziękowała tylko Bogu, że szczęśliwie wróciła do domu i wreszcie znalazła się w swoim pokoju, gdzie mogła rozplakać się na głos i dać upust łzom. Myśl, że Richard należy teraz do Glorii wydawała jej się nie do zniesienia, ale jeszcze większy ból sprawiała jej świadomość, że on zauważył w jej zachowaniu to, co starała się ukryć głęboko. Zachodziła w głowę jak go przekonać, że nic się nie stało. On nie może uwierzyć, że ona go kocha, bo będzie się tym zadręczać do końca życia. Ani on, ani ona nie potrafiliby już nigdy żyć normalnie. Nie mogła znieść myśli, że on wie o jej miłości.

Co zrobić, żeby uwierzył, że źle zrozumiał jej zachowanie? Będzie to trudne zadanie. Nagle przyszło olśnienie. Jest taka szansa! Musi sama czym prędzej wyjść za mąż, za kogośkolwiek, pierwszego lepszego, który poprosi choćby żartem o jej rękę. Kandydatów nie zabraknie, długo nie będzie musiała czekać. Niechby to był nawet ten Meining. Był tu wczoraj. Gloria sugerowała, że zakochał się od pierwszego wejrzenia, gdy tylko zobaczył Monikę. Dziś ma przyjść na kolację. Jeżeli nie będzie odpierała jego zalotów, a wręcz przeciwnie, będzie mu sprzyjać, Richard szybko porzuci myśl, że Monika go kocha. Przy okazji przekona także Glorię, że z jej strony nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Dobrze się stało, że poprosiła Richarda

by nie mówił Glorii o tym, że się spotkali. Monika może teraz przyjąć wiadomość o zaręczynach ze stoickim spokojem. Duma z pewnością jej pomoże. A co z Meiningiem? Niewykluczone, że jest uczciwym człowiekiem i wystarczy z nim szczerze porozmawiać. Po co go oszukiwać. Powinien wiedzieć, że ona kocha kogoś innego, ale nie może za niego wyjść. Jeżeli mimo to zechce się żenić, musi uzbroić się w cierpliwość, a z czasem ich stosunki mogą się ułożyć na przyjacielskiej stopie.

Myśli kłębiły się w głowie Moniki jedna po drugiej, ale wciąż powracały do punktu wyjścia: Richard nie może uwierzyć, że ona go kocha. Właściwie od tego postanowienia nie było już odwrotu.

Monika próbowała odzyskać równowagę. Za chwilę musi zejść na dół, a pani Richter nie powinna domyśleć się niczego. Wystarczy, że wytrzyma nerwowo w czasie obiadu. Później wróci do siebie pod pretekstem, że chce wypocząć przed wieczornym przyjęciem.

Przy stole, rzeczywiście, usiadła, ale nie była w stanie niczego przełknąć. Troskliwej pani Richter wytłumaczyła, że straszliwie rozboleła ją głowa. Dotrzymała jej przez chwilę towarzysztwa, a potem szybko wróciła do swojego pokoju. Udało się, pani Richter niczego nie zauważyła. Poradziła tylko Monice, żeby zażyła jakąś tabletkę i spróbowała zasnąć. Monika rzeczywiście musiała wziąć coś na uspokojenie, bo inaczej wieczorem znowu by się załamała i nie mogłaby odegrać zaplanowanej komedii.

O śnie, oczywiście, nie było mowy, ale odpoczynek okazał się konieczny. Wstała dopiero gdy nadeszła pora przebrania się do kolacji. Była śmiertelnie blada. Musiała przypudrować twarz, choć nigdy tego nie robiła. Na szczęście nie wyrzuciła szminki i pudru, który kiedyś kupiła, gdy występowała w teatryku amatorskim w roli młodej, ale schorowanej kobiety. Umalowała się i sama musiała przyznać, że wyglądała żałośnie, choć całkiem korzystnie. Gdyby nie przygasłe nieco oczy, jej wygląd nie zdradzałby stanu, w jakim się znalazła.

Teraz wystarczyło tylko zachować absolutny spokój, a Richard na pewno pomyśli, że jego zaręczyny nie załamały jej zupełnie. O to jej głównie chodziło, reszta się nie liczyła. Była zdecydowana na wszystko i nie wiedziała, że planuje popełnienie największego głupstwa w życiu po to jedynie, żeby Richard nie myślał, że jest w nim zakochana.

On tymczasem nie mógł pogodzić się z myślą, że dał się oszukać i nie odgadł wcześniej, że Monika darzy go nie tylko przyjaźnią, ale również dużo głębszym uczuciem. Był załamany. Po co wiązał się z Glorią Lindner, skoro mógł mieć taką żonę jak Monika Falkner? Niestety,

stało się. Jako człowiek honoru nie miał nawet prawa myśleć o innej kobiecie, skoro już dał słowo tamtej.

Czuł się wprost fatalnie, gdy wieczorem pojechał po Glorię i przy okazji wręczył jej zaręczynowy pierścionek. Nie obyło się bez fali entuzjastycznych pocałunków. Przez chwilę dał się ponieść namiętności, ale wkrótce uczucie niesmaku powróciło ze zdwojoną siłą.

Peter przywitał się z nim mrugając porozumiewawczo. On jeden w tym towarzystwie wydał się Richardowi kimś normalnym, kimś, kto jeszcze nie stracił poczucia rzeczywistości.

Czas naglił. Przy pośpiesznym pożegnaniu i wymianie zdawkowych formułek Peter nie odezwał się ani słowem. Uścisnął tylko mocno dłoń Richarda i baczenie przyjrzał się jego pobladłej twarzy.

Nie wiedział co dręczy „szwagra”, ale był pewien, że ma on kłopoty.

W samochodzie Gloria przytuliła się do Richarda i chcąc go rozweselić, nie szczędziła mu pocałunków. W pewnym momencie odezwała się.

— Monika chyba zemdleje, gdy dowie się o naszych zaręczynach. Jestem pewna, że zardrości mi ciebie.

Poruszył się oburzony.

— Już raz cię prosiłem, żebyś zostawiła Monikę w spokoju. Naprawdę, nie życzę sobie słuchać takich słów.

Nie zauważył dzikiego błysku w oczach Glorii.

— Ależ ty jesteś przewrażliwiony. Osłaniasz Monikę z szeroko rozpostartymi rękami, jakbyś ciągle musiał jej bronić. Przecież nikt nie zamierza jej krzywdzić. No, nie rób już tak skwaszonej miny. Czy tak ma wyglądać szczęśliwy narzeczony?

Opanował się, a ponieważ Gloria ciągle podsuwała mu usta do pocałunku, szybko zapomniał o incydencie. Po chwili jednak zaczął się zastanawiać, jak pomóc Monice przeżyć dzisiejszy wieczór. Nie miał wątpliwości, że będzie cierpiała. Przyszła mu nawet myśl, żeby poprosić teraz Glorię o zerwanie zaręczyn, gdyż po prostu się pomylił, ale szybko uniósł się honorem. Zbyt wiele osób zostało poinformowanych i nie wolno mu było tchórzliwie wycofać się z niezręcznej sytuacji, którą zresztą sam sobie zgotował.

Zrezygnowany zdał się na łaskę losu.

Tymczasem dojechali do Willi Falknerów. Ledwo weszli do holu, zjawił się Hubert Meining. Piękny jak młody bóg, wyelegantowany od stóp do głów, uśmiechał się zaborczo, od razu wzbudzając niechęć Richarda. Nie cierpiał go od pierwszego spotkania. Od Glorii dowie-

dział się, że Meining jest pisarzem, ale nie spotkał nikogo, kto czytałby jakiegokolwiek jego dzieło. Podobno studiował prawo, ale po śmierci ojca musiał przerwać naukę. Ponieważ odziedziczył kilka tysięcy marek, mógł spokojnie dokończyć studia, jednak on przepuścił pieniądze na zbytki, a cały swój wysiłek skoncentrował na szukaniu bogatej kandydatki na żonę. Był przy tym święcie przekonany, że każda kobieta, którą on wybierze, natychmiast zgodzi się za niego wyjść.

Wszyscy troje weszli do salonu, gdzie czekała już Monika w towarzystwie pani Richter. Richard z niepokojem spojrział na twarz przyjaciółki i dostrzegł lekkie drżenie jej ust, oraz bladłość, z trudem ukrytą pod szminką. Była jednak opanowana. Witała się z każdym z uśmiechem, zaś Meininga, całującego długo jej dłoń, przyjęła wyjątkowo serdecznie. Usiedli w salonie. Gloria nie mogła się doczekać, by podzielić się z Moniką swoją nowiną. Uśmiechnęła się władczo i rzekła:

— Przygotuj się na wielką niespodziankę, Moniko: w sobotę Richard i ja zaręczyliśmy się.

Co za rozczarowanie! Monika nie zemdląła, wręcz przeciwnie, jak zawsze była bardzo spokojna.

— To rzeczywiście niespodzianka. Z całego serca życzę tobie i narzeczonemu wszelkiej pomyślności i szczęścia.

Uścisnęła obojgu ręce. Richard czuł, że jej dłoń drżała lekko i była zimna. Odwróciła się zaraz do Huberta Meininga, który z zainteresowaniem przyglądał się gobelinowi wiszącemu obok.

Ze znanstwem objaśniała mu szczegóły kompozycji i technikę wykonania dzieła. Wywiązała się fachowa dyskusja i Meining musiał przyznać, że zaskoczyła go nie tylko erudycją, ale również sposobem bycia. Monika ucieszyła się także, bo Meining okazał się przystojnym i sympatycznym rozmówcą, a do tego wcale niegłupim. Od razu pomyślała, że byłby nienajgorszym kandydatem na pocieszyciela w jej nieszczęśliwej miłości.

Zachowanie Moniki zupełnie zaskoczyło Richarda. Nie była tą dziewczyną, z którą rozmawiał dziś rano. Wcale nie wyglądała na nieszczęśliwą i załamaną. Prowadziła wesołą i swobodną rozmowę i chyba nigdy jeszcze nie była tak ożywiona jak teraz. Gloria przy niej wyglądała jak cień. Nie ten intelekt!

Dla Glorii zachowanie Moniki było co najmniej zagadkowe, ale nie zastanawiała się nad tym zbyt długo, gdyż szybko doszła do wniosku, że przyjaciółka straciwszy nadzieję na małżeń-

stwo z Richardem, usilnie próbuje omotać Huberta Meininga. Taki zresztą był plan Glorii. Widać jednak zabiegi Moniki, poczuła nagły przypływ zazdrości o Huberta. Mniejsza o niego!

Najwięcej powodów do zadowolenia z dzisiejszego wieczoru miał właśnie on. Bogata dziedziczka nadzwyczaj łatwo dała się schwycić w jego sieci. Nie zastanawiał się dlaczego. Wierzył w potęgę swojej osobowości. Kobiety wszystkie są jednakowe, a on może mieć każdą; wystarczy, że się tylko uśmiechnie. Właśnie ten uśmiech denerwował Monikę: był przesadny i zupełnie niemęski. Niech tam, byle tylko Richard uwierzył, że zakochała się w Meiningu.

Tymczasem Richard zachodził w głowę, dlaczego tak rozsądna dziewczyna jak Monika, adoruje takiego głupka. Przecież znał ją od dawna i nigdy dotąd tak się nie zachowywała. Na pewno się zgrywa, tylko po co? Być może chce zatrzeć wrażenie po dzisiejszej rannej rozmowie i udowodnić mu, że wcale go nie kocha.

Próbował wyczytać coś z jej wzroku, dać jej znać, żeby przestała, bo ten firecyk nie zasługuje na jej względy, ale Monika najwyraźniej unikała jego spojrzeń. Rola pochłaniała ją coraz bardziej. Śmiała się, żartowała jak nigdy dotąd, a robiła to tak przekonująco, że Richard dałby się także nabrać, gdyby od czasu do czasu nie dostrzegł jej pozbawionych blasku oczu.

Zasiedli do kolacji. Na wielkim okrągłym stole królowała porcelanowa zastawa i srebrne sztuce, budzące zrozumiałą podziw Meininga. Panna Falkner była rzeczywiście bogata i warto było się starać o jej rękę. Patrzył na stół z nie ukrywanym wyrachowaniem: to wszystko będzie moje — pomyślał. Na razie jestem na dobrej drodze. Panienska wcale nie jest tak nudna, jak twierdzi Gloria. Jest nawet ładna i w towarzystwie nie będzie trzeba się za nią wstydzić. Zatem — do dzieła.

Gdyby Monika potrafiła odgadnąć jego myśli, pewnie zdecydowałaby się doprowadzić swój zamiar do końca i jeszcze dziś zmusiłaby Meininga, by się oświadczył. Postanowiła bowiem, że nie zrezygnuje, dopóki nie przekona Richarda, iż wcale go nie kocha. Co będzie potem, mniejsza o to.

Wieczór upłynął w miłej atmosferze. Richard prawie się nie odzywał, za to Gloria i Hubert bawili się znakomicie, gdyż, co by nie powiedzieć, ich plany były bliskie spełnienia. Monika grała swoją rolę z pełnym zaangażowaniem, nie zważając na rozpaczliwe spojrzenia Richarda. Dziś chce oszukać jego, a także Glorię. Wręcz musi!

Gdyby wiedziała, jak on teraz cierpi... Ale nie to ją interesowało. Hubert dał się wciągnąć w jej grę i z wielkim przekonaniem wyraźnie zaczynał flirtować. O to właśnie chodziło. Jest przystojny, zadbany, czy znajdzie kogoś lepszego na męża? Zawsze wmawiała sobie, że przy-

stojni ludzie mają także dobre serce. Wiedziała, że to nieprawda, ale zaślepiona dumą odpędzała tę myśl z uporem.

Przyjęcie zbliżało się ku końcowi. Żegnali się z różnymi uczuciami. Monika i Richard byli zdruzgotani, Gloria wprost kipiała szczęściem, a Meining, dumny z siebie, tryumfował czując, że złowił złotą rybkę.

Zdążył umówić się z Moniką na spotkanie w muzeum, gdzie wystawiono obraz, o którym głośno było w całym mieście. Ku rozpaczy Richarda Monika przyjęła zaproszenie z wielką radością.

Gdy po wyjściu gości została sama, rzuciła się na łóżko i jeszcze raz odtworzyła sobie w pamięci przebieg dzisiejszego wieczoru. Ogarnął ją wstyd. Jak nisko musiała upaść, żeby odegrać taką komedię! Ale wstyd przed Richardem był chyba większy.

Richard odwiózł Glorię do domu. Nie wzbraniał się przed jej natrętnymi pocałunkami, ale w głębi duszy pragnął czym prędzej znaleźć się w swoim pokoju. Nie uszło to uwagi Glorii i zaczęła się dąsać. Kiedy wytłumaczył się bólem głowy, dała mu spokój. Ostatecznie, okazywanie mu czułości będzie potrzebne tylko do dnia ślubu. Musi go utrzymywać w stałym podnieceniu, bo jeszcze gotów się rozmyślić. Spodziewała się, że Richard będzie nalegał na przyspieszenie terminu, a on w ogóle o tym nie wspomina. W tej sytuacji chyba sama sprowokuje go do rozmowy. Na długi okres narzeczeństwa nie może sobie pozwolić. Zdobycz gotowa jej się wymknać.

VI

Nazajutrz z rana Richard wybrał się do radcy Schellhorna, by zaproponować mu kupno willi ojca. Kupiec przyjął go z radością i od razu zainteresował się ofertą. Argument, że ojciec chce zamieszkać na terenie fabryki, gdyż dom jest dla nich za duży, a po śmierci matki czują się w nim nie najlepiej, wydał mu się wystarczająco słuszny. O tym, że firma Römerów ma kłopoty finansowe, Richard przezornie nie wspomniał, żeby nie dać sprytnemu radcy pretekstu do obniżenia ceny. Zrobiłby to bez wahania. Nie wspomniał też o swoich zaręczynach, bo podejrzliwy kupiec na pewno spytałby, dlaczego nie zatrzyma wygodnego mieszkania dla siebie.

Radca chciał kupić willę dla swojej córki, którą zamierzał na wiosnę wydać za mąż. Mimo, że znał dom dość dobrze, orzekł, że wpierw musi go obejrzeć.

Zaproponował, że jutro przyprowadzi rzeczoznawcę, a po dokonaniu wyceny szybko podejmie ostateczną decyzję. Richard był zatem bliski celu. O wynikach rozmowy powiadomił natychmiast ojca.

W swoim biurze nie potrafił się skupić. Myślami cały czas wracał do Moniki Falkner. Pójdzie na spotkanie z tym fircykiem, czy nie? Nie miał już wątpliwości, dlaczego ona to robi, i bardzo się tym zmartwił. Jednak nie tylko troska o nią nie dawała mu spokoju: dręczyły go wyrzuty, że tak ślepo dał się porwać namiętności. Gdyby choć przez chwilę pomyślał, że Monika może go kochać, Gloria nie miałyby u niego żadnych szans. Jak mógł nie dostrzec, że wrażliwa i delikatna Monika była dla niego kimś więcej niż przyjacielem? Czym mogłoby być małżeństwo z Moniką w porównaniu z tym, co zgotuje mu Gloria? Nie chodzi przecież o to, że Monika jest bogata, a Gloria nie. Chodzi o osobowość, o charaktery. Tak, nie miał wątpliwości: schylił się po odłamek szkła, a nie dostrzegł leżącego obok brylantu.

Jednak ani przez chwilę nie pomyślał o zerwaniu zaręczyn. Co była winna Gloria, że on w swoim zaślepieniu posunął się aż tak daleko? Zaręczył się z nią, a dla niego było to równoznaczne z zawarciem małżeństwa. Ale co dalej z Moniką? Jeżeli zbliży się do Meininga, grozi jej niebezpieczeństwo. Nie dopuszczał do siebie myśli, że może dojść między nimi do małżeństwa, bo już samą ich znajomość uważał za coś groźnego.

Meining był przystojny i inteligentny, ale Richard czuł podświadomie, że knuje jakąś intrygę. Gloria wychwalała go wniebogłose, ale jej zdanie można sobie było darować. Co ona o nim wiedziała? Twierdziła, że musiał przerwać studia po śmierci ojca. A skąd brał pieniądze na wystawne życie?

Musiał jakoś ostrzec Monikę. Na pewno nie była teraz ku temu odpowiednia pora, ale jeżeli ona zechce szukać w Meiningu oparcia w obecnej sytuacji? Do tego nie można dopuścić. Jako przyjaciel ma obowiązek i prawo ją ostrzec.

A co z Gloria? Na jej wspomnienie budziło się w nim uczucie człowieka, który sam zaplątał się w sidła i nie wie jak się z nich uwolnić. Czasami budziły się w nim namiętności, ale zaraz tłumilo je poczucie wstydu.

Na szczęście, w ciągu następnych kilku dni miał wiele zajęć w fabryce. Obaj z ojcem próbowali ze wszystkich sił ratować swój majątek przed ruiną. Spadek, który Richard odziedziczył po ciotce, poszedł na pierwsze spłaty. Następne pokryto z zastawu biżuterii matki. Zadłużenie, niestety, wciąż jeszcze było ogromne, ale wierzyciele jakby uspokoili się i przestali nale-

gać. Oczywiście, nie na długo, ale do tego czasu, być może, uda się sfinalizować sprzedaż willi. Wtedy niebezpieczeństwo zostanie zażegnane i można będzie trochę odetchnąć.

Z willą poszło łatwiej, niż się tego spodziewano. Radca Schellhorn zaproponował dziewięćdziesiąt tysięcy marek i ku zadowoleniu Richarda wyłożył pieniądze na stół.

Produkcja znów mogła ruszyć. Richard pracował od rana do nocy jak w transie, chcąc nie dopuścić do strat, których nie udało się uniknąć ojcu.

W ciągu tygodnia odbyło się też przyjęcie zaręczynowe u Lindnerów. Dla Richarda był to istny sądny dzień. Zaproszono tylko najbliższych krewnych, gdyż pani Lindner słusznie uznała, że w ich ciasnym mieszkaniu więcej osób i tak by się nie pomieściło. Całe szczęście, że Römerowie nie musieli nikogo zapraszać. Starszy pan nie dał niczego po sobie poznać. Wszystkich traktował z wielkim szacunkiem i taktem, choć dobrze zdawał sobie sprawę, z kim ma do czynienia. Cała rodzina prezentowała się jednolicie, jakby wszystkich skrojono według jednej miary: typowi hałaśliwi drobnomieszczenie. Podchmieleni tanim winem szybko zapomnieli o wszelkiej etykietce. Zaczęły się sprośne żarty, a Richard ze zdumieniem dostrzegł, że jego narzeczonej sprawiają one wielką radość. Być może nie rozumiała niektórych aluzji, a śmiała się tylko, żeby nie urazić gości.

Dla Richarda były to trudne chwile. Całe szczęście, że był tam Peter, sam zresztą także zdziwiony zachowaniem swoich krewnych. Nie odzywał się do nikogo, od czasu do czasu zagadywał tylko Richarda i pana Römera.

W pewnej chwili podszedł do nich i tak, żeby nikt nie słyszał, szepnął Richardowi do ucha:

— W naszym rodzinnym kręgu czeka cię jeszcze wiele niespodzianek, szwagrze. Na szczęście, nie musisz spotykać się z nimi codziennie, chociaż Gloria też już jest nieźle stuknięta.

Richard westchnął głęboko.

— Daj spokój, Peter. Nie pognebiaj mnie. Jeżeli będzie to zależało ode mnie, ograniczę rodzinne kontakty do ciebie, rodziców i brata.

— Ja wyłączyłbym ich także. Dobrze ci radzę. Nikt nie będzie miał o to pretensji. Sam słyszałem, jak matka mówiła Glorii: „My nie pasujemy do twojego narzeczonego i nie chcemy się wam narzucać. Ty na pewno łatwo odnajdziesz się w jego towarzystwie, bo jesteś mądra i wykształcona, a my? Po co mamy się w to mieszać?”

Richard popatrzył na teściową: wyglądała na zadowoloną.

— A co jej Gloria odpowiedziała? — spytał odwróciwszy się w stronę Petera.

Chłopiec roześmiał się szczerze.

— Oczywiście, przyznała matce rację. Ona nigdy się nie chwaliła, że nazywa się Lindner. Gdy wyjdzie za mąż, możesz być pewien że, nikogo z nas nie będzie chciała znać, mnie przede wszystkim.

Richard poklepał go po ramieniu.

— O to się nie martw. Sam zadbam, żebyś często do nas przychodził.

Peter ożywił się.

— Mówisz poważnie?

— A jakże! Jesteśmy przyjaciółmi, czy nie?

— O Boże! — ucieszył się i ścisnął mocno dłoń Richarda. — Chcę, żebyś mnie nauczył tego, o czym nie mówią mi w domu, ani w szkole.

— O, to dobrze, że chcesz się uczyć. Pochwalam twoje chęci, bo tylko wiedza czyni człowieka naprawdę wolnym i pozwala być panem samego siebie.

— Chcę być taki jak ty — rzekł patrząc mu prosto w oczy.

— Czy aby nie oceniasz mnie zbyt wysoko? — zażartował Richard.

— Co? Ja wręcz cię ubóstwiam i bardzo się cieszę, że znalazłem swój ideał.

Richard nagle spowaźniał.

— Nie chcę, żebyś tak o mnie myślał. Mam sporo wad i popełniam różne głupstwa, z których nie potrafię się wycofać.

— Hm! Domyślam się, że mówisz o swoich zaręczynach.

— Ależ, Peter, skąd ci to przyszło do głowy?

— Daj spokój. Jak chcę, to słyszę nawet jak trawa rośnie, a szczupaki pokaszują. Wiem, co cię martwi, ale zajmijmy się raczej gośćmi. Powinieneś zwolnić już twojego ojca. Myślę, że ma dosyć i chce pójść do domu.

Skąd u tego chłopca taki bystry umysł? Richard objął Petera i ruszyli w stronę rozbawionych, wyraźnie podchmielonych biesiadników. Ojciec siedział wśród nich jak uosobienie spokoju. Nachalne umizgi Glorii nie były w stanie wytrącić go z równowagi.

— Peter, czy nie mógłbyś towarzyszyć mojemu ojcu? Wrócisz z powrotem samochodem.

— Z przyjemnością, Richardzie. Dla mnie to prawdziwy zaszczyt.

— Ojczy! — rzekł Richard podchodząc do niego. — Powinieneś już odpoczywać. Peter odwiezie cię samochodem.

Nikt z gości nie zaprotestował, wręcz przeciwnie, ucieszyli się, że nie będzie trzeba się kępować. Gloria uczepiła się ramienia Richarda i zaszczębiotała:

— Twój ojciec jest tak miłym kompanem, a ty chcesz nam go zabrać?

— On potrzebuje wypoczynku. Jutro czeka go ciężka praca. Gloria popatrzyła zdziwiona.

— Praca? Przecież on jest szefem, więc nie musi pracować.

Tak właśnie myśleli wszyscy Lindnerowie. Nie potrafili zrozumieć, że praca może sprawiać radość. Tak też Gloria wyobrażała sobie życie z Richardem: jako pasmo nieustających zabaw, bez żadnych obowiązków, bez pracy. Nie będzie musiała robić niczego.

— Szef musi pracować najciężej, Glorio, i ma najwięcej obowiązków.

Powiedział te słowa z premedytacją, ale ona i tak uznała je za żart.

Ojciec tymczasem wstał i w towarzystwie Petera szykował się do wyjścia. Mocno uściśnął rękę syna. Wiedział, że najchętniej wyszedłby razem z nim, ale jako narzeczony musiał pozostać do końca.

Peter zajął się starszym panem z nieopisaną troskliwością. Pomógł mu wsiąść do samochodu, zajmował rozmową w czasie jazdy i odprowadził do domu, gdzie w drzwiach czekał już lokaj, który opiekował się wyłącznie panem Römerem.

Peter wrócił na przyjęcie i był chyba jedynym jego uczestnikiem, który rozumiał, że Richard i jego ojciec czuli się tu nie najlepiej. Atmosfera rozluźniła się teraz zupełnie.

Młodzi zniknęli w sąsiednim pokoju, gdzie Gloria wyteńczyła cały swój kunszt, żeby rozweselić narzeczonego. Znowu jej się udało, Richard najwyraźniej nie miał już sił się bronić. Ucieszył się, gdy Peter wrócił i zawiadomił go, że ojciec jest już w domu. Kazał chłopcu usiąść obok, a choć Gloria nerwowo dawała bratu znaki, żeby odszedł, on siedział jak wryty. Dla niego ważniejsze było to, czego chciał Richard, a nie to co kazała siostra.

Gloria gotowa była udusić „krapkę i bezczelnego” braciszka.

VII

W środę przed południem Monika spotkała się z Hubertem w muzeum. Urządzono tam wystawę obrazów, a Meining napisał o niej krótki artykuł do lokalnej gazety. Był z tego niezwykle dumny. Przy tej okazji zebrał wiele informacji o obrazach i chcąc się popisać, zaproponował Monice właśnie zwiedzenie galerii.

Monika słuchała jego wyjaśnień z uwagą i musiała przyznać, że był doskonale zorientowany. Rozmowa zwróciła się ku ogólnym tematom związanym ze sztuką. Hubert wyznał, że studiował prawo i do uzyskania dyplomu zostało mu tylko kilka egzaminów. Nie przyznał się, że egzaminy te po prostu oblał, gdyż nie chciało mu się uczyć. Ciężko wzdychając stwierdził, że główną przeszkodą w dalszym studiowaniu okazała się śmierć ojca, ale nie ukrywał, że obecnie zmienił zainteresowania i woli być pisarzem. Gdyby nie musiał zarabiać na utrzymanie pisaniem bzdurnych artykułików do gazet, już dawno wydałby co najmniej kilka powieści. Ma już szczegółowo rozpracowaną fabułę, więc bez trudu zabierze się do pisania, gdy tylko znajdzie na to czas.

— Ale dajmy temu spokój. Jestem zbyt szczęśliwy, by teraz rozmawiać o tak błahych sprawach. Nawet pani sobie nie wyobraża, co czuję przebywając obok pani. Nie mogę się nasyścić pani widokiem. Patrzę jak na arcydzieło natury i nie posiadam się ze zdziwienia, że wolno mi je oglądać. Czym sobie na to zasłużyłem? Och, wolę nawet nie myśleć!

Monika przyjęła to wyznanie za prawdziwe i szczere. Od razu pomyślała, że musi wyjść za tego człowieka i pomóc mu w zrealizowaniu jego planów. Pewnego dnia, być może, uda jej się zapomnieć, że kochała Richarda Römera. Musi to zrobić, bo w przeciwnym razie on będzie się wahał, czy powinien poślubić kobietę, którą kocha.

Hubert Meining tymczasem cieszył się, że wizyta w muzeum nie poszła na marne i przybliżyła go znowu o krok do upragnionego celu: ożenić się z bogatą dziedziczką. A musiał przyznać, że trafił na mądrą i wcale niebrzydką. Nie dorównywała urodą Glorii, ale ta w ogóle mogła nie obawiać się konkurencji. Trudno byłoby o tym zapomnieć i przestać ją kochać. Nie przestanie nawet gdy będzie już mężem Moniki, a Gloria zmieni nazwisko na Römer. Ale wtedy dopiero będzie go stać na wszystko, na zaspokajanie kapryśków Glorii i swoich. Że na koszt Moniki? Gloria nigdy mu tego nie wypomni, więc po co czynić sobie wyrzuty. Liczy się tylko to, że oboje będą mogli zrealizować każdą swoją zachciankę.

Meining był przekonany, podobnie jak Gloria, że Richard Römer jest tak samo bogaty jak Monika Falkner i najwyższy czas, żeby się swoim bogactwem podzielili.

— Kiedy już zabierzemy im wszystko, zrobimy im, Glorio, następnego psikusa: wyjeździemy za granicę i będziemy żyć razem długo i szczęśliwie — tak zareagował Meining, gdy Gloria powiedziała mu, że chce, by poznał Monikę.

Tymczasem nie doszło jeszcze do związania się z wymarzonymi bogatymi partnerami, ale po dzisiejszym spotkaniu Meining mógł liczyć, że wkrótce to nastąpi. Monika wyraźnie mu sprzyjała. Nie dziwił się temu zbyt, będąc przekonany, że zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia, podobnie jak wiele innych dziewcząt przed nią. Musi to wykorzystać.

Monika nawet nie przypuszczała, że istnieją bezwzględni i wyrachowani ludzie, których stać na tak perfidne pomysły. Skoro sama nie miała szans na zrealizowanie swoich marzeń ucieszyła się, że przynajmniej może pomóc komuś innemu. Pomoże Hubertowi wykorzystać swój talent pisarski.

Liczyła, że on zgodzi się na szybkie zawarcie małżeństwa, gdy wyraźnie mu powie, że chodzi jej tylko o pomoc. Nie szuka szczęścia, bo nie mogąc poślubić ukochanego mężczyzny, nigdzie indziej go nie znajdzie. Nie może zatem narzucać jarzma Hubertowi, choć oficjalnie będzie jej mężem i ze względu na otoczenie będzie musiał przestrzegać pewnych reguł. Mogą żyć na przyjacielskiej stopie, ale formalnie cały majątek trzeba będzie podzielić tak, jak w normalnym małżeństwie.

Monika szła obok Huberta snując te i podobne myśli. Było jej przykro, że nie może odwzajemnić miłości, którą on, jak przypuszczała, czuł do niej.

Zatrzymali się obok samochodu, a Monika zaproponowała, że odwiezie Meininga pod dowolny, wskazany przez niego adres.

— Och, każda chwila, gdy mogę na panią patrzeć, jest dla mnie wyjątkowo droga. Naprawdę wolno mi usiąść obok pani?

Patrzył na nią z błyskiem w oczach, gdy robiła mu miejsce na tylnym siedzeniu i uzgadniała z szoferem, że odwiezie pana Meininga, gdzie tylko zechce.

Pod domem Moniki Meining wysiadł i podał jej rękę. Czekał, aż zniknie za drzwiami. Usadowił się obok kierowcy i władczym tonem podał mu adres restauracji, w której zazwyczaj jadał obiady.

Szofer zainkasował sowity napiwek, gdyż Hubert uważał ten wydatek za wielce opłacalną inwestycję na przyszłość.

Zaraz po wejściu do restauracji poprosił o telefon i zadzwonił do Glorii, która na pewno oczekiwała z niecierpliwością na wiadomość od niego.

Podniosła słuchawkę natychmiast.

— To ty, Hubert? Jak ci poszło?

— Wyśmienicie, najdroższa! Mam ją w garści. Wyobrażasz sobie, że pozwoliła mi skorzystać z samochodu? Założę się, że za dwa tygodnie będzie już moją narzeczoną.

— Obyś się nie przeliczył. Moim zdaniem, jest to wyjątkowo oziębła kobieta — rzekła Gloria z odrobiną zazdrości w głosie.

— Nie w stosunku do mnie, moja droga. W każdym razie, nasz cel jest znowu o krok bliższy.

— Bardzo się cieszę. Wiesz, ten drugi, nie chcę wymieniać jego nazwiska, wciąż zadreżcza mnie stawianiem jakichś wymagań. Mam już tego dosyć.

— Mnie też to czeka, zobaczysz, ale nie przejmuj się. Przyjdzie czas, że to my zaczniemy wymagać. Nie zapominaj o tym.

— Ależ z ciebie drań, Hubercie! — zawołała, nie kryjąc zadowolenia.

— Chciałaś powiedzieć: słodki drań, nieprawda? Kochasz mnie jeszcze?

— I to jak? Gdybyśmy tylko mieli te nieszczęsne pieniądze!

— Jak je zdobędziemy, przestaną być nieszczęsne. Przecież to o nie gramy i mamy szansę wygrać.

— Nie mogę się już tego doczekać.

— Spotkamy się jutro wieczorem? Wiesz gdzie.

— Przyjdę około czwartej. O tej porze najłatwiej mi się wyrwać.

— Dobrze, o czwartej. To znaczy o szesnastej. Naucz się wreszcie wyrażać poprawnie.

— Staram się. Więc o szesnastej, a teraz muszę kończyć, bo ktoś puka do drzwi.

Odłożyli słuchawki równocześnie. Hubert pogwizdując radośnie podszedł do stolika i zamówił wyjątkowo urozmaicony posiłek.

Mniejsza o portfel; i tak świecił pustkami, ale wkrótce zapełni się po brzegi.

Nie spieszył się z jedzeniem. Na koniec przejrzał gazetę, zatrzymując się tylko na humorystycznych rysunkach i zapalił papierosa.

Czuł się doskonale: rozwiązał właściwie swój życiowy problem. Rozkochał kobietę bez trudności. Miał przecież duże doświadczenie. Rozsiadł się wygodnie, popijał kawę i zaciągał się dymem. Miliony Moniki Falkner czuł niemal w swojej kieszeni.

Zakochane kobiety stają się uległe. Trzeba tylko umiejętnie wykorzystać ich słabości — pomyślał, a w jego oczach pokazały się dziwne błyski, które nadały twarzy okrutny, brutalny wręcz wyraz.

VIII

W ciągu kilku następnych dni Richard Römer był bardzo zajęty i nie miał okazji porozmawiać z Moniką. Być może udałoby mu się ostrzec ją przed Meiningiem. Niestety, pochłoneły go całkowicie inne problemy. Przede wszystkim musiał się zająć adaptacją pomieszczeń w budynku biurowym, gdyż radca Schellhorn zamierzał poddać willę remontowi i czekał, aż zostanie zwolniona.

Z narzeczoną musiał spotykać się codziennie, choćby tylko na chwilę, i nabierał stopniowo przekonania, że były to rzeczywiście obowiązkowe spotkania. Wcale mu na nich nie zależało. Pieszczoty Glorii odpierał, jeszcze zanim zdołały rozbudzić w nim namiętności. Nie mógł jej przy tym urazić. Na szczęście nie była zbyt domyślna, ale mimo to skarżyła się Meiningowi w czasie ich tajnych schadzek, że coraz trudniej przychodzi jej odgrywanie roli słodkiej narzeczonej. Tymczasem jemu szło o wiele lepiej. Z Moniką spotykali się bardzo często, a ona pozwalała mu zbliżyć się na tyle, że wkrótce nabrał przekonania, iż bez niego nie może już żyć.

Pewnego popołudnia został zaproszony na podwieczorek. Pani Richter siedziała z nimi przy stole, ale szybko zorientowała się w sytuacji i pod byle pretekstem wyszła z pokoju. Meining jakby na to czekał. Rzucił się na kolana i obcałowując obie ręce Moniki tłumaczył, że nie potrafi już dłużej ukrywać swoich uczuć. Z trudem ukrywała wzruszenie, choć nie miała wątpliwości, że przesadził trochę, ale ostatecznie grał o wielką stawkę.

Sytuacja zaskoczyła Monikę, Hubert wręcz błagał ją z całego serca, by została jego żoną. Wiedziała, że nie czeka ją szczęście, ale nadarzała się okazja uczynienia szczęśliwym kogoś drugiego.

Poprosiła Meininga, by wstał z klęczek, a gdy usiadł obok, rzekła cicho:

— Zostanę pańską żoną, panie Meining, skoro pan tak bardzo tego pragnie, ale muszę sprawę postawić jasno...

Nie zdążyła dokończyć, gdyż porwał jej obie ręce i obsypał gorącymi pocałunkami.

— To oczywiste, najdroższa Moniko. Proszę niczego nie ukrywać. Dla mnie to, co usłyszałem, jest już nadmiarem szczęścia. Życie bez pani byłoby beznadziejnie puste.

Monika złożyła ręce na kolanach i popatrzyła mu prosto w oczy.

— Powiem panu szczerze: wychodzę za mąż, ale nie z miłości. Kocham innego mężczyznę.

Meining skulił się, jak uderzony obuchem, chcąc przekonać Monikę, że spotkał go straszliwy cios. Ze współczuciem pogłaskała go po rękach.

— Proszę się nie załamywać. Mężczyzna, którego kocham nie wie o tym i nigdy się nie dowie. Jest ponadto związany z inną kobietą, więc ze mną się nie ożeni. Nikomu o tym nie mówiłam. Boję się samotnego życia, dlatego wyjdę za pana. Pomogę tym pańskiemu talentowi pisarskiemu, by mógł się rozwinąć, nie obciążony troskami materialnymi. Pan mnie kocha i to mi wystarczy. Być może, że nigdy nie będę mogła odwzajemnić tego uczucia.

— Och, jestem pewien, że w ogniu mojej miłości, która jest tak silna i gorąca, pani też się rozpali pewnego dnia. Tymczasem zadowolę się myślą, że wolno mi leżeć u pani stóp i ubóstwiać panią. Perspektywa, że kiedyś pani mnie pokocha, jest dla mnie wystarczającym powodem do ciągłego starania się o pani względy. Nie przestanę nigdy wierzyć, że zdobędę pani serce.

Westchnęła głęboko.

— Musi pan jednak założyć, że nigdy nie pokocham innego mężczyzny. Znam siebie dobrze i wiem, że tak właśnie będzie. Czy starczy panu cierpliwości?

Hubert ucieszył się w głębi duszy, że nie będzie musiał cały czas udawać bezgranicznie zakochanego, ale teraz wolał się nie zdradzać.

— Tej mi nie zabraknie, Moniko. Zrobię wszystko, co pani rozkaże, byle tylko móc nazywać panią żoną.

— Przecież to oczywiste. Jako mąż będzie miał pan wszystkie prawa, oprócz jednego: nie może pan żądać ode mnie miłości.

— Wiem na pewno, że z czasem zdobędę ją także — rzekł przekonująco, choć myślał zupełnie coś innego: wcale nie będę nalegał, ale ona zrobi to prędzej niż myśli. Znam przecież dobrze kobiety.

Kobiety może znał, ale tej, która z pobladłą twarzą siedziała naprzeciwko, nie rozumiał ani trochę.

Zanim pani Richter zdążyła wrócić, było już po zaręczynach, a nawet doszło do ustalenia, że ślub odbędzie się wkrótce.

Monika nie sprzeciwiała się, gdyż Meining obiecał, że nie zmusi jej do niczego, co nie wynika z jej uczuć. Im wcześniej zostanie jego żoną, tym będzie pewniejsza, że osiągnęła swój cel: przekona Richarda, że naprawdę kocha Meininga.

Uśmiechając się niezdecydowanie przedstawiła pani Richter Meininga jako narzeczonego. Starsza pani złożyła obojgu życzenia i wcale nie wyglądała na zaskoczoną. Musiało do tego dojść, skoro młodzi spotykali się ostatnio niemal codziennie. W głębi serca pani Richter zmartwiła się jednak, że straci posadę. Nic na to nie poradzi. Dobrze, że przezornie odłożyła trochę pieniędzy, a panna Falkner nie odeśle jej bez należytej odprawy. Tymczasem wołała nie mówić nic na ten temat, licząc po cichu na długi okres narzeczeństwa, gdy będzie jeszcze potrzebna. Zmartwiła się usłyszawszy, że ślub odbędzie się już za dwa miesiące, ale zachowała zimną krew, za co Monika była jej bardzo wdzięczna. Chciałaby zatrzymać panią Richter na zawsze, ale ze względu na opinię, nie mogła tego zrobić. Gdy narzeczoney tryumfując w duchu, pożegnał się, Monika podeszła do pani Richter.

— Strasznie żałuję, że po moim ślubie będziemy musiały się rozstać. Pani rozumie, że nie mam innego wyjścia.

— Rozumiem, panno Falkner. Młodym małżonkom ktoś obcy nie powinien przeszkadzać. Przykro mi będzie rozstać się z panią, bo przez te lata przywiązałam się do pani jak do własnej córki, ale cóż poradzimy.

— Co zamierza pani dalej robić, pani Richter? — spytała Monika wyraźnie zatroskana.

— Sama nie wiem — rzekła starsza dama z niepewnością w głosie. Mogłabym zamieszkać u mojej siostry w Harzu. Ma tam niewielki dom i jest wdową. Oczywiście, musiałabym jej płacić za wynajęcie i urządzenie pokoiku, a nie mam zbyt wiele oszczędności. Jakoś muszę się z nią porozumieć.

Monika złapała ją za rękę. Nie pomyślała, że decydując się na małżeństwo sprawi starszej pani kłopot i pozbawi ją środków do życia.

— Co miesiąc będę pani przysyłała niewielką rentę, pani Richter. Połowę tego, co płacę pani teraz. Wystarczy to pani?

Pani Richter ucieszyła się: Monika jej nie zawiodła.

— Och, nie wiem jak pani dziękować. Jestem naprawdę wzruszona. Oczywiście, że to wystarczy. Jak ja się pani odwdzięczę?

— Proszę o tym nie myśleć. Nie mogę przecież zostawić pani na pastwę losu po tylu latach wiernej służby. Wszystko będzie dobrze, droga pani Richter.

Monika miała chęć zostać wreszcie sama. W swoim pokoju nie położyła się jednak, ale niespokojna chodziła tam i z powrotem. Powinna być zadowolona, a tymczasem wręcz przeciwnie: dręczyły ją wątpliwości, czy postąpiła właściwie godząc się na to małżeństwo. Nie chodziło jej bynajmniej o siebie, ale o Meininga. Czy nie postawiła go przed zbyt trudnym zadaniem? Rozbudziła w nim głębokie uczucie, wiedząc doskonale, że nigdy go nie odwzajemni. Nie będzie go kochać, nawet nie pozwoli na bliższe stosunki. Dobrze siebie знаła i wiedziała, że tak właśnie będzie. Kochała Richarda Römera i nikt prócz niego nigdy nie będzie się liczył w jej życiu. Drobną pociechą w tej sytuacji było tylko to, że pomoże Meiningowi spełnić jego pisarskie zamiary. Gdyby wiedziała, że jemu wcale nie o to chodzi, nie miałyby się z czego cieszyć. W ogóle nie wiedziała, co tak naprawdę oznacza małżeństwo i nie miała pojęcia, jak wielkie głupstwo popełniła wiążąc się z Hubertem Meiningiem.

Właściwie mogła się cieszyć tylko z tego, że Richard Römer teraz na pewno uwierzy, że ona go nie kocha, ale podświadomie czuła, że spotka ją zawód. Załamała ręce i ze wszystkich sił powstrzymywała cisnące się do oczu łzy.

Gdyby wiedziała, co Richard naprawdę do niej czuje, nie zgodziłaby się na żadne zaręczyny i nie zważałaby na to, że jest już związany z inną kobietą. Sama myśl, że on żałuje nieprzemyślanej decyzji, uczyniłaby ją szczęśliwą. Niestety, w życiu tak już bywa, że ludzie muszą wiele wycierpieć, jeżeli w porę nie zorientują się, czego naprawdę potrzebują do szczęścia.

Dwa dni później ranną pocztą Richard Römer otrzymał zawiadomienie o zaręczynach Moniki i Meininga. Przeczytał je i zbladł. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że kocha tę dziewczynę i rozumie jej ból. Nie tylko on, ale ona też już należy do kogoś innego i podobnie jak on, będzie rozczarowana swoim partnerem. Dlaczego jednak pozwoliła temu nicponiowi zawładnąć sobą? Dlaczego poświęciła się dla takiego niegodziwca? To wręcz niemożliwe, żeby się w nim zakochała. To nie było w jej stylu, w jego obecności zachowywała się zupełnie inaczej. Richard przemyślał wszystko jeszcze raz i choć nigdy nie był zarozumiały musiał przyznać, że Moniką zrobiła to ze względu na niego. Kochała go i nie chciała, żeby ktokolwiek a zwłaszcza on sam pomyślał, że z jej powodu jego zaręczyny z Glorią powinny być zerwane.

— Chciał natychmiast pobiec do niej i powiedzieć: Nie możesz mi tego zrobić. Kocham tylko ciebie, nawet jeżeli już związałem się z inną. Nie wolno ci wyjść za tego człowieka. Czuję całym sobą, że jest on dla ciebie niebezpieczny.

Ale wkrótce zreflektował się. Kto dał mu do tego prawo? Jak mógł powoływać się na dawną przyjaźń teraz, gdy sam zaręczył się z Glorią? Miał prawo mówić Monice o miłości? Nie, to byłoby nieuczciwe. Ogarnął go strach, który jeszcze dobitniej uświadomił mu, jak bliska mu była Monika. Ona tymczasem przysłała mu wizytówkę, jak wszystkim pozostałym znajomym. W imię przyjaźni mogła przecież dopisać chociaż kilka ciepłych słów, albo wręcz zaprosić go i powiedzieć o zaręczynach w cztery oczy. Dlaczego tego nie zrobiła? Coś było tu nie w porządku — zastanawiał się.

Opanował się na tyle, żeby pokazać zawiadomienie ojcu. Ten przeczytał bilecik i spytał zdumiony:

— Kto to jest ten Meining? Znasz go, Richardzie?

— Tylko przelotnie, tato.

— Szkoda, mój chłopcze. Wolałbym widzieć ciebie na jego miejscu.

— Wiem, ale nie mówmy już o tym.

— Racja, to byłoby bez sensu. Jednak po tym tak zwanym przyjęciu zaręczynowym mam wrażenie, że żałujesz swojej decyzji.

— Muszę przyznać, że jesteś bystrym obserwatorem, tato. Niczego jednak już zmienić nie można, więc lepiej nie rozmawiajmy na ten temat.

— Nie odezwę się, dopóki sam nie zaczniesz. Jesteś wystarczająco dorosły, żeby odpowiadać za swoje czyny.

Wstali równocześnie i bez słowa zajęli się swoją pracą. Richard jednak nie potrafił się skupić. Powinien złożyć Monice życzenia, najlepiej osobiście, ale nagle ogarnął go strach. Czy uda mu się zachować spokój?

Monika może przeżywać rozterki, gdy dowie się o jego spóźnionym odkryciu. Trzeba jej tego oszczędzić. Ale jak to zrobić?

Pracował jak automat, nie spoglądając ani razu na zegarek. Nagle zdecydował się na telefoniczne złożenie życzeń. Mógł napisać, ale i tak zdradziłby się czymś, co ona odczytałaby między wierszami.

Zebrał się w sobie i podszedł do telefonu. Odebrała pani Richter.

— Mógłbym rozmawiać z panną Falkner? — poprosił.

— Oczywiście, panie Römer, zaraz ją poproszę. Po chwili Monika podniosła słuchawkę.

— To ty, Richardzie? — spytała miłym głosem.

Nie miał wątpliwości, że zmuszała się do swobodnego tonu. Rzekł poważnie:

— Moniko, sprawiłaś mi przykrość zawiadamiając mnie o tak ważnej decyzji za pomocą wizytówki, takiej samej, jaką wysłałaś do wszystkich innych znajomych.

— Nie chciałam cię zranić, Richardzie, ale ostatnio nie mogę się skupić. Mój... mój narzeczony zabiera mi każdą wolną chwilę i nie miałam czasu usiąść do pisania, a nie chciałam, żebyś dowiedział się o zaręczynach później niż inni.

— To już coś! Przynajmniej nie później — skwitował gorzko. Próbowała obrócić tę uwagę w żart.

— Więc udało mi się przebić ciebie. O twoich zaręczynach kilka osób wiedziało już przede mną.

— Tylko dlatego, że nie przyszałaś na bal. Gdybyś tam była, na pewno powiedziałbym o tym najpierw tobie.

Przez chwilę Monika milczała, a potem odezwała się próbując zbagatelizować zarzut:

— Nie gniewaj się, Richardzie. Na głowę narzeczonej spada nagle tyle rzeczy na raz.

— Oczywiście, czekasz teraz na moje życzenia.

— A nie zamierzałaś ich złożyć?

Teraz Richard zamilkł, nie wiedząc, jak zareagować.

— Moniko, czy dokładnie zastanowiłaś się, co robisz? Poznałaś , dobrze mężczyznę, któremu chcesz oddać wszystko?

Gdyby zobaczył w tym momencie jej minę, z pewnością rzuciłby słuchawkę i pośpieszył natychmiast z pomocą. Zbladła i zamknęła oczy, dziękując Bogu, że rozmowa toczyła się przez telefon.

— Przecież ja go kocham, Richardzie — odparła siląc się na swobodny ton — a reszta jest mało ważna.

Miał ochotę zawołać: „Nie kłam, dziewczyno. Kochasz mnie, a wychodzisz za łowcę posagów”. Był teraz absolutnie pewny, że przyjęła oświadczyzny Meininga nie z miłości, ale z powodu urażonej dumy, ze wstydu i pod wpływem zawodu, jaki przeżyła.

Szybko zorientował się jednak, że w tej chwili nie wolno mu komplikować sytuacji, która i bez tego nie była już najłatwiejsza. Próbował zażartować:

— Muszę przyznać, że przytoczyłaś poważny argument. Z miłością to poważna sprawa. Sam coś na ten temat wiem.

Monika omal nie wypuściła słuchawki z ręki. Nie mogła opanować jej drzenia.

— Rzeczywiście. Zatem, możesz być pewien, że tę decyzję podjęłam kierując się uczuciami.

Nie zabrzmiało to zbyt przekonująco. Richard wzruszył ramionami i pomyślał: — Biedaczko, to miłość do mnie i twoja duma pchnęły cię w ramiona tego łajdaka.

Monika pewnie by zemdląła, gdyby przez telefon mogła usłyszeć także myśli Richarda. Ale usłyszała tylko jego cierpką uwagę:

— Jakże inaczej? Ludzie zaręczają się wyłącznie z miłości. Poczula się głęboko dotknięta, ale nie załamała się.

— Szybko pojmujesz. Nic dziwnego, sam niedawno też się zaręczyłeś. Ustaliliście już z Glorią datę ślubu?

— Nie, Moniko. Pośpiech nam nie potrzebny. Musimy najpierw urządzić mieszkanie w budynku fabrycznym. Pamiętasz, całe piętro stoi tam nie wykorzystane.

— Och, nie zamierzacie mieszkać z ojcem w willi?

— Willa już nie jest nasza.

— A co się stało? — przeraziła się.

— Potrzebowaliśmy pieniędzy, więc musieliśmy sprzedać dom. Drobne problemy z fabryką, ale o tym nikt nie wie, więc proszę cię...

— Richardzie, przecież mogłam wam pomóc — przerwała mu. — Czemu mi nic nie powiedziałeś?

— Nie mogłaś, Moniko. Nie przyjąłbym pieniędzy od kobiety.

— Ale od przyjaciela mogłeś — rzekła z wyrzutem.

— Nie mogłem, bo nie miałem żadnej gwarancji, że uda się zażegnać katastrofę. Znasz mnie i wiesz, że nigdy nie naraziłbym przyjaciela na straty.

— O Boże! Jesteś pewien, że już wyszedłeś z kryzysu?

— Mam taką nadzieję... I proszę cię, nie mów o tym nikomu.

— Oczywiście. Obiecuj mi jednak, że gdybyś znów znalazł się w kłopotach, przyjdiesz z nimi do mnie.

Chciał zawołać: — Nigdy! Nie jesteś już moim przyjacielem, ale kobietą, którą kocham! — ale odpowiedział spokojnie. — To się nie zdarzy. Stanęliśmy już na twardym gruncie, ale dziękuję za dobre chęci.

— Przecież to rozumiałe. Zatem, przeprowadzacie się do fabryki. Ojciec również?

— Owszem.

— Jest tam dosyć miejsca?

— Oprócz kuchni i pomieszczeń gospodarczych, będzie siedem pokoi. Dla nas aż nadto.

— A co na to Gloria?

— Jeszcze o tym nie wie. Nie miałem okazji porozmawiać z nią w cztery oczy. Nie wątpię, że będzie rozczarowana.

— Zawsze marzyła o tej willi.

— Przykro mi, że spotka ją zawód, ale nic na to nie poradzę. Przez chwilę po obu stronach aparatu panowała cisza.

— W przyszłym tygodniu zamierzam zaprosić was na przyjęcie zaręczynowe. Mam nadzieję, że się zobaczymy — niemal szeptem powiedziała Monika. — Będzie wielu gości, bo przyjdą także moi współpracownicy z żonami. Myślę, że uda nam się zamienić kilka słów na osobności. Teraz muszę już kończyć. Trzymaj się, Richardzie, i do zobaczenia.

Odłożyli słuchawki, ale oboje stali przy aparatach jak sparaliżowani. Monika złapała się za serce i zamknęła oczy. Richard nerwowo pocierał czoło, jakby chciał z niego zetrzeć dręczące go myśli.

Dopiero teraz poznał, co to znaczy prawdziwa miłość. Najgorsza była jednak świadomość, że Monika także cierpi, i to z jego winy. Poczuł, że gotów był teraz oddać wszystko, znieść każde katusze, byleby tylko ona odzyskała spokój i równowagę.

Jak w tej sytuacji ułoży się jego małżeństwo z Glorią? On traktował życie z należytą powagą i był przygotowany na trudności, ale ona? Znała życie powierzchownie, z opowieści, z romansów. Z rzeczywistością ta wiedza nie miała nic wspólnego.

Być może źle oceniał Glorię, zwłaszcza teraz, gdy odkrył swoje prawdziwe uczucia, ale musiał być obiektywny. Gdzie ona miała się tego życia nauczyć? W kręgu swoich najbliższych? W końcu to on dał się zaślepić i ponieść namiętności, a nie ona. To on sam skomplikował życie sobie i Monice.

Popełnił błąd i gotów był ponieść za to karę, ale dlaczego los karał także Bogu ducha winną Monikę? Co gorsza, dlaczego pchnął ją w ramiona tego drania Meininga? Od dawna przeczuwał, że ten człowiek jest niebezpieczny. Nie ulegało wątpliwości, że chodzi mu tylko o majątek Moniki. Jak można uratować Monikę?

Myślał intensywnie, ale konkretnego rozwiązania nie mógł znaleźć.

Ktoś zapukał do drzwi i po chwili stanął w nich Peter Lindner, ze zwichrzoną jak zwykle czupryną, i z czapką w rękę. Richard szybko oprzytomniał.

— Peter! Skąd ty się tu wziąłeś? Powinieneś być w szkole.

— Właściwie tak, ale wypadła nam lekcja, bo nauczyciel zachorował i dobrze, bo już łamałem sobie głowę, jak ciebie znaleźć.

— Czy masz coś aż tak ważnego?

Peter, który obracał nerwowo czapkę w rękach, przyczesał nagle dłonią włosy i wydusił zdławionym nieco głosem:

— Jesteś moim przyjacielem, więc musiałem cię jakoś ostrzec.

Richard zdążył już ochłonąć na dobre. Posadził Petera na krzesło obok biurka i usiadł naprzeciwko.

— A więc mów, mój drogi.

— Sam nie wiem, czy powinienem — rzekł westchnąwszy ciężko. — W pewnym sensie zdradzam moją siostrę. Nie, nie jest to tajemnica, którą mi powierzyła, bo ona nigdy mi nic nie mówi, jedynie w złości powie coś ojcu lub matce. Ja to przypadkiem usłyszałem, gdyż byłem w pokoju obok. Chciałem już przyjść wczoraj wieczorem, ale było późno i nie mogłem...

Przełknął szybko ślinę i rozejrzał się dookoła.

— Ona jeszcze tu nie była?

— Nie, Peter. Gloria nigdy nie przychodzi do fabryki. Przysłała tylko kartkę przez posłańca, że dziś w południe chce się ze mną koniecznie zobaczyć w domu twoich rodziców.

— No właśnie, tam ci się oberwie. Żebyś wiedział, jak pomstowała na ciebie wczoraj wieczorem, gdy wróciła z jakiejś pogawędki. Wrzeszczała, że nigdy nie pozwoli, żebyś ty załatwiał coś poza jej plecami, że jesteś bezczelny i tak dalej.

Peter pociągnął nosem, a Richard zdążył spytać:

— A co niby zrobiłem bezczelnie za jej plecami? Nie mam sobie nic do zarzucenia.

Chłopiec otarł rękawem czoło. Musiał biec, bo cały był spocony.

— Ja też nie rozumiem, ale Gloria powtarzała tylko, że koleżanki, wiesz, te plotkary, doniosły jej, że sprzedałeś waszą willę.

— Ach, więc o to chodzi! Nie rozumiem, dlaczego oskarża mnie o bezczelność. Po pierwsze willa jest własnością ojca, a po drugie potrzebne nam były pieniądze na inwestycje. W życiu tak się zdarza, że coś układa się wbrew naszym planom.

— O tym nie musisz mnie przekonywać. Nie chciałem się mieszać do twoich spraw, ale pomyślałem sobie, że jeżeli Gloria cię dopadnie, to będziesz biedny. Lepiej, żebyś się przygotował, bo podobnej awantury jeszcze pewnie nie przeżyłeś. Cieszę się, że nam ta lekcja przepa-

dła. Zdążyłem tu przybiec, ale teraz muszę pędzić z powrotem, bo mi się oberwie. Przygotuj się na kłótnię, Gloria jest wściekła. Już widziała siebie dumnie spacerującą po salonach.

Richard wstał, pogładził Petera po głowie i mocno uściśnął mu rękę.

— Dziękuję ci, przyjacielu. Bardzo mi pomogłeś. Mogę teraz ze spokojem oczekiwać nadejścia burzy. Przykro mi, że rozczarowałem twoją siostrę, ale nie miałem innego wyjścia. Biegnij teraz do szkoły, bo napytasz sobie biedy. Albo, poczekaj — każę podstawić samochód.

Zadzwoił, a po chwili auto stało już przed wyjściem.

— Nie musiałeś tego robić, Richardzie. Biegiem też bym zdążył — rzekł Peter nieco zażenowany.

— Wcale w to nie wątpię, ale jesteś jeszcze zgrzany po poprzednim biegu. Pędź do samochodu. Dziękuję ci za wszystko.

— Naprawdę pomogłem ci choć trochę?

— Nawet nie wiesz jak bardzo. Zmykaj już.

Peter zbiegł po schodach, a z dołu pomachał jeszcze na pożegnanie. Richard podszedł do okna. O Monice nie mógł już myśleć. Jak wytłumaczy się przed Gloria, że nie powiedział jej o sprzedaży willi? Może przekona ją, że bał się jej wybuchu złości. Nie, lepiej powie, że nie chciał burzyć jej marzeń o tym, że będzie mieszkać w willi. Ani jeden, ani drugi powód nie wydał mu się logiczny. Dlaczego twierdziła, że zachował się bezczelnie? Chyba nie odważy się powtórzyć mu tego w cztery oczy. Na tyle potrafi się opanować. Całe szczęście, że Peter zdążył go uprzedzić. To naprawdę miły chłopiec. Ciągle go zaskakuje. Szkoda, że to nie Gloria ukazuje się w coraz lepszym świetle.

Rozmowa z Peterem odwróciła myśli Richarda od Moniki. Mógł znowu zająć się pracą. Zanim pójdzie w południe do Glorii, musi jeszcze zobaczyć, jak przebiega adaptacja pokoi.

Właściwie wszystko było już gotowe. Obie sypialnie były urządzone i od kilku dni spali z ojcem w nowym mieszkaniu. Meble przewiezione z willi stały na dole w magazynie i w przyszłym tygodniu będzie można ustawić je w pozostałych pokojach. Parkietów nie kładziono, byłyby zbyt drogie, więc podłogi wyłożono ciemnym linoleum. Kiedy położy się duże dywany, prawie nie będzie go widać.

Ogólnie mieszkanie prezentowało się ładnie. Okna i drzwi zostały pomalowane, a ściany wyłożono nowymi tapetami. Ojciec postanowił zająć prócz sypialni tylko jeden pokój, więc dla młodej pary zostało ich aż pięć.

Sprzątaczką, czyszczącą właśnie okno, zobaczyła Richarda i ukloniła się grzecznie.

— Ślicznie się tu zrobiło — rzekła. — Jak przyjdą meble, to będzie jak w pałacu.

— Niech pani tylko dobrze pozmywa, pani Heinemann — zażartował.

— Bez obaw, panie Römer, nie zostawię nawet pyłka. Maria już dopilnuje wszystkiego.

Maria od wielu lat była gospodynią w willi, ale wolała odejść wraz z właścicielami. Doskonale gotowała i wykonywała wszelkie prace domowe. Pani Heinemann pomagała tylko w razie potrzeby.

Richard uspokoił się już zupełnie i był gotów na spotkanie z Glorią. Ojcu powiedział, żeby nie czekał z obiadem, bo zje później. Jadali w restauracji do czasu, aż kuchnia w domu znów będzie czynna.

Ojciec wysiadł w mieście, a Richard pojechał do Lindnerów. Otworzyła mu pokojówka, która ze skwaszoną miną zaprowadziła go do salonu. Gloria siedziała tam sama, cała zalana łzami. Ledwie zobaczyła Richarda, rzuciła się ku niemu z krzykiem:

— Czy to prawda, że sprzedałeś willę?

Richard rozejrzał się z niesmakiem po nędznie urządzonej pokoju i pomyślał, że jest to nora w porównaniu z tym, co proponuje Glorii. Objął ją ramieniem i rzekł zdecydowanie, ale ze spokojem:

— Przede wszystkim, nie rozmawiaj ze mną tym tonem, Glorio.

Zaszlochała na cały głos.

— Tonem? Co ja ci zrobiłam, że o tak strasznych rzeczach muszę dowiadywać się od obcych?

Nie mógł zdradzić, że wie o co jej chodzi, ale i tak był wystarczająco blady, gdyż nie spodziewał się takiego ataku.

— Uspokój się, proszę. O jakich to strasznych rzeczach mówisz?

— Sprzedałeś willę za moimi plecami.

— Powinnaś wiedzieć, że willa nie była moja. Należała do ojca.

— Mówiliście przecież, że będę w niej mieszkała.

— Mylisz się, Glorio. Nie mogliśmy ci tego powiedzieć, bo gdy byłaś u nas w odwiedzinach, decyzja o sprzedaży już zapadła.

Wyrwała się z objęć Richarda i zatupała w miejscu nogami.

— Dlaczego to zrobiliście?

— Nie można było inaczej. W fabryce potrzebna była gotówka. Stała jak wryta z szeroko otwartymi oczami.

— Fabryka bankrutuje? — wyjąkała cicho.

— Pieniądze w interesach są zawsze potrzebne, a nie tylko w momencie, gdy następuje krach. O bankructwie nie ma mowy, możesz być spokojna. Po sprzedaży willi już nic nam nie grozi.

Ochłonęła nieco i poprawiła włosy.

— A zatem gdzie będziemy mieszkać?

— W budynku dyrekcji jest wolne piętro. Od kilku dni już tam z ojcem mieszkamy.

— Czemu tylko ja o tym nie wiem?

— Przyczyna jest prosta: w ogóle nie miałem okazji porozmawiać z tobą na osobności.

— Przecież mogłeś poprosić, żebyśmy zostali sami.

— Rozumiesz chyba, że nie chciałem dopuścić do wybuchu kłótni w domu twoich rodziców.

— No tak, wolaleś, żebym o zapieprzonych sprawach dowiadywała się od koleżanek.

Spojrzał na nią zdumiony.

— Mogłabyś się nie wyrażać. Tą zapieprzoną sprawą ma być, twoim zdaniem, sprzedaż willi?

Zrozumiała, że przesadziła. Wdzięcząc się jak kotka, podeszła i objęła Richarda za szyję

— Och, mój najdroższy. Nie zwracaj dziś uwagi na moje słowa. Wiesz jak głupio się czułam, gdy inni mówili o czymś, co ja powinnam pierwsza wiedzieć?

Musiał przyznać, że dla tak powierzchownej osoby jak Gloria, był to rzeczywiście powód do niezadowolenia, ale spytał tylko:

— Odpowiedz mi szczerze, Glorio? Czy bardziej zależy ci na willi, czy na mnie?

Serce łomotało mu jak oszalałe. Pojawiła się nikła szansa, że Gloria wycofa się teraz i zerwie zaręczyny.

— Ależ, Richardzie! Co za głupie pytanie?

— Uważam, że powinnaś się nad tym poważnie zastanowić. Czy wyszłabyś za mnie, gdyby się okazało, że nie mam dosłownie nic?

Gloria zrozumiała, że nie może pałać głupstwa, bo on gotów wykorzystać okazję i wycofać się. Nie miała już wątpliwości, że przestało mu na niej zależeć.

Przytuliła się i rzekła patrząc mu czule w oczy:

— Och, najdroższy. Naprawdę przesadzasz, zadając mi takie pytania. Przecież wiesz, że bardzo cię kocham. Uniosłam się, bo myślałam, że chcesz coś przede mną ukryć. Teraz, gdy

już mi wszystko wyjaśniłeś, nie ma powodów do niepokoju. Ale powiedz szczerze, czy fabryka na pewno nie zbankrutuje?

— Zareczam ci, że nie. W praktyce zdarzają się czasami kłopoty. Dwie firmy, z którymi współpracowaliśmy, jednocześnie zbankrutowały. Musieliśmy jakoś pokryć straty, a w żadnym wypadku nie chcieliśmy zaciągać długów. Woleliśmy sprzedać willę. Możesz być jednak pewna, że nowe mieszkanie jest równie wygodne, mimo, że znajduje się na terenie fabryki.

Glorii żal było willi, ale jakie miała wyjście? Ostatecznie nie stało się nic strasznego. Objęła i pocałowała Richarda.

— Już się uspokoiłam. Wybacz mi, najdroższy, że się uniosłam.

— Nie gniewam się, ale na przyszłość zapamiętaj, że zareczyłaś się z człowiekiem honoru i nie słuchaj plotek, które mnie krzywdzą.

— Wiem, Richardzie, ale powiem ci, że byłam na ciebie trochę zła także z innego powodu.

— Powiesz mi z jakiego?

— Trudno powiedzieć to tak prosto z mostu, ale spróbuję. Martwiłam się, że jeszcze ani razu nie wspomniałeś o dacie naszego ślubu.

Richard spoważniał, a na twarzy wystąpił mu rumieniec. Rzeczywiście, nie rozmawiał o ślubie ani z Glorią, ani z jej rodzicami. W głębi duszy liczył zapewne, że wskutek nieprzewidzianych okoliczności może dojść do zerwania zaręczyn. Nie mógł powiedzieć tego głośno, ale skoro Monika podjęła już jednoznaczną decyzję, nie musiał zwlekać. Uśmiechnął się niepewnie i rzekł:

— Prawdę mówiąc, wziąłem na siebie zbyt wiele obowiązków. Najpierw musiałem zająć się urządzeniem naszego nowego domu.

Meble musieliśmy zabrać z willi. Już zaczynamy je ustawiać i za kilka dni mieszkanie będzie gotowe. Myślę, że wtedy zaproszę twoich rodziców i ustalimy datę ślubu.

Gloria udawała nieco zażenowaną.

— Przepraszam, że pierwsza poruszyłam ten temat.

Richard poczuł się nieswojo, bo choć niechęć, jednak postawił kobietę w niezręcznej sytuacji. Poglaskał Glorię po ręku.

— To ty powinnaś mi wybaczyć. Doskonale rozumiem, że miałaś powód do zdenerwowania. Zapomnijmy więc o wszystkim, dobrze?

Rzuciła mu się na szyję uradowana, że udało się załagodzić konflikt.

— Teraz już dobrze, kochany. Szkoda mi tej willi, ale przynajmniej nacieszę się biżuterią twojej matki. Prawda, że pozwolisz mi przerobić kilka z tych starych klejnotów?

Lepiej, żeby tego nie powiedziała. Richard skrzywił się, gdyż znowu okazało się, że Glorii wcale nie zależy na miłości, a wyłącznie na pieniądzach. Cóż, musiał przyznać, że jego uczucie do niej też już z miłością niewiele miało wspólnego. Nie można żądać od partnerki więcej, niż samemu ma się do zaoferowania.

Opanował się i rzekł:

— Pamiętaj, że biżuteria jest jeszcze własnością ojca i bez jego zgody nie mogę ci jej ofiarować, ani też pozwolić na jakiegokolwiek przeróbki.

Zmarszczyła groźnie czoło i zrobiła kwaśną minę. Miała ochotę szpetnie zakląć, ale szybko zrozumiała, że byłby to koniec gry. Zacisnęła tylko zęby i wycedziła.

— Twój ojciec to miły starszy pan. Na pewno wkradnę się w jego łaski zanim jeszcze wyjdę za ciebie.

Richard odetchnął z ulgą. Właściwie powinien teraz wykorzystać okazję i powiedzieć Glorii, że biżuteria została zastawiona, ale nie miał ochoty jeszcze raz przeżywać podobnej jak przed chwilą awantury. Ponadto liczył, że przed ustaloną datą ślubu, uda się wykupić zastaw.

Gdyby chciał być teraz zupełnie szczery, musiałby wyznać Glorii, że wolałby odsunąć termin ślubu jak najdalej. Chciał zyskać na czasie i przede wszystkim zdecydować, jakie zająć stanowisko wobec swoich nowo odkrytych uczuć do Moniki. Ciekawe, że Gloria dotąd nie wspomniała o zaręczynach rywalki.

— Co powiesz o zawiadomieniu, które z pewnością dostałaś także dziś rano? — spytał.

— Zawiadomieniu? Niczego nie dostałam — odrzekła zdumiona.

— No to czeka cię niespodzianka. Monika Falkner zaręczyła się z Hubertem Meinin-
giem.

Poczerwieniała, a potem zbladła. Stało się to, co sama pieczołowicie zaplanowała, a mimo to poczuła bolesne ukłucie w piersiach. Hubert chyba zbyt się zaangażował! Szybko ochłonęła.

— Patrzcie, patrzcie! Moja przyjaciółka, ten sopel lodu, stopniała od gorących uczuć Me-
ininga.

— Też cię to zdziwiło? — spytał pośpiesznie.

— Właściwie, czemu tu się dziwić? — wzruszyła ramionami. — Tak przystojnemu mężczyźnie każda by uległa. Zauważyłam, że zakochała się w nim już przy pierwszym spotkaniu. Pamiętasz, było to u niej na kolacji. Musiał zrobić na niej piorunujące wrażenie.

— Tak myślisz? — spytał oschle.

— Chyba to zawiadomienie jest tego wyraźnym dowodem. Jak to się stało, że ja go nie dostałam? Przyszło dzisiaj?

— Tak, z ranną pocztą.

— Pewnie przyniosą po południu. Domyślam się, że nie wysłano wszystkich równocześnie.

Richard pomyślał: Widocznie Monika chciała, żebym dowiedział się jako pierwszy. Było to dla niej na tyle ważne, że pośpieszyła się, bym czym prędzej uwierzył, że kocha kogoś innego. Biedna dziewczyno, w co ty się wpakowałaś, żeby mnie przekonać, że się pomyliłem myśląc, że mnie kochasz! Sama nie wiesz, jaki popełniasz błąd.

Zrobiło mu się przykro. Opanował wzruszenie i spokojnym głosem spytał, czy może pożegnać rodziców Glorii, gdyż musi już wracać do pracy.

— Na szczęście Lindnerowie ucieli sobie poobiednią drzemkę i Richard nie musiał wysłuchiwać ich zarzutów, że sprzedał willę bez ich wiedzy. Gloria jakoś im to wyjaśni, więc pewnie do rozmowy na ten temat już nie dojdzie.

Pożegnał się z Glorią i wyszedł.

Za drzwiami wyjściowymi warował już Peter.

— Jak poszło, Richardzie? — spytał.

Richard uścisnął mu dłoń.

— Dzięki tobie uniknąłem najgorszego. Jestem ci zobowiązany. Chłopiec patrzył na niego z roziskrzonymi oczami.

— A ja jestem naprawdę dumny, że mogłem ci pomóc. Cieszę się, że mam takiego przyjaciela.

Towarzyszył Richardowi aż do samochodu. Jeszcze raz obaj uścisnęli sobie ręce.

Peter wrócił do salonu i dowiedział się wszystkiego o przebiegu rozmowy Richarda z Glorią. Zdawała szczegółową relację rodzicom. Nie pominęła też incydentu z biżuterią.

— Teraz mogę już być spokojna — dodała. — Jestem przekonana, że pozwoli mi na przeróbkę klejnotów. W nowej oprawie stare kamienie będą prezentować się znakomicie. Richard musi się zgodzić po tym, jak za moimi plecami sprzedał dom.

Peter miał ochotę przygadać siostrze swoim zwyczajem, ale wolał ugryźć się w język. Patrzył tylko na nią trudnym do opisania wzrokiem. Gloria zauważyła to i rozzłościła się.

— Czemu się tak głupio gapisz, głupku jeden? Wzruszył ramionami.

— Głupek może się gapić tylko głupio, szanowna siostrzyczko!

— Dzieci, przestańcie! — wtrąciła się matka.

— Z Gloria to lepiej nie zaczynać — odezwał się starszy brat. Ona zaś, ciskając na obu groźne spojrzenia warknęła:

— Całe szczęście, że wkrótce nie będę musiała codziennie patrzeć na wasze gęby.

Peter wstał, a od drzwi zdążył dorzucić:

— Wyobraź sobie, że my twojej też!

Ojciec bez słowa zapalił cygaro i wstał także, gdyż musiał już wracać do biura. Pokręcił z niesmakiem głową:

— Czemu w tym domu nie może być chwili spokoju? — mruknął zamykając za sobą drzwi. Po drodze zapewne rozmyślał nad odpowiedzią na postawione przez siebie pytania.

IX

Po południu Gloria rzeczywiście dostała zawiadomienie o zaręczynach Moniki. W tym samym czasie, zgodnie z umową, zadzwonił Hubert Meining.

— Wreszcie mogę przekazać ci radosną nowinę. Dzwoniłem już kilka razy, ale telefon był cały czas zajęty. Dobrze, że jesteś. Wszystko ułożyło się po naszej myśli: jutro lub jeszcze dziś dostaniesz kartkę z informacją o moich zaręczynach — wyrecytował do telefonu jednym tchem.

— Już wiem. Nie jesteś ciekaw, czy przyjąłem tę wiadomość ze łzami w oczach, czy też skacząc z radości? Powiem ci to na ucho. Kiedy się spotkamy?

— Dziś i jutro będzie to niemożliwe. Muszę nadrabiać miną.

Meiningowi nawet do głowy nie przyszło, że Monice wcale na tym nie zależało.

— A zatem pojutrze? Musisz mi o wszystkim opowiedzieć. Pójdę jutro do Moniki i złożę jej życzenia.

— To dobrze. Na pewno tam będę. O której przyjdziesz?

— Powiedzmy, około jedenastej.

— Zjawię się o wpół do dwunastej. Rzucę przynajmniej okiem na ciebie, najdroższa.

— Wierz mi, stęskniłam się za tobą, Hubi. Koniecznie przyjdź pojutrze na umówione miejsce.

Na tym skończyli rozmowę.

Następnego dnia Gloria z ogromnym bukietem kwiatów zjawiała się u Moniki, która w salonie omawiała z panią Richter szczegóły dotyczące ślubu. Starsza pani wyszła natychmiast.

Gloria wcisnęła Monice kwiaty i zaśmiała się nieszczerze:

— Och, ty cicha wodo! Tak nas zaskoczył, to nie w twoim stylu. Nigdy bym nie podejrzewała, że potrafisz zakochać się bez pamięci, i to tak szybko. Co prawda, za Meiningiem wiele kobiet szaleje, ale że ty też?

Monika uśmiechnęła się, ale odpowiedziała chłodno:

— No widzisz! Chociaż raz sprawiłam ci niespodziankę.

— Za to jaką! Powinnałam się była domyślić! Podczas tej kolacji u ciebie, cały czas cię obserwowałam i już wtedy zauważyłam, że Hubert ci się podoba, ale byłam przekonana, że jesteś zainteresowana Richardem Römerem.

Z obojętną miną Monika oglądała kwiaty przyniesione przez Glorię. Nie zareagowała na insynuację.

— Skąd ci to przyszło do głowy? — spytała nie odrywając wzroku od bukietu.

— Mój Boże! Taka bliska przyjaźń, jaka była między wami, z reguły kończy się miłością.

— Nas to nie dotyczy. Dlaczego jednak użyłaś czasu przeszłego? Ja mam nadzieję, że nasza przyjaźń będzie trwać dalej. Chyba, że chcesz nam jej zabronić...

— Powiedziałam już, co myślę o przyjaźni mężczyzny z kobietą. Jesteś zaręczona, a Richard wkrótce się ożeni. Nie będzie miejsca na przyjaźń.

Serce podeszło Monice do gardła, ale opanowała się.

Moim zdaniem, nic się nie zmieniło i zostaniemy przyjaciółmi na zawsze. Jeżeli ty lub Hubert sprzeciwiacie się, nie pozostanie nam nic innego, jak pogodzić się z tym. Możemy się z naszą przyjaźnią nie afiszować.

Gloria uśmiechnęła się złośliwie. Wołała nie drażnić Moniki. Gotowa była zabronić jej przychodzenia tu, a wtedy gdzie będzie mogła widywać się z Hubim?

— Dajmy już temu spokój, Moniko. Jeśli chodzi o mnie, to nie mam zamiaru zostawiać w sercu mojego męża choćby kącika dla innej kobiety. Chcę je mieć tylko dla siebie, a jestem

pewna, że twój narzeczony również wkrótce zawładnie całym twoim sercem i nie zgodzi się, żeby ktoś obcy zabrał mu nawet malutką jego cząstkę. Monika wzruszyła ramionami

— Pozostaje mi tylko ufać, że mój narzeczony okaże się bardziej wyrozumiały niż ty. W każdym razie możesz być pewna, że ja nie zrezygnuję z przyjaźni.

Gloria objęła ją i ucałowała.

— Przecież ja tylko żartowałam, Moniko. Opowiedz mi lepiej, jak wyglądały oświadczyzny Huberta. Może być naprawdę dumny, że tak prędko mu uległaś.

Monika pokazała ręką fotel i usiadła naprzeciwko Glorii.

— Skąd wiesz, że poszło mu ze mną łatwo? — spytała żartobliwym tonem.

— Tylko się domyślam. Ale skoro po dwóch tygodniach znajomości już się zaręczacie, trudno podejrzewać, że stawiałaś opór.

Monika omal się nie rozpląkała, ale tylko wzruszyła ramionami. Gloria musi uwierzyć, że ona kocha Meininga. Przecież będzie rozmawiała o tym z Richardem.

— Widzisz, moja droga — uśmiechnęła się. — Serce nie sługa i kieruje się swoimi racjami.

— Doskonale cię rozumiem. W Hubercie nietrudno się zakochać. Jest piękny jak antyczny bóg. Możesz uważać się za wybrankę losu.

— Tak też myślę rzeczywiście. Nie zamierzam zwlekać ze ślubem. Monika wyprostowała dumnie szyję. Gloria, a przez nią także

Richard, uwierzą, że kocha Huberta i dlatego tak jej zależy na szybkim ślubie.

— Och, ustaliliście już datę? — Gloria zrobiła wielkie oczy.

— Odczekamy zwyczajowe dwa miesiące i ani dnia dłużej.

— Szczęściara z ciebie. My, niestety, jeszcze musimy uzbroić się w cierpliwość. Richard ma wiele zajęć, a w dodatku ze względu na drobne kłopoty finansowe, musiał sprzedać willę.

— Tak, słyszałam.

— Kto ci o tym powiedział?

— Sam Richard.

— A kiedy to zrobił? — Gloria nie mogła opanować zdumienia.

— Wczoraj albo przedwczoraj. Zadzwoił do mnie, by mi złożyć życzenia.

— Ze mną również rozmawiał wczoraj, ale o sprzedaży dowiedziałam się dzień wcześniej od przyjaciółek. Wyobrażasz sobie, jaką te głupie gęsi miały frajdę, że mogły mi doku-
czyć.

— Domyślam się, że Richard zwlekał tak długo, bo chciał ci zaoszczędzić rozczarowania. Trudno mu pogodzić się z myślą, że willa nie jest już jego własnością.

— A ja cieszyłam się jak idiotka, że będę tam mieszkać! Ale mam nadzieję, że pokoje w budynku dyrekcji również nie będą najgorsze.

— O ile znam Richarda, to zadba, aby niczego ci nie brakowało. Mnie także zrobiło się przykro, gdy dowiedziałam się o sprzedaży domu Römerów. Wystarczyło żeby Richard wspomniał coś o swoich kłopotach, a chętnie bym mu pomogła. On tymczasem wzbraniał się i zdecydowanie odmówił przyjęcia jakichkolwiek pieniędzy od kobiety, choćby nawet była jego najlepszą przyjaciółką.

Gloria walczyła z mieszanymi uczuciami. Z jednej strony cieszyła się, że Richard odmówił Monice, a z drugiej żałowała, że doszło do sprzedaży willi.

— Możesz sobie wyobrazić, jak ja się czułam! Jak sądzisz Moniko, Richard miał rzeczywiście poważne kłopoty?

— Nawet jeżeli miał, to już sobie poradził sprzedając dom. Najważniejsze, że nie popadł w długi. Wkrótce sama przyznasz, że postąpił właściwie.

— Szczerze mówiąc, nigdy się z tym nie pogodzę. Na pociechę zostanie mi tylko biżuteria pani Römer. Są tam wspaniałe kamienie, ale w staromodnej oprawie. Prosiłam Richarda, żeby mi pozwolił przerobić niektóre klejnoty na nowocześniejsze, ale on wciąż się sprzeciwia.

— I ma rację. Znam tę biżuterię i muszę stwierdzić, że właśnie dzięki oprawie ma wyjątkową wartość.

— Co z tego? Jak założę ją do najnowszych kreacji?

— To tylko kwestia gustu. Mam również sporo starej biżuterii i za nic w świecie nie pozwoliłabym jej przerobić.

Gloria zaczynała się irytować.

— Ty możesz sobie na to pozwolić. Zawsze ubierałaś się staroświecko.

Monika uśmiechnęła się. Gloria nie byłaby sobą, gdyby nie powiedziała jej czegoś przykrego. Mniejsza o to.

— Dziękuję ci za komplement, Glorio — powiedziała rozbawiona.

— Nie rozumiem.

— Ależ tak! Cieszę się, że myślisz o mnie jako o staroświeckiej damie. Nie pasuję do obecnych czasów i najchętniej przeniosłabym się w lata młodości naszych matek.

— Nigdy w życiu! Długie suknie, bufiaste rękawy i inne wymysły. Czemu zatem tak się nie ubierasz?

— Nie lubię się wyróżniać, a w starych sukniach zwracałabym na siebie uwagę. Ale ja wcale nie miałam na myśli ubiorów z tamtych lat. Chodziło mi o sposób życia.

— Chciałabyś, żeby odebrano nam, kobietom, te wszystkie prawa, które sobie z takim trudem wywalczyłyśmy? Wolność, prawo do własnego zdania i tak dalej?

Monika musiała się uśmiechnąć.

— Ależ Glorio, mądre kobiety zawsze potrafiły zapewnić sobie wolność i prawo do własnego zdania. To przecież oczywiste. Brakuje mi w dzisiejszych czasach dobrego tonu i dobrego wychowania. Dziś tym mało kto się przejmuje. Owszem, kobiety mogą podjąć samodzielną pracę, mniej zajmują się domem, to są jakieś osiągnięcia, ale ciebie one raczej nie dotyczą. Chyba nie zamierzasz pójść do pracy? Można więc śmiało powiedzieć, że pod tym względem nie jesteś nowoczesna.

Monika chciała dać Glorii do zrozumienia, że nie będzie dłużej tolerować jej nieprzemyślanych zaczepki i ataków. Udało się, Gloria aż zatrzęsła się ze złości.

— Chcesz przez to powiedzieć, że ty jesteś na fali. Zawsze się zastanawiałam, po co ty, przy twoim bogactwie, harujesz w fabryce. Masz przecież dosyć ludzi, którzy mogliby to zrobić za ciebie.

— A przy tym szybko wszystko zaprzepaścić. Bogactwo i swobodę zapewnia mi tylko praca. Lubię zajmować się fabryką i mierzyć się z realnymi problemami. To naprawdę duża przyjemność.

— Nie dla mnie. Nie lubię pracować, jeżeli nie muszę.

— O ile wiem, nigdy nie próbowałaś.

— A co ja, u licha, mogłabym robić?

— Mogłabyś być, na przykład, sekretarką mojego dyrektora. Jestem pewna, że dałabyś sobie radę. Zarobiłabyś na własne utrzymanie i pomogła rodzicom w sprawach finansowych.

— Ty zaś byłabyś moją szefową i goniłabyś mnie do pracy. Dziękuję bardzo!

— Nikt by cię nie poganiał, a już na pewno nie ja.

— Sądzisz, że w tej sytuacji mogłabym liczyć, że dobrze wyjdę za mąż? Twoim zdaniem Richard poprosiłby mnie o rękę?

— Jeżeli cię kocha, to na pewno.

— Przestań, Moniko. Zaczynasz mnie nudzić. Po dwóch, trzech latach harówki, jaką mi proponujesz, nikt nawet by na mnie nie spojrział.

Monika wybuchnęła śmiechem.

— Złóścisz się na mnie, a ja chciałam ci tylko wytłumaczyć, na czym polega nowoczesność. Przed chwilą stwierdziłaś, że ja jestem staroświecka. Z przyjemnością zarzucasz mi to i owo, sama uważając się za ideał. Tym razem postanowiłam odeprzeć twój atak i odpłaciłam ci tą samą monetą, bo wierz mi, ja też już mam tego dość. Radzę ci unikać zaczepek, gdyż odtąd już się będę bronić. Chciałam ci to dać do zrozumienia.

Gloria zaniemówiła. W życiu nie podejrzewała, że Monika potrafi być tak energiczna. Patrzyła na nią zdumiona.

— Masz rację. Dobre przyjaciółki powinny sobie czasami powiedzieć prawdę prosto w oczy — wyjąkała w końcu.

Monika już miała na końcu języka, że dla niej przyjaźń znaczy zupełnie coś innego niż dla Glorii, ale wolała nie zadrażniać sytuacji.

— Zgadzam się, ale prawo to przysługuje nie tylko tobie. Teraz ja też będę z niego korzystała.

Pewnie doszłoby do zaognienia dyskusji, gdyby nie zjawił się Hubert Meining. Wyglądał uroczo, ale Monika miała wrażenie, że patrzy na manekin z okna wystawowego.

Dla Glorii dziś „Hubi” był wyjątkowo cudowny. Miał wszystko co najnowsze, najelegantsze, a że dobrane bez gustu, tego już nie zauważała. Na złość Monice zaczęła głośno obsypywać Huberta komplementami. Wyglądał na zadowolonego, ale szybko zorientował się, że Monika przywitała go chłodno i z rezerwą. Poczul się urażony, gdyż oczekiwał cieplejszego przyjęcia.

Ku rozpaczy Glorii, Monika nie dała się wyprowadzić z równowagi. Bez większego trudu odprowadziła Meininga do salonu. Usiedli razem na kanapie. Gloria próbowała włączyć się do ich rozmowy, ale bez powodzenia. Wściekła jak szerszeń, pożegnała się w pośpiechu i wyszła.

Gdy zostali sami, Hubert rzekł:

— Panna Lindner potrafi być uciążliwa z tym swoim nieustannym zwracaniem na siebie uwagi.

Monika wzruszyła ramionami.

— Ludzie powierzchowni chcą sobie w ten sposób dodać wartości, Hubercie. W przypadku Glorii nie jest jeszcze tak źle.

Hubert pomyślał, że Monice także przydałoby się trochę przeciętności. To, że górowała nad nim intelektualnie, zaczynało go krępować. Do czasu nim zostanie jego żoną, musi się z tym pogodzić.

Jako narzeczony bogatej córki fabrykanta, Meining korzystał z nieograniczonego zaufania i pożyczal pieniądze na lewo i prawo. Nareszcie mógł zaspokoić wiele dotąd nieosiągalnych zachcianek. Monika dziwiła się, że kupuje najmodniejsze ubrania, co przy jego dochodach musiałoby już dawno doprowadzić do bankructwa. Taktownie nie zadawała jednak żadnych pytań. Zresztą, po co? Była pewna, że Meining pożyczal pieniądze. Po ślubie i tak będzie musiała spłacić jego długi, ale jakie to miało teraz znaczenie? Lepsze to, niż miałyby już teraz prosić ją o wsparcie finansowe. Musiałaby o tym poinformować swoich dyrektorów. Jako żona da mu najpierw tę część, którą zaoszczędziła ze swoich miesięcznych poborów, a potem może również wypłacać mu ich część. Tak czy inaczej, sama na pewno nie wyda wszystkiego.

Zdziwiłaby się, gdyby wiedziała, że plany Meininga sięgały znacznie dalej. On byłby chyba nie mniej zaskoczony, gdyby mu powiedziała, że będzie musiał utrzymać swoje wydatki w ściśle określonych granicach.

Monika z natury była bardzo oszczędna i wręcz nienawidziła wydawania pieniędzy na rzeczy zbędne. Nie była bynajmniej skąpa. Dla biednych i potrzebujących zawsze znajdowała potrzebną sumę. Tak zresztą postępował także jej ojciec. Jego dewizą było stwierdzenie, że nawet ludzie bogaci nie mogą sobie pozwolić na szastanie pieniędzmi.

Hubert Meining był przekonany, że z portfela swojej żony będzie mógł czerpać pełnymi garściami. Przypuszczał, że spotka się ze sprzeciwem, ale tylko w pierwszych dniach po ślubie.

Wolałby, żeby Monika była wtedy zakochana w nim po uszy. Miałby ułatwione zadanie, ale niestety, nic na to nie wskazywało. Wciąż traktowała go chłodno, choć z pewną dozą sympatii. Być może jeszcze się trochę krępuje. Myśl ta podniecała Meininga i cały swój wysiłek kierował teraz na udawanie zakochanego do szaleństwa. Nie wiedział jednak, że im bardziej się stara, tym częściej Monika czyni sobie wymówki, że więcej dostaje, niż jest w stanie mu dać. Nie przypuszczała, że on tylko odgrywa komedię. Zauważyła, że czasami przesadza i jego zachowanie jest sztuczne, ale wytłumaczyła sobie, że widocznie zakochani tacy są i nie należy wyciągać z tego zbyt pochopnych wniosków.

Rozmawiali dziś wyłącznie o ślubie. Zanim Hubert zamieszka w willi, powinien sobie wybrać pokoje, które Monika obiecała urządzić według jego życzeń.

Zawsze uważała, że jej przyszły mąż zajmie pokoje ojca, ale myślała wtedy o Richardzie. On jeden godzien był zamieszkać w tym swoistym sanktuarium, natomiast Meining? Nigdy! Nie pasowałby do tych pomieszczeń, ulizany manekin z wystawy — pomyślała.

Pokoi było oczywiście więcej i mógł sobie wybrać, które chciał. Wybrał trzy: sypialnię z przylegającą do niej łazienką, garderobę i gabinet. Po co mu gabinet, sam dobrze nie wiedział, w każdym razie na pewno nie do pracy. Na szczęście, stała tam wygodna kanapa i skórzane fotele. Gdy Monika będzie zajęta w fabryce, on będzie mógł się spokojnie zdrzemnąć.

Najbardziej ucieszyła Huberta garderoba. Zażyczył sobie, żeby wstawiono tam wysokie lustro, by mógł się w nich przejrzeć ze wszystkich stron. Monika skwitowała jego prośbę skwaszoną miną, ale w gruncie rzeczy ucieszyła się. Mężczyzna, który tak wielką wagę przywiązuje do swojego wyglądu, z pewnością nie będzie cierpiał, że żona nie odwzajemnia jego miłości, i zadowoli się tym co ma. Było to pocieszające.

Meining tak był zajęty urządzaniem garderoby, że nie zauważył grymasu Moniki. Chwył jej rękę i pocałował.

— Pewnie się dziwisz, że tak mi zależy na tych lustrach — rzekł — ale nie mogę patrzeć, jak ludzie nie dbają o swój wygląd. Poza tym, jak mam zdobyć twoją miłość, najdroższa, jeżeli nie będę wystarczająco atrakcyjnie wyglądać.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

— Zawsze myślałam, że w przypadku mężczyzny wygląd czy uroda nie mają znaczenia. Co do miłości, to już ci mówiłam, że nie powinieneś na nią liczyć.

— Ja, mimo to, nie rezygnuję, Moniko. Nie odbieraj mi nadziei, proszę.

Nie odezwała się. Po tej historii z lustrami uspokoiła się zupełnie. Wiedziała, że jeśli chodzi o uczucia, nie będzie mu niczego dłużna.

Poczuła się od razu lżej. Meining jest narzeczoną, będzie wkrótce jej mężem i to wszystko. Nikt z otoczenia, w tym także Richard, nie będzie niczego podejrzewać. Na tym kończy się rola Meininga. W towarzystwie będzie zawsze przy niej. Przynajmniej jego obecność uchroni ją od natarczywych zalotników. Nie dawali jej spokoju, zaś odmawianie wszystkim po kolei było dla Moniki bardzo krępujące. Nie miała wątpliwości, że chodzi im głównie o jej pieniądze.

Wraz z panią Richter młodzi narzeczeni wrócili do salonu. Należało jeszcze ustalić listę gości na przyjęcie zaręczynowe.

Pani Richter wpisywała nazwiska. Dopiero teraz Meining w pełni uświadomił sobie, kim naprawdę była właścicielka fabryki Falknerów. Kogo na tej liście nie było! Monika kazała zaprosić także kierowników działów wraz z żonami. Przyszła kolej na Huberta. Bez chwili zastanowienia stwierdził, że nie ma ani krewnych, ani przyjaciół, więc nie ma kogo zapraszać.

— Zawsze byłem bardzo samotny — westchnął. — Nie zdążyłem się z nikim zaprzyjaźnić.

Monice od razu przypomniało się powiedzenie: „przyjaciół ma tylko ten, kto sam potrafi być przyjacielem”, ale nie odezwała się ani słowem.

O tym, że Hubert nie miał rodziny, dowiedziała się podczas wypisywania zawiadomień o zaręczynach. Hubert nie mówił wtedy prawdy: miał dalekich krewnych, ale byli tak biedni, że wolał się do nich nie przyznawać.

Monice zrobiło się go żal. Ona także nie miała nikogo bliskiego oprócz Richarda, dzięki któremu nigdy nie czuła się samotna. Nie miała też przyjaciółek, w każdym razie takich prawdziwych. Spotykała się z młodymi dziewczętami, ale traktowała je jak bliskie albo dalsze znajome. Najczęściej przychodziła tylko Gloria, lecz była to wyłącznie jej własna inicjatywa. Lubiła nie tylko dogryzać Monice; chodziło także o możliwość pokazywania się w doborowym towarzystwie. Jako córka skromnego urzędnika, mogła dzięki Monice poznać wielu interesujących ludzi, którzy normalnie nie zwróciliby na nią uwagi. Była to ponadto dobra okazja do znalezienia bogatego narzeczonego. I dopięła swego.

Monice z kolei nie zależało na serdecznej przyjaźni z kimkolwiek. Miała Richarda i to jej wystarczało. Niestety, Gloria z impetem oświadczyła dziś, że nie pozwoli Richardowi na kontynuowanie tej znajomości. Chyba będzie trzeba się z tym pogodzić. Może to i lepiej, że nie będzie tak często widywała Richarda? Serce zabolalo ją na samą tę myśl, ale trudno, tak już musi być. Nie wolno litować się teraz nad sobą, zwłaszcza że niczego już zmienić nie można.

Na liście zaproszonych znalazło się blisko sześćdziesiąt osób. Monika kazała zanieść ją do biura, gdzie sekretarka wypisze zaproszenia i roześle je. Przyjęcie miało się odbyć w następną środę.

Wszyscy po kolei przysłali potwierdzenia, nie było żadnej odmowy.

Oprócz Richarda i jego ojca Monika zaprosiła także Glorię wraz z rodzicami. Na ogół dotąd nikt ich nie zapraszał, więc Gloria wcale nie była zachwycona decyzją Moniki. Po prostu

wstydziała się pokazywać w ich towarzystwie. Ustąpiła dopiero na zdecydowane żądanie Richarda. Jego zdaniem nadszedł czas, żeby wprowadzić państwa Lindnerów do towarzystwa, do którego weszła już ich córka.

Następnego dnia Gloria umówiła się z „Hubim” w lokalu nie cieszącym się najlepszą sławą. Znajdował się na peryferiach miasta, więc spotkanie tam kogoś ze znajomych było w stu procentach wykluczone.

— Właściciel urządził pokój dla gości, ale rzadko ktoś wynajmował go oprócz Huberta, gdy umawiał się tam z Glorią.

Kelner przyniósł zamówiony posiłek i kochankowie mogli być pewni, że od tej chwili już nikt nie będzie im przeszkadzał. Mogą robić, co tylko zechcą. Gloria wyglądała dziś wyjątkowo ponętnie, mimo że jej włosy w odcieniu miedzi były mocno zmierzwione przez namiętnego Hubiego. Był naprawdę zakochany w Glorii i gotów był oddać jej wszystkie uczucia, takie, na jakie było go stać.

Gloria dąsała się trochę, że Hubi tak szybko się zareczył, ale między jednym a drugim pocałunkiem uspokoił ją.

— Dziecinko, przecież ja potrzebuję szybko pieniędzy. Jestem splukany do dna. Muszę osiągnąć cel i nie mogę oglądać się na nic więcej.

— Dała ci już jakąś forszę, Hubi?

Pociągnął ją pieszczotliwie za ucho.

— Głuptasku, myślisz że mogłem poprosić o to Monikę jeszcze zanim się z nią ożeniłem? To byłby koniec. Ale spójrz, portfel mam wypchany stumarkówkami! Narzeczonemu bogatej Moniki Falkner mało kto odmówi kredytu.

Gloria z zazdrością patrzyła na pękaty portfel Huberta.

— Ty to masz szczęście! Tyle forsy na raz nigdy w życiu nie widziałam. Też chciałabym mieć kiedyś tak wypchane kieszenie.

Uśmiechnął się i wyjął trzy banknoty.

— Weź je, Glorio i potraktuj jako zadatek nagrody, która ci się należy za skojarzenie mnie z Moniką. Resztę dostaniesz później. Jeżeli twój przyszły małżonek będzie wydzielał ci pieniądze, bez wahania przychodź do mnie. Ja jestem wyrozumiały dla kobiecych słabostek.

Schował portfel do kieszeni, a Gloria, nie spuszczać zeń oka, wsunęła swoje trzysta marek do torebki. Nigdy jeszcze nie była tak bogata. Rozpromieniona, uśmiechnęła się do Huberta.

— Cudownie! Co to za wspaniałe uczucie wiedzieć, że kieszeń pęcznieje od pieniędzy. W domu nigdy nam się nie przelewało.

— Od tej chwili możesz już o tym zapomnieć. Wkrótce dobiore się do sejfu Moniki Falkner i wyciągnę z niego tyle ile się da. Wcale nie zamierzam być jej mężem do końca życia. Jest śmiertelnie nudna i wciąż faszeruje mnie moralizatorskimi gadkami.

— Komu ty to mówisz! Wczoraj napadła na mnie, że żyję na koszt rodziców. Przekonywała, że powinnam była zostać sekretarką jej dyrektora. Oczywiście, myślała o czasach, zanim poznałam Richarda Römera. I co ty na to?

— To dopiero! Piękna dziewczyna nie musi pracować. Mnie to zresztą także dotyczy. Po to ma się urodę, żeby nie pracować, ale Monika tego nie rozumie. Przygotowuje dla mnie gabinet, bo myśli, że ja po ślubie zacznę pisać wielkie dzieła. Chyba na głowę upadła! Gdybym chciał pracować, wcale nie musiałbym mizdrzyć się do jakiejś tam fabrykantki.

— Wiesz, ona chyba naprawdę cię kocha — powiedziała Gloria rozbawiona.

Hubert nie miał zamiaru przyznać się, jak naprawdę traktowała go Monika. Podkreślił tylko koniuszki czarnego wąsika i uśmiechnął się.

— Jako prawdziwy mężczyzna nie zamierzam odpowiadać na tak postawione pytanie. Mogę tylko powtórzyć, że byłoby wszystko w porządku, gdyby nie te jej pouczenia.

Gloria wybuchnęła głośnym śmiechem.

— Dlaczego miałoby ci być lepiej ode mnie?

— Daj spokój, najdroższa. Pewnego dnia rzucimy ich, a głupie uwagi niech sobie zostawią dla siebie.

Naprawdę myślisz, że uda ci się odłożyć wystarczającą dla nas obojga sumę pieniędzy?

— Oczywiście. Zgarnę pół miliona, a może nawet więcej. Za granicą włożymy je do banku, zaś z odsetek będziemy żyć jak dwa pączki w maśle.

Gloria spoważniała.

— A jak ona każe cię ścigać przez policję?

— Prędzej umrze, niż zrobi coś takiego. Na tyle już ją znam. O to możesz się nie martwić. Szkoda, że nie jest trochę chorowita. Umarłaby wcześniej, a wtedy mielibyśmy cały majątek do naszej dyspozycji.

— Ależ, Hubi! Monika jest młoda i wyjątkowo zdrowa. Nawet nie myśl, że może nagle umrzeć.

Oczy Huberta błyszczały niesamowicie, gdy pomyślał: „Ale można by przecież trochę jej w tym pomóc, oczywiście, nie wzbudzając niczyich podejrzeń.” — Wolał jednak nie mówić o tym głośno.

— Wcale tego nie pragnę. Tak tylko pomyślałem — rzekł uśmiechając się dwuznacznie. Patrzyli na siebie w milczeniu, a po chwili jednocześnie wybuchnęli śmiechem.

— O czym my rozmawiamy, Hubi? Gdyby usłyszał nas Richard, byłoby po wszystkim.

— Nie byłoby tak źle, zwłaszcza że pieniędzy będziemy mieć jak lodu. A zaczynam wątpić, czy jest on dla ciebie tak znakomitą partią, jak się wydawało.

— Masz jakieś wiadomości o nim?

— Wiem tylko to, co opowiedziałaś mi po drodze, ale to zupełnie wystarczy. Nie sprzedałby przecież willi, gdyby stał mocno na nogach.

— Mimo to twierdzi, że fabryka trzyma się dobrze. A jest jeszcze biżuteria. Słuchaj, przecież możemy ją zabrać za granicę!

Powiedziała to żartem, ale Meining podchwycił propozycję.

— Świetny pomysł! Od przybytku głowa nie boli. Zobaczymy, jak nam się uda. Parę lat chyba w tej niewoli jakoś wytrzymamy, a potem: fru! Ustaliliście już datę ślubu?

— Wciąż nic nie wiadomo. Richard chce urządzić to nowe mieszkanie, a to może potrwać jeszcze kilka tygodni. Prawdę mówiąc, przestało mi już zależeć na tym ślubie, ale u nas w domu jest tak nędznie i tak ciasno — żaliła się.

Hubert uśmiechnął się.

— Gdybyś widziała jak ja mieszkałem! Było jeszcze gorzej niż u ciebie. Co to było za życie? Czego mogłem się spodziewać po ojcu pijaku i matce wcale nie lepszej. Bijatyki w domu były na porządku dziennym. Miałem tego dosyć i uciekłem z domu, gdy matka umarła.

— Mój ty biedaku!

— Daj spokój, Glorio. Po tylu przejściach człowiek nie czuje już bólu.

— I dokąd poszedłeś?

— Zabrałem się z grupą wędrownych cyrkowców. Zwiedziłem pół świata. Wyrosłem na przystojnego mężczyznę, podobałem się kobietom. Raz było lepiej, raz gorzej. Bywało, że szastałem pieniędzmi, a za jakiś czas gotów byłem stać z wyciągniętą ręką jak żebrak. Ale to było dawno i już minęło.

Gloria złapała go za rękę i mocno uścisnęła.

— Ciekawe, co powiedziałyby na to Monika? Szkoda, że jej tego nie możesz opowiedzieć.

— Zostawię sobie tę ckliwą opowieść na pożegnanie, gdy już zdobędę to, co zaplanowaliśmy. Zobacz, że nie warto mnie zatrzymywać.

— Dobrze jej tak! Dostanie za swoje — zaśmiała się i przyłożyła zaciśniętą pięść do policzka. Gest ten w pełni odzwierciedlał uczucia, jakie źli ludzie żywią do dobrych. Przewaga, o którą Gloria posądzała Monikę, od dawna była jej solą w oku, choć nigdy nie spotkała jej żadna przykrość ze strony przyjaciółki.

Okazuje się, że ludzie tak przesiąknięci złem też potrafią ze sobą miło rozmawiać. Bez ogródek wyznają sobie najstraszniejsze swoje tajemnice i pewnie jest to jedyna rzecz, która ich naprawdę łączy. Wiedzą, że nie muszą przed sobą niczego ukrywać i wiedzą, że znajdą u partnera zrozumienie, nawet w najokropniejszych zwierzeniach. W przypadku Meininga takie postępowanie można by wytłumaczyć ciężkimi przeżyciami z dzieciństwa, które zabiły w nim wszelką wrażliwość i wrodzone poczucie dobra. Trudno natomiast zrozumieć, skąd tyle nienawiści zrodziło się u Glorii. Pochodziła z prostej, ale nie wykolejonej rodziny. Biedy nie zaznała, a rodzice uważali, że wychowali córkę właściwie.

Dla niej tymczasem, podobnie jak dla Meininga, istniało tylko jedno marzenie: być bogatym, ale nie za cenę własnej pracy.

Pożegnali się. Gloria musiała zachować większą ostrożność i dlatego wyszła pierwsza. Meining zapłacił rachunek i opuścił karczmę kilka minut później. Za żadne skarby nikt nie powinien ich tam widzieć razem.

X

Niestety, żadnej tajemnicy nie uda się ukryć na długo. Peter był jak zawsze podejrzliwy i czujny. Kilka razy odebrał dziwne telefony. Dzwonił mężczyzna, a usłyszawszy głos Petera, odkładał słuchawkę mówiąc, że połączył się pomyłkowo. Pewnego wieczoru Peter spotkał siostrę w parku w towarzystwie nieznanego mężczyzny. Ukrył się za drzewem i zauważył, że pożegnali się ukradkiem, ale bardzo czule.

Dzisiaj, gdy tylko Gloria oświadczyła, że idzie do koleżanki, Peter postanowił to sprawdzić. Wyszedł za nią. Wsiadła do tramwaju. Chłopiec zawahał się chwilę, rozejrzał dookoła, a gdy tramwaj ruszył z przystanku, wskoczył na tylny pomost i przezornie ukrył się wśród pasażerów.

Z pewnością nie zrobił tego z ciekawości, ale raczej z obawy, że siostra pakuje się w jakąś nieprzemyślaną historię. Pomyślał także o Richardzie. Jako przyjaciel nie mógł pozwolić, żeby jego narzeczona przynosiła mu wstyd. Aż dziw, że w tym roztrzepanym piętnastolatku było tyle rozwagi. Cóż, szwagier był dla niego wzorem. Peter chciał być podobny do niego i cokolwiek postanowił lub robił, zawsze stawiał sobie pytanie, czy Richard postąpiłby tak samo.

Dziś nie był całkowicie przekonany, że Richard pobiegłby za Gloria, ale miał dziwne przeczucie, że coś się stanie i on musi wiedzieć, dokąd siostra się wybrała. Tramwaj z całą pewnością nie jechał na osiedle, gdzie mieszkała koleżanka Glorii, do której rzekomo miała iść.

Na każdym przystanku Peter upewniał się, czy Gloria nie wysiadła. Zrobiła to dopiero na końcowym. Szła wąską alejką w stronę stojącej samotnie wśród drzew gospody. Koledzy z klasy twierdzili, że jest to lokal o podejrzanej reputacji i należało go unikać. Czyżby siostra zamierzała tam wejść?

Skradał się za drzewami. Zapadał już wieczór i gdyby Peter nie był pewien, że odziana w płaszcz dama to jego siostra, nigdy by jej nie rozpoznał. Prześlizgiwała się jak cień.

Peter poczuł się nieswojo i miał ochotę zawołać Glorię. Chciał wziąć ją za rękę i zaprowadzić do domu, wszystko jedno czy za jej zgodą, czy bez. Nie zdążył jednak jej dogonić, gdyż właśnie wchodziła do karczmy. Nad drzwiami zaświeciła się ledwie widoczna latarnia.

Peter stanął niezdecydowany, ale po chwili podszedł bliżej domostwa. W bocznej ścianie tylko w jednym oknie paliło się słabe światło. Było zasłonięte lnianą kotarą, ale na szczęście, między ramą a zasłoną pozostała wąziutka szczelina. Peter przywarł do niej i... zdębiał: zoba-

czył Glorię w ramionach obcego mężczyzny! Rozpoznał nieznanego z parku. Całowali się, tak, nie ulegało wątpliwości.

Chłopiec cofnął się odruchowo i przycisnął pięść do ust.

Siostra zaręczona z jego przyjacielem Richardem przyszła tu, do ohydnej spelunki, by spotkać się z elegancko ubranym mężczyzną, który ją całował!

Peter zaczął biec, aż wyczerpany przystanął pod drzewem gdzieś w głębi parku. Nie mógł oderwać oczu od gospody. Co powinien zrobić w tej sytuacji? Dręczył go ból i wstyd. Podejrzewał siostrę o lekkomyślność, ale nigdy o brak odpowiedzialności. A jednak złamała słowo dane Richardowi, jego przyjacielowi, i poszła na randkę z wyelegantowanym lalusiem.

— Co tu zrobić? Jak powinienem się teraz zachować? — Peter zaciskał pięści mocno, aż do bólu.

Miał kilka możliwości do wyboru. Mógł pobiec do Richarda i opowiedzieć mu wszystko, co zobaczył. Właściwie był to jego obowiązek jako przyjaciela. Ale powinien także ostrzec siostrę przed skutkami jej lekkomyślności, bo nie miał wątpliwości, że właśnie brak rozsądku pchnął ją w ramiona tego mężczyzny. Peter od dawna domyślał się, że Gloria nie kocha Richarda. Był tego pewien słuchając niektórych jej uwag. Wiedział też, że Richard pośpieszył się z zaręczynami i już być może tego żałuje. Problem w tym, czy na podstawie własnych obserwacji wolno mu wtrącać się w sprawy dorosłych, ingerować w ich losy? Na Boga! Na co się zdecydować? Może udawać, że o niczym nie wie? Czyli zgodzić się na oszukiwanie swojego przyjaciela. Może powiedzieć rodzicom, niech oni zdecydują? Uśmiechnął się w duchu. Oni zawsze byli tacy nieporadni. Na pewno każą mu milczeć, bo gdy zacznie mówić Gloria straci szansę na bogate małżeństwo. Dobrą partię!

W słabo oświetlonym pokoju lampa ciągle się paliła, a Peter nie mógł podjąć żadnej sensownej decyzji. Cokolwiek zrobi, będzie źle! Najwyraźniej nie dorósł jeszcze do rozstrzygnięcia poważnych problemów. Nie wolno mu oskarżać siostry, by pomóc przyjacielowi. Kto wie, jakie pociągnęłyby to skutki? Serce podchodziło mu do gardła. Czuł, jakby to on był winien niegodziwości Glorii. Jeśli powie o wszystkim Richardowi, on zerwie z Gloria, a wtedy przestanie widywać się z nim także. Tego Peter obawiał się najbardziej. Wszyscy powiedzą, że zdradził własną siostrę. Gdyby zaś próbował teraz ją ostrzec, i tak każe mu milczeć lub wymyśli jakieś zręczne kłamstwo. Nie, lepiej tego nie słuchać. Musiałby się zapaść ze wstydu pod ziemię. Co za paskudna sytuacja! Gdyby nie był mężczyzną, najchętniej rozplakałby się teraz na cały głos.

Zajęty swoimi myślami Peter nie zauważył, kiedy minęła cała godzina. Siostra wyszła z gospody i szybkim krokiem przemierzała alejkę, spiesząc w stronę przystanku. Za chwilę musi przejść obok Petera. Wreszcie sprawa się rozstrzygnie: niech zdecyduje los. Jeżeli Gloria zauważy brata, on wygarnie jej wszystko po kolei, jeżeli przejdzie i nie zauważy, trudno, będzie milczał.

Przeszła obok nućąc po cichu jakąś wesołą melodię. Nie było wcale tak ciemno, zwłaszcza że lampa nad wejściem do karczmy oświetlała także część parku. Skoro mimo to Gloria nie zobaczyła Petera, chcąc nie chcąc musiał uznać, że tak zadecydowała siła wyższa.

Powoli ruszył do domu. Z daleka zobaczył Glorię wsiadającą do tramwaju. Poczekał aż odjedzie. Ciekawe, czy elegancki pan też zaraz opuści spelunkę?

Rzeczywiście, Hubert Meining wyszedł po chwili i, o dziwo, także spieszył się do tramwaju. Najwyraźniej wolał nie pokazywać się w tej okolicy samochodem.

Peter nie zastanawiając się ani przez moment wsiadł za nieznanym wprost do jasno oświetlonego wagonu. Zatrzymał się na pomoście, podczas gdy Meining zajął miejsce w przedziale. Wyjął z kieszeni gazetę i zajął się lekturą. Peter przyglądał mu się przez szybę i czuł narastającą w sobie nienawiść. Nie mógł znieść widoku wypielegnowanej twarzy lalusia. Miał ochotę podejść i wymierzyć mu siarczysty policzek, i to z obu stron. Musiał się jednak opanować. Na szczęście, Meining podchodząc do wyjścia musiał przejść obok Petera. Ten sprężył się i z całej siły nadepnął mu na stopę. Nieszczęśnik zgiał się wpół i zasyczał z bólu. Sypnął też wiązką siarczystych przekleństw i zażądał przeprosin. O tym nie było mowy. Peter od razu poczuł się lepiej. Dumny jak paw, patrzył na wykrzywioną twarz kulejącego przeciwnika.

— Żeby cię tysiąc lat tak bolało, draniu! — chciał krzyknąć za wysiadającym, ale ugryzł się w język.

Następny przystanek był już blisko domu. Całe szczęście, bo na Petera czekały jeszcze nie odrobione lekcje.

Gloria siedziała w salonie i zajadała się czekoladkami, które pewnie dostała od nieznanego. Wielkodusznie podsunęła pudełko Peterowi. Odwrócił się ze wstrętem i udając, że splanował: Tfu, co za świństwo!

Patrzyła na niego z wyrzutem.

— Zachowujesz się obrzydliwie. Jak ci nie wstyd?

Odwrócił się, podszedł blisko i patrząc jej prosto w twarz wycedził:

— Powiedziałaś to do siebie, jak się domyślam.

Wybiegł z salonu, zaszył się w sypialni, którą zajmował wspólnie z bratem i zabrał się za lekcje.

Gloria oniemiała i przez chwilę nie mogła dojść do siebie. O co mu chodziło? Co ten smarkacz wymyślił? Nic nie potrafiła skojarzyć. Machnęła tylko ręką i wzruszyła ramionami. Znowu jakieś głupie żarty — pomyślała zadowolona z siebie.

Peter jednak miał nadzieję, że zrozumiała jego uwagę. W przyszłości być może nie zrobi już tego co dzisiaj.

Biedny chłopiec nie mógł uporać się z dręczącymi go wyrzutami sumienia i czuł się tak, jakby to on popełnił przestępstwo. W ciągu kilku następnych dni unikał Richarda, gdyż bał się spojrzeć mu w oczy. Gloria widocznie coś przeczuwała, bo starannie unikała wszelkich zadrażnień z bratem, a przy tym była tak miła, że aż wzbudzała podejrzenia. Z naturalną dla nastolatków dociekliwością Peter próbował rozszyfrować tajniki kobiecej duszy, ale z miernym skutkiem. Richard z pewnością mógłby mu teraz pomóc, ale niestety, chodziło właśnie o niego i nie można go było prosić o radę.

Spotkał go przelotnie dopiero w dniu, kiedy Richard przyjechał po Glorię i rodziców, żeby zawieźć ich na przyjęcie zaręczynowe do Moniki Falkner. Pan Römer zdecydował, że poczeka, aż samochód wróci.

Peter nie czekał jak zwykle pod drzwiami wejściowymi, by zamienić z Richardem kilka słów, ale był na górze. Wyszedł ze swojego pokoju i mocno uściskał mu dłoń.

— Mam dziś piekielnie trudne lekcje do odrobienia. Muszę jeszcze popracować. Życzę ci miłego wieczoru.

Richard miał inny problem na głowie i nie zwrócił uwagi na odmienne zachowanie „małego szwagra”. Czekало go spotkanie z Moniką, po raz pierwszy występującą w roli narzeczonej innego mężczyzny, którego w dodatku Richard nienawidził za to, że w swojej zarozumiałości odważył się prosić o jej rękę. Gdyby mógł wiedzieć, że Peter równie mocno nienawidził tego samego człowieka!

Kiedy wszyscy wyszli z domu, Peter podszedł do okna, by choć z daleka popatrzeć na swojego przyjaciela.

Richard tym czasem zdążył zauważyć, że Gloria ubrała się w nową, bardzo elegancką suknię, podczas gdy jej matka nosiła starą, zniszczoną suknię z czarnego jedwabiu, którą co najmniej od dziesięciu lat wkładała na specjalne okazje. Wyglądała mizernie i nie pomógł na-

wet koronkowy kołnierzyk, który Gloria założyła jej wokół szyi, by dodać sukni szyku. Pan Lindner ubrany był w czarne coś, co od równie zamierzchłych czasów służyło mu za smoking.

Starsi państwo czuli się wielce zaszczytzeni zaproszeniem na wykwintne przyjęcie do willi Falknerów. Wczoraj jeszcze, w zaciszu małżeńskiej sypialni pani Lindner uprzedziła męża, że jutro na obiad dostanie tylko ziemniaki ze skwarkami, gdyż wieczorem czeka ich prawdziwa uczta. Zgodził się skwapliwie, widząc już oczami wyobraźni stoły uginające się pod ciężarem przeróżnych smakołyków.

Gloria rozsiadła się w samochodzie jak prawdziwa dama, zostawiając matce trochę miejsca w kątku. Wcale nie była zachwycona pomysłem wprowadzenia rodziców do wyższych sfer. Od kilku dni regularnie pouczała ich, jak powinni się zachowywać, aż w końcu wyprowadziła Petera z równowagi.

— Rodzice i bez twoich rad nie przyniosą ci wstydu. Lepiej ty sama ich spytaj, czego nie wypada robić porządnej kobiecie.

Ojciec bez słowa zdzielił go w twarz, co Peter przyjął z wielkim zadowoleniem. Znalazł okazję, żeby sobie ulżyć.

Gloria nie mogła powstrzymać się od pouczenia rodziców jeszcze w czasie jazdy, ale zobaczywszy blade oblicze Richarda, wołała go nie denerwować.

Zatrzymali się przed domem Falknerów. Richard pomógł wysiąść najpierw teściowej, później Glorii, a w końcu także panu Lindnerowi. Kierowcy kazał pojechać do fabryki po ojca.

Większość gości była już na miejscu. Monika stała w drzwiach salonu, obok niej Hubert Meining. Z uśmiechem serdecznie witali wszystkich nowo przybyłych. Richard czuł, że serce przestaje mu bić. Monika ubrana w obcisłą, białą jedwabną suknię, wyglądała uroczo. Nieskazitelnej bieli cudnej kreacji nie mąciły żadne ozdoby prócz naszyjnika z pereł i pierścionka z perłą otoczoną brylantami. Na ten widok Richard musiał przyznać, że urok jego narzeczonej niepomiarnie zbladł. Gdzie on miał oczy, że nie dostrzegł tego wcześniej? Gloria była mimo wszystko piękniejsza, ale w odróżnieniu od Moniki — bardziej pospolita. Jak to się stało, że zauważył to dopiero teraz.

Zanim wraz z Glorią i jej rodzicami doszedł do witających gości gospodarzy czuł, że ma nogi jak z ołowiu.

Patrzył na Monikę szukając jej wzroku.

Była na to przygotowana, a mimo wszystko zrobiło jej się słabo. Jego smutne, pytające spojrzenie trafiło ją prosto w serce. Wszystkimi siłami zmusiła się do uśmiechu gdy podawała mu rękę. Dlaczego tak dziwnie na nią patrzył?

Nauczyła się już opanowywać swoje emocje, więc ze spokojem mogła przywitać narzeczoną Richarda, i jej rodziców. Dla niego jednak było jasne, że robiła to z wielkim wysiłkiem. Nie odezwał się ani słowem. Pochylił się tylko i ucałował dłoń, która wyraźnie drżała.

Monika szczególnie ciepło przywitała państwa Lindnerów. Dostrzegła od razu ich skrepowanie i pomyślała, że to przez Richarda znaleźli się w kłopotliwej dla nich sytuacji. Toteż ze względu na niego chciała im pomóc. Starsi państwo bardzo się wzruszyli i nie mogli zrozumieć, dlaczego Gloria ciągle nazywała Monikę kobietą chłodną jak sople lodu.

Hubert Meining stał obok narzeczonej niczym manekin z żurnalu mody i witał się ze wszystkimi tym samym wystudiowanym uśmiechem. Zmienił go dopiero, gdy zobaczył Głorię. Ich oczy zapłonęły radośnie, a ręce zwarły się mocnym, długim uściskiem. Oboje zdali sobie naraz sprawę, że w tym towarzystwie są właściwie intruzami.

Monika skinęła na panię Richter, która w wytwornej czarnej sukni przechadzała się wśród gości z miną godną dostojnej damy. Jej zadaniem będzie teraz dyskretna opieka nad nieco zagubionymi Lindnerami. Pani Richter zaprowadziła ich najpierw do salonu. W głębi ducha nie mogła uwierzyć, że ci skromnie ubrani, prości ludzie byli rzeczywiście rodzicami elegancji i wyniosłej Głorii.

Starsi państwo usiedli przy stoliku stojącym nieco z boku, przy którym miejsce zajął już jeden z kierowników fabryki z żoną. Wkrótce nawiązała się między nimi serdeczna i ożywiona rozmowa.

Pani Lindner raczej się nie odzywała. Dookoła działo się tyle rzeczy na raz, że biedaczka nie wiedziała, gdzie najpierw popatrzeć i czego wpierw posłuchać.

Monika, zajęta wciąż przychodzącymi gośćmi, miała dość czasu, żeby ochłonąć po spotkaniu z Richardem. Wciąż stawało jej jednak przed oczami jego spojrzenie. Dziwnie ją poruszyło, choć nie bardzo wiedziała dlaczego.

Hubert szybko znudził się staniem w drzwiach i mechanicznym ściskaniem dziesiątków dłoni. Ukradkiem popatrzył na Monikę i spytał, czy to przedstawienie potrwa jeszcze długo. Uśmiechnęła się niewyraźnie.

— Skończy się, gdy wszyscy przyjdą. Jeszcze trochę cierpliwości. Meining miał ochotę zakląć szpetnie, ale opanował się.

— Wytrzymam, ale prawdę mówiąc, wolałbym zostać z tobą sam.

Monika chciała coś odpowiedzieć, ale nadeszli kolejni goście. Wreszcie minęła określona w zaproszeniach godzina. Spóźnialscy nie zasługiwali na honorowe powitanie. Monika wzięła narzeczonego pod rękę. Przeszli się po pokojach, porozmawiali to z jednymi, to z drugimi gośćmi, zapraszając wszystkich do wspólnego stołu, na którym umieszczono wizytówki z nazwiskami panów i towarzyszących im dam. Panowie mieli dość czasu na odnalezienie swoich miejsc, więc teraz wzięli panie pod rękę i gdy tylko lokaje otworzyli drzwi do jadalni, korowód ruszył sprawnie do przodu.

Przydział miejsc należał do pani Richter. Po mistrzowsku dobrała pary tak, że wszyscy czuli się usatysfakcjonowani. Nawet państwo Lindnerowie znaleźli towarzystwo, z którym z łatwością znaleźli wspólne tematy do rozmów.

Monika, niczym królowa, usiadła pośrodku długiego stołu. Hubert, oczywiście zajął miejsce obok niej. Z drugiej strony Moniki pani Richter posadziła Richarda Römera, bądź co bądź, najlepszego przyjaciela domu. Dla nich obojga była to równocześnie wielka przyjemność i wielki kłopot. Zaczęły się toasty. Niektórzy panowie wprost lubowali się w długich i kwiecistych mowach. Potrafiliby przemawiać do białego rana. Na szczęście, większość gości była do tego przyzwyczajona.

Gloria i Hubert wykorzystywali okazję i wymieniali znaczące spojrzenia. Byli jednak na tyle ostrożni, że nikt tego nie zauważył.

W czasie posiłku Monika i Richard niemal nie rozmawiali ze sobą, ale on nie mógł pozbyć się wrażenia, że wszystko, co się stało, zdarzyło się z jego winy. Monika odgrywając rolę szczęśliwej narzeczonej mogła oszukać wszystkich, ale nie jego! Było mu jej szczerze żal. Gotów był paść na kolana i prosić: Przestań udawać, przyznaj się do swoich prawdziwych uczuć, a przede wszystkim przepędź tego łajdaka. Nie mogę znieść jego widoku, złość mnie wprost skręca, gdy on ciebie dotyka. Ukradł mi najdroższy skarb. Nienawidzę go i potrafiłbym go zabić jak wściekłego psa. Ten człowiek nie ma serca, to zimny drań, któremu chodzi tylko o twój posag. Wypędź go, Moniko. Serce podpowiada mi, że jest on dla ciebie niebezpieczny.

Richard szamotał się z myślami, ale nie odważył się wyrazić ich głośno. Nie mógł jednak pozostawić Moniki ślepemu losowi. Był przecież od lat jej najwierniejszym przyjacielem i jego obowiązkiem było ją ostrzec. Ponadto pośpieszne zaręczyny były bez wątpienia wynikiem decyzji, które on wcześniej podjął. Jeżeli nic nie zrobi, poczucie winy nie opuści go do końca ży-

cia, zwłaszcza gdy Monice coś się stanie. Musi ją ostrzec, ale nie może zrobić tego przy stole, gdzie wszystkie oczy zwrócone są w ich stronę. Trzeba porozmawiać z nią na osobności.

Kolacja zbliżała się ku końcowi. Najbardziej zmartwili się tym chyba tylko rodzice Glorii. Byli wprost oczarowani, a przy tym niezmiernie dumni, że ich piękna córka będzie już zawsze przebywać w tak znakomitym towarzystwie. Kosztowało ich to wiele wyrzeczeń, ale naprawdę było warto.

Goście tymczasem rozeszli się po pokojach, gdzie serwowano kawę, częstowano cygarami i papierosami, podawano likiery. Pan Lindner wreszcie mógł używać do woli tego, co na co dzień było dla niego nieosiągalnym luksusem. Delektował się alkoholem, popijał mocną kawę, choć pani Lindner przestrzegała, że nie będzie mógł zasnąć, jeżeli wypije za dużo. Trokliwa żona miała jeszcze inne, kto wie, czy nie większe zmartwienie: nie mogła zabrać choćby po jednym z tych smakołyków dla swoich synów. Nie wypadało, a w dodatku miałyby kłopoty z wyborem.

Obiecywała sobie w duchu, że gdy tylko wyda Glorię za mąż, zrobi wszystko, aby obaj chłopcy też w życiu coś osiągnęli. To musi się udać. Jeszcze nie wie co zrobi, ale jakiś sposób znajdzie. Być może poprosi Richarda o pomoc, bo na Glorię raczej liczyć nie warto.

Popatrzyła na przyszłego zięcia. Spośród wszystkich mężczyzn podobał jej się najbardziej. Był nawet przystojniejszy od narzeczonego młodej pani domu. Gloria z kolei przewyższała urodą wszystkie obecne tu panie, no, może mogła się równać co najwyżej z Moniką. Ta zaś bardziej by pasowała do Richarda niż do swojego narzeczonego. Też był piękny, ale mamusi Lindnerowej podobał się bardziej Richard i już!

Służba tymczasem uprzątnęła stoły i nadszedł czas na tańce. Wśród gości było wielu młodych ludzi, nic więc dziwnego, że zmiana dekoracji została przyjęta z aplauzem. Gloria nie mogła się doczekać tańca z Hubim.

Rozległy się pierwsze takty muzyki. Hubert wziął Monikę pod rękę i poprowadził na środek sali. Tańczył znakomicie, a mimo to już w czasie pierwszej przerwy Monika uśmiechnęła się i rzekła spokojnym tonem:

— Zatańcz teraz z kimś innym. Pozostali panowie także czekają na taniec ze mną.

Patrzył na nią roziskrzonymi oczami.

— Mogę im nie pozwolić. Chcę bawić się tylko z tobą. Kręciła głową wciąż się uśmiechając.

— Chcesz wywołać skandal towarzyski? Rozpoczęliśmy tańce i to musi nam wystarczyć.

Nagle przed Moniką znalazł się Richard w niskim ukłonie. Meining oddalił się szybko, szukając wzrokiem Glorii.

— Wolałbym z tobą porozmawiać niż zatańczyć, Moniko — odezwał się Richard. — Mam wrażenie, że mamy sobie coś do wyjaśnienia.

Monika przypuszczała, że dojdzie do tej rozmowy i była na nią przygotowana. Odpowiedziała więc spokojnym, opanowanym głosem:

— Raz musimy ze sobą zatańczyć, Richardzie. Czeka mnie jeszcze kilka obowiązkowych tańców, ale za jakąś godzinkę możemy się spotkać w moim saloniku.

Objął ją ramieniem i rzekł głęboko wzruszony.

— Dziękuję ci bardzo, że zgodziłaś się i na taniec, i na rozmowę. Próbowала zażartować.

— O, co z ciebie nagle za formalista?

— Ja i formalności? W stosunku do ciebie?

Zatańczyli, a oboje mieli wrażenie, że podłoga usunęła się spod ich nóg, i za chwilę w cudowny sposób uniosą się w przestworza, daleko od tych zubożniętych ludzi, gdzie będą tylko sami ze sobą. Stracili poczucie czasu. Dopiero, gdy muzyka nagle ucichła, wrócili z powrotem na ziemię.

Richard stanął obok Moniki; chwilę rozmawiali, ale zjawił się następny tancerz. Cóż, trzeba było czymś się zająć. Richard tańczył z wieloma kobietami, ale nie wybierał: prosił tę, która była akurat najbliżej. Na szczęście, Gloria bawiła się znakomicie i nie interesowała się wcale narzeczoną.

Czas dłużył się przeraźliwie. Każda minuta tej godziny wydawała się Richardowi nieskończonością. Gdy wreszcie minęła, Richard dyskretnie opuścił salę i wbiegł po schodach na górę, gdzie znajdował się salonik, w którym spędził niemało czasu na przyjacielskich pogawędkach z Moniką. Nikt nie zwrócił na to uwagi, ale zniknięcie syna zauważył pan Römer. Nie odezwał się jednak ani słowem, nawet gdy po chwili dostrzegł wychodzącą z sali białą postać Moniki.

Starszy pan nie pogodził się z myślą, że jego syn tak głupio i nierozważnie zaręczył się z Glorią Lindner. Nie wiedział jednak, że Richard poniewczasie odkrył swoją miłość do Moniki i żałuje, że związał się z tamtą.

— Monika i Richard, co by to była za para! — zadumał się pan Römer. — Pewnie zaszyli się w jakimś pokoiku, by jak za dawnych czasów wymienić przyjacielskie sekrety. Ten na-

rzeczony tak pasuje do Moniki jak Gloria do Richarda, ale trudno, takie podjęli decyzje i muszą ponieść do końca ich konsekwencje.

Tymczasem Richard czekał już w saloniku. Gdy Monika weszła, wstał i mocno uściskał jej rękę. Postanowił, że niezależnie od tematu ich rozmowy, musi zachować absolutny spokój.

— Dziękuję ci, Moniko, że przyszedłaś. Usiądźmy na podłodze, jak wtedy, gdy rozmawialiśmy otwarcie o wszystkim, co leżało nam na sercu.

Była blada jak ściana.

— Och, Richardzie. Trudno będzie zapomnieć te cudowne chwile. Gloria zapowiedziała już, że chce być jedyną kobietą w twoim życiu i nie zostawi dla mnie nawet kącika w twoim sercu.

Spochmurniał.

— Gloria czasami palnie coś od rzeczy. Jeżeli jednak mówiła poważnie, to i tak ja będę decydować, z kim chcę się przyjaźnić.

— Tak też jej powiedziałam. Może zmusić nas, byśmy się nie spotykali, ale nie zdławi naszych uczuć.

Bardzo jestem ci wdzięczny za te słowa. Spadł mi kamień z serca. Będę o wiele spokojniejszy, jeżeli jako przyjaciel pozwolisz mi czuwać nad tobą. Moniko, wybacz mi szczerość, ale ja nie rozumiem, jak ty, tak rozsądna dziewczyna, mogłaś związać się z tym Meiningiem. Właściwie nie mam mu nic do zarzucenia, a mimo to mam przeczucie, że on nie pasuje do ciebie.

Monika chwyciła Richarda za rękę. Jej drobna dłoń wyraźnie drżała, jak ciche, milczące wyznanie miłości. Musiał się maksymalnie opanować, żeby nie objąć teraz Moniki i mocno nie przytulić do siebie.

Odpowiedziała siłąc się na spokój.

— Zapominasz, Richardzie, że miłość jest przeważnie ślepa. Miałam podobne wrażenie, gdy ty zaręczyłeś się z Glorią. Przecież ona też nie pasuje do ciebie, zupełnie jak Meining do mnie. Nie sądzisz chyba, że ja nie dostrzegam różnicy charakterów, ale uważam, że jest ona do pokonania.

Popatrzył na nią zatroskany.

— Cieszę się, że jesteś tego świadoma i nie próbujesz siebie oszukiwać. Bardzo się martwię o ciebie, Moniko. Sam nie wiem dlaczego, ale wydaje mi się, że zbyt pośpiesznie się zaręczyłaś. Czemu wcześniej nie porozmawiałaś ze mną?

Zbladła jeszcze bardziej, ale odpowiedziała spokojnie:

— Małżeństwa zawarte z miłości też przynoszą rozczarowania. Trzeba się z tym pogodzić.

— Chciałbym być pewien, że do tych zaręczyn skłoniła cię wyłącznie miłość. Spuściła wzrok i odpowiedziała bez chwili zastanowienia.

— A cóż by innego? Jedynym powodem zawarcia naszego związku jest miłość, Richardzie.

Wiedział, dlaczego nie odważyła się spojrzeć mu w oczy. Tak, to miłość, biedna Moniko, ale nie do tego drania, tylko do mnie. Do mnie! A ja nie mogę ci tego powiedzieć, nie mogę wyznać, że byliśmy głupi i ślepi, gdyż pozwoliliśmy naszemu szczęściu przejść obok. Teraz jest już za późno. — Milczał jeszcze chwilę, a potem odezwał się zdławionym nieco głosem:

— Pamiętaj, Moniko, gdybyś potrzebowała kiedykolwiek rady lub pomocy, zawsze możesz na mnie liczyć. Nie zamierzam zerwać naszej przyjaźni, nawet jeżeli Glorii bardzo na tym zależy. Nikomu nie pozwolę nas rozdzielić i dalej chcę cię chronić tak, jak robiłem to po śmierci twojego ojca. Czuję do siebie żal, że ostatnio nie poświęcałem ci dość czasu i nie zapobiegłem w porę nieszczęściu, które ci wciąż grozi. To z mojej winy wplątałaś się w kłopoty i wiem, że pewnego dnia będziesz bardzo potrzebowała mojej pomocy. Błagam cię, żebyś o tym pamiętała. Zadzwoń natychmiast, bo nikt prócz mnie nie zechce ci pomóc. Niech nikt i nic nie powstrzyma cię przed zwierzeniem się z twoich kłopotów. Obiecuj, że będziesz o tym pamiętała. Będę czuł się spokojniejszy.

Powiedział to z takim przekonaniem i tak wzruszająco, że Monika z trudem powstrzymywała łzy. Chwyciła Richarda mocno za rękę.

— Dziękuję ci za to z całego serca. Masz moje słowo, że zadzwonię, gdy będę cię potrzebowała. Ale teraz skończmy już naszą rozmowę. Ja... no cóż... muszę wracać do gości.

Wstał i pocałował czule jej dłoń. Popatrzył na nią trudnym do opisanego wzrokiem. Monika nie wytrzymała i rozplakała się. Skinęła ręką, odwróciła się i wybiegła z saloniku.

Nie mogła teraz wrócić na dół. Uciekła do swojego pokoju, gdyż w żaden sposób nie potrafiła powstrzymać łez.

Richard wszedł do salonu i szukał jej z niepokojem. Nie spodziewał się, że w takim stanie pokaże się gościom. Przyszła pół godziny później. Starła się zamaskować ślady łez, próbowała się uśmiechać, ale Richard nie miał wątpliwości, że wciąż jeszcze nie odzyskała równowagi. Na szczęście, inni nie przyglądali się jej z taką uwagą. Zwłaszcza Meining, który w najlepsze zabawiał się z Glorią. Richard był mu za to wdzięczny. Nie potrafiłby teraz popatrzeć

narzeczonej w oczy i ukryć przed nią swych prawdziwych uczuć, a czuł się głęboko rozczarowany. Zachowanie Moniki wyraźnie potwierdziło, że nie kocha Meininga, a zgodziła się na małżeństwo z nim tylko po to, by ukryć, że zakochała się w Richardzie. Tak, to właśnie był główny powód.

— Moja biedna, kochana Moniko, co ja narobiłem? Nigdy sobie tego nie wybaczę! — rzekł Richard sam do siebie zaciskając pięści.

Na szczęście, nikt nie zauważył zniknięcia Moniki. Przyjęcie trwało, a oprócz narzeczonej i Richarda wszyscy uczestnicy byli zadowoleni z jego przebiegu. Zrobiła się późna noc, gdy ostatni goście zdecydowali się wrócić do domu.

Monika wreszcie znalazła się w swojej sypialni. Była sama, gdyż nigdy nie korzystała z pomocy pokojówki. Stała z założonymi rękami na środku pokoju i zamyśliła się. W uszach dźwięczały jej słowa Richarda. Ile zawarł w nich dobroci, wyrozumiałości i prawdziwej głębokiej przyjacielskiej troski! Boże, czy musiała związać się z tamtym człowiekiem, który w dodatku dziś stał się jej jeszcze bardziej obcy i obojętny, niż w dniu, gdy przyjął ją oświadczyny. Jak do tego doszło? Czy Richard ma rację sądząc, że musiał ją ostrzec przed Meininem? W czym on może jej zagrozić? Nie, bez przesady, Hubert nie stanowi żadnego niebezpieczeństwa. To rozumiała, że Richard go nie lubi. Nigdy w życiu nie wzięłby ani grosza od kobiety, ciężko pracuje, a Meinig? Wręcz przeciwnie. Prawdopodobnie oświadczył się myśląc głównie o jej pieniądzach.

Monika zaczynała powątpiewać o szczerości miłosnych wyznań narzeczonego. Dziś wieczorem dostarczył jej kolejnych dowodów. Próbował flirtować z innymi kobietami.

W końcu, co ją to obchodzi? To nawet lepiej, że on jej nie kocha, przynajmniej nie będzie mu niczego winna. A zatem, chodzi mu głównie o pieniądze. Niech tak będzie. Pod tym względem jego potrzeby zostaną zaspokojone, o ile nie będą przesadne i nie naruszają ustaleń określonych przez ojca. Wystarczy więc, że on zostawi jej swobodę wyboru, a jakoś przetrwa najgorsze momenty i przekona Richarda, że kocha swojego męża. Ostatecznie o to jej chodziło, a czy tym mężem będzie ten czy inny, było jej w zasadzie obojętne. Ten przynajmniej zgodził się na postawione mu warunki, i to było teraz najważniejsze.

W głosie Richarda pobrzmiwała głęboka troska i strach o nią, ale wynikało to z łączącej ich przyjaźni. Richard zawsze był taki, nigdy jednak jego serdeczny ton nie wzruszył Moniki tak bardzo.

Rozbierała się powoli. Biała jedwabna suknia zsunęła się z jej ramion i opadła na podłogę niczym zraniony biały łabędź.

Położyła się wyczerpana i załamana, a z oczu mimo woli popłynęły jej łzy. Teraz może już płakać ile chce i nikt jej nie zobaczy. Za oknem zaczynało świtać, gdy zasnęła wreszcie ze zmęczenia.

XI

Przez kilka następnych dni u Lindnerów nie mówiono o niczym innym, jak o przyjęciu zaręczynowym Moniki. Matka po kilka razy opowiadała synom o jego przebiegu i za każdym razem żałowała, że nie mogła niczego stamtąd zabrać do domu. W końcu dała synom po jednej marce, żeby kupili sobie coś słodkiego w cukierni. Peter wolał schować monetę do kieszeni i przeznaczyć ją na inne potrzeby. Dwukrotna jazda tramwajem mocno nadwerżyła jego skromny budżet, a nie wiadomo, czy znowu nie będzie trzeba śledzić Glorii. Skoro nie powiedział nic Richardowi, sam musi zadbać o sfinansowanie swojej misji. Następnym razem na pewno przygotuje się lepiej.

Richard nie przychodził już codziennie do narzeczonej. Miał dużo pracy w fabryce i musiał nadzorować wykończenie mieszkania.

Gloria zresztą wcale nie nalegała, by przychodził. Miała przynajmniej więcej czasu dla siebie.

Tydzień po przyjęciu Falknerów Richard zdecydował się przyjść i ustalić z Glorią i jej rodzicami termin ślubu. Stwierdził, że prędzej czy później musi tę decyzję podjąć, a gdy będzie już po wszystkim, łatwiej się pogodzi ze swoją sytuacją. Na zmianę nie można było liczyć: związał się z Glorią, a Monika należała już do Meininga.

Siedząc przy stole u Lindnerów, spytał:

— Czy państwo zgadzacie się, żeby nasz ślub odbył się pod koniec maja?

Gloria ożywiła się i aż podskoczyła z radości:

— Wolalabym początek czerwca, Richardzie. W maju, dwudziestego ósmego, będzie wesele Moniki, i to huczne, jak przystało na córkę fabrykanta. Obiecałam już, że przyjdziemy, ale jako para naręczonych. Czy dobrze zrobiłam, kochanie?

Richard był zadowolony z nieoczekiwanej zwłoki. Żałował, że nie może być dłuższa.

— Bardzo dobrze. Proponuję zatem piątego czerwca.

Gloria zgodziła się. W tym czasie Hubi wyjedzie z Moniką w podróż poślubną. Zamierzali spędzić kilka tygodni w Szwajcarii i północnych Włoszech. Meining nigdy tam nie był, więc chętnie zgodził się na propozycję Moniki. Jej z kolei było obojętne gdzie pojedzie. Potrzebowała pięciu, sześciu tygodni na przystosowanie domu, zanim pani Richter wyprowadzi się do swojej siostry.

Hubert cieszył się na tę podróż jak dziecko, a Monika bez sprzeciwu zgadzała się na wszystkie jego plany, uzgadniane zresztą z Glorią podczas potajemnych schadzek w cukierni.

Tymczasem data ślubu Richarda i Glorii została ustalona.

— A gdzie my pojedziemy w podróż, najmilszy? — spytała Gloria przytulając się słodko do narzeczonego.

Peter, siedzący również przy stole, miał ochotę się odwrócić. Wstał i pod błahym pretekstem wyszedł z pokoju.

Richard wahał się, a westchnąwszy lekko rzekł:

— Nie możemy wyjechać na długo, Glorio, gdyż na szczęście nadeszły nowe zamówienia na nasze wyroby, ale na dwa tygodnie będę mógł się wyrwać.

Nadała się.

— Tylko czternaście dni? Nie możemy więc wyjechać zbyt daleko! Richard nie chciał teraz mówić o kosztach podróży poślubnej.

Produkcja wprawdzie ruszyła, ale zyski były niewielkie. Każdy zaoszczędzony grosz był odkładany na wykupienie biżuterii matki. Była to dla Richarda sprawa najważniejsza i chciał ją załatwić jak najprędzej.

— Na dalekie wyprawy przyjdzie jeszcze czas, Glorio — rzekł. — Na dwa tygodnie możemy pojechać albo do Turyngii albo do Schwarzwaldu. Wiosną jest tam naprawdę pięknie.

Gloria tymczasem marzyła o słonecznej Italii i pomysł Richarda wcale jej się nie spodobał.

— A nie moglibyśmy zahaczyć o Alpy i przez Brenner wyskoczyć do Wenecji?

Spojrzał na nią zdumiony.

— Przecież to kawał drogi. W Wenecji jest tyle do zobaczenia, że warto jej poświęcić więcej czasu, co najmniej kilka tygodni. Jeżeli wolisz wyższe góry, proponuję Taunus albo bawarskie Alpy.

Gloria wzruszyła ramionami.

— Decyduj sam. Podróżowałeś już, więc znasz lepiej świat niż ja.

— Zatem Taunus. Poznasz Wiesbaden, a jak się uda, pojedziemy z Biebrich statkiem po Renie.

Ostatnia propozycja spodobała się Glorii i poprawiła jej nieco humor.

Richard uznał, że już wszystko załatwił, więc zaczął się żegnać. Obiecał ojcu, że dzisiaj zagra z nim w szachy.

Gloria stwierdziła, że wybrał wyjątkowo nudne zajęcie.

— Dla mnie szachy są najciekawszą rozrywką — przekonywał ją Richard — gdy będziesz moją żoną, nauczę cię grać.

Chciała zaprotestować. Przystawianie figur szachowych nie było bynajmniej jej wymarzoną sposobem spędzania czasu, ale nie zamierzała protestować. Po co denerwować Richarda już teraz? W przyszłości i tak przekona go, że wieczory w teatrze, na koncercie lub w kinie mogą być o wiele ciekawsze niż gra w szachy.

Rodzice nie włączali się do dyskusji. I tak nie wiedzieliby, komu przyznać rację.

Przy pożegnaniu obecny był Franz, natomiast Peter już się nie pokazał. Pewnie czekał przy samochodzie.

Rzeczywiście, Richard dostrzegł go przy drzwiach wejściowych. Uderzył chłopca po ramieniu.

— Prawie cię ostatnio nie widuję, łobuziaku. Czemu nie wpadniesz czasami do mnie, do fabryki?

Peter najchętniej przytuliłby się teraz do Richarda i wypłakał przed nim całą swoją zgryzotę, ale byłby to mało męski gest z jego strony. Próbował się uśmiechać.

— Wiesz, jak to jest w szkole: seria odpytywań. Jak nie zdam, to zostanę na drugi rok. Strach pomyśleć...

Richard pogłaskał go po głowie.

— Nie musisz mnie przekonywać. Te straszne tygodnie trzeba po prostu przetrwać. Głowa do góry, a skoro tak ciężko harujesz, zdasz na pewno. Przerwa w naszych kontaktach wyjdzie nam na dobre. Odbijemy sobie stracony czas z nawiązką. Nieprawda?

Peter uściskał mu mocno rękę, ale miał poczucie, jakby zdradził swojego najlepszego przyjaciela.

— Oczywiście. Dobranoc, Richardzie.

— Czemu tak nagle wyszedłeś z pokoju?

— Ach, wtedy? Stęskniłem się za samochodem, a ponadto rozmawialiście o tak nudnych sprawach, o weselu i całym tym kramie. Wiesz, Richardzie, najlepiej, gdyby żadnego ślubu nie było, a my obaj ucieklibyśmy na bezludną wyspę.

Richard uśmiechnął się i poklepał „małego szwagra” po ramieniu.

— Tęsknota za przygodą, co mój drogi? Niestety, musisz poczekać. Przysiądź fałdów, rusz głową, a zapewniam cię, że szybko zapomnisz o przygodach.

Usiadł za kierownicą. Peter zatrzasnął drzwi i popatrzył z bliska w twarz Richarda. Gdyby mógł teraz powiedzieć mu o swoim odkryciu!

Pogłaskał czule karoserię auta, ale tak naprawdę chciał pogłaskać przyjaciela. Stał długo i czekał aż samochód zniknie mu z oczu. Poczul bolesny skurcz. Miał ochotę krzyknąć i zrzucić z serca przygniatające go troski, ale nie mógł zachować się jak rozhisteryzowana baba.

Jedno, co mógł zrobić, to przypilnować Glorię. Nie pozwoli, żeby znów poszła do tamtej spelunki i spotkała się z wysztafirowanym facetem, który z krótko przystrzyżonym wąsikiem wyglądał jak woskowa lala. Gdyby znów nadarzyła się okazja, Peter nadepnąłby mu na nogę jeszcze raz. Mógłby go też wyrzucić z tramwaju. Nie cierpiał faceta, który całował i obejmował jego siostrę. Co prawda, ona wcale się nie broniła, trudno więc powiedzieć, kto bardziej zasługiwał na policzek. Tak czy inaczej, oboje byli winni, że Peter znalazł się w kłopotach.

Wrócił na górę i usłyszał rozmowę Glorii z matką.

— Jutro po południu muszę wpaść do Małgosi Keller. Biedaczka nie może wychodzić z domu i siedzi cały czas sama.

Peter nastawił ucha. Panna Keller była tą przyjaciółką Glorii, którą rzekomo odwiedziła wtedy, gdy zobaczył ją w karczmie. Zatem Glorii nie chodziło o współczucie dla biednej Małgosi, która w wypadku tramwajowym złamała nogę i została kaleką na całe życie. U Kellerów nie było telefonu, o czym Gloria doskonale wiedziała i mogła być pewna, że Małgosia nie zadzwoni w tym czasie, gdy niby ona była tam z wizytą. Peter szybko skojarzył oba fakty i nie miał żadnych wątpliwości: siostra chciała jutro o piątej spotkać się ze swoją figurą woskową. Tym razem jej się nie uda. Peter był gotów na wszystko.

Następnego dnia zaraz po lekcjach pojechał na końcowy przystanek i ukrył się w zaroślach. Czekał na siostrę.

Przyjechała dopiero drugim tramwajem. Ledwie weszła w alejkę wiodącą do karczmy, z pobliskich krzaków wysunął się Peter, udając wielce zaskoczonego.

— Do stu diabłów! Gloria? Co ty tu robisz? Przyszłaś do tej karczmy?

Patrzył na nią takim wzrokiem, że na przemian czerwieniła się i bladła.

— A ty skąd się tu wzięłaś? — wyjąkała, gdy zdążyła trochę ochłonąć.

— Zbieraliśmy z kolegą owady w parku, ale nic nie znaleźliśmy. On poszedł już do domu, a ja myślałem, że znajdę coś po drodze do tramwaju. Śpieszyłem się, bo matka czeka z obiadem, a z biologii dostanę jutro dwóję. Ale ty chyba nie przyszedłaś tu po robaki? Myślałem, że jesteś u Małgosi.

— Byłam, ale ona nie czuła się dobrze. Skoro już wyszłam z domu, chciałam się przejść. Strasznie rozboleła mnie głowa i muszę zaczerpnąć trochę świeżego powietrza.

— Masz szczęście, że mnie spotkałaś. Przejdę się z tobą, bo, wierz mi, nie jest to okolica bezpieczna dla pięknej, samotnie spacerującej dziewczyny. Łobuzy nie przepuściliby takiej okazji.

Gloria zerkała co chwilę w stronę gospody. Jak tu pozbyć się wścibskiego braciszka? Gdyby Hubi domyślił się i podszedł do okna, mogłaby mu dać znak. Poznałby na pewno, że Peter jest jej bratem i zrozumiałby, co się stało. Niestety okno pozostawało zasłonięte.

— Ja naprawę nikogo się nie boję. Możesz wracać do domu. Tramwaj za chwilę ruszy. Pospiesz się. Nie pójde daleko i wrócę następnym.

— O nie, Glorio! Nie mogę zostawić cię tu samej. Nie ma mowy.

— To chodź, napijemy się herbaty albo kawy. Widzę, że jest tu restauracja. Nie chciałam fatygować Małgosi, a jak nie wypiję herbaty, głowa nie przestanie mnie boleć.

Gloria zrozumiała, że nie pozbędzie się brata. Nie uwierzyła, że został bo się o nią troszczy, ale jest po prostu ciekaw, co ona tu robi. Jeżeli wejdą do gospody, Hubi zobaczy ich i nie będzie się gniewał, że nie przyszła. Gotowa była udusić Petera, ale nie mogła nic poradzić.

Peter przejrzał ją na wylot.

— Mnie tam wszystko jedno! — rzekł. — I tak nie mam pieniędzy, a ponadto, jak mi się zdaje, nie jest to lokal, do którego uczęszczają przyzwoite młode damy. Raczej wręcz przeciwnie: omijają go z daleka.

— Och, przecież nie idę tam sama. Naprawdę ma tak złą sławę? Właściwie skąd ty o tym wiesz?

— Mówił mi kolega, że zbierają się tu męty z całej okolicy.

— Wiesz, że to mnie zaciekało? Nigdy nie byłam w żadnej speluncie. Jest przecież jasno, co może mi się stać? Do tramwaju stąd też niedaleko. Za herbatę, oczywiście, zapłacę.

— Boże, co za hojność! — skomentował, i wzięwszy siostrę pod rękę, poprowadził ją aleją w stronę gospody.

Gloria wpatrywała się w okna, ale Hubi się nie pokazywał.

Gdy weszli do tak zwanej sali barowej, Meining siedział przy bufecie i popijał likier. Peter rozpoznał go od razu, zanim jeszcze Gloria zawołała głośno do barmana:

— Poproszę dwie herbaty. Dla brata i dla mnie.

Peter uśmiechnął się w duchu. Siostra chciała uprzedzić woskową figurę, że przysłała dziś z bratem, więc musi być ostrożna. Jeżeli facet rozpozna teraz sprawcę zamachu na swoją nogę, to od razu zrozumie, że nie był to wcale przypadek.

Hubert nie przyjrzał się towarzyszowi Glorii. Odwrócił się gwałtownie i odszedł do poikoiku, w którym miał spotkać się z ukochaną. Napisał coś na skrawku papieru, który przez barmana miał dyskretnie trafić do Glorii.

Ona tymczasem rozglądnęła się dookoła i rzekła.

— Widzisz, Peter, nie jest to żadna spelunka. Widziałeś tego eleganckiego pana przy bufecie?

Peter wzruszył ramionami.

— Pewnie wpadł tu na kieliszek, albo też szuka przygód. Pewnie się doczeka. Kolega mówił, że dzieją się tu straszne rzeczy. Lepiej nie ryzykuj i nie przychodź tu sama. Ktoś mógłby cię zobaczyć, a wtedy nie opędziłabyś się od plotek.

Tego akurat Peter nie musiał jej tłumaczyć. Z drugiej jednak strony mogła być pewna, że nikt ze znajomych tu nie przyjdzie, a dla Hubiego i dla niej było to najważniejsze.

Gloria uspokoiła się, gdyż Hubert wiedział już, że tu była. Co on teraz robi? Przecież nie mogła przewidzieć, że Peter akurat tu przyjdzie szukać owadów czy jakiegoś tam robactwa. Do głowy jej nie przyszło, że ją zwyczajnie szpiegował. Raz, że nie była zbyt bystra, a dwa — wcale nie znała swego brata. Nikt zresztą w rodzinie nie przypuszczał, że jest bardzo inteligentnym chłopcem. Jedynie Richard poznał się na nim od razu.

Herbata była mętna i bez żadnego smaku. Na pewno nie był to najczęściej serwowany napój w tym lokalu. Peter skrzywił się tylko i ze wstrętem odsunął szklanekę z lura, jak to dosadnie określił.

— Jak po czymś takim ma przestać cię boleć głowa, naprawdę nie wiem?

Dała mu znak, żeby zamilkł, bo barman kręcił się w pobliżu. Zachowywał się trochę dziwnie, więc Peter nie spuszczał go z oczu.

— Może papieroska, łaskawa pani? — spytał przechodząc obok Glorii z paczką „R6” w ręku.

Gloria nie zrozumiała, dlaczego barman mruga do niej porozumiewawczo. Pewnie Hubert chciał przekazać wiadomość, że czeka na nią na zewnątrz. Karczmarz położył papierosy na stoliku, a Gloria sięgnęła po portmonetkę, aby za nie zapłacić. Barman mrugał jak najęty. O co mu chodziło? Jedyna myśl, jaka przychodziła Glorii do głowy, to wyrwać się pod byle pretekstem i zajrzeć do pokoiku, gdzie na pewno czekał Hubi. Niestety, Peter gotów był ruszyć natychmiast za nią.

Karczmarz dał wreszcie za wygraną. Gdy zrezygnowany odszedł, Peter, domyślniejszy niż Gloria, złapał paczkę i podał siostrze.

— Zapalisz?

— O rany, ale z ciebie dżentelmen! Oczywiście, że zapalę.

Peter od razu zauważył, że paczka była otwierana, bo górna warstwa papierosów leżała nierówno. Sokolim wzrokiem odkrył, że jeden był wyraźnie grubszy. Wyłuskał go z wielką wprawą i zanim Gloria zdążyła się zorientować, odwinął z niego dołączony kawałek papieru. Gloria uparcie rozglądała się za barmanem. Nie zauważyła, że Peter, niby szukając zapalek, ukrył kartkę w kieszeni. Potem postukując papierosem o blat stołu, mruzczał niezadowolony:

— Niech to wszyscy diabli! Nie mam czym zapalić.

Gloria wyjęła z torebki zgrabną zapalniczkę i podała ją bratu. Sama też sięgnęła po papierosa i pozwoliła go sobie przypalić. Zaciągnąwszy się dymem, dała barmanowi znać, że rozumiała jego znaki. Uśmiechnął się, gdyż był pewien, że karteczka przekazana przez Hubiego trafiła do jej rąk wraz z papierosem.

Gdy Peter i Gloria wychodzili przez wąski korytarz, ona zatrzymała się nagle:

— Poczekaj chwilkę. Gdzieś tutaj musi być toaleta. Chcę przed lustrem poprawić makijaż.

— Daj sobie spokój! Nie puszczę cię tam samej. Weź moje lusterko. W nim też możesz się przejrzeć. Wyglądasz zresztą znakomicie, a ust nie musisz ciągle smarować.

Musiła ustąpić, ale rozmowa toczyła się tak głośno, że Hubi na pewno wszystko zrozumiał. Peter poczuł wyraźną ulgę dopiero, kiedy znaleźli się znów w parku.

— Richardzie, byłem ci to dłużny — pomyślał. — Już ja jej przypilnuję. Nie ruszy się sama na krok! — Dyskretnie sprawdził, czy nie zgubił wsadzonej do kieszeni kartki. Następny krok zależy od tego, co jest tam napisane.

Tramwaj stał na przystanku gotów do odjazdu. Peter ze złością popatrzył w stronę okna z Inianą zasłoną. Poruszyła się. To Hubert podszedł do okna i patrzył za odchodzącymi. Chciał dziś Glorii powiedzieć coś bardzo ważnego, a ten smarkacz przyplątał się, nie wiadomo skąd. Na szczęście, barman zapewnił, że panienka wzięła papierosa, więc musiała znaleźć kartkę z wiadomością. Nie powiedział jednak, że młodzieniec także zapalił, ale nie miało to żadnego znaczenia, gdyż szybko zgasił papierosa i zostawił prawie cały w popielniczce.

Hubert mógł być zadowolony. Umówił się na następne spotkanie.

Gloria opowiedziała matce o Małgosi i o tym, że spotkała Petera i zaprosiła go na herbatę. Nie przyznała się jednak, gdzie to się odbyło.

Pani Lindner skwitowała relację córki krótko: rozrzutność? Herbatę mogli wypić w domu, co kosztowałoby znacznie taniej. Dla Glorii nie był to żaden argument. Myślami była już przy Hubercie. Skoro nie przekazał jej żadnej wiadomości, na pewno jutro zadzwoni. Nie wolno jej przegapić tego telefonu.

Peter poszedł od razu do swojego pokoju. Ucieszył się, że brata nie było w domu. Rzucił tornister na stół i sięgnął do kieszeni. Rozwinął karteczkę:

— *Mamy pecha! Skąd się wziął tu twój brat? Zatem, jutro w tym samym miejscu, o tej samej godzinie.*

H.

Peter złapał się za głowę. Ten drań ma na imię H. Pewnie Hans lub coś w tym rodzaju. Poczekaj, łobuzie! Zachciewa ci się mojej siostry, w dodatku narzeczonej Richarda, ty gnojku? Już ja ci pokażę!

Był gotów gryźć i kopać, ba, mordować. Dla Richarda, oczywiście. Choćby nie wiem co, jutro także przypilnuję Glorię. Ale ona nie dostała tej kartki. Skąd będzie wiedziała, gdzie ma się spotkać z tym śmieciem? On na pewno zadzwoni. Trudno, jakoś to trzeba będzie załatwić.

Następnego dnia, gdy pani Lindner wyszła na zakupy, Hubi rzeczywiście zadzwonił. Ojciec był w biurze, a bracia — jeden w szkole, drugi na uniwersytecie. Gdy Gloria usłyszała o papierosie owiniętym w papier, przestraszyła się:

— Ja go nie znalazłam, Hubi!

— No to ładnie. Musiał wpaść w ręce twojego braciszka.

— Chyba spalił papierosa wraz z wiadomością, bo przecież by mi powiedział. Myślę, że powinniśmy się umawiać w godzinach, gdy ten smarkacz jest w szkole. Mógł przeczytać twoją kartkę i zacznie nas śledzić. Jest to do niego podobne, bo chętnie lubi się mieszać do nie swoich spraw.

— Dobrze, skarbie, masz rację. A zatem jutro rano. Stęskniłem się za tobą.

— Ja również, Hubi. Poczekaj — jutro ma lekcje od ósmej do pierwszej i od drugiej do czwartej.

— W takim razie będziemy się spotykać przed południem. Wtedy na pewno jest zajęty.

— Oczywiście, oprócz ferii.

— A ty możesz wyjść przed obiadem?

— Łatwiej niż po. W domu jest tylko matka, a z nią sobie poradzę.

— Cudownie, najdroższa. Zatem do jutra. O której przyjdiesz?

— Powinnam zdążyć na dziesiątą.

— No to czekam. Mam ci tyle do powiedzenia. Całuję. Do zobaczenia.

Po południu Peter zjawił się na posterunku, ale nie miał nic do roboty. Cieszył się, że udaremnił Glorii schadzkę, ale nie wiedział, że doszło do niej już dziś rano.

Hubert i Gloria ustalili jednogłośnie, że nie będą spotykać się w pokoiku w gospodzie. Peter mógł się czegoś domyślić, a nie mogli sobie pozwolić na choćby najmniejsze ryzyko.

Meining zaproponował, że wynajmie pokój, gdzie będą się spotykać nie zwracając niczyjej uwagi. Gloria nie zaprotestowała, nie widząc w tym nic zdrożnego. Kilka dni później, gdy niby przypadkowo spotkali się u Moniki, Hubert zdążył jej powiedzieć, że już coś znalazł. Był to niewielki pokój z osobnym wejściem od strony ogrodu. Sąsiednie pomieszczenie wynajmowała modystka, więc w razie potrzeby Gloria może się wytłumaczyć, że pomyliła drzwi.

Dopiero teraz Gloria przestraszyła się. Jako córka skromnego urzędnika ryzykowała jednak zbyt wiele. Hubi przysięgał na wszystkie świętości, że nie chce jej krzywdzić. Chce tylko rozmawiać w spokoju i nie zrywać się przy każdym pocałunku ze strachu, że ktoś może wejść do pokoju. W tamtej speluncie nie czuł się najlepiej. Wynajęty lokal też nie był w centrum miasta, więc znajomi na pewno tam nie przychodzą.

Żądza przygód i pociąg do tajemniczości w końcu zwyciężyły i Gloria zgodziła się na nowe miejsce ich schadzek. Meining zamierzał zachować stare mieszkanie. Nie musiał oszczędzać, skoro w najbliższym czasie uzyska dostęp do kasy swojej narzeczonej. Już niedługo.

Gloria pochwaliła się, że termin ślubu także został już wyznaczony, na co Hubert zareagował wybuchem zazdrości. Nie chciał dzielić się Glorią z Richardem Römerem.

— Ja kocham tylko ciebie, Hubi — zapewniała Gloria, zadowolona, że był o nią zazdrosny — a muszę się pogodzić z tym, że będziesz z Moniką.

Mógłby jej teraz powiedzieć, że między Moniką a nim nigdy nie dojdzie do zbliżenia, bo tak się umówili, zaś Gloria z Richardem będą normalnym małżeństwem, ale wolał na ten temat nie rozmawiać. Prawdę mówiąc nie wierzył, że Monika, choć teraz chłodna i nieprzystępna, nie złamie swojego postanowienia, gdy już zostanie jego żoną. Tego też nie powiedział głośno.

— O Monikę możesz nie być zazdrosna. Jest zimna jak sople lodu i nie wyobrażam sobie, że mogłaby rozpaść we mnie miłość. Co innego twój przyszły mąż. Ten tak łatwo nie zrezygnuje.

— Ależ, Hubi! O tych sprawach zawsze decyduje kobieta. Będę go powstrzymywać, jak długo się da, a mam nadzieję, że nasze fikcyjne małżeństwa rozlecą się w krótkim czasie.

Jak widać, ci ludzie pozbawieni skrupułów, szybko potrafili się dogadać.

Peter tymczasem był przekonany, że siostra odzyskała rozsądek i nie chce już widywać się z wywoskowanym lalusiem. W stosunku do Richarda wywiązał się już z obowiązku, choć nie był jeszcze w pełni usatysfakcjonowany. Glorię pilnował dokładnie, ale nie podejrzewał, że robi coś złego wtedy, gdy on jest w szkole.

Przypuszczał, że rano matka nie wypuszcza jej z domu, a facet w tych godzinach powinien być w pracy.

Oni jednak spotykali się także wieczorami. Gloria wychodziła niby do kina lub teatru, a o tej porze Peter musiał siedzieć w domu.

Uczył się całymi dniami. Zależało mu na promocji do następnej klasy, a wszystkie inne sprawy musiały poczekać.

Świadectwo, rzeczywiście, przyniósł znacznie lepsze niż w poprzednich latach. Najbardziej jednak cieszył się, że Richard go pochwali. Za każdym razem, gdy pogłaskał go po głowie, Peter czuł się tak, jakby otrzymał order. Niestety, coraz bardziej dręczyły go wtedy wyrzuty, że ma przed przyjacielem sekrety. Tak jednak musiało być. Najważniejsze, że Gloria przestała postępować lekkomyślnie. Nie mógł zrozumieć, dlaczego bardziej zależało jej na „woskowym manekinie” niż na prawdziwym mężczyźnie, takim jak Richard. Gdyby wiedział, kim tamten był i gdzie mieszkał, mógłby mu przynajmniej uprzykrzyć nieco życie.

XII

Dwa miesiące pozostające do ślubu minęły Monice przeraźliwie szybko, a przy tym bardzo monotennie. Im bliżej poznawała Meininga, tym mniej jej się podobał. Próbowwała zbliżyć się do niego przynajmniej duchowo, ale ze zdziwieniem musiała stwierdzić, że jego wiedza była powierzchowna, a poziom wypowiedzi, jak na pisarza, wyjątkowo żenujący. Oczywiście, Meining nie odkrył się tak od razu. Posługiwał się ogólnikowymi stwierdzeniami, cytował znanych autorów, stwarzał wokół siebie aurę tajemniczości. Kiedy zaś rozmowa schodziła na poważniejsze tematy albo zahaczała o gruntowniejszą wiedzę, Hubert zręcznie zaczynał wtrącać miłosne wyznania i prawić Monice komplementy.

Na to, aby dokładnie poznać Meininga i ocenić wagę głupstwa, które popełniła, Monika po prostu nie miała czasu. Przed ślubem zajęć było sporo, a później miała wyjechać w podróż, więc trzeba było z dyrektorami fabryki omówić sprawy, które należało załatwić w czasie jej nieobecności.

Hubert nie mógł się nadziwić, że jego narzeczona dobrowolnie całymi godzinami siedzi przy biurku i zajmuje się papierami, dzwoni do podwładnych i udziela im odpowiedzi na przeróżne, bardzo mądre pytania. Siedział kiedyś w jej gabinecie z godzinę i wreszcie nie wytrzymał.

— Dlaczego ty to wszystko robisz, Moniko? Masz przecież dosyć personelu.

Popatrzyła na niego zdziwiona.

— A ty potrafiłbyś przez cały dzień nic nie robić, Hubercie?

Zrozumiał, że popełnił błąd poruszając ten temat, ale było już za późno.

— Ja? Ja jestem mężczyzną, to co innego. Dziwię się, że ty jako kobieta potrafisz harować jak chłop pańszczyźniany.

— Nie traktuję pracy jako pańszczyzny, ale jako radość.

Tego już zupełnie nie mógł zrozumieć. Nie lubił pracować, wołał odpoczywać.

— Chciałbym cię mieć tylko dla siebie, a widzę, że jako właścicielka fabryki będziesz musiała znaleźć czas także dla niej.

Wzruszyła ramionami.

— Nie musiałabym doglądać ksiąg, gdybym wyszła za kogoś, komu mogłabym je przekazać. Ale ty nie znasz się na sprawach gospodarczych. Z pewnością jako pisarz osiągniesz większe sukcesy. Prowadzenie ksiąg zostaw więc mnie. Poza tym zajęcie to mnie bawi.

— Oczywiście, nie miałem zamiaru zabronić ci pracy. Z moim artystycznym usposobieniem nie nadają się do żmudnych rachunków, sama przyznasz.

Powiedział to takim tonem, jakby Monika dotychczas nie wiedziała o jego „artystycznym usposobieniu”.

— Doskonale cię rozumiem, Hubercie, i wcale nie oczekiwałam, że zastąpisz mnie w żmudnej, jak mówisz pracy. Oczekuję od ciebie czegoś piękniejszego i wznioślejszego niż wykazów cyfr i produktów. Mimo, że zajmuję się przyziemnymi sprawami, dołożę wszystkich sił, żeby towarzyszyć ci w lotach na wyżynach intelektu. A tak nawiasem mówiąc, swoją pracę także traktuję jako w pewnym sensie działalność twórczą.

— Chyba lekko przesadziłaś z tą twórczością, moja najmilsza. Zaczynam być zazdrosny, gdyż coś mi się wydaje, że bardziej interesuje cię praca niż ja. Boję się, że dla mnie nie będziesz miała czasu.

— Nie będę ci potrzebna, gdy zajmiesz się pracą nad dziełem twojego życia. Jestem tego pewna i obiecuję, że nie będę ci przeszkadzać.

Rzeczywiście, rozmowa zabrnęła już za daleko. Szkoda, że ślub jeszcze się nie odbył. Nie rozmawiałaby z nim teraz takim tonem.

Dzień ślubu był jednak coraz bliżej. Monika ze zgrozą odkryła, że nie istnieje już nic, co wiązałoby ją z Hubertem. Próbowała o tym nie myśleć, bo i tak było za późno. Przed samym ślubem nie mogła przecież zerwać zaręczyn. Niby z jakiego powodu? Trzeba się pogodzić z losem. Na szczęście, Hubert przyjął jej warunki, a jak zauważyła — ostatnio coraz mniej opowiadał o swojej miłości. Nie była naiwna i od razu zauważyła, że nie traktował swoich wyznań zbyt poważnie. Robił to, bo chciał się jej przypodobać. Teraz Monika była już niemal pewna, że podobnie jak większości adoratorów, jemu także zależało tylko na jej majątku. Odkrycie to bardzo ją uspokoiło i gdy Hubert pewnego dnia zaczął jej prawić komplementy i szeptać czułe słówka, powstrzymała go:

— Daj spokój, Hubercie. Przestań się męczyć wyszukiwaniem czułych słówek. Nie wierzę w ich szczerłość podobnie jak ty. Określiliśmy warunki naszego związku i oboje wiemy, że nie jesteśmy sobie nic winni.

Rozmowa ta odbyła się kilka dni przed ustaloną datą ślubu.

Hubert w zasadzie mógł być zadowolony, ale przestraszył się, że Monika może mu się wymknąć, skoro wciąż traktuje go chłodno i obojętnie. To musi się zmienić! Weźmie się za nią

zaraz po ślubie. Przecież cały plan diabli wezmą, jeżeli nie uda mu się rozbudzić w Monice namiętności. Co stanie się wtedy z jego męską dumą?

Teraz jednak lepiej było poczekać. Wyjadą wkrótce w podróż poślubną, a wtedy Monika będzie zdana tylko na jego łaskę. Nie będzie miała innego wyjścia i szybko się podda. Małżeństwo takie, jakie ona sobie wymyśliła, nie miało najmniejszego sensu. Mogłoby nawet dojść do tego, że nie będzie miał dostępu do jej pieniędzy!

Chłodne, choć uprzejme traktowanie Meining przyjmował jako chęć pokazania mu pewnej przewagi, a na to nie mógł się zgodzić. Pod pokrywką uległości ukrywał swoje prawdziwe oblicze brutalnego i apodyktycznego mężczyzny. Gdy pomyślał, że Monika chce go poniżyć i upokorzyć, w jego oczach pojawiały się dzikie błyski.

Monika nie zdołała przejrzeć myśli swojego narzeczonego aż tak dokładnie. Podejrzewała, że w związku z zaręczynami musiał się zadłużyć, a jest zbyt dumny, żeby się do tego przyznać. Porozmawia z nim o tym zaraz po ślubie. Poprosi o listę dłużników i każe wypłacić im należności co do grosza. Wyznaczy też stałą sumę, którą Hubert będzie otrzymywał co miesiąc z kasy przedsiębiorstwa. Jej z kolei wystarczała połowa pieniędzy określonych przez ojca, więc drugą połowę może oddać Hubertowi. Na jego potrzeby powinno to wystarczyć. Uważała więc, że problem nurtujący teraz Huberta, miała rozwiązany.

On, oczywiście, byłby innego zdania. Nie tak wyobrażał sobie siebie w roli męża milionerki.

Przygotowania do wesela były już zakończone, lista zaproszonych gości zamknięta. Było na niej sporo nazwisk, gdyż Monika, ze względu na swoją pozycję, nie mogła pominąć nikogo, kto liczył się w interesach. Przyjęcie tym razem urządziła nie w domu, ale w sali najlepszego w mieście hotelu.

Od razu przyjęcie to stało się tematem wszystkich rozmów towarzyskich. Kto nie dostał zaproszenia, musiał się zadowolić uczestnictwem w uroczystościach kościelnych, albo obejrzeniem ślubnego orszaku w drodze do świątyni. Monika rozważała możliwość uniknięcia ślubu kościelnego, ale zrezygnowała z tego. Była osobą znaną i od razu wzięto by ją na języki, że daje zły przykład, że żyje na kocią łapę itd.

Czuła się absolutnie zrezygnowana i zdana na łaskę losu. Poprzedniego dnia w Urzędzie Stanu Cywilnego po raz pierwszy musiała podpisać się nazwiskiem Monika Meining. Przeżyła wtedy prawdziwy szok. Miała wrażenie, że w tym momencie Monika Falkner umarła, a na jej miejscu stanęła obca kobieta, która do towarzyszącego jej mężczyzny nic nie czuje.

Richard Römer i dyrektor fabryki byli świadkami. Richard stał blady i zdenerwowany. Z trudem panował nad sobą. Gdy Monika podeszła do urzędnika, by podpisać dokumenty nowym nazwiskiem, miał ochotę powstrzymać ją i odsunąć narzeczonego, który stał tuż obok, i który odetchnął z wielką ulgą kiedy złożyła swój podpis. Miał w ręku akt własności i nikt mu już Moniki nie odbierze. Zgodnie z obowiązującym prawem była teraz jego, a wszystko co do niej należało, stało się wspólnym majątkiem — tak przynajmniej wierzył. Dzięki Bogu, że podpisała. Reszta już pójdzie gładko.

Richard wyrzucał sobie w duchu, że nieświadomie popchnął ku nieszczęściu kobietę, którą kochał ponad wszystko na świecie. Przecież ona nic o małżeństwie nie wie, nie ma żadnego doświadczenia. Nie należy do tego typu kobiet, których jedynym celem jest małżeństwo i przygotowują się do niego od dziewczęcych lat. Tymczasem Monika nie ma pojęcia, co ją czeka. W dodatku Meining na pewno jej nie pomoże, wręcz przeciwnie — bezwzględnie wykorzysta nieświadomość młodej żony. Gdyby przynajmniej Richard mógł poznać warunki, na jakich Monika zgodziła się wyjść za Meininga, być może czułby się trochę spokojniejszy.

Po zakończonej ceremonii Richard pocałował Monikę w rękę. Nie rzekł ani słowa, ale gdy spojrzał jej w oczy, przeraziła się. W życiu nie widziała wzroku tak zrezygnowanego. Richard wyglądał tak, jakby zawalił mu się cały świat. Co to miało znaczyć? Dlaczego był tak śmiertelnie blady? Chciała go jakoś pocieszyć, jak przyjaciela. Nie! Jego spojrzenie nie zdradzało bynajmniej głębokiej przyjacielskiej troski... To niemożliwe! Bliski obłądu wzrok Richarda mógł oznaczać tylko... Miłość? Nie mogła się pomylić. Spojrzała odważnie jeszcze raz: w oczach Richarda ból, rozpacz i tęsknota stopiły się w jedno wielkie cierpienie.

Świat zawirował. Pociemniało. Monika pierwszy raz w życiu zemdlała.

Świeżo upieczony małżonek nie ruszył się, sparaliżowany strachem. Nie rozumiejąc zupełnie co się dzieje, patrzył bez słowa, jak Richard ostrożnie podnosi bezwładną postać z podłogi, a urzędnik otwiera drzwi do sąsiedniego pokoju.

— Proszę położyć panią na kanapie. Nie pierwszy to przypadek, proszę się nie denerwować. Ja już się przyzwyczyłem. Silne przeżycia powodują u kobiet omdlenia, to się zdarza — uspokajał wszystkich urzędnik.

Monika leżała już na kanapie. Miała mocno zaciśnięte usta, a przygryziona dolna warga krwawiła. Richard rozejrzał się. Na stoliku przy drzwiach stała karafka z wodą i szklanka.

— Proszę mi podać wody — poprosił urzędnika.

Meining dalej stał jak słup soli, zupełnie bezradny. Richard obrzucił go pełnym wyrzutem spojrzeniem. Żeby tylko nie zbliżył się do Moniki! Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że Monika dopiero przed chwilą odkryła całą prawdę i zrozumiała, że Richard ją kocha, ale teraz już nazywała się Monika Meining...

Richard zwilżył jej czoło i oczy.

— Czy mam wezwać lekarza, panie Römer? — spytał urzędnik.

— Nie, poczekamy chwilę. Sądzę, że to tylko chwilowe zasłabnięcie. Byłoby dobrze, gdybyście panowie zostawili nas samych. Znam pannę Falkner od dziecka i wiem, że po ocknięciu się będzie skrepowana waszą obecnością.

Urzędnik uklonił się ze zrozumieniem, a Meining skwapliwie skorzystał z okazji i wyszedł pierwszy. Takie emocje to nie na jego nerwy.

Richard ucieszył się, że choć przez chwilę mógł zostać z Moniką sam. Skropił wodą jej czoło. Po chwili wciągnęła głęboko powietrze i otworzyła oczy. Rozejrzała się dookoła i zobaczyła, że jest przy niej tylko Richard.

Poczerwieniała, gdy podniosła na niego oczy. Patrzył na nią z ogromną troską i taką czułością, że nie pozostawił żadnych złudzeń co do myśli, które płynęły prosto z serca.

Patrząc mu w oczy, szepnęła:

— Richardzie, czy to prawda?

Chwył jej zimną dłoń i pocałował. Na tyle tylko mógł się zdobyć. Odezwał się jakby nie swoim głosem:

— Tak, Moniko. Kocham cię — i tylko ciebie. Gloria, to nieporozumienie.

W jej oczach pojawił się błysk, jakby zobaczyła otwartą bramę raju. Szepnęła ledwie poruszając wargami:

— Niech nas Bóg ma w opiece, Richardzie. Pomyliliśmy się oboje. Ja też kocham tylko ciebie, a wyszłam za męża, żeby zejść ci z drogi.

Schylił się i położył czoło na jej dłoni.

— Nie oddam cię temu mężczyźnie, Moniko!

Pogłaskała go po włosach.

— Nigdy nie będę jego. Umówiliśmy się, że będziemy małżeństwem tylko formalnie.

Podniósł głowę i patrzył tak, jakby spadł mu z serca ogromny kamień.

— Doprawdy?

— Przysięgam na moją miłość, Richardzie. Niestety, już nic to nie pomoże. Jest za późno. Musisz pamiętać o Glorii. Mimo to, czuję się bardzo, ale to bardzo szczęśliwa, gdy wiem... że ty mnie kochasz.

Objął ją ramieniem i pomógł wstać. Przytuliła się na chwilę do niego i zamknęła oczy.

— Mogłoby być tak pięknie, tak cudownie, że aż trudno byłoby znieść ten nadmiar szczęścia — szepnęła jakby przez sen.

— Moniko! — chciał zawołać, ale słowo to wyrwało się z jego piersi niczym bolesny jęk.

Próbowała się uśmiechnąć.

— Musimy być silni, Richardzie, i nie możemy pozwolić na zerwanie naszej przyjaźni. Pamiętaj, że będziesz mi, jako przyjaciel, zawsze potrzebny. Na nic więcej już liczyć nie mogę, ale tej chwili nie zapomnę nigdy. Nie chcę zapomnieć. Zapamiętam tę skromną salkę, jak najcudowniejszą królewską komnatę. Chodźmy już. Dziękuję ci za tych kilka chwil, bez których moje życie na zawsze pozostałoby przeraźliwie ubogie. Teraz jest znów bogate, mimo wszystko. I tak już musi być. Musimy wypełnić nasze zobowiązania, ale sobie pozostaniemy wierni.

Bardzo pragnął pocałować ją teraz w usta, przynajmniej ten jeden jedyny raz, ale nie odważył się. Dla niej byłoby to zbyt silne przeżycie. Musiał zadowolić się czułym pocałunkiem w rękę.

— Wybacz mi, że za późno zrozumiałem, kim naprawdę dla mnie byłaś.

Uśmiechnęła się.

— Późno, to prawda, ale bynajmniej nie za późno. Zabieram ze sobą szczęście, które mi dałeś, a wierz mi, od tamtego mężczyzny nie oczekuję niczego. Chodźmy, nie każmy tamtym czekać zbyt długo.

Podał jej ramię.

Wyszli na korytarz, gdzie urzędnik wraz z Meiningiem stali rozmawiając z następną parą nowożeńców. Monika podeszła do urzędnika.

— Mam nadzieję, że zbyt nie przestraszyłam. Sama nie wiem, jak mogłam stracić przytomność.

— Najważniejsze, szanowna pani, że wszystko dobrze się skończyło. Zechce pani przyjąć moje najserdeczniejsze życzenia z okazji ślubu.

Pocałował ją w rękę, gdy Richard musiał cofnąć się o krok, z trudem opanowując złość. Hubert podszedł wreszcie do żony.

— Bardzo się zmartwiłem, Moniko. Tak się przestraszyłem, że nie wiedziałem co robić. Na szczęście, pan Römer nie stracił zimnej krwi i mógł ci pomóc.

— Tak rzeczywiście wielkie szczęście. Pomógł mi wręcz w cudowny sposób.

Richard zrozumiał prawdziwy sens tych słów i miał ochotę wykonać następny krok: wyrwać Monikę z rąk tego łobuza! Rozważał poważnie, czy najlepszym wyjściem nie byłoby teraz porwanie Moniki i ucieczka za granicę, gdziekolwiek, gdzie mogliby żyć razem i szczęśliwie. Niestety, ani on, ani Monika nie należeli do ludzi, którzy dla własnej wygody gotowi byli cokolwiek ukraść.

Zgodnie z wcześniejszymi planami obaj świadkowie mieli zjeść śniadanie wraz z nowożeńcami, ale zaraz po przyjeździe do domu Monika przeprosiła gości, że nie może im towarzyszyć przy stole. Musiała zostać sama i jeszcze raz przemyśleć dzisiejsze wydarzenia. Oficjalnie jako przyczynę podała złe samopoczucie. Mężowi pozwoliła dowolnie rozporządzać resztą dnia, gdyż zamierzała wypocząć przed jutrzejszymi, bardzo wyczerpującymi uroczystościami.

Richard pożegnał się z nią także. Będąc gościem, nie chciał jej zmuszać, by ze względu na niego pozostała przy stole. Rozumiał doskonale, co teraz przeżywała. Podał jej rękę, ale nie odważył się spojrzeć w oczy. Mogłaby się załamać.

Hubert zaprowadził ją do pokoju na górę i szybko zbiegł po schodach. Richarda już nie było. Na śniadaniu został więc tylko dyrektor. Meining ucieszył się. Był w doskonałym humorze, a zasłabnięcie żony nie zrobiło na nim, jak widać, większego wrażenia. Skoro mógł porozmawiać z dyrektorem bez świadków, zaczął go wypytywać o majątek Falknerów. Zarządca fabryki, niestety, nie lubił Meininga i miał cichy żal do Moniki, że wyszła za takiego „mierność”. Odpowiadał na pytania wymijająco i właściwie Hubert nie wydobył z niego żadnej konkretnej informacji. Był wściekły. Nie puści tego płazem i dyrektor jeszcze gorzko odpokutuje za ostentacyjne ignorowanie, bądź co bądź, męża Moniki, a więc pełnoprawnego właściciela fabryki Falknerów. Jeżeli prawda ta nie dotarła jeszcze do tego pyszałka, albo też nie chce on jej przyjąć, szybko wyleci za bramę. Właściwie, nad czym się tu zastanawiać: dyrektor będzie pierwszym, który pożegna się z posadą.

Śniadanie skończyło się wyjątkowo prędko. Hubert postanowił wykorzystać nieoczekiwaną okazję spędzenia wolnego dnia i urządzić sobie z Glorią wieczór kawalerski. Pożegnał się z panią Richter. Zapewnił, że bardzo martwi się o żonę. Prosił, żeby dobrze odpoczęła przed jutrzejszymi uroczystościami. Nikt nie powinien jej przeszkadzać. Pani Richter obiecała, że dopilnuje wszystkiego, a patrząc za wychodzącym Hubertem pokiwała głową i rzekła sama do

siebie: — Gdybym to ja wychodziła za niego, też pewnie bym zemdląła. Nie rozumiem, jak to się stało, że moja pani wybrała akurat tego nicponia?

Monika, gdy tylko zamknęły się za nią drzwi, runęła na łóżko tak jak stała. Drżała na całym ciele. W pamięci wciąż miała głębokie, pełne miłości spojrzenie Richarda. Jęknęła boleśnie, a przycisnąwszy twarz do poduszki, zawołała:

— Richardzie! Czemu byliśmy tak głupi? Ty i ja, oboje!

Na szczęście, ta chwila beznadziei i załamania przyniosła jej także coś wielkiego i cudownie pięknego — świadomość, że on ją kocha! Monika wyobrażała sobie, że z Meiningiem łatwo sobie poradzi, a tymczasem wydarzenia w ciasnym pokoiku urzędu stanu cywilnego całkowicie wszystko zmieniły. Wyszła stamtąd bogatsza o nadzieję, że znów może być szczęśliwa. Jeżeli nawet nigdy nie będą mogli być razem, jeżeli muszą do końca wywiązać się z zobowiązań, które na siebie wzięli, to i tak podtrzymywać ich będzie świadomość, że się kochają, że prócz siebie nie mają nikogo droższego i wierniejszego na świecie. Monika dopiero w urzędzie uświadomiła sobie, co naprawdę oznaczały słowa Richarda, i dlatego nie wytrzymała siły wzruszenia. Gdyby nie dała się tak zaślepić, już wcześniej powinna była zrozumieć, że on troszczy się o nią nie tylko z przyjaźni.

On też postępował jak ślepiec i dlatego tak łatwo wpadł w sieci zastawione przez Glorię. Inaczej być nie mogło. Zнали się przecież dobrze od dawna i Monika nigdy nie uwierzyła, że Richard mógł się zakochać w kobiecie takiej jak Gloria. Gdyby od początku wiedziała to co teraz! Richard, oczywiście, nie przyznałby się do pomyłki, żeby nie zadać Glorii bólu, i jako człowiek honoru, wywiązałby się, tak czy inaczej, z danego słowa. Ale przynajmniej ona, Monika, mogła uniknąć jarzma, które sobie sama założyła na kark.

Stało się. Musi tolerować Meininga, choć będzie to teraz trudniejsze, znacznie trudniejsze niż myślała. Dobrze przynajmniej, że od razu go uprzedziła, iż kocha kogoś innego, a żoną będzie tylko z nazwiska. Dobrze, że szybko odkryła jego prawdziwe zamiary. Nie kochał jej, tego była pewna, liczyły się tylko jej pieniądze. Zamierzał żyć wygodnie na jej koszt, mieszkać w jej domu i wydawać fortunę na zbytki. A niech tam! Co ją teraz obchodzi Hubert Meining? Był jej obojętny, ale dziś to się zmieniło — będzie z pewnością kłopotliwym nabytkiem.

Co się stało, już się nie odstanie. Potrafiła już w życiu stawić czoła niejednym trudnościom, poradzi sobie i teraz. Przede wszystkim nie wolno komplikować sobie życia dalej. Ślub kościelny!... Za wszelką cenę trzeba go odwołać. Byłoby wielką przesadą żądać błogosławieństwa Kościoła dla ich fikcyjnego związku. Nie pomyślała o tym wcześniej. Jak mogłaby stanąć

przed ołtarzem z tym mężczyzną i przysięgać Bogu, że będzie go kochać i dochowa wierności „dopóki śmierć ich nie rozłączy”? Co innego w Urzędzie Stanu Cywilnego: tam Monika miała wrażenie, że przyszła załatwić jakąś sprawę, że podpisuje zwykłą umowę. Teraz nawet tego nie potrafiłaby zrobić. Coś się przecież zdarzyło. Czy po wyznaniu Richarda mogłaby pójść z Meiningerem do ołtarza? Nigdy!

Wybuchnie skandal, mniejsza o to. Wszystko trzeba będzie odwołać, trudno. Myśli kłębiły się jej w głowie, ale jedna przebijała się ponad wszystko: odwołać ślub! Wie już, jak to zrobić. Nigdy nie wymawiała się chorobą, ale teraz nie ma wyjścia. Każdy zrozumie, że chora panna młoda nie może uczestniczyć ani w uroczystościach kościelnych, ani tym bardziej w przyjęciu weselnym.

Rozebrała się szybko, weszła pod kołdrę i zadzwoniła. Pokojówka zjawiła się po chwili. Monika leżała przeraźliwie blada i wyglądała na ciężko chorą. Odezwała się cichym, zmęczonym głosem:

— Proszę zawołać tu panią Richter. Chcę z nią porozmawiać, bo, niestety, czuję się coraz gorzej.

Dziewczyna nie wiedziała co robić. Nigdy nie słyszała, żeby panna młoda zachorowała w przeddzień ślubu. To chyba najgorsze co może człowieka spotkać. Wybiegła z pokoju bez słowa.

Pani Richter zjawiła się natychmiast. Monika nie chciała przestraszyć starszej damy:

— Nie czuję się najlepiej, droga pani Richter. To, że zemdlalam w urzędzie, już oznaczało, że jestem chora. Nie wiem, czy wytrzymam jutro to napięcie w kościele, a później na przyjęciu. Najlepiej będzie odwołać obie uroczystości. Trzeba by zawiadomić pana pastora, wszystkich gości, restauratora...

Pani Richter bardzo się zmartwiła widząc bladą twarz swojej pani.

— Ależ to będzie bardzo niemiła niespodzianka, kochana panno Falkner!

— Lepsze to, niż miałabym zemdleć podczas uroczystości. W urzędzie ledwo trzymałam się na nogach, w kościele na pewno stałoby się to samo. Ostatecznie, najważniejsze mamy już za sobą. Są przecież małżeństwa zawarte tylko w urzędzie, a wielkich przyjęć też już się ostatnio nie urządza. Nie będziemy żadnym wyjątkiem, a choroba nie pozostawia mi wyboru.

Pani Richter była pewna, że coś musiało się zdarzyć, skoro panna Monika zemdlala, ale nie zamierzała się dopytywać, gdyż chora potrzebowała przede wszystkim spokoju. Podejrze-

wała ponadto, że chodziło tu nie tyle o cierpienie fizyczne, co psychiczne, ale — jak zwykle taktowna — zachowała te myśli dla siebie.

— Ma pani rację: choroba to poważny powód.

— Niestety, droga pani Richter, muszę tymi przykrymi obowiązkami obarczyć panią. Większość zaproszonych gości ma telefon, więc niech pani dzwoni. Proszę mówić, że omdlenie w urzędzie było już skutkiem mojej choroby, która się później nasiliła. Niech pani zacznie od pastora.

— Poradzę sobie. Mam przecież listę gości. Ale trzeba by zacząć od zawiadomienia hotelu...

— Oczywiście. Zapłacę im za wszystko, co już przygotowali, a także za te dania, które się zmarnują. Proszę im tak powiedzieć.

— A co z podróżą poślubną?

Monika złapała się za głowę. Teraz naprawdę czuła się chora.

— Trzeba będzie przesunąć termin wyjazdu. Wyruszymy, gdy tylko poczuję się lepiej. Pani, oczywiście, zostanie u mnie aż do powrotu, tak jak się umówiliśmy.

— Czy pana Meininga mam także zawiadomić o wszystkim, czy zrobi to pani sama?

Monika poczerwieniała.

— Gdybym mogła o to panią prosić? Naprawdę, nie powinnam się denerwować. Panu Meiningowi, chciałam rzec mojemu mężowi — jesteśmy już przecież małżeństwem — proszę powiedzieć, że w podróż też nie mogę pojechać, ale mam nadzieję, że nie potrwa to długo.

— A co z pastorem? Na pewno spyta o nowy termin ślubu. Monika znowu się zarumieniła.

— Tak, ale w tej chwili nie potrafię nic konkretnego powiedzieć. Czeka nas wyjazd i myślę, że najlepiej będzie, jeżeli ślub weźmiemy po cichu, gdzieś daleko stąd, w jakimś wiejskim kościółku. Pastor zrozumie, że jestem tu znaną osobą, a po odwołaniu ślubu teraz, na następny przyszyby rzesze ciekawskich z całego miasta. Wolałabym tego uniknąć.

Pani Richter była doświadczoną kobietą i z wywodu Moniki od razu wywnioskowała, że coś musiało się zdarzyć, i to coś ważnego, skoro panna Falkner chce zrezygnować ze ślubu w kościele. Pewnie przejrzała na oczy i poznała się na tym Meiningu. Nie musi się zbytnio tłumaczyć. Szkoda tylko, że już po ślubie cywilnym.

Obie kobiety rozmawiały jeszcze o innych sprawach, w tym także o sukni, którą Monika miała włożyć jutro.

— Proszę ją złożyć, droga pani Richter, nie będzie mi potrzebna. Mam jeszcze jedną prośbę. Pan Römer był moim świadkiem i pomógł mi, kiedy straciłam przytomność. Bardzo się przestraszył, a pani wie, że przyjaźnimy się od dziecka i na pewno martwi się moją chorobą. Niech pani zadzwoni do niego jak najszybciej i powtórzy mu wszystko, o czym tu rozmawialiśmy. Czuję się źle, ale nie ma powodu do niepokoju. Gdyby zaś dzwoniła panna Lindner i chciała mnie odwiedzić, proszę jej zdecydowanie powtórzyć, że nie przyjmuję żadnych wizyt. Ona potrafi być taka natrętna. Powinna ustąpić, skoro nie chcę widzieć nawet własnego męża. Myślę, że choć trochę mnie pani rozumie, droga pani Richter. Bardzo proszę, niech pani to wszystko pozalátwia.

— Może pani być spokojna, pani Meining. Ciągle mi się myli i chciałam powiedzieć: panno Falkner. Zaraz się wezmę do roboty, a gdy skończę, mogę do pani zaglądnąć? Tak sobie myślę, czy nie trzeba wezwać lekarza...

Monika zaprotestowała gwałtownie.

— Przecież pani mnie zna. Musiałabym być umierająca, zanim zdecydowałabym się poprosić medyka.

— Tak źle znowu nie jest, więc jeszcze poczekajmy, ale zmierzę pani gorączkę.

Monika zgodziła się. Temperatury nie miała.

— Niech tylko pani nie myśli, że nic mi nie jest i nie trzeba odwoływać jutrzejszych uroczystości!

Starsza pani przeczyła, kręcąc gwałtownie głową.

— Proszę mi zaufać, łaskawa pani.

Zwrot „łaskawa pani” zabrzmiał w uszach Moniki jak zgrzytliwy ton. Wolałaby być dalej Moniką Falkner i nie zawracać sobie głowy jakimś tam Hubertem Meiningiem.

Pani Richter odeszła spełnić swoje niełatwe zadanie. Wielu gości przyjęło odmowę z wielkim niezadowoleniem, ale doświadczona kobieta zawsze potrafiła znaleźć odpowiednie słowa, żeby ich udobruchać. Wszyscy bardzo współczuli Monice i życzyli jej szybkiego powrotu do zdrowia. Pani Richter ograniczała rozmowy do kilku zaledwie zdań, a i tak nazwisk z listy ubywało powoli.

Richardowi Römerowi nie mogła odmówić dokładniejszych informacji, choć, oczywiście, nie wiedziała, że to on był przyczyną „choroby” jej pani. Pozwoliła sobie jednak na uwagę, że dolegliwości Moniki, jej zdaniem, są natury duchowej, a do ślubu kościelnego już na pewno nie dojdzie.

Richard rozumiał doskonale, że Monika w obecnej sytuacji nie mogła dopuścić do potwierdzenia swojej pomyłki przed ołtarzem. Ucieszył się, że nagła choroba pomogła wyciągnąć przyjaciółkę z kręgu największego zagrożenia.

Podziękował pani Richter za wiadomość i poprosił, żeby informowała go na bieżąco o samopoczuciu swojej pani. Nie potrafił wypowiedzieć „pani Meining”. Dla niego pozostanie ona na zawsze Moniką Falkner.

Cieszył się, że w zasadzie może być już o nią spokojny.

Meiningowi chodziło tylko o pieniądze. Richard wiedział o tym od początku i dlatego ostrzegwał Monikę, żeby nie podejmowała żadnych pochopnych decyzji. Znał treść testamentu jej ojca i mógł być pewien, że dzięki niemu Meining ma bardzo ograniczone możliwości wydawania pieniędzy z posagu żony.

Należało się spodziewać, że wkrótce młoda para wyjedzie w podróż poślubną. Monice przyda się trochę odpoczynku, a co ważniejsze — nie będzie musiała być obecna na ślubie Richarda i Glorii.

O swoim małżeństwie Richard myślał z niesmakiem: byłby zadowolony, gdyby do niego w ogóle nie doszło.

Najtrudniejsze zadanie pani Richter zostawiła sobie na koniec. Zadzwoiła do kawalerskiego mieszkania Huberta Meininga. Nie spodziewał się absolutnie, że jutrzejsze „przedstawienie”, w którym miał grać główną rolę, może zostać odwołane. Czyżby z Moniką było rzeczywiście aż tak źle? Może do jutra wyzdrowieje. Musi się z nią natychmiast zobaczyć, porozmawiać, przekonać, żeby zebrała wszystkie siły... Niestety, starsza pani okazała się wyjątkowo nieustępliwym rozmówcą. Ucięła jego wywody krótko i zdecydowanie:

— Ja wykonuję polecenia mojej pani i nic więcej. Podróż poślubną także kazała odwołać. Bilety anulowałam, bagaże pozostaną na razie w domu. Za kilka dni zobaczymy, co dalej.

Meining zazgrzytał zębami. Każe przepędzić tę starą wiedźmę na siedem wiatrów! Albo nie, niech sobie sama pójdzie. Gdy wrócą z podróży poślubnej, ma już jej nie być. Tak zdecydowała Monika.

Z Glorią pani Richter też nie poszło najlepiej. Od razu wybuchnęła płaczem, że wesela nie będzie, a ona wykosztowała się na drogą suknię wieczorową. Gdy wreszcie uspokoiła się, zaczęła nalegać na odwiedziny u Moniki. Została zręcznie odwiedziona od tego zamiaru.

Wreszcie pani Richter mogła zawiadomić pannę Falkner, że uporała się ze wszystkim, choć musiało to potrwać aż kilka godzin.

Monika wciąż była bardzo blada i wyglądała na wyczerpaną, ale zupełnie spokojnie wysłuchała relacji swojej ochmistrzyni. Odetchnęła z ulgą. Zdenerwowała się tylko, gdy dowiedziała się, że pan Meining pytał, czy w najbliższych dniach może przeprowadzić się już do domu swojej żony. Pani Richter przytomnie oświadczyła, że jego pokoje nie są jeszcze należycie przygotowane i przeprowadzka może odbyć się dopiero po powrocie z podróży poślubnej. Monika gotowa była ucałować starszą panią za tak mądrą decyzję.

Teraz jednak chciała już spać. Pani Richter namówiła ją na lekką kolację i zaraz potem po cichu zniknęła.

Monika nie mogła przestać myśleć o Richardzie. Tak się o nią martwi! To wspaniały człowiek, taki rycerski i niezawodny. Boże, kogo ona chce przekonać?

Na pewno nie musiałyby przekonywać pani Richter. Starsza pani schodząc powoli po schodach, zastanawiała się:

— Dlaczego właściwie moja panienka nie wyszła za Richarda Römera? Temu nicponiowi Meiningowi bardziej pasowałaby Gloria Lindner; ale byłaby z nich para!

Chyba nikt nie mógł przewidzieć, że pani Richter nie znała się na ludziach.

XIII

Hubert wrócił do swojego wynajętego mieszkania i natychmiast zadzwonił do Glorii. Wychodząc z domu Moniki nie zauważył, że w pobliżu kręcił się Peter Lindner.

Peter znał Monikę od dawna, ale nigdy nie zamienił z nią słowa. Dziwił się tylko, że Gloria ma o niej jak najgorsze zdanie, podczas gdy na nim robiła wrażenie jak najlepsze. Siostrzyczka, prawdę mówiąc, na nikim nie zostawiła przysłowiowej suchej nitki. Peter ucieszył się, że jego pozytywną opinię podzielała ostatnio matka, po tym, jak została zaproszona na przyjęcie zaręczynowe. Chłopiec poczuł się tak dumny ze swojej znajomości kobiet, że aż chciał upewnić się o tym jeszcze raz. Gdy tylko znalazł się w okolicy domu Moniki, przechodził obok bramy w nadziei, że ją spotka. Kilka razy mu się udało, ku jego wielkiemu zadowoleniu.

Dziś jednak czekała go jeszcze większa niespodzianka, gdy zobaczył wychodzących z domu dwóch mężczyzn. Jednym z nich był dyrektor fabryki Falknerów, a drugim... nieznajomy, którego spotkał z Glorią w gospodzie na peryferiach.

Peter schował się za drzewo i czekał, aż obaj panowie wyjdą na ulicę. Dyrektora znał z widzenia. Od Glorii dowiedział się, że miał on być jednym ze świadków na ślubie Moniki. Czyżby „woskowy manekin” był drugim świadkiem? Nie! Miał nim być Richard Römer! Dlaczego go tu nie ma?

Peter wyteżył jeszcze raz wzrok. Na pewno był to ten sam facet, którego widział z Glorią w speluncie. Ostatnio już się nie spotykali.

Pilnował Glorii bardzo dokładnie, ale nie wiedział, że rano, kiedy musiał być w szkole, oni i tak się spotykali w wynajętym pokoju, w innej dzielnicy. Nie był zresztą całkowicie pewien swojego sukcesu, bo siostra wychodziła wieczorami do kina, albo do teatru. Najważniejsze, że nie spotykali się w gospodzie. Nie pozwolił też Glorii spokojnie rozmawiać przez telefon. Gdy ona zdążyła podnieść słuchawkę pierwsza, Peter stawał obok i nie ruszał się, dopóki nie powiedziała: „pomyłka”.

Dbął o honor Richarda jak mógł, ale wciąż dręczyły go wyrzuty, że nie odważył się powiedzieć mu prawdy.

Gdyby przynajmniej mógł poznać nazwisko tego drania! Kilka razy kręcił się nawet w pobliżu przystanku, na którym tamten wtedy wysiadł, ale nie miał szczęścia: przeciwnik się nie pokazał.

Dopiero dzisiaj nadarzyła się taka okazja, że Peter nie mógł jej zmarnować. Pójdzie za nim, dopóki nie dowie się, gdzie mieszka. Jeżeli Gloria spotyka się z nim, to na pewno w jego mieszkaniu.

Na ulicy stał samochód, ale wsiadł do niego tylko dyrektor. Meining postanowił iść pieszo, gdyż mieszkał kilka kroków dalej.

Gdyby wiedział, że jest śledzony, pewnie nie poszedłby prosto do domu, a Peter nie odkryłby „kwatery wroga”. Teraz, gdy siostra zniknie wieczorem, będzie przynajmniej wiedział, gdzie na nią czatować. Zapamiętał dokładnie adres: Marienstrasse 11. Następnym razem spróbuje ustalić nazwisko wymuskanego fircyka.

Chociaż może to zrobić zaraz: spyta Richarda Römera! Do fabryki było stąd blisko. Richard siedział w biurze i przerzucał papiery, nie mogąc skupić się na żadnym z nich. Cały czas myślał o Monice. Co się z nią dzieje? Dlaczego nie zadzwoni? Pani Richter zadzwoniłaby, gdyby coś się stało... Wstał i zaczął chodzić wokół biurka.

W tym momencie wszedł Peter. Udawał beztroskiego, próbował żartować, a Richard jakoś nie zwracał bacznej uwagi na to, co chłopiec mówił. Zareagował dopiero na pytanie:

— Jak tam było dziś w urzędzie, Richardzie? Przechodziłem obok willi Falknerów. Wychodzili jacyś goście, ale ciebie nie widziałem. Był tylko dyrektor fabryki i jakiś inny facet.

— Musiałem wyjść wcześniej. Monika zemdląła w urzędzie i nie mogła zjeść z nami śniadania, więc wołałem tam nie siedzieć.

— Czy to znaczy, że ślubu nie było?

— Był. Panna młoda zasłabła podczas ceremonii.

— To dopiero pech! Zemdleć w takim dniu! Żał mi Moniki Falkner, co ja plotę?... ona teraz nazywa się inaczej...

— Oczywiście. Nazywa się Meining.

Peter zauważył, że słowa te przeszły z trudem przez usta Richarda.

— Wiesz, że polubiłem tę kobietę. Mam nadzieję, że znalazła dobrego męża. Niestety, nie miałem przyjemności go poznać.

Richard westchnął ciężko.

— Życie jest okrutne, mój chłopcze, i najszlachetniejszym kobietom potrafi przeznaczyć najnikczemniejszych mężów, albo też na odwrót. Moim zdaniem Monika źle wybrała. Jako przyjaciel z lat dziecińczych wolałbym, żeby znalazła lepszego — ba, uczciwszego mężczyznę.

— A ten nie jest?

— Nie!

To „nie” zabrzmiało ostro i zdecydowanie, ale Peter chciał jak najwięcej dowiedzieć się o „swoim fircyku” i szybko zmienił temat.

— Nie domyślasz się przypadkiem, kim był ten drugi mężczyzna, który wychodził od Falknerów z dyrektorem. Przypominał mi tandetnie zrobionego manekina. Nosił cienki czarny wąsik. Usta w ciup, jakby cały czas powtarzał: konfitury! Ubrany zaś był niczym modelka, tfu!... model z wystawy.

Richard musiał się uśmiechnąć.

— Trafnie go opisałeś! Jak ci powiem, kim był ten mężczyzna, to dopiero zrozumiesz, dlaczego życzyłem Monice lepszego męża. To właśnie był Hubert Meining!

Peter zbladł i skulił się, jak pod uderzeniem.

— Nie! — ledwo wycedził przez zęby zaciśnięte ze strachu. Richard popatrzył zdumiony.

— Co się z tobą dzieje, Peter? Diabła zobaczyłeś, czy co?

— Ach, wiesz, aż mnie odrzuciło. Ten woskowy lalusz jest mężem Moniki Falkner? To chyba niemożliwe! Facet od razu mi się nie spodobał i gotów byłem podłożyć mu nogę. Ledwie się powstrzymałem.

Chłopiec opanował już zdenerwowanie, a Richard musiał przyznać, że nie spodziewał się po nim takiej znajomości charakterów. Położył mu rękę na ramieniu.

— Jak widzisz, znowu jesteśmy tego samego zdania.

Peter, by pozbyć się ostatnich wątpliwości, dorzucił:

— Facet wszedł do domu przy Marienstrasse 11.

— Przypadkowo wiem, że właśnie tam mieszka.

Chłopiec omal nie wybuchnął płaczem. A więc ten drań spotykał się z Glorią, obejmował ją i całował, gdy był już narzeczonym Moniki Falkner! Jak on mógł? Jak zła musiała być Gloria, skoro pozwalała na to wszystko wiedząc, że jest on związany z jej przyjaciółką. Co gorsza, sama już była zaręczona! Boże, co teraz będzie? Co powinien zrobić, żeby zrzucić z siebie tak ogromny ciężar? Teraz przynajmniej był pewien, że działa się komuś krzywda i nie może pozwolić, by dwoje niewinnych ludzi cierpiało. Biedna Monika także. Szkoda, że dała się oszukać takiemu gnojkwowi i wyszła za niego za męża!

Richard popatrzył na Petera i zaniepokoił się.

— Źle się czujesz, Peter? Jesteś dziś jakiś dziwny.

— No wiesz, oceny, koniec roku szkolnego... Muszę już lecieć. Do zobaczenia Richardzie!

Ścisnął mocno dłoń Richarda i wybiegł, jakby rzucił się do ucieczki. W istocie próbował uciec przed samym sobą, przed obowiązkiem powiedzenia przyjacielowi całej prawdy. Jediną pociechą było to, że Richard także nie lubił tego faceta i żałował, że Monika wybrała go za męża. Jak to powiedział? Najszlachetniejsze kobiety dostają najnikczemniejszych mężów, i na odwrót. Sama prawda! Richard, taki uczciwy, porządny, szlachetny, ma się ożenić z fałszywą, zakłamaną i przeżartą złem Glorią? A Monika Falkner — niech diabli porwą nazwisko tamtego — musiała zakochać się w niegodziwcu?

Peter czuł się przeraźliwie samotny i zawiedziony. Łzy napłynęły mu do oczu. Ze złością starł je rękawem. Co tu począć? Nie mógł teraz siedzieć beczynn timer. Nie chodziło już tylko o Richarda, ale swoim milczeniem może zaszkodzić także Monice. Na to nie może pozwolić!

Lepiej byłoby teraz nie wrócić do domu w ogóle, żeby nie spotkać się z Glorią. Nie wiadomo, czy na jej widok powstrzyma się i nie spoliczkuje jej. Przynajmniej by mu ulżyło.

Wszedł do domu tuż przed obiadem. Gloria stała w przedpokoju; najwyraźniej przed chwilą odeszła od telefonu. Oczy jej błyszczały z zadowolenia. Peter ominął ją bez słowa i do obiadu nie wyszedł ani na chwilę ze swojego pokoju.

Matka też musiała być dziś w dobrym nastroju, gdyż na deser podała swoje ulubione ciasto: placek z jabłkami. Peter nie mógł połknąć ani kęsa.

Przy stole Gloria wspomniała mimochodem, że umówiła się z koleżanką do teatru. Bilety były już wykupione. Po spektaklu rodzice koleżanki, państwo Heimannowie, zapraszają ją do kawiarni, więc prawdopodobnie wróci do domu nieco później niż zwykle.

Gloria rzeczywiście odebrała telefon od Hubiego. Opowiedział jej o tym, co się zdarzyło, a ponieważ miał wolne popołudnie postanowił urządzić sobie z Głorią wieczór kawalerski. Niestety, nie mogli dłużej rozmawiać, gdyż akurat Peter wchodził do domu i Gloria musiała odłożyć słuchawkę.

Peter nie bardzo wierzył w historię z teatrem ani tym bardziej z zaproszeniem do kawiarni. Zaraz po obiedzie pobiegł do sklepu tytoniowego i poprosił, czy może zatelefonować. Właściciel znał chłopca, gdyż często kupował u niego cygara dla ojca, i bez wahania podał mu aparat. Peter odnalazł numer w książce telefonicznej i zadzwonił. W słuchawce zgłosił się kobiecy głos. Peter nie przedstawivszy się, spytał od razu:

— O której zaczyna się dziś przedstawienie w teatrze? Siostra kazała mi się dowiedzieć.

— Jakie przedstawienie? — zdziwiła się nieznajoma kobieta.

— To, na które idzie pani dziś z moją siostrą. W słuchawce rozległ się śmiech.

— Chyba pan źle się połączył. Tu mieszkanie Heimannów, a my na pewno nie wybieramy się dziś do teatru.

— Och, bardzo przepraszam. Źle mnie połączono. Chciałem dzwonić do Krögerów.

Odwiesił szybko słuchawkę. Oczywiście, uzyskał właściwe połączenie i potwierdzenie swoich podejrzeń: Gloria nie szła do żadnego teatru, ale na potajemną schadzke ze swoim fircykiem. Tym razem jej się to nie uda! Na pewno nie pójdzie do gospody, więc trzeba będzie śledzić ją zaraz po wyjściu z domu. Jeżeli rzeczywiście spotka się z mężczyzną, który dziś rano ożenił się z tą nieszczęśliwą Moniką, leżącą teraz w domu chorą, to na Boga, Peter nie będzie dłużej milczał! Powie o wszystkim Richardowi i niech się dzieje, co chce!

Do wieczora Peter siedział pilnie nad lekcjami, żeby tylko zdążyć na czas. Brat umówił się z kolegami w jakimś klubie studenckim. Wszedł właśnie z domu, więc Peter mógł się odpowiednio przygotować. Siedział cicho jak mysz, żeby nie ściągać na siebie uwagi matki. Wy-

mknie się, gdy Gloria będzie się ubierała. Matka będzie pochłonięta toaletą córki i nie zauważy, że Petera już nie ma. Gdyby zauważyła, że chce wyjść, z pewnością by go nie wypuściła, bo ciągle podejrzewała, że syn włóczy się z kolegami po knajpach.

Peter ukrył się w przeciwległej bramie i wcale nie musiał długo czekać, gdy Gloria wyszła z domu i szybko skręciła w uliczkę w prawo.

Szedł jej śladem niczym pies gończy.

Za następnym narożnikiem Gloria zatrzymała jedną z nielicznych już w mieście dorożek konnych. Chłopcy często urządzali sobie zabawę i czepiali się bryczek przy każdej okazji. Największym sukcesem było przechytrzenie woźnicy i ukrycie się w pojeździe tak, aby tego nie zauważył. W przeciwnym razie można było nieźle oberwać batem. Peter miał więc swoje sposoby i zanim Gloria skończyła pertraktować z dorożkarzem, zdążył już ulokować się między tylnymi kołami. Wyraźnie usłyszał słowa Glorii.

— Niech pan się zatrzyma na rogu ulicy Ludwiga i Strzałkowej.

Gdzie ona, u licha, jechała? Peter nie znał takich ulic. Musiały znajdować się na nowym osiedlu, które wybudowano niedawno i wciąż jeszcze rozbudowywano. Na szczęście, nie było to daleko stąd, więc jakoś wytrzyma w swojej niewygodnej kryjówce. Nawet gdyby musiał wyskoczyć, wie mniej więcej, gdzie szukać Glorii.

Trzymał się kurczowo obiema rękami. Gdy nie miał już sił i chciał się poddać, dorożka zatrzymała się. Gloria wysiadła i zapłaciła za kurs.

Ulice na nowym osiedlu nie były jeszcze oświetlone, ale nie były też zupełnie ciemne. Peter przemykając się między zaparkowanymi przed domami samochodami, nie spuszczał Glorii z oczu. Stała przed jednym z nowych budynków i zniknęła w bramie. Nie była zamykana na klucz, więc Peter wśliznął się jak cień i usłyszał dzwonek do drzwi. Gloria zamierzała zatem wejść do mieszkania na parterze.

Drzwi otworzyły się i szybko zamknęły. Które to mogły być? Było ich troje. Na jednych widniała wizytówka: „Anna Lehmann.

Modystka”, na drugich „Friedrich Bernsdorf”, a na trzecich nie było żadnego napisu. Były najbliżej schodów. To pewnie do nich zadzwoniła Gloria, skoro z dołu tak dobrze było sły-chać dźwięk dzwonka.

Peter miał wrażenie, że prowadziły do pustego mieszkania. Przyłożył ostrożnie ucho. Ktoś jednak tam był. Tak, rozpoznał śmiech Glorii. A więc, jednak to tu weszła, ale nie była sama! „Cudownie, Glorio!” — wyraźnie powiedział jakiś mężczyzna.

Musieli rozmawiać cicho, bo choć Peter nastawiał ucha, nic nie mógł zrozumieć. Nie miał jednak cienia wątpliwości, że siostra spotkała się z mężczyzną, którego nie widział wprawdzie, ale był pewien, że jest to Meining.

Peter odsunął się od drzwi. W tym momencie Gloria zawołała wyraźnie:

— Hubi! Uważaj, spadł mój kapelusz. — Rozległ się gromki śmiech obojga.

Tego było już za wiele. Gloria najwyraźniej zamierzała pozostać tu dłuższy czas. Peter westchnął niczym zatroskany ojciec rodziny i po cichu wyszedł przed dom. Ukrył się naprzeciwko w ogródku. Do okna na parterze podszedł szczupły mężczyzna i wprawnym ruchem opuścił roletę. Przez moment Peter widział wyraźnie zniechęcone rysy męża przyjaciółki Richarda. Teraz nie miał już żadnych wątpliwości, z kim spotykała się Gloria.

Nie mógł oderwać oczu od zasłoniętych okien. W roletach z pewnością pozostały szczeliny, przez które mógłby zajrzeć do środka. Wystarczyłoby przeskoczyć płot, wspiąć się na występ podmurówki i już... Ale po co? Wiedział przecież aż za dużo.

Jego chłopięca, dziecinna prawie twarz ściągnęła się groźnie i zhardziała. Jeżeli teraz nic nie zrobi, sam stanie się mimowolnym sprawcą krzywdy, którą za tymi oknami robiono i Richardowi i Monice. Dłużej nie wolno mu milczeć. Niech się dzieje, co chce, ale Richard musi o tym wiedzieć. Niech on zdecyduje, czy poinformować Monikę. Ufał mu jak przyjacielowi, a Gloria? — jest siostrą, to fakt, ale nie wolno jej zdradzać narzeczonego i stawiać brata w kłopotliwej sytuacji.

Peter zerwał się nagle i na oślep pobiegł nowo zbudowaną ulicą w kierunku szosy wyłotowej z miasta. Gdzieś niedaleko powinna być fabryka Römerów.

Na pierwszym piętrze w kilku oknach paliło się jasne światło. To tam Richard kazał urządzić pokoje mieszkalne, gdy musiał sprzedać willę.

Peter przyłożył dłoń do ust i gwizdnął przeciągle, w sposób umówiony od dawna z przyjacielem. Po chwili ktoś podszedł do okna, otworzył je i wychylił się.

— Richard! Muszę z tobą natychmiast porozmawiać — zawołał Peter.

— Ach, to ty? Poczekaj, zaraz ci otworzę.

Okno zamknęło się, w hallu na parterze zapaliło się światło, a w bramie ukazał się Richard, wyraźnie zaskoczony:

— Czy coś się stało, Peter? — spytał popatrzawszy na odmienioną twarz chłopca.

— Mam dla ciebie ważną wiadomość, Richardzie. Muszę z tobą porozmawiać.

Richard przeczuwał, że coś musi się zdarzyć. Zdenerwowanie Petera potwierdziło jego obawy. Od rana, od wydarzeń w urzędzie, Richard nie przestawał myśleć o Monice. Po telefonie pani Richter, że jest ona chora i odwołała jutrzejsze przyjęcie, był pewien, że Peter przyszedł ze złą wiadomością.

— Wiem już, że coś się stało, ale nie wiem, kogo to dotyczy.

— Ciebie, głównie ciebie, Richardzie — wyrzucił z siebie Peter.

Szli szybko, długimi krokami do biura Richarda. Peter nadal nie mógł złapać tchu po wyczerpującym biegu. Usiadł na fotelu, gdy Richard rzekł:

— Odsapnij trochę. Jeżeli twoja wiadomość dotyczy tylko mnie, czuję się już o wiele lepiej. Powiem ojcu, że mam gościa i zostanę z tobą tu, na dole.

Peter został sam. Oddychał ciężko i po raz ostatni zastanawiał się: milczeć, czy powiedzieć prawdę? Jego młodzieńcza dusza męczyła się na granicy wytrzymałości. Jeżeli zatai prawdę, wyrzuty będą go dręczyły do końca życia. Ale Gloria jest przecież jego siostrą! Ma zdradzić siostrę? Nigdy nie czuł tak silnie, że łączy go z nią ta sama krew. Gdyby pozwoliła sobie na jednorazowy wybryk, mógłby jej wybaczyć, ale ona nie przestaje zdradzać Richarda! Tego nie można tak zostawić. Nie! W żadnym wypadku.

Gdy Richard wrócił do biura, Peter był zdecydowany powiedzieć mu prawdę, bez względu na to, co się może zdarzyć później.

— Widzę, mój drogi, że jesteś porządnie zdyszany. Musiałeś biec kawał drogi, więc mów, co za nowiny przynosisz.

Peter wyprostował się i ze złością cisnął czapkę na ziemię. Z trudem powstrzymywał łzy.

— Richardzie, w ostatnim czasie tchórzliwie cię unikałem. Wierz mi, było mi strasznie głupio. Przeżywałem ogromne rozterki, i to nie szkoła mnie przerażała, naprawdę!

Richard pogładził go po głowie.

— Uspokój się, mój chłopcze. Najważniejsze, że poczuwasz się do winy i chcesz ją naprawić. Mów zatem, co chciałeś przede mną ukryć?

— Nie chciałem osłaniać siebie, ale kogoś innego — rzekł Peter ściskając obie ręce Richarda. — Bałem się, że będziesz cierpieł. Znalazłem się między młotem a kowadłem i już dłużej nie wytrzymam. Muszę ci wszystko powiedzieć, bo zasłużyć sobie na twoją pogardę. A tego chcę uniknąć, nawet za cenę osłaniania Glorii.

— Czy Gloria zrobiła coś złego? — Richard drgnął, podejrzewając najgorsze.

— Sam ocenisz, gdy ci wszystko opowiem, i zdecydujesz, czy powinieneś się z nią ożenić.

— Peter, czy ty wreszcie weźmiesz się w garść? Zbierz myśli i zacznij od początku. Wiedziałem od dawna, że coś cię gryzie, ale sam miałem problemów po uszy i nie mogłem ci pomóc. Teraz jestem gotów. Być może ułatwię ci zadanie, jeżeli powiem od razu, że zaręczając się z Glorią popełniłem błąd. Jako człowiek honoru nie mogłem jednak zerwać zaręczyn bez ważnego powodu. Teraz możesz mówić ty.

Peter znowu chwycił Richarda mocno za rękę i opowiedział wszystko po kolei, nie wymieniając nazwiska Meininga ani razu. Zostawił je sobie na koniec:

— Teraz muszę ci powiedzieć, kim jest ten mężczyzna, z którym zdradza cię Gloria. Dowiedziałem się tego dopiero dzisiaj: to Hubert Meining, mąż Moniki.

Richard zerwał się z miejsca śmiertelnie blady i trzęsąc się krzyknął:

— Peter! To prawda?

Trudno było zgadnąć, co działo się z Richardem, ale najwyraźniej wiadomość ta ugodziła go w samo serce. Peter spuścił nisko głowę.

— Tak, przyjacielu, to prawda. Chodź, sam się przekonasz. Powinni być teraz razem.

Richard przecierał oczy, jakby został oślepiiony zbyt jasnym światłem.

— Poczekaj, zaraz się przebiorę — zmierzał ku drzwiom. Peter chwycił go za rękę:

— Pójdę tam z tobą, ale pod jednym warunkiem.

— Co cię powstrzymuje?

— Musisz dać mi słowo honoru, że nie zabierzesz żadnej broni. Boję się, żebyś ze zderzenia nie zaczął strzelać. Oskarżono by cię o morderstwo. Nie wolno ci wziąć broni, obiecujesz? Mówiłeś mi, że na studiach trenowałeś boks. Zdziel drania tak, że się nie pozbiera, ale nie strzelaj do niego.

Richard uśmiechnął się blado.

— Nie wezmę broni. Masz moje słowo. Nie będę też sobie brudził rąk i nie dotknę tego zgniłka, tylko pejcz z sobą wezmę.

— Ale Glorii nie bij, proszę. Pamiętaj, że to dla niej ukrywałem przed tobą prawdę, zanim zdecydowałem się wyznać ją tobie.

— O nią się nie martw, Peter. Potraktuję ją tak, jak się należy. Jest winna i zaręczyny muszą być zerwane. Dla niej to już duża kara, a muszę przyznać, że zrobię to z przyjemnością. Jestem ci niezmiernie wdzięczny za dostarczenie tak niepodważalnego dowodu. Byłem gotów

ponieść konsekwencje mojej nierozważnej decyzji do końca, ale danego słowa bym nie cofnął. Gloria rozczarowywała mnie coraz bardziej, jednak nie była to jej wina. Zapewniam cię, że nie będę jej karać, ani też nie zdradzę, że to ty pomogłeś mi odkryć prawdę.

— Sam jej to powiem — przerwał mu Peter.

Gdyby to zrobił, cała rodzina wyklęłaby chłopca, a do tego Richard nie mógł dopuścić.

— Ani mi się waż! Obiecuj, że nie piśniesz słówka. Ja sobie tego nie życzę. Dołożyłbyś rodzicom zmartwień, a oni i tak będą mieli ich dosyć. Przysięgnij, że się nie wydasz.

— Ale nie pomyślisz, że stchórzyłem? — spytał Peter wahając się.

— Czy nie wykazałeś już dość odwagi? Musisz postępować z rozwagą. Cokolwiek się stanie, chcę, żebyśmy pozostali przyjaciółmi. Wyświadczyłeś mi wielką przysługę, swojej siostrze również, gdyż jestem pewien, że ona mnie nie kocha. Gdyby wyszła za mnie, byłaby nieszczęśliwa do końca życia.

— Przekonałeś mnie, Richardzie. Masz moje słowo. Uścisnęli sobie ręce. Richard podszedł do drzwi.

— Zostań tu, zanim się nie przebiorę. Zaprowadzisz mnie pod ten adres, a potem szybko popędzisz do domu. Resztę zostaw już mnie.

Peter zrezygnowany opadł na fotel, a Richard pobiegł do ojca, który czekał przy szachownicy na dokończenie partii.

— Tato, muszę teraz wyjść. Nie pytaj o nic i nie czekaj na mnie.

Ojciec popatrzył na syna z troską w oczach. Richard od rana był zdenerwowany i niespokojny.

— Pytać nie będę, ale nie chciałbym się o ciebie martwić.

— Naprawdę nie musisz. Mogę cię tylko uspokoić, że gdy wrócę, będę już wolnym człowiekiem. Gloria Lindner sama nawarzyła sobie piwa.

Starszy pan westchnął z głęboką ulgą.

— Niech cię Pan Bóg strzeże, mój synu.

Richard przebrał się błyskawicznie i po chwili zjawił się w biurze. Peter wstał i bez słowa ruszył przez halę do garażu, gdzie stał samochód. Usiadł obok Richarda, ale tym razem wcale nie czuł się dumny, wręcz przeciwnie — wołałby wysiąść. Pocieszał się, że Richard jest taktowny i załatwi tę sprawę po dżentelmeńsku. Szkoda, że nie może być przy tym. Chętnie dołożyłby temu Meiningowi od siebie.

Wjechali na nowe osiedle. Samochód zatrzymał się jakieś sto metrów od miejsca, gdzie Gloria wysiadła z dorożki. Richard zamknął drzwi i ruszył za Peterem. Okna podejrzanego pokoju były zasłonięte roletami, ale przez szczeliny sączyło się światło. Peter pokazał je Richardowi.

— Teraz pędź szybko do domu i pamiętaj: nikomu ani słowa! Tak, jakbyś o niczym nie wiedział. Uciekaj. Jutro po lekcjach przyjdź do mnie do fabryki.

Chłopiec uściśnął mu rękę i odszedł. Najpierw powoli, jakby zwlekając, a potem przyspieszył kroku.

XIV

Richard stanął w cieniu drzew i patrzył w okna po drugiej stronie ulicy. Musiał trochę ochłonąć i postanowić, co powinien zrobić. Nie mógł przede wszystkim wywołać skandalu, nie ze względu na Glorię, ale głównie z uwagi na Monikę. Jej potrzebny był teraz absolutny spokój i dopóki nie wyzdrowieje, nie może o niczym się dowiedzieć. W zasadzie wiadomość, że Meining ją zdradzał nie będzie dla niej zaskoczeniem. Mówiła przecież, że ich małżeństwo jest tylko formalne. Monice nie zależało na Meiningu, a jedynie na opinii środowiska. Mimo to będzie załamana, że on zdradził ją akurat z Glorią. Czego można było oczekiwać? Meining z zimnym wyrachowaniem wykorzystał sytuację i zalecał się do Moniki, gdy spotkał ją zawód po zaręczynach Richarda. Oświadczył się pośpiesznie, a ona uwierzyła w szczerść jego uczuć. Okazało się prawdą, że zależało mu głównie na pieniądzach Moniki, skoro zaraz po ślubie, nie zawahał się zdradzić żony. Pewnie się tego nie spodziewała, ale też nie będzie z tego powodu rozpaczać. Przynajmniej wiadomo, że ma do czynienia z łajdakiem. Czy jednak powinna dowiedzieć się, co się tu dzieje? Jest chora, więc może lepiej oszczędzić jej dodatkowych zmartwień? Tak, Richard powie jej to później sam. W żadnym wypadku nie może dopuścić do tego, by Monika wyjechała z Meiningiem w podróż poślubną.

Tymczasem wystarczy, że wyrówna z nim swoje rachunki, choć w zasadzie Richard powinien być mu wdzięczny za dostarczenie powodu do zerwania zaręczyn z Glorią. Teraz nikt już nie będzie miał o to do niego pretensji. Ale póki co, był jej narzeczonym i powinien spełnić swoją powinność: ukarać zuchwalca. Co później zdecyduje Monika, to już jej sprawa.

Richard szedł powoli w kierunku domu. Zapalił światło na schodach. Stał pod drzwiami bez wizytówki i zastanawiał się, czy wejść, czy też poczekać, aż oboje wyjdą. To mogło trwać zbyt długo, a tymczasem ktoś będzie przechodził i zobaczy go.

Już chciał zapukać, gdy za drzwiami rozległy się wyraźne głosy. W mieszkaniu nie było przedpokoju, a zatem lokal był przeznaczony do wynajmowania.

— Hubi, już późno. Muszę wracać do domu — był to wyraźny głos Glorii. Teraz odezwał się Meining.

— Złotko, czemu się spieszysz? Przecież to mój wieczór kawalerski. Mam go spędzić samotnie?

Richard omal nie upadł. Krew uderzyła mu do głowy. Energicznie zastukał do drzwi. W pokoju zaległa cisza, po chwili było słychać lekki szmer: coś do siebie szeptali. Meining, bardzo niezadowolony, spytał:

— Kto tam?

— Proszę otworzyć! — rzekł Richard głośno i zdecydowanie. Znowu grobowa cisza, nerwowe szepty. Richard zapukał jeszcze raz.

— Jeżeli natychmiast nie otworzycie, zawołam policję.

Krótki okrzyk, szepty i odgłosy poprawianej w pośpiechu sukni: najwyraźniej para kochanków zdecydowała się nie pogarszać sytuacji.

Meining uchylił drzwi i byłby je natychmiast zamknął, gdyby Richard nie zdążył włożyć buta między futrynę.

Stanęli naprzeciwko siebie.

Gloria, rozpoznawszy Richarda, skuliła się i schowała za stół.

— Czego pan chce? — spytał Meining siłąc się na spokój.

Richard zamiast odpowiedzi uniósł szpicrutę i szybko, dwa razy uderzył nią Meininga w twarz.

— Ot, czego chcę! — warknął.

Gloria jęknęła cicho, a Hubert rzucił się na napastnika, ale ten nie zdejmując rękawiczki, błyskawicznie wymierzył mu cios w szczękę. Nieszczęśnik zwał się na kolana i upadł nieprzytomny.

Richard obrzucił Glorię pełnym pogardy spojrzeniem.

— Wstawaj, ogarnij się i zmykaj natychmiast, jeżeli nie chcesz żebyśmy wywołał skandal. Mnie wystarczy, że cię tu zastałem. Zrywam zaręczyny, a dlaczego, powiem twojemu ojcu.

Wiem, że zdradzałaś mnie od samego początku. Teraz koniec. Tylko przez wzgląd na twoją rodzinę nie rozgłoszę tego publicznie. Pośpiesz się. Gdy ten drań się pozbiera muszę z nim załatwić inne sprawy. Nie będziesz mi potrzebna.

Gloria była wściekła. Ubierała się w pośpiechu. Nie odważyła się rzec ani słowa, tylko pochlipywała głośno.

— Nie zrób mu krzywdy. Ja... ja go kocham... wybacz mi, ale nie bij go już — zdążyła wyjąkać, stojąc już przy drzwiach.

— Powinienem mu jeszcze dołożyć, żeby popamiętał. Szkoda moich pięści. Możesz spokojnie odejść. Będziemy tylko rozmawiać.

Gloria zapomniała torebkę. Chciała się wrócić. Richard podał ją z kamiennym wyrazem twarzy.

— Lepiej, żeby tu po tobie śladu nie zostało. Znikaj mi z oczu.

Wyszła zdruzgotana, niemal sparaliżowana ze strachu. — Co teraz się z nią stanie?

Richard zamknął za nią drzwi i podszedł do stołu, na którym porzrucane były resztki wymienionej kolacji i stały puchary do połowy wypełnione szampanem. Otrząsnął się z niesmakiem. Jak mógł się zakochać w Glorii? Jak mógł być tak ślepy?

Popatrzył z nienawiścią na Meininga. Oberwał drań nieźle, ale za minutę, dwie, powinien się ocucić. Richard znał siłę swojej pięści. Łobuz będzie trochę oszołomiony, ale uszczerbku na zdrowiu na pewno nie dozna. Szkoda, że nie mógł teraz widzieć swojej bezmyślnej i brzydkiej miny! Woskowa maska, z której ktoś zmył farbę!

Meining poruszył się. Rozejrzał się dookoła półprzytomnym wzrokiem i skoczył do Richarda z pięściami.

— Spokojnie, kolego! Proszę sobie posiedzieć chwilkę. Za kilka minut pan oprzytomnieje i porozmawiamy.

Meining rzeczywiście usiadł, ale do spokoju było mu daleko.

— Dowiem się wreszcie, co pan tu robi i dlaczego zostałem napadnięty? — wycedził z wściekłością.

Richard zacisnął zęby.

— Myślał pan, że uniknie kary za zabawianie się z moją narzeczoną? I tak za długo czekałem. Co na to powie Monika Meining, pańska żona, to już jej sprawa. W każdym razie poczekam z tą wiadomością, aż całkowicie wyzdrowieje.

Meining wstał. W świetle lampy wyraźnie było widać dwie czerwone pręgi na jego twarzy.

— Moje układy z żoną, to chyba nie pańska sprawa? — rzekł odzyskawszy pewność siebie. — Przecież pan nie wie, na jakich warunkach zawarliśmy małżeństwo. Wolno mi utrzymywać stosunki, z kim zechcę. Żona się na to zgodziła, więc nie muszę się panu tłumaczyć.

— Wcale mi na tym nie zależy, ale jestem długoletnim przyjacielem pańskiej żony i zawsze będę stawać w jej obronie. Dlatego żądam kategorycznie, żeby pan o tej sprawie nie rozmawiał z nią dopóki nie wyzdrowieje. Być może pańskie zachowanie jest jej obojętne, ale panna Lindner była jej przyjaciółką i to może panią Meining zdenerwować. Temu właśnie chcę zapobiec. Potem powiem jej o wszystkim sam, oczywiście, w sposób możliwie najdelikatniejszy. Postawiłem panu warunki i żądam ich przyjęcia.

Meining zastanawiał się chwilę i doszedł do wniosku, że lepiej zrobi, jeżeli się zgodzi. Mógł się cieszyć, że na tym się skończyło. Ostatecznie, co mu grozi? Monice wytłumaczy, że to jej oziębłość i obojętność skłoniły go do poszukania sobie kochanki. Powiedziała przecież wyraźnie, że może robić co chce, więc zrobił! O co pretensje? Najważniejsze, że zgodnie z prawem był jej mężem, a zatem mógł dysponować jej majątkiem. Dobrze, że w najbliższych dniach ona o niczym się nie dowie. Będzie miał dość czasu na podjęcie pierwszych kroków finansowych. Musi zdobyć pieniądze. Byleby nie wyzdrowiała zbyt prędko! Albo, najlepiej, niechby umarła. Byłby jej jedynym spadkobiercą i raz na zawsze pozbyłby się kłopotów. Do diabła! Może by jej w tym pomóc?

W jego oczach pojawił się dziki błysk. Richard, myśląc, że chce się na niego rzucić, zdjął kapelusz. Ale Meining nie poruszył się. Przypomniawszy sobie o flakoniku, który kupił przed laty u pewnego zapijaczzonego aptekarza za sporą nawet sumę pieniędzy. Wziął „lekarstwo” z myślą, że kiedyś może się przydać. Zapisał dokładny przepis użycia: codziennie po pastylce, od szóstego dnia — po dwie, a od dziesiątego — trzy. Potem wystarczy tylko czekać i nikt nie będzie w stanie domyślić się działania... trucizny! A więc, potrzeba mu dziesięciu dni, żeby zostać wdowcem!

Meining drgnął, jakby przestraszył się, czy nie rozmyślał na głos. Richard patrzył jednak spokojnie. Spytał:

— Czy pan się zgadza?

— A co mi zależy? Jeżeli chce pan jej o wszystkim powiedzieć, ja mogę milczeć. Teraz jednak chciałbym zostać sam. Przesadził pan z tym pobiciem.

— I tak potraktowałem pana łagodnie — rzekł Richard biorąc kapelusz. Rozejrzył się przy tym znacząco po pokoju, jakby wskazując wzrokiem, że wie, co tu się zdarzyło, i brzydzi się. Wychodząc trzasnął drzwiami.

Meining patrzył za nim z nienawiścią.

— Poczekaj, kochasiu. Narzeczoną już ci sprzątnąłem, a przyjaciółką z lat dziecięcych też niedługo się nacieszysz. Monika Meining! Tak ona się teraz nazywa, pamiętaj! Dobrze, że przynajmniej tyle już wskórałem!

Wylał sobie na głowę dzban zimnej wody i dotknął piekących pręg po szpicrucie.

XV

Peter wśliznął się po cichu do swojego pokoju. Na stole leżała kartka zapisana ręką ojca: „Peter! Rano czekam na wyjaśnienie, dlaczego uciekłeś”.

Zmiał papier ze złością. Będzie klęczał, zafasuje kilka policzków, ale woli to, niż miałby jeszcze raz przeżyć to co dzisiaj. Rozłożył książki; spać i tak nie będzie. Poczekaj, aż wróci Gloria. Przyszła. Odetchnął z ulgą. Wierzył Richardowi, ale wszystko mogło się zdarzyć. Pewnie kochała tego drania, skoro posunęła się aż tak daleko.

Czytanie mu wyraźnie nie szło. Pozbierał książki, gdy wrócił także brat.

— Ty jeszcze nie śpisz? — spytał.

— Kończyłem lekcje, bo musiałem przedtem wyjść na godzinkę. Rozboliła mnie głowa.

— Współczuję ci, stary. Wkrótce wakacje. Ryjesz jak wół, więc na pewno zdasz. Idź już spać, bo jutro będziesz do niczego.

Bracia zasnęli w okamgnieniu.

Przy śniadaniu wszyscy zachowywali się tak, jakby nic się nie stało. Jedyne Gloria była bardzo blada i milcząca, a Peter męczył się z bułką i spod oka obserwował siostrę. Nie zwracała na niego uwagi, więc na pewno nie wiedziała, że to on ją wydał. Chętnie przyznałby się do wszystkiego i przyjął każdą karę, ale dał Richardowi słowo honoru, że będzie milczał.

Przed śniadaniem ojciec wziął Petera za ucho i spytał:

— Gdzie byłeś wczoraj wieczorem?

— Bolała mnie głowa, tato, i poszedłem na świeże powietrze. Skończyłem lekcje zaraz potem.

— Do knajpy nie zaglądałeś?

— Skądże, tato! Daję słowo. Nawet mi to do głowy nie przyszło.

Ojciec uznał, że syn tłumaczy się logicznie, więc ograniczył się do pouczenia, że wychodząc z domu powinien informować rodziców, i prosić o pozwolenie.

Peter wzruszył ramionami.

— Mama zajęta była teatralną suknią Glorii, więc nie chciałem jej przeszkadzać.

Poszło gładko. Peter w zasadzie czuł się zawiedziony: liczył, że zostanie ukarany. Dziś był gotów znieść każdą karę.

W czasie śniadania zadzwonił telefon. Gloria podniosła się, ale ojciec był szybszy. Wrócił po chwili wielce zdumiony.

— Dzwonił Richard! Pytał, kiedy może porozmawiać ze mną o czymś bardzo ważnym. O co mu chodzi? Powiedziałem mu, że będę w domu po pierwszej, ale musi mieć coś pilnego, bo chce przyjść do mnie do biura. Tam też nikt nie będzie nam przeszkadzać. Dlaczego tak nagle?

— Może chodzi o ten odwołany ślub Moniki Falkner, teraz już Meining — poprawiła się matka.

— Ty już o niczym innym nie myślisz, tylko o odwołanym weselu, ale może masz rację — pan Lindner wzruszył ramionami.

— Sam przyznasz, że choroba panny młodej to przykra niespodzianka. Musi to być coś poważniejszego, bo przecież nie odwoływano by przyjęcia, które tyle kosztowało. Zła jestem, bo kazałam uszyć sobie nową sukienkę i niepotrzebnie prasowałam twój frak.

— Daj spokój kobieto! Przecież przyda się na ślub naszej córki.

Peter zerknął na Glorię. Zrobiło mu się żal siostry. Nawet się już na nią nie gniewał, ale za to do Meininga czuł zdwojoną nienawiść.

Ojciec poszedł do biura, mimo że na dzisiejszy dzień wziął sobie urlop z okazji ślubu Moniki. Był tak sumiennym urzędnikiem, że bez wyraźnego powodu nie mógł pozostać w domu.

Peter musiał iść do szkoły, Franz na uczelnię, a matka z córką, jak zawsze zostały same. Siedziały jeszcze przez chwilę przy stole, a pani Lindner zastanawiała się, co ugotuje na obiad.

Gloria milczała.

— Wyglądasz mi dziś na bardzo zmęczoną, Glorio. Wcale tak późno wczoraj nie wróciłaś. Źle się czujesz?

Gloria zakryła rękami twarz, osunęła się na kolana i wybuchnęła płaczem.

Pani Lindner przeraziła się.

— Dziecko! Co ty wyprawiasz? Na kolanach rozmawia się z Bogiem, a nie z matką! Co się stało?

— Mamo, jestem zrozpaczona!

— Głuptasku! Zdrowa, żadnych kłopotów, ma pięknego, mądrego narzeczonego, a rozpacza! Co ty wygadujesz? Pewnie ci żal, że odwołano dzisiejsze wesele?

Gloria potrząsnęła głową.

— Tego akurat najmniej, mamo! Stało się nieszczęście: kocham innego, a zaręczyłam się z Richardem, bo jest bogaty. Ten drugi zaś nie ma grosza przy duszy. Richard dowiedział się o wszystkim i dlatego chce rozmawiać z ojcem. Zerwie zaręczyny.

— A niech to licho porwie! Tydzień przed weselem? Ty chyba zwariowałaś i nie wiesz co mówisz!

— Niestety, mówię prawdę, ale to dłuższa historia. Musisz mi pomóc, kochana mamusiu. Jak ojciec wróci, chyba mnie zabije.

Ręce pani Lindner trzęsły się ze zdenerwowania.

— Mów po kolei, moje dziecko. Może nie jest tak źle, jak myślisz. Opowiadaj.

Gloria zaczęła od tego, że kocha Huberta od dawna, od czasu gdy tylko się poznali. Ale pobrać się nie mogą, gdyż oboje nie mają za co żyć. Postanowili znaleźć bogatych kandydatów, doprowadzić ich do ołtarza, a potem zawładnąć ich majątkiem. Planów na dalszą przyszłość nie układali, ale zaczęli realizować te najbliższe. Doszło do zaręczyn Richarda i Huberta z Moniką, a mimo to nie mogli przestać spotykać się potajemnie. Richard zaskoczył ich wczoraj, co oznaczało, że śledził ich od dawna. Raz także spotkali przypadkiem Petera. Na szczęście, nie doszło do skandalu. Richard uderzył Hubiego, a jej kazał się wynosić. Nie wie, co działo się później i odchodzi od zmysłów ze strachu.

Biedna matka przeżywała jedną z najtrudniejszych chwil w życiu. Przypomniały jej się słowa: „a miecz przeszyje twe matczyne serce niejeden raz”.

Była dobra dla swoich dzieci i dumna, zwłaszcza z Glorii. To za tę dumę przyszło jej teraz zapłacić. Życie nie głaskało jej po głowie, więc tym razem pani Lindner też się nie załamała.

Nie wiedziała jednak jak pocieszyć córkę, ale także siebie, że tak wyśmienita partia wymknęła im się z rąk. Po co Glorii potrzebny był mąż Moniki Falkner? Co za głupi pomysł z tym zagarnięciem pieniędzy i ewentualną ucieczką za granicę! Czy Gloria nie zdawała sobie sprawy, że planują przestępstwo? Jak ona spojrzy teraz Richardowi w oczy? Zaręczyny zostaną ze-

rwane jak nic. Richard na pewno nie zechce pójść do ołtarza z kobietą, która go zdradziła. Co to będzie?

Matka narzekała na głos, a Gloria słuchała pełna złych przeczuć. Czeka ją los drobno-mieszczkańskiej córki pilnie strzeżonej przez zacofanych rodziców, dla których cierpienie w samotności jest lepsze niż stanie pod pręgierzem opinii sąsiadów.

Co matka postanowi? Czy pozwoli jej przynajmniej zadzwonić do Hubiego i dowiedzieć się, co stało się wczoraj i co myśli robić dalej.

O dziwo, matka zgodziła się, ale pod warunkiem, że będzie przy rozmowie obecna. Wcześniej trzeba było wysłać służącą po zakupy. Gdy zostały same, Gloria zatelefonowała. Hubert zgłosił się natychmiast, a gdy usłyszał znajomy głos, uspokoił się i nabrał pewności siebie.

— Przestań ryczeć, i tak ci to nie pomoże. Zaufaj mi, a zobaczysz, że wszystko będzie dobrze. Najważniejsze, że Römer dał mi trochę czasu: powie Monice o nas dopiero, gdy ona wyzdrowieje. Ja na pewno zdążę podjąć już pieniądze. Wysłałem Monice kartkę, że dziś nie mogę jej odwiedzić, ale proszę o upoważnienie do pobrania gotówki. Wezmę je jutro i pójdę do dyrektora fabryki. Mówiłem ci już, że facet wczoraj potraktował mnie obcesowo, ale gdy pokażę mu pełnomocnictwo żony, na pewno zmięknie. Musi, bo zgodnie z prawem Monika jest już moją żoną, nawet jeżeli nie doszło do ślubu kościelnego. Głowa do góry, Glorio, i nie martw się zerwanymi zaręczynami. Ostatecznie znów jesteś wolna. Daj mi trochę czasu, aż zdobędę pieniądze. Wyjedziemy później w świat i będziemy żyli jak pączki w maśle.

— Och, Hubi, naprawdę mnie nie porzucisz?

— Do głowy by mi to nie przyszło, ale przestań ryczeć. Nasz plan zostanie wykonany. Możesz dzwonić dziś cały dzień. Nie ruszę się z domu. Römer potraktował mnie batem jak psa, ale wiem, że zrobił to z wściekłości, że zabrałem mu ciebie. Zapomnij o nim, a jeżeli ludzie, będą ci dokuczać, nie zwracaj na nich uwagi. Wyjedź gdzieś na wieś. Będę cię tam odwiedzać, kiedy tylko zechcę. Muszę przede wszystkim kupić sobie samochód. Rozumiesz? Będzie nam potrzebny. Teraz chcę skończyć ten list do Moniki. Zadzwon do mnie później.

Gloria odłożyła słuchawkę i musiała opowiedzieć matce, o czym rozmawiali. Nie ukrywała niczego, gdyż za wszelką cenę chciała uspokoić panią Lindner i przekonać ją, że nic złego się nie stało. Bała się, że matka nie puści jej na wieś, nawet jeżeli Hubert pokryje wszystkie koszty. Argument, że byłby to najlepszy sposób uniknięcia plotek, okazał się wyjątkowo celny.

Pani Lindner uniosła się dumą, ale była to duma kobiety zawiedzionej. Na Glorię nie mogła już liczyć, mogła tylko wylać na nią całe swoje rozczarowanie. Wyrzutem i skargom nie było końca. Gloria milczała ze spuszczoną głową. Znała dobrze matkę i wiedziała, że zrobi dla niej wszystko i wybaczy każde zło.

Obie zdawały sobie sprawę z tego, że Richard będzie milczał, a Monika także nie wywoła skandalu. Hubert, we własnym interesie, również powinien być ostrożny. Istniała zatem szansa, że do opinii publicznej nie przedostanie się nic, prócz wiadomości o zerwanych zaręczynach. A powód? Coś się wymyśli. Albo to jedne zaręczyny zerwano?

Popołudnie minęło obu kobietom na obwinianiu się, obronie, narzekaniu i nadziei.

Richard tymczasem zjawił się w biurze pana Lindnera. Urzędnik przywitał go serdecznie i wyraźnie zdenerwowany, spytał wskazując miejsce w fotelu:

— Siądziesz? Musisz mieć coś ważnego, skoro tu przyszedłeś.

Richard patrzył na starszego mężczyznę poważnym wzrokiem i w końcu zrobiło mu się nieswojo.

— Niestety, przynoszę ci przykrą wiadomość. Nie chcę cię dłużej trzymać w napięciu. Jesteśmy mężczyznami i powinniśmy tę sprawę załatwić po męsku. A zatem: zmuszony jestem zerwać zaręczyny z Glorią.

Lindner cofnął się, jakby bronił się przed ciosem.

— Ty chyba nie mówisz poważnie? Do ślubu zostało zaledwie kilka dni!

— Niestety, wesela nie będzie. Między mną a Glorią stało się coś, co uniemożliwia mi zawarcie z nią małżeństwa.

— Na Boga! Cóż to się zdarzyło?

— Powiem krótko: Gloria kocha innego i spotyka się z nim częściej niż przed naszymi zaręczynami. Właściwy wniosek nasuwał się sam. Zerwałem z nią. Zrozum mnie: jako człowiek honoru nie mogłem postąpić inaczej.

Starszy pan skulił się w swoim fotelu.

— Mnie naprawdę żadne nieszczęście nie ominie! Mówisz poważnie, Richardzie?

— Jak najpoważniej.

— Nie ukrywaj przede mną niczego, proszę cię.

— O szczegóły zapytaj raczej córkę. Powiedziałem ci to co najważniejsze, ona niech decyduje, co jeszcze powinienes wiedzieć. Możesz ją zapewnić, że ja nie poinformuję nikogo o przyczynie zerwania zaręczyn. Umówmy się, że rozstaliśmy się za obopólną zgodą. Ludzie do-

powiedzą, że w grę wchodzi niezgodność charakterów, co uznaliśmy za powód do niewięzania się ślubem. Tylko tyle mogę dla was zrobić w tej kłopotliwej sytuacji.

Lindner obiema rękami złapał się za rzednące już, siwe włosy:

— Dlaczego mnie to spotkało?! Tyle wstydu z powodu własnego dziecka!

— Proszę cię, nie załamuj się. Przepraszam, że wciąż mówię ci przez ty, ale byłoby mi niezręcznie zmienić teraz ton na oficjalny. Musimy przez to przejść. Nie myśl tylko, że mnie jest łatwo, ale czy mam wybór? W końcu zerwanie zaręczyn nie jest żadnym nieszczęściem. Znacznie gorsze byłoby nieszczęśliwe małżeństwo.

Lindner westchnął.

— Oczywiście, ale czy ona mogła sobie wymarzyć lepszego męża niż ty?

To trudno powiedzieć. Miłość rządzi się innymi prawami i nie należy ich łamać.

Richard mimowolnie przypomniał sobie, że w końcu on także kocha inną kobietę bardziej niż Glorię i również nie zamierza zrezygnować z tej miłości. Wstał.

— Powiedziałem ci już wszystko co zamierzałem. Wychodzę i może już nigdy się nie spotkamy. Dlatego chciałbym cię prosić o jedno: pozwól, żeby Peter mógł przychodzić do mnie. Mimo różnicy wieku, zaprzyjaźniliśmy się. Możesz być dumny z syna. Jest bardziej inteligentny, niż wam się zdaje. Chciałbym mu pomóc. Mam trochę znajomych, dzięki którym Peter może skończyć studia, a ja ze swej strony chętnie zatrudnię go w fabryce ojca lub polecę u Falknerów. Będzie z niego solidny i odpowiedzialny pracownik. Proszę cię, pozwól mu przychodzić do mnie, kiedy zechce.

Starszy pan wzruszył się.

— Dziękuję ci za tak pochlebnią opinię o Peterze. Przede mną raczej zamyka się w sobie... Albo też ja nie potrafię z nim rozmawiać? Nie, nie widzę powodu, żeby mu zabronić spotkań z tobą. Wiem, że w tobie zawsze znajdzie właściwy przykład do naśladowania. Wcale nie mam pretensji o zerwanie z moją córką. Synowi, jeżeli chcesz i możesz pomóc, nie będę zabraniać, przeciwnie — będę ci za to bardzo wdzięczny.

Richard wyciągnął rękę.

— Przepraszam cię, ale mam jeszcze jedną prośbę: nie potraktuj Glorii zbyt surowo. Taki ma charakter i pewnie nie potrafi inaczej postępować. Nie powinniśmy jej sądzić, ale starać się pomóc, a myślę, że będzie tego bardzo potrzebowała.

— Nie powiedziałaś mi, kto jest tym drugim?

— Gloria ci powie. Niech zdecyduje, czy powinieneś go znać.

Richard wyszedł zadowolony, że wreszcie ma tę rozmowę za sobą. Zadzwoił przed południem do Moniki. Pani Richter oświadczyła mu, że dobrze się stało, iż odwołano wesele, gdyż stan zdrowia chorej wcale się nie poprawił. Starsza pani była przekonana, że Monika bardziej cierpi na duchu niż na ciele. Nie chce nikogo widzieć, nawet męża, który dzwonił już dwa razy. Zrezygnował co prawda z wizyty, ale uparł się, że dostarczy żonie list... Obiecał, że nie napisze niczego, co mogłoby ją zdenerwować. Chce tylko spytać, co ma robić dalej.

Richard także chciał przekazać Monice wiadomość. Pani Richter była pewna, że sprawi jej to radość, więc chętnie się zgodziła.

— Proszę powiedzieć pani Meining, żeby nie zgodziła się na żaden wyjazd, zanim nie porozmawia ze mną o czymś bardzo ważnym. Niech da mi znać, kiedy poczuje się na tyle dobrze, żeby wyjechać.

— Przekażę jej to, panie Römer, i dam odpowiedź, gdy znowu pan zadzwoni.

— Bardzo dziękuję, pani Richter.

Był zadowolony. Ostrzegł Monikę i niech sama zdecyduje, czy powinna wyjechać w podróż poślubną z Meiningiem, czy nie.

Richard wrócił do fabryki by powiedzieć ojcu o podjętej decyzji i o przebiegu rozmowy z ojcem Glorii. Gdy wszedł do swojego biura zastał tam czekającego już Petera. Przybiegł prosto ze szkoły. Jeszcze ciężko dysząc, patrzył na Richarda z niepokojem w oczach.

Richard odebrał mu z ręki czapkę i tornister. Bez słowa popchnął go w stronę fotela.

— Siadaj, bo widzę, że muszę opowiedzieć ci długą historię. Peter westchnął ciężko.

— Gdybyś wiedział, jak ja się niepokoję. Czuję się niczym zbity pies.

— Niepotrzebnie, mój chłopcze! W sumie wszystko poszło lepiej, niż myślałeś. Ale posłuchaj, to się uspokoisz. Richard opowiadał ze szczegółami, co zdarzyło się wczoraj wieczorem, jak wszedł do mieszkania, poczęstował Meininga najpierw pejczem, a potem celnym podbródkowym, jak potem z nim rozmawiał i jakie postawił mu warunki.

widzisz, mój drogi, Monika Falkner jest chora i nie wolno jej teraz denerwować. Chcę jej sam o wszystkim opowiedzieć, ale dopiero gdy wyzdrowieje — dodał kończąc relację.

— Słusznie zrobiłeś — wtrącił Peter. — Monikę trzeba chronić przed tym draniem.

— Zgadza się, ale pamiętaj, że twoją siostrę także. Rozmawiałem już z waszym ojcem.

— I jak on się zachował? — przerwał mu zaniepokojony.

— Zachwycony nie był, ale panował nad sobą jak na prawdziwego mężczyznę przystało.

— Jestem pewien, że mu to ułatwiłeś. Dziękuję ci, Richardzie.

— Za normalne zachowanie nie trzeba dziękować.

— Tylko kto w takiej sytuacji jak twoja, zachowałby się normalnie?

— No, nie przesadzaj. Prawdę powiedziawszy, to ja tobie powinienem dziękować za to, że w odpowiednim momencie mnie uprzedziłeś.

— Nie jestem pewny, czy nie zrobiłem tego za późno, bo wiesz, ja już dawno zauważyłem, że zgodziłeś się na te zaręczyny, jakby to powiedzieć: jak wół na założenie jarzma.

Richard rozczochrał jego blond czuprynę.

— Jesteś bystry jak na swoje lata, mój chłopcze. A skoro już o tym mówimy, to zastanówmy się, co będziesz robił w przyszłości. Chciałbym ci pomóc i rozmawiałem już o tym z twoim ojcem. Gdy skończysz te twoje szkoły, zabiorę cię do fabryki Falknerów.

Peter przełknął ślinę, czując, że w oczach kręca mu się lzy.

— Nie bądź dla mnie taki dobry, Richardzie. Rozryczę ci się tu jak smarkacz i wyjdę na głupka.

Richard pokręcił głową.

— A czy to wstyd dla mężczyzny, że ma czułe serce i od czasu do czasu uroni kilka łez? Na co dzień jednak musisz być twardy, więc głowa do góry, Peter! Teraz zmykaj szybko do domu, bo możesz być potrzebny.

— Już sobie wyobrażam, co tam się dzieje: Gloria zdążyła już mamusi wszystko wyśpiewać, bo wie, że ona zawsze będzie bronić swoją pupilkę. A ojciec? Będzie gryzł się w sobie. Powie być może kilka ostrzejszych słów, ale zaraz przyłączy się do matki i razem będą szukać pomocy dla Glorii. Jak to zrobią, sam nie wiem, ale ja też się przyłączę. W końcu to ja rozpętałem tę burzę. Mam ochotę otruć tego Meininga.

Ostatnie zdanie Petera przesycone było nienawiścią. Richard zrozumiał, że chłopiec zbyt poważnie traktuje swoje powinności. Oparł się o fotel i zaśmiał szeroko.

— Gdyby o tym wiedział, już trząśłby się ze strachu. Myślisz, że przełknąłby podłożoną mu trutkę na szczury. A za co byś ją kupił?

Peter roześmiał się sam do siebie.

— Jak pomyślę o tym gnojku, to tracę rozum. Masz rację, byłoby szkoda pieniędzy na trutkę dla niego.

Richard poklepał młodego Lindnera po ramieniu.

— No widzisz! Już ci przeszło. Ja wczoraj także musiałem sobie ulżyć.

— Przyłożyłeś mu chociaż porządnie?

— Przypuszczam, że przykłada dziś zimne kompresy, żeby jutro móc pokazać się ludziom. Wczoraj jego śliczna buziunia była raczej nie do poznania.

— Ma drań za swoje! Uciekam już. Naprawdę będę mógł przychodzić do ciebie?

— Kiedy tylko zechcesz, mój drogi. Jestem do twojej dyspozycji. Uścisnęli sobie ręce i Peter wyraźnie już odprężony, wyszedł.

W domu atmosfera wciąż jeszcze była bardzo napięta. Tato Lindner nie wytrzymał i śliczna córka zafasowała na początek siarczysty policzek.

Matka zasłaniała dzielnie ciałem to córkę, to męża. Franz z kolei powstrzymywał matkę. Burza trwała dobrą godzinę, teraz zaś nastał czas poważnej refleksji. Podjęto pierwsze decyzje, z których najważniejsza brzmiała: Gloria musi zniknąć na parę tygodni na wsi, dopóki nie ustaną plotki.

Tato Lindner przeznaczył na ten cel kilkaset marek z własnego konta oszczędnościowego.

Gloria przyjęła pieniądze z radością, licząc w duchu, że Hubi dołoży znacznie więcej, skoro już jest bogaty. Na pewno nie zostawi jej teraz na pastwę losu.

XVI

Monika, wciąż bardzo blada i osłabiona, leżała w łóżku pogrążona w myślach. Nie potrafiła się od nich opędzić. Richard ją kochał, a ona nawet o tym nie pomyślała i bez zastanowienia rzuciła się w przepaść, z której teraz już się nie wydostanie.

W zasadzie Meining był jej obojętny, ale jak wytrzyma z nim pod jednym dachem, gdy będą się spotykać codziennie?

Dopiero teraz uświadomiła sobie, że czeka ją trudne zadanie. Dzięki chorobie zyska jeszcze kilka dni wolności.

Pani Richter przekazała jej prośbę Richarda. Oczywiście, Monika chętnie zgodziła się porozmawiać z nim, zanim zdecyduje się na podróż poślubną.

Tymczasem na jej biurku znalazł się list Meininga.

Nie wiedziała, czy go otworzyć, czy odłożyć na później. W końcu jednak zdecydowała, że powinna wiedzieć, co on teraz zamierza robić. Zabroniła mu przychodzić, równie kategorycznie odmówiła przyjęcia lekarza.

— I tak nikt mi nie pomoże — tłumaczyła pani Richter. Przeszłam typowe załamanie nerwowe i potrzebuję tylko spokoju, ale to absolutnego. Sama się wykaraskam, jeżeli mi pani pomoże, droga pani Richter. Pani mogę się zwierzyć, że muszę pokonać coś, w czym nikt, nawet lekarz nie potrafi mi pomóc.

Monika sięgnęła po kopertę od Meininga. Silny zapach perfumowanego papieru aż ją odurzył. Papeterie tego typu kupowały raczej damy określonych obyczajów, a nie mężczyźni!

Moja droga, biedna Moniko!

Możesz sobie wyobrazić, jak bardzo cierpię z powodu Twojej choroby, przez którą nasze piękne święto odbyć się nie może, a która w dodatku uniemożliwia mi spotkanie z Tobą. Muszę więc wysłać Ci ten list, gdyż kilka spraw nie cierpiących zwłoki chcę wyjaśnić od razu. Po pierwsze: wydaj polecenie, żeby przygotowano mi pokoje w Twoim domu. Jak wiesz, dotychczasowe mieszkanie wynajmowałem do pierwszego czerwca i muszę się wyprowadzić, gdyż czeka już na nie nowy lokator. Dopóki chorujesz, nie wyjedziemy w podróż, zatem zostałbym bez dachu nad głową, a tego chyba nie pragniesz. Rozkaż, żeby na jutro pokoje w Twoim domu były gotowe. Od kiedy jesteśmy mężem i żoną, Twój dom powinien też być moim.

Następna sprawa jest dla mnie bardziej kłopotliwa. Wiedziałaś, że nie jestem bogaty, ja z kolei w trakcie naszego narzeczeństwa nie chciałem przynosić Ci wstydu. Innymi słowy, zapożyczyłem się. Wraz z nieznacznym starym długiem jestem winien około dziesięciu tysięcy marek. Są to drobne sumy pożyczone od wielu ludzi. Mogłabyś uniknąć rozliczania się z każdym z nich z osobna, gdybyś wystawiła mi odpowiednie pełnomocnictwo. Pobiorę pieniądze z Twojego prywatnego konta, które — jak mi mówiłaś — prowadzi dyrektor fabryki. Próbowałem już wczoraj z nim porozmawiać, ale on upiera się, że bez Twojego upoważnienia nie wypłaci mi ani grosza. Potraktował mnie wyjątkowo niegrzecznie, wręcz skandalicznie. Czuję się głęboko urażony, a sądzę, że Ty również nie byłabyś zadowolona ze sposobu odnoszenia się do Twojego męża. Proszę Cię, zwróć mu uwagę, że należy mi się taki sam szacunek jak Tobie, zaś obowiązkiem dyrektora jest spełnianie bez żadnych ograniczeń czy warunków zarówno moich jak i Twoich poleceń. Chyba, że Twoim życzeniem jest, aby mnie traktowano jak całkiem zbyteczny dodatek do Twojego małżeństwa? Wiem dobrze, że tak moja kochana i ubóstwiana żona nie myśli!

Umieram wprost z żalu, że nie mogę Cię zobaczyć, mój skarbie. Tęsknię za Tobą i cierpię, jak zapewne cierpi kwiat, gdy długo nie świeci słońce. Przepraszam Cię, najdroższa, ale byłbym zapomniał: czy nie mógłbym korzystać z Twojego samochodu, dopóki nie kupię sobie

własnego? Liczę, że pozwolisz mi na kupno auta. Sama powiedziałaś kiedyś, że zapłacisz z własnej kasy za wszystko, co będzie mi potrzebne.

Niestety, jestem biedakiem i dotychczas niewiele potrzeb udało mi się zaspokoić.

Przykro mi, bo prócz siebie samego i mojej miłości, niczego nie mogę dać Ci w zamian. Ale Ty przecież o tym dobrze wiesz.

Odpisz mi, proszę, jak najprędzej, że spełnisz moje skromne życzenia i nie zapomnij o upoważnieniu dla dyrektora, gdyż jutro rano umówiłem się z nim na rozmowę.

Wierz mi, że czuję się dziś wyjątkowo niedobrze, jestem wręcz chory wiedząc, że moja ukochana żona leży cierpiąca. Wracaj do zdrowia, żebym znów mógł Cię zobaczyć.

Twój stęskniony i zakochany mąż

Monika przeczytała list i aż poczerwieniała na twarzy. Skamlenie o pieniądze pomieszane z wyznaniem miłosnym przyprawiło ją o mdłości. Co za ton! Oprócz kilku ciepłych słów, same polecenia i żądania! Jak śmiał prosić o pieniądze na własny samochód? Mógł przecież jeździć jej samochodem, wiedząc dobrze, że ona używa go bardzo rzadko. Owszem, pozwoliła mu korzystać z jej konta, bo nie chciała upokarzać go dając mu pieniądze do ręki za każdym razem, gdy potrzebował coś kupić, ale nie przypuszczała, że on zażąda samochodu! To nie te czasy! Oszczędzać trzeba było na wszystkim, a utrzymanie dwóch samochodów to naprawdę rozrzutność. Za te pieniądze można by zatrudnić w fabryce kilku nowych robotników.

Tej prośby spełnić nie może, ale nie odmówi mu przeprowadzki do jej domu. Przekaze pani Richter polecenie, żeby przygotować pokoje na tyle, aby Meining jutro mógł się przeprowadzić. Reszta musi poczekać. Koniecznie musi zadzwonić do dyrektora i omówić z nim problem wypłat. Wiedział już, że może wypłacić Meiningowi sumę, której ona nie wykorzystwała w zeszłym roku, oraz połowę jej bieżącej pensji, ale w ratach kwartalnych. Takie było życzenie jej ojca i Monika nie zamierzała go zmieniać. Meining pewnie wierzył, że dorwał się do worka pieniędzy bez dna. Będzie rozczarowany, ale trudno. Jeżeli odda dziesięć tysięcy marek długu, to z pierwszej wypłaty niewiele mu pozostanie. Monika przyzwyczała się do oszczędnego trybu życia, wręcz nienawidziła szastania pieniędzmi, Meining natomiast był wyraźnie innego zdania. Musi je zmienić. Na szczęście, obowiązek przekonania go spadnie na dyrektora i Monika nie musi się tym przejmować.

Poprosiła panią Richter o przyniesienie przyborów do pisania, a potem o zajęcie się przygotowaniem pokoi dla Meininga, gdyż jutro musi się on wyprowadzić z dotychczasowego mieszkania.

Pani Richter wyszła niezbyt zadowolona z otrzymanego polecenia. Skoro musi zostać z Moniką, wolałaby nie znosić towarzystwa tego typu pod jednym dachem, ale cóż mogła poradzić?

Monika usiadła do pisania.

Drogi Hubercie!

Jutro koło południa możesz przeprowadzić się do Twoich pokoi. Ponadto dołączam do tego listu pełnomocnictwo do korzystania z mojego prywatnego konta, aż do wyczerpania się jego stanu. O szczegółach poinformuje Cię dyrektor. To bardzo miły i uczynny człowiek, aż trudno uwierzyć, że był w stosunku do Ciebie nieuprzejmy. Chyba zbyt nerwowo zareagowałeś na jego rzeczowe uwagi.

Proszę Cię, nie myśl na razie o własnym samochodzie. Możesz korzystać z mojego, to oczywiste. Na pewno nie będziesz miał żadnych problemów. W dzisiejszych trudnych czasach musimy każdy grosz inwestować w fabrykę, aby mogła produkować i nie trzeba było zwalniać ludzi.

Zaskoczył mnie styl Twojego listu. Do spraw służbowych wtrącasz wyznania miłosne, co po pierwsze jest nietaktem, a po drugie nijak nie przystaje do umowy, którą ze sobą zawarliśmy. W przyszłości staraj się unikać wyznań nie pochodzących z serca, a z trudem przechodzących Ci przez usta. Nie oczekuj, że ja zrobię podobnie i powiem coś, czego nie myślę. Nie licz, że nasza umowa zostanie kiedykolwiek zmieniona. Przed obcymi postępujmy tak, jak małżeńskiej parze przystoi, ale w cztery oczy nie oszukujmy się: będzie tak, jak ja sobie życzę.

Pani Richter zapewni Ci wszystko, czego potrzebujesz. Co będziesz robił, zdecyduj sam. Ze mną musisz liczyć się tylko w tych sprawach, gdzie w grę wchodzi moja reputacja. Mam nadzieję na szybki powrót do zdrowia. Do zobaczenia!

Odłożyła pióro i odetchnęła z ulgą. Niech przynajmniej wszystko będzie jasne. Mąż, którego poślubiła tylko po to, by ułatwić życie ukochanemu mężczyźnie, musi wiedzieć, na czym stoi. Jutro Meining wprowadzi się do jej domu i codziennie będzie musiała z nim się spotykać, ale niech sobie nie myśli, że wszystko mu wolno. Monika nie miała już żadnych wątpliwości,

że ożenił się z nią tylko ze względu na majątek, a zakochanego udawał, żeby dopiąć swego. Dopóki Richard nie zdradził się, że ją kocha, Meining był jej w zasadzie obojętny, choć akurat potrzebny. Teraz jego wymuszone wyznania wręcz ją denerwowały i pragnęła ich uniknąć. Całe szczęście, że nie doszło do ślubu kościelnego! Nie zgodzi się też na żadną, choćby nawet formalną podróż poślubną. Richard może być spokojny. Wolałaby teraz z nim nie rozmawiać. Poczekaj, aż będzie już po ślubie z Glorią, wtedy powie mu jasno, co łączy ją z Meiningiem.

Wiedziała dobrze, że Richard także przeżywa rozterki, gdy wbrew głosowi serca podejmuje się spełnić obowiązek względem Glorii. Gdyby mogła wiedzieć, że on już jest wolny!

Monika postanowiła nie spotykać się z Meiningiem, dopóki nie odzyska całkowitej równowagi psychicznej. On w tym czasie zorientuje się w nowej sytuacji materialnej i będzie domagał się wyjaśnień. Dzięki chorobie nie będzie musiała wysłuchiwać jego pretensji. Posiłki Meining może jeść w towarzystwie pani Richter, ona też może pełnić rolę ochmistrzyni. Chyba poprosi straszłą panią o pozostanie w domu na zawsze. Jeżeli się zgodzi, uda się uniknąć sytuacji sam na sam z Meiningiem. Musi o tym porozmawiać z Richardem, gdy tylko poczuje się lepiej.

Uspokoila się. Przypomniała sobie, że Richard za kilka dni ożeni się z Glorią. Na szczęście, choroba posłuży jej za pretekst, żeby nie uczestniczyć w uroczystościach weselnych.

Poprosiła panią Richter o przyniesienie do sypialni aparatu telefonicznego. Zadzwoiła do fabryki, by jeszcze raz omówić z dyrektorem szczegóły rozporządzeń dotyczących Meinin-ga.

Przypomniała mu, że wszystkie decyzje muszą być zgodne z zapisem pozostawionym przez ojca. Dla doświadczonego finansisty stało się jasne, że młoda szefowa już żałuje, że pośpiesznie wyszła za mąż, a może nawet doszła do wniosku, że popełniła pomyłkę.

Dobrze, że pan Falkner był na tyle przezorny, iż zabezpieczył córkę na wszelką nieprzewidzianą okoliczność. Oczywiście, miała ona prawo podjąć każdą sumę z kasy przedsiębiorstwa, ale dyrektor i obaj prokurenci musieli na to wyrazić zgodę.

Jako stałą pensję Monika otrzymywała rocznie trzydzieści dwa tysiące marek, ale na jej potrzeby wystarczała połowa tej kwoty.

Teraz poleciła wypłacić Meiningowi wszystko, co miała na swoim koncie, i zapowiedzieć mu, że w przyszłości co kwartał będzie otrzymywał cztery tysiące marek na własne potrzeby.

Była to wystarczająca suma dla kogoś, kto miał zapewniony wikt i opierunek, ale Hubert Meining na pewno nie będzie zachwycony.

Wyobrażał sobie Bóg wie co o majątku Moniki.

Monika odłożyła telefon i bardzo zmęczona opadła na poduszki. Dopóki nie musi, za żadne skarby nie opuści łóżka! Znowu pograżyła się w myślach.

XVII

Hubert przeczytał list i bardzo się ucieszył, mimo że ton wydał mu się oschły, ba, miejscami ostry. Mniejsza z tym, najważniejsze miał w ręku: pełnomocnictwo! Może do końca wybrać wszystkie pieniądze, które żona trzymała na swoim koncie, a do tego co kwartał dostanie regularną pensję. Na jej wysokość nawet nie zwrócił uwagi. Wobec sum, które Monika musiała odłożyć na koncie pensja mogła się nie liczyć. Wyobrażał sobie, że miała tam trzysta tysięcy marek, albo i więcej. Trudno było przewidzieć, jak Monika zareaguje na wiadomość o jego romansie z Glorią, i niewykluczone, że przepędzi go na siedem wiatrów. Musiał się spieszyć, żeby czym prędzej zgarnąć jak najwięcej pieniędzy. Trzysta tysięcy w zasadzie już miał w ręku. Drugie tyle warta była biżuteria Moniki, którą trzymała w skrytce za obrazem w swoim gabinecie. Trzeba tylko znaleźć do niej klucz. Perły i drogocenne kamienie łatwo będzie spieniężyć za granicą. Dojdzie jeszcze samochód. Pojedzie nim po Glorię na wieś i razem uciekną. Zanim ktokolwiek się zorientuje, będą już nieuchwytni.

Sześćset tysięcy marek i samochód to już byłoby coś, jak na początek nowego życia. Monika na pewno nie będzie ich ścigać przez policję. Nie lubi rozgłosu, a uszczerbek na majątku nie będzie znów tak znaczny.

Dziwne, że poskapiła pieniędzy na kupno drugiego samochodu. Trudno, kiedy straci swój i tak będzie musiała kupić nowy.

Właściwie po co ma teraz spłacać swoje długi? Kiedy ucieknie, obowiązek spadnie na żonę! Zostanie jej tylko pięć tysięcy, bo na tyle był zadłużony. Powiedział, że na dziesięć, bo resztę chciał zatrzymać dla siebie. Teraz to już nie ma znaczenia, skoro z tej całej afery, tak czy inaczej, wyjdzie zwycięsko.

Musi jeszcze załatwić sprawy paszportowe i dopilnować, żeby Gloria miała papiery w porządku. Przypomni jej o tym przy następnym spotkaniu. W żadnym wypadku nie wolno im wpaść za granicą przez jakiś drobiazg lub niedopatrzenie.

Trzeba być przygotowanym na każdą sytuację. Może się zdarzyć, że Römer powie Monice o wszystkim znacznie wcześniej, a ona natychmiast zablokuje możliwości dalszego działania. Ten przeklęty „przyjaciel” na pewno jej w tym pomoże. Niech go diabli porwą!

W najgorszym razie trzeba będzie sięgnąć po fiolkę. Trucizna prawidłowo zastosowana nie zostawia żadnych śladów w organizmie ofiary. Można by przyspieszyć jej działanie zmieniając dawkowanie. Jak on to mówił? Dwa razy po jednej pigułce, trzy razy po dwie i dwa razy po trzy... I koniec! Skutek jest taki sam: chory umiera niby na zawał serca.

Meining wygrzebywał w pamięci makabryczne wspomnienia bez cienia zdenerwowania. Pamiętał dokładnie, jak na próbę truł kota. Zaprowadził chorujące zwierzę do weterynarza, a ten bezradnie rozkładał ręce, nie mogąc ustalić przyczyny niedomagania. Gdy po spożyciu połowy przepisowej dawki kocur wyzionął ducha, medyk musiał przyznać, że był to niezwykle rzadki przypadek choroby, nie opisany w żadnych podręcznikach. Na szczęście zwierzę zgasło bezboleśnie w czasie snu.

Jak by nie liczyć, na zostanie wdowcem Meining potrzebował siedmiu dni. Podejmie tę decyzję tylko w ostateczności, gdy inne sposoby zagarnięcia majątku Moniki spalą na panewce. Nie skorzysta też z trucizny, jeżeli uda mu się zdobyć przynajmniej pół miliona marek. W zasadzie tyle mu wystarczy. Czyż nie jest wspaniałomyślny?

Popatrzył w lustro i przypomniał sobie o czerwonych pręgach na twarzy, śladach po uderzeniach pejczem Römera. Oczami wyobraźni zobaczył siebie podającego truciznę żonie.

Dobrze, że jutro wprowadzi się do jej domu. To mu znacznie ułatwi zadanie. Przy okazji trzeba będzie rozejrzeć się, czy nie ma tam innych rzeczy wartych zabrania, no i oczywiście, trzeba się zastanowić, z jakimi napojami najlepiej zmieszać „cudowne” pigułki.

W tym momencie przestraszył się odbicia własnej twarzy w lustrze. Czy tak wygląda człowiek planujący morderstwo? Trzeba być zatem ostrożnym, gdyż uważny obserwator mógłby odczytać z wyrazu jego twarzy, że planuje coś niedobrego.

Przyjrzał się swoim pręgom. Krem działał znakomicie, a zimne kompresy także zrobiły swoje. Jutro można już będzie pójść do dyrektora i śmiało popatrzeć mu w oczy. Trzeba mu wreszcie wyjaśnić, kto teraz jest panem domu i komu należy się szacunek większy niż w czasie wczorajszej rozmowy. Niech się przekona, że Hubert dostał upoważnienie od Moniki i wolno mu pobrać z jej konta każdą sumę do ostatniego grosza. Gdyby się zdziwił, wytłumaczy mu, że chce założyć sobie własne konto w banku, gdyż nie ma zamiaru przy każdym płaceniu fatygować „szanownego pana dyrektora”.

Dzień upłynął Hubertowi na intensywnych przemyśleniach. Po południu zadzwonił jeszcze raz do Glorii, żeby koniecznie załatwiła sobie paszport w rejonowym biurze meldunkowym. Spytała oczywiście, jak on się czuje i co zamierza dalej robić.

— Jest wyśmienicie, Glorio, ale przez telefon nie mogę ci opowiadać o szczegółach. Powiem ci tylko, że jutro po południu pojedę na wieś i znajdę ci jakąś kwaterę w pobliżu głównej drogi. Zadzwon do mnie wieczorem, albo lepiej pojutrze rano, to wszystkiego się dowiesz. Spakuj swoje rzeczy. Zabierz wszystko i nie zapomnij o paszporcie. Jutro musisz go zdobyć. Pamiętaj.

— Pamiętam, Hubi.

— A jak ty się czujesz, skarbie?

— Nie najgorzej. Od ojca zarobiłam co prawda policzek, ale przy okazji także kilkaset marek na pokrycie kosztów pobytu na wsi.

— To bardzo dobrze, Glorio. Trzeba brać wszystko. Będziemy potrzebować wiele pieniędzy i to już niedługo. Nasz plan ma szansę na znaczne przyspieszenie. Wiesz, wcale nie mam ochoty gnuśnieć w tym niby-mażeństwie. Chciałbym już być z tobą, skarbie. A ty?

— Ach, Hubi! O niczym innym nie marzę.

— Jeszcze trochę cierpliwości. Nie wyszło ci jedno, na pewno wyjdzie drugie.

Gloria miała pewne opory przed ucieczką z Meiningiem, ale nie przypuszczała, że on nie zawaha się przed dokonaniem zbrodni, aby spełnić ich plan.

Nie zastanawiała się, czy ma z nim iść, czy nie. To było równie oczywiste jak to, że on nie ucieknie bez niej. Oboje byli święcie przekonani, że nikt i nic ich nie rozdzieli już nigdy. Tak czy inaczej, będą ze sobą związani.

Następnego dnia Hubert przejrzał się w lustrze i stwierdził, że śmiało może pokazać się ludziom. Ubrał się bardzo starannie. Przez gońca odesłał spakowaną walizkę do Willi Falknerów i kazał się zawieźć do fabryki, oczywiście, samochodem Moniki. Wydawał polecenia, jakby był już panem domu.

Dyrektor poprosił go do swojego biura. Uprzejmym gestem wskazał fotel i spytał:

— Czym mógłbym panu służyć, panie Meining?

— Czyżby moja żona nie wydała panu poleceń? — spytał Hubert ostrym tonem

Dyrektor uśmiechnął się pobłaźliwie.

— Moja młoda szefowa nigdy nie wydaje mi poleceń, ale odnośnie pańskiej wizyty otrzymałem kilka wskazówek.

— To pan rozmawiał z moją żoną?

— Przez telefon.

— No dobrze. W takim razie już pan wie, że mam upoważnienie do pobrania z jej konta wszystkich oszczędności. Myślę, że nie zdziwi pana moja decyzja o przeniesieniu tych pieniędzy na własne konto. Nie mam wyboru, gdyż wiem, że nie jest pan do mnie zbyt przychylnie nastawiony. Ja zaś nie chcę stawiać pana w kłopotliwej sytuacji za każdym razem, gdy będę potrzebował uregulować jakiś rachunek. Nie będzie pan musiał się martwić, na co przeznaczam własne pieniądze. Mówię wyraźnie „własne”, bo proszę pamiętać, że żona upoważniła mnie do podjęcia całej kwoty.

Władczy ton Meininga nie zrobił na dyrektora żadnego wrażenia. Starszy pan skłonił się sztywno, rzucił okiem na podpis Moniki i oświadczył, że zanim przeleje pieniądze, musi znać numer konta Meininga. Teraz jednak prosi o nazwiska jego wierzycieli, ich adresy i wysokość sum, które każdemu z nich jest winien. Długi muszą być zwrócone w pierwszej kolejności.

— Żadnych nazwisk, oczywiście, panu nie podam, gdyż swoje zobowiązania potrafię sam uregulować.

Dyrektor znowu się uśmiechnął.

— Proszę wybaczyć, ale pani Monika Meining wyraźnie zastrzegła, że to ja mam spłacić pańskie długi, zanim wypłacę pieniądze z jej konta. Powiem panu szczerze, że dla zachowania pana dobrej opinii lepiej będzie, jeżeli to fabryka zwróci pieniądze.

Hubert był wściekły. Po pierwsze, wcale nie miał zamiaru zwracać komukolwiek długu, a po drugie... Trudno, życzeniom żony nie warto się teraz sprzeciwiać.

Wzruszył z pogardą ramionami i wyciągnąwszy z portfela notes, podał go dyrektorowi. Ten bez słowa przepisał kolumnę liczb i podsumował.

— Panie Meining, wyszło mi tylko cztery tysiące dziewięćset osiemdziesiąt dziewięć marek! Szanowna pani mówiła mi o dziesięciu tysiącach...

— No cóż, pomyliłem się. Myślałem, że pożyczyłem więcej. Ale co to ma do rzeczy?

Dyrektor dobrze wiedział, że Meining celowo podał wyższą sumę, ale powstrzymał się od komentarzy.

— Zaraz każę zwrócić dłużnikom te pieniądze, a resztę przeleję na pańskie konto. W którym banku chce je pan otworzyć?

Meining założył nogę na nogę i z miną znawcy oświadczył, że już ma konto w Deutsche Bank. Rzeczywiście, trzymał tam jakieś szczątkowe oszczędności z dawnych czasów.

Dyrektor zanotował numer i adres banku po czym spytał uprzejmie:

— Czy mógłbym jeszcze w czymś pomóc?

Hubert machnął ręką.

— Obejdzie się. Ale skoro mówimy o pieniądzach, chciałbym zadać kilka pytań. Żona nie chce na ten temat rozmawiać, a wczoraj powiedziała mi, że pan udzieli mi szczegółowych informacji.

— Służę panu.

— W takim razie, dlaczego wczoraj rano zbył mnie pan ogólnikami?

— Bo nie miałem jeszcze upoważnienia mojej pracodawczyni.

— Teraz już je pan ma. Powiem panu wprost, że pańskie zachowanie bardzo mnie dotknęło. Nie życzę sobie, żeby rozmawiał pan ze mną takim tonem. W przeciwnym razie zmuszony będę odwołać pana z tego stanowiska. Dyrektor uśmiechnął się ledwie widocznie. Ja ze swej strony chciałem prosić, żeby pan także zmienił ton. Pozwolę też sobie na wyznanie, że pańska otwarta groźba wcale mnie nie zmartwiła. Otóż, ze stanowiska dyrektora fabryki Falknerów nikt nie może mnie zwolnić, nawet pańska małżonka. Podpisałem bowiem dożywotni kontrakt jeszcze z ojcem panny Moniki.

Hubert zbladł z wściekłości. Jego twarz nabrała rysów drapieżnego zwierza. Dyrektor obserwował go uważnie. Na gładkiej twarzy wyraźnie dostrzegł dwie pręgi. Ktoś musiał go niedawno zdzielić batem.

— O tym żona mi nie powiedziała — wykrztusił Meining.
przyskoczył głową.

— Przykro mi, ale prawda jest taka, że szanowny pan Falkner podpisał ze mną i obydwoma pełnomocnikami taką umowę, na wypadek gdyby przyszły małżonek panny Moniki miał zamiar zwolnić najlepszych pracowników firmy. Dotychczas nikt nie zgłaszał zastrzeżeń do naszej pracy. Panna Falkner ma do nas zaufanie, a my jej nie zawiedliśmy i nie zawiedzimy.

Meining miał ochotę rzucić się na niego i zdemolować całe biuro, ale stoicki spokój dyrektora powstrzymał go.

— Można powiedzieć, że ma ona szczęście. Czy fabryka też, to się jeszcze okaże. Wracając do moich pytań: ile pieniędzy ma żona na swoim koncie?

Dyrektor wyjął notatnik, przewertował kilka kartek i rzekł spokojnie:

— Piętnaście tysięcy trzysta dwanaście marek. Hubert wytrzeszczył oczy i zaniemówił.

— Ile?

Dyrektor powtórzył liczbę i dodał:

— Od tego musimy odjąć cztery tysiące dziewięćset osiemdziesiąt dziewięć marek pańskiego długu, zostanie więc dziesięć tysięcy trzysta dwadzieścia trzy marki.

Meining zerwał się na równe nogi.

— Pan sobie kpi! Moja żona jest właścicielką fabryki, a nie ma na koncie pieniędzy?

Dyrektor siedział nieporuszony, z miną sfinksa.

— Oczekiwał pan większej sumy? W obecnej sytuacji trudno cokolwiek odłożyć. Każdy zysk musi być natychmiast zainwestowany w fabrykę, dopóki produkcja nie ruszy pełną parą. Powiem też panu, że zazwyczaj panna Falkner trzyma na prywatnym koncie mniej pieniędzy. Jest niezwykle oszczędną kobietą i po śmierci ojca wydała zaledwie połowę swojej rocznej pensji. Te piętnaście tysięcy marek to właśnie jej oszczędności.

— Co za idiotyzm! Jak ktoś tak bogaty może tak postępować. To musi się zmienić, i to natychmiast!

— Nie widzę potrzeby. Pańska żona może w każdej chwili podjąć dowolną sumę z konta fabryki, ale zawsze prosi mnie i obu pełnomocników o radę. Zgadząmy się, jeżeli wydatek jest konieczny, a podjęty kapitał nie zakłóci równowagi finansowej fabryki.

— Czy mam rozumieć, że w sprawie pieniędzy decyzje należą wyłącznie do urzędników firmy?

— Owszem. Pan Falkner, nasz nieodżałowany szef, był na tyle przezorny i przewidujący, że uczynił taki zapis w testamencie. Zawsze twierdził, że często młode kobiety miękną jak wosk i ulegają żądaniom mężów. Mogło to zdarzyć się także jego córce i lekkomyślny jej mąż szybko doprowadziłby do roztrwonienia majątku. Do dyspozycji panny Moniki jej ojciec przewidział roczną pensję w wysokości trzydziestu dwóch tysięcy marek, z czego, jak wspomniałem, wykorzystwała tylko połowę, pokrywając z tego również koszty utrzymania willi. Pensja dla pana również została określona: pierwszego lipca może pan pobrać cztery tysiące marek. Następną ratę dostanie pan za kwartał. Sądzę, że nie jest to mała kwota zważywszy, że mieszkanie i wyżywienie ma pan za darmo.

Hubert opadł na fotel jak rażony piorunem. Jego oczy dziwnie błyszcząły, twarz skamieniała. Dyrektor poczuł się nieswojo.

Meining szybko opanował wściekłość. Odezwał się spokojnym tonem:

— Wcale nie prosiłem pana o komentarz odnośnie moich potrzeb. Dziwię się tylko, że moja żona, właścicielka fabryki, musi prosić swoich urzędników o zgodę na wydawanie własnych pieniędzy.

— Pan się myli, panie Meining. Nie chodzi tu o urzędników, chodzi o decyzje mądrego i przezornego ojca panny Falkner. Gdyby był tu dziś wśród nas, byłby ze swojego zapisu bardzo zadowolony — odparł dyrektor patrząc na Huberta przenikliwym wzrokiem.

Meining zebrał wszystkie siły, by utrzymać nerwy na wodzy. Czyżby jego piękne plany wzięły w łeb? Z ogromnego majątku, z którego chciał zgarnąć przynajmniej trzysta tysięcy, ma zadowolić się zaledwie dziesięcioma? Ten przeklęty dyrektor siedzi teraz dumny jak paw i śmieje się w duchu, że wykiwał naiwniaka. Czy on nie zdaje sobie sprawy, że uruchomił machinę zbrodni? Co można począć z dziesięcioma tysiącami marek? Przecież za te pieniądze nie ma co marzyć o wspólnym życiu z Glorią! I po co było się narażać? Zniósł całą serię upokorzeń próbując rozkochać w sobie Monikę po to tylko, żeby oberwać pejczem po twarzy od Richarda Römera?

Na samo wspomnienie tamtego aż pociemniało mu w oczach. Pozostało mu sięgnięcie po rozwiązanie ostateczne, choć wolałby go uniknąć. Ciekawe, jaką minę zrobi ten zarozumialec, gdy będzie musiał wypłacić całą sumę jednemu prawowitemu spadkobiercy Moniki Falkner?

Meining podjął ostateczną decyzję. Właściwie, nie pozostawiono mu wyboru. Nawet na myśl mu nie przyszło, że z dziesięcioma tysiącami marek mógłby rozpocząć nowe życie i uczciwie pracując zapewnić sobie nienajgorszy byt. Cóż, bezczynność była o wiele przyjemniejsza. Ponadto obiecał Glorii złote góry. Chociażby dla niej musi zrobić wszystko. A jeżeli Monika wypędzi go bez grosza, gdy dowie się o romansie z Glorią? Przecież Römer doniesie jej o tym. Co prawda, Monice nie zależy na uczuciach, ale obrazi się na wystawienie jej opinii na szwank. Dojdzie też niechybnie do zerwania zaręczyn Römera z Glorią i nie należy wykluczyć, że on będzie szukał zemsty za uwiedzenie mu narzeczonej. Właściwie Meining był tego pewien.

Szamotał się z myślami walcząc to ze wściekłością, to z rozczarowaniem i coraz bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że pozostało mu tylko jedno wyjście: sięgnąć po pigułki z trucizną. W przeciwnym razie utknie w „paskudnej sytuacji” na zawsze.

Dyrektor cierpliwie czekał, aż Hubert ocknie się z zamyślenia. Spoglądał na niego spod oka i czuł narastający niepokój. Meining zmienił się nie do poznania: twarz ściągnięta, dziwnie połyskujące oczy... Ten człowiek nagle wydał mu się niebezpieczny. Czy nie należałoby uprze-

dzić panny Moniki? Co jej w zasadzie powie? Że Meining jest wściekły, że zachowuje się dziwnie? Poniekąd reakcja taka była do przewidzenia. Panna Monika potrzebuje teraz przede wszystkim spokoju, czy warto ją niepokoić?

Szukając odpowiedzi na niełatwe pytanie, nagle przypomniał sobie o Richardzie Römerze. On przecież przyjaźnił się z Moniką, znał ją bardzo dobrze, a pan Falkner sporządziwszy testament wspomniał kiedyś, że nie musiałby spisywać żadnych zastrzeżeń, gdyby córka wyszła za kogoś podobnego do młodego Römera.

Dyrektor odetchnął z ulgą. Znalazł wyjście: musi natychmiast porozmawiać z Richardem.

W tym samym czasie Meining także zdążył ochłonąć. Przede wszystkim nie wolno mu teraz było wzbudzać czyichkolwiek podejrzeń, gdyż cały plan mógłby spełznąć na niczym. Poprawił się w fotelu i rzekł pojednawczym tonem:

— Przemyślałem sobie to wszystko jeszcze raz. Nie byłem przygotowany na przyjęcie prawdy, gdyż na tematy finansowe nigdy z moją żoną nie rozmawialiśmy. Poczekam więc, aż ona wyzdrowieje, raz, że nie wolno jej teraz denerwować, a dwa, że nie chcę na razie z nikim rozmawiać. Ponieważ zaplanowana podróż poślubna nie dojdzie do skutku, przeprowadzam się do domu Falknerów już teraz. Wie pan zatem gdzie mnie szukać. Proszę się ze mną kontaktować i w żadnym wypadku nie niepokoić mojej żony. Pieniądzy proszę nie wysyłać na konto. Po potrąceniu długów może pan mi je jutro przysłać przez posłańca. Proszę wybaczyć, że trochę się uniosłem. Omówiliśmy już chyba wszystkie sprawy?

— Z mojej strony, owszem — rzekł dyrektor widząc, że Meiningowi zachowanie spokoju przychodzi z wielkim wysiłkiem. Mimo to w jego oczach wciąż pozostawał ów dziki, niepokojący błysk. Starszy pan czuł, że jego młodej pani grozi niebezpieczeństwo, choć nie potrafiłby wytłumaczyć przyczyny swoich podejrzeń.

Meining pożegnał się uprzejmie, choć nieco sztywno, a dyrektor stał przez chwilę zamyślony. Nagle chwycił słuchawkę telefonu i poprosił o połączenie z fabryką Römerów. Zgłosił się Richard.

— Drogi panie Richardzie — zaczął dyrektor ciężko westchnąwszy. — Mam do pana dosyć szczególną sprawę i wołałbym nie rozmawiać o niej telefonicznie. Gdyby pan miał chwilę czasu, bardzo bym prosił o krótką wizytę. Chodzi o panią Monikę Meining.

Richard przeraził się.

— Chyba nic jej się nie stało?

— Nie, nie... ale mam dziwne przeczucia, że zdarzy się coś złego. Wiem, że jest pan za-
przyjaźniony z panną Moniką, a jej ojciec bardzo pana cenił. Dlatego też ośmielam się zwie-
rzyć panu z moich podejrzeń.

— Zaraz przyjadę — rzekł Richard, a strach o Monikę niemal go sparaliżował.

Dziesięć minut później siedział już w gabinecie dyrektora.

— Co się dzieje, panie dyrektorze? — spytał zaniepokojony. Był blady i zdenerwowany.
Trudno byłoby tego nie dostrzec.

— Właściwie nic, proszę się nie przejmować. Być może moje podejrzania są bezpod-
stawne i niepotrzebnie pana wezwałem. Mam dziwne przeczucie i muszę się z panem podzielić
moimi uwagami, ale proszę posłuchać od początku.

Powtórzył mu słowo w słowo rozmowę z Moniką, a potem opowiedział o reakcjach Me-
ininga i jego dziwnych oczach.

— Może pan sobie wyobrazić, jak ja się czułem. Cały czas miałem wrażenie, że pannie
Falkner grozi wielkie niebezpieczeństwo. Spojrzenie Meininga wprost przyprawiło mnie o
dreszcze. Był niesamowicie blady, a na jego twarzy pojawiły się ślady po bliznach, czy prę-
gach. Bywam rzadko w willi Falknerów i nie wiem, co tam się dzieje. Pan, jako bliski przyja-
ciel panny Moniki, może częściej ją odwiedzać i w razie potrzeby stanąć w jej obronie. Dlatego
prosiłem pana o przybycie.

Richard słuchał z narastającą uwagą. Gdy dyrektor skończył, rzekł:

— Te pręgi na twarzy Meininga to moja sprawka, panie dyrektorze.

— Panowie załatwialiście jakieś porachunki? — zdziwił się tamten.

Richard zastanawiał się chwilę, potem rzekł:

— Wiem, że z panem mogę rozmawiać otwarcie, ale bardzo proszę o niepowtarzanie te-
go, co powiem. Nie chcę, żeby Monika się dowiedziała, a ponadto w grę wchodzi reputacja in-
nej kobiety.

— Daję panu słowo honoru — dyrektor podał mu rękę.

Bez przemilczeń i koloryzowania Richard opowiedział, co zdarzyło się wczoraj wieczo-
rem i dzisiaj rano. Dyrektor mocno zacisnął pięści.

— Od początku miałem przeczucie, że panna Monika zakochała się w zwykłym łajdaku.

Richard uśmiechnął się gorzko.

— Nie zakochała się, proszę pana. On jest jej zupełnie obojętny. Schroniła się w tym
bzdurnym małżeństwie, uciekając przed inną miłością. Nie zamierzam niczego przed panem

zatajać także w tej sprawie, drogi dyrektorze, gdyż wiem, że dla dobra Moniki gotów jest pan na wszystko.

— Dziękuję za zaufanie, tak jest w istocie.

Richard opowiedział o swoim zaślepieniu, o uporze Moniki, o tym wreszcie, jak doszło do jej omdlenia w Urzędzie Stanu Cywilnego.

— Teraz, drogi dyrektorze, zna pan całą prawdę. Ja mimo to, gotów byłem ożenić się z panną Lindner i dotrzymać danego słowa. Z tej samej przyczyny Monika zgodziła się na pozorowane małżeństwo i męczyłaby się dalej, gdyby nie seria szczęśliwych w końcu przypadków. Ona jeszcze nie wie ani o moich zerwanych zaręczynach, ani o tym, że to jej mąż stał się tego przyczyną. Powiem jej dopiero, gdy całkowicie wyzdrowieje i odzyska siły. Prosiłem ją tylko przez panią Richter, żeby nie wyjeżdżała w żadną podróż poślubną, zanim ze mną nie porozmawia. Obiecała, że tak zrobi. Niestety, wstęp do jej domu mam teraz ograniczony. Facet może mnie formalnie nie wpuścić, jeżeli zorientuje się, że go obserwuję lub nadzoruję. Musimy jednak Monice pomóc, musimy uniemożliwić Meiningowi spotkanie się z nią. To chyba się uda, jeżeli wtajemniczymy panią Richter. Przecież ona może pozostawać z Moniką cały czas, gdy Meining będzie w domu, może zasłaniać się poleceniem swojej pani. Przypuszczam, że Monika się zgodzi, gdyż wcale nie zależy jej na spotkaniach z tym łobuzem.

Dyrektor słuchał wyraźnie wzruszony. Szkoda, że tych dwoje młodych nie odnalazło się od razu, ale widać opatrność czuwała nad nimi.

— Czy mogę zadzwonić z pańskiego aparatu? — spytał Richard. Ruchem ręki dyrektor wskazał mu telefon.

Na szczęście zgłosiła się pani Richter.

— Droga pani Richter, czy możemy rozmawiać bez świadków?

— Teraz tak, panie Römer, ale w każdej chwili może wejść pan Meining. Wprowadził się do domu, skaranie boskie, i cała jestem w strachu.

Richard dyszał ze zdenerwowania.

— Proszę słuchać i nie wymieniać ani razu mojego nazwiska. O tym, co chcę pani powiedzieć, nikt nie może się dowiedzieć, obiecuje mi pani?

— Oczywiście, proszę pani, wszystko zrozumiałam.

— Och, bardzo dobrze. Z tą „panią” to znakomity pomysł. A zatem mogę mówić. Zaklinam: nie wolno dopuścić do spotkania Moniki z pewnym panem, i to pod żadnym pozorem. Nie mogą zostać ani przez chwilę sami. Przy okazji powiem pani, dlaczego. Niech Monika sta-

nowczo odmawia wizyt kogokolwiek. Proszę jej powiedzieć, że ja tego żądam. Dzwonię z fabryki Falknerów i obaj z dyrektorem bardzo niepokoiimy się o Monikę. Gdyby Meining mimo wszystko upierał się i wtargnął do jej pokoju, proszę natychmiast mnie wezwać. Niech pani będzie czujna, pani Richter! Niech Bóg pani pomoże, żeby Monice nic się nie stało.

— Niech pani będzie spokojna. Dopilnuję wszystkiego. Będzie tak, jak pani sobie życzy.

— Dzięki Bogu! Musi pani czuwać także w nocy, pani Richter.

— Poradzę sobie. Zostawię drzwi otwarte. Przenieś się do sąsiedniego pokoju. Już o tym pomyślałam, pewnie z tych samych powodów co pani. W razie czego poproszę o pomoc lokaja. Damy sobie radę.

— Pięknie. Dziękuję stokrotnie. Jeżeli można, niech pani zanieś aparat do sypialni Moniki. Pan dyrektor chciałby z nią porozmawiać.

— Zaraz to zrobię.

Po chwili odezwała się Monika, a Richard przekazał słuchawkę dyrektorowi.

— Chciał pan ze mną rozmawiać? — spytała.

— Owszem, szanowna pani. Odbyłem rozmowę z pani małżonkiem i muszę panią zawiadomić, że nie był zachwycony, wręcz się wściekał. Myślę, że przez kilka najbliższych dni nie powinna pani z nim się spotykać. Niech się trochę uspokoi.

— O to proszę się nie martwić, panie dyrektorze. Wcale nie miałam zamiaru wysłuchiwać jego impertynencji. Jestem chora i nie muszę szukać pretekstu. Gdy poczuję się lepiej, poproszę pana do siebie i wtedy opowie mi pan o wszystkim.

— Bardzo chętnie. Proszę się oszczędzać.

— Postaram się.

Rozmowa skończyła się. Obaj panowie przekazali sobie jej treść i wyraźnie się uspokoiili.

— Być może nic złego się nie dzieje i krzywdzimy Meininga podejrzewając, że chce wyrządzić Monice krzywdę, ale lepiej zawczasu dmuchać na zimne — stwierdził Richard.

Dla niego sama myśl, że Monice może się stać coś złego, a on nie zdoła jej pomóc, już stała się nie do zniesienia. Na razie zrobił co mógł.

XVIII

Pani Richter bardzo przejęła się otrzymanym zadaniem. Złe błyski w oczach Meininga nie uszły jej uwadze, a z jego stosunku do służby, wyraźnie dawało się odgadnąć, że był wściekły. Nawet do pani Richter odnosił się z rezerwą, czasami wręcz szorstko. Była z tego zadowolona. Nie cierpiała Meininga, a jego zły humor ciągle przypominał jej, że Monice grozi niebezpieczeństwo.

W porze obiadowej Hubert zjawił się w jadalni i ku wielkiemu zdumieniu wszystkich, nagle stał się bardzo uprzejmy. Uśmiechnął się nawet:

— Niech się pani nie gniewa, pani Richter, że ostatnio byłem trochę nerwowy i w złym humorze. Wie pani: żona jest chora, a ja nie mogę jej zobaczyć. Naprawdę nie chce mnie przyjąć?

Pani Richter nie miała zamiaru ustąpić i ucięła krótko.

— Wykluczone, panie Meining. Pańska wizyta pogorszyłaby tylko stan zdrowia żony.

Westchnął tak głośno, że kamień by się wzruszył.

— O Boże, nie mam już sił! Jestem zrozpaczony. Przecież to może być jakaś ciężka choroba! Co mówi lekarz?

— Panna Monika nie chce lekarza. Twierdzi, że żaden i tak jej nie pomoże.

Meining ucieszył się, ale zrobił zatroskaną minę.

— Niestety, ciężko chorzy zawsze tak mówią.

Pani Richter, na szczęście wiedziała, że Monika nie jest chora, a potrzebuje tylko spokoju i wypoczynku, ale nie miała zamiaru powiedzieć o tym Meiningowi. Lepiej niech trzyma się od chorej z daleka.

— Wiem o tym. Jednak gdy nalegałam, by wezwać lekarza, pani denerwowała się i było jeszcze gorzej. Ona zawsze broniła się przed jakąkolwiek pomocą.

— No tak, ale tym razem to może źle się skończyć. Najważniejsze jest teraz dobre odżywianie. Prawdę mówiąc, przyczyną zasłabnięcia w urzędzie było moim zdaniem osłabienie organizmu. Młode damy za wszelką cenę chcą być szczupłe i przestają regularnie jeść, co oczywiście powoduje wycieńczenie organizmu i prowadzi do choroby. Czy moja żona w ogóle coś je?

— Cóż, niewiele. Dziś wypłała trochę rosołu i zjadła odrobinę kurczaka. Rano wmówiłam jej kilka herbatników i filiżankę herbaty.

— No właśnie! I czemu tu się dziwić? Powinna codziennie wypijać kieliszek wina.

— Ona nie lubi alkoholu.

— Pani Richter! Przecież tu chodzi o zdrowie! Dobre wino działa jak lekarstwo. Najlepsze byłoby porto. Niech pani zaraz każe przynieść z piwnicy jedną butelkę. Nalejemy szklanczkę, a pani zanieś ją chorej. Proszę tylko dopilnować, żeby wypić ją do dna, bo gotowa się wymigać, a to przecież lekarstwo.

Pani Richter zdziwiła się, skąd ten nagły przyływ troski o Monikę. Na pewno nie z serca. O co mu chodziło?

Szybko jednak znalazła odpowiedź: Meining sam miał ochotę napić się dobrego wina i szukał sposobności wiedząc, że porto podawano na stół tylko w czasie szczególnych uroczystości. Niech mu będzie. Monice dobre wino też nie zaszkodzi, więc butelka szybko znalazła się w jadalni.

Meining wziął ją ze stołu i otworzył osobiście. Poprosił o kieliszek. Przejrzał go dokładnie pod światło. Postawił obok swojego i nalał do obu. Wypił swój, a ten drugi podał pani Richter, wyraźnie zadowolony.

— Na pewno mojej żonie także będzie smakowało. Gdzie jest jakaś tacka? — odwrócił się trzymając kieliszek z winem. Szukając w kredensie, stał plecami do pani Richter i zdążył wrzucić do wina jedną z trujących pigulek. Wyjął kryształową tackę i podał pani Richter.

— No proszę, może pani iść na górę.

Patrzył na starszą panią tak dziwnym wzrokiem, że aż jej przeszły ciarki po plecach. W jego oczach było coś przerażającego.

Uśmiechnęła się jednak z wysiłkiem i wzięła tackę z kieliszkiem. Idąc po schodach podniosła ostrożnie naczynie i niby przypadkiem, podstawiła je sobie pod sam nos. Znała dobrze zapach portwajnu, ale tym razem wydał jej się podejrzany. Czyżby butelka była źle zakorkowana? To się zdarzało, rzadko co prawda, ale ten zapach był wyjątkowo dziwny. Co to mogło być?

Na korytarzu przystanęła i powąchała wino jeszcze raz. Nie, porto tak nie pachniało. Podniosła kieliszek pod światło. Trunek był przezroczysty, ale jakby trochę ciemniejszy niż zazwyczaj.

W żadnym wypadku nie powinnam go podawać swojej pani — zdecydowała natychmiast, choć gdyby ktoś spytał dlaczego, nie potrafiłaby odpowiedzieć.

Stała naprzeciwko swojego pokoju. Weszła tam odruchowo, wyjęła z kredensu pustą karafkę i jednym ruchem wlała do niej zawartość kieliszka. Nie zauważyła, że kilka kropel wylało się na podłogę. Zamknęła szybko karafkę i schowała ją do szafki.

Kieliszek umyła, dokładnie wytarła i sięgnęła po butelkę wina stołowego, którą trzymała w swoim pokoju, gdyż lekarz zalecił jej wypić szklaneczkę, gdyby nie mogła zasnąć.

Teraz z prawdziwą ulgą zaniósła Monice kieliszek napełniony swoim winem.

Monika leżała w łóżku i czytała.

— Pan Meining polecił mi przynieść pani szklanekę wina. Jego zdaniem przywróci ono pani zdrowie, ale wybrał stare, ciężkie porto. Zamieniłam je na nasze stołowe, bo wiem, że zawsze wybierała pani właśnie ten gatunek. Proszę nie odmawiać, gdyż pan Meining mógłby się pogniewać, że ja lekceważę jego troskę o pani zdrowie.

Monika odłożyła książkę i wzruszyła ramionami.

— Wątpię, czy szklanka wina postawi mnie na nogi. Wręcz przeciwnie, po alkoholu czuję się znacznie gorzej, ale tego pan Meining wcale nie musi wiedzieć. Doceniam jego troskę o moje zdrowie, więc proszę mu powiedzieć, że wypiałam wszystko do dna, a wino proszę wypić w moim imieniu. Wiem, że pani nie odmówi, skoro nawet lekarz wydał pani takie polecenie.

Pani Richter uśmiechnęła się wprawdzie, ale w rzeczywistości czuła się nieswojo.

— Za szybki powrót do zdrowia, pani Moniko — rzekła popijając powoli.

Monika roześmiała się.

— Niech się pani o mnie nie martwi, droga pani Richter. Szczerze mówiąc, ogarnęło mnie lenistwo, bo gdybym tak naprawdę chciała, już dawno wstałabym z łóżka.

Starsza pani wyglądała na przestraszoną.

— Ależ, broń panie Boże! Niech pani nie waży się wstawać z łóżka! Jestem pewna, że tylko tu ma pani dość spokoju i może dokładnie wypocząć.

— Racja, i dlatego wcale nie myślę stąd wychodzić. Niech pan... mój mąż dalej myśli, że jestem chora. Pani mnie chyba rozumie?

— Jak najbardziej.

— Bardzo się cieszę, że panią mam i proszę nie liczyć, że tak prędko panią stąd puszczę.

— Wcale mi się nie spieszy. Teraz jednak muszę już iść, bo pan Meining czeka z deserem.

Ledwo pani Richter wróciła do jadalni, Meining wstał i spytał zniecierpliwiony.

— I co? Wypiła wino?

Na widok jego oczu pod panią Richter ugięły się nogi i pomyślała: Jak to dobrze, że panna nie ruszyła tego portwajnu! — Uśmiechnęła się znacząco i rzekła:

— Do ostatniej kropelki, panie Meining!

Postawiła pusty kieliszek na tacy służącego, który zbierał już nakrycia ze stołu. Meining zrobił dziwny ruch, jakby chciał zabrać lokajowi naczynie, ale szybko cofnął się. Wolał nie ryzykować.

— Musimy dopilnować, żeby codziennie wypić swój kieliszek. W ten sposób ja także pomogę żonie powrócić do zdrowia. Sam zadbam o to osobiście: naleję wina, a pani zanieśie je chorej i dopilnuje, żeby wypić wszystko do dna.

Uśmiechał się przy tym bardzo z siebie zadowolony, a w oczach błyszczały mu te niesamowite ogniki. Panią Richter aż zmroziło.

— Niech mnie Pan Bóg skarże, jeżeli podejrzewam tego człowieka niesłusznie — pomyślała — ale on patrzy na mnie jak morderca. Nigdy nikogo się nie bałam, ten mężczyzna zaś budzi we mnie grozę.

Jedząc deser rozmawiali bez emocji o różnych zwykłych sprawach. Gdy pani Richter wstała od stołu, Meining rzekł:

— Popracuję teraz z godzinę, a potem wezmę samochód żony i przejadę się za miasto przewietrzyć trochę myśli. Gdyby żona o mnie pytała, proszę jej przekazać tę informację.

— Jak pan sobie życzy, panie Meining — odpowiedziała i wyszła.

Hubert przeszedł przez kilka pokoi i zajrzał do gabinetu Moniki, gdzie zwykle pracowała, jeżeli nie wyjeżdżała do biura w fabryce.

Przy oknie po prawej stronie stało duże biurko, po lewej — stół z rozłożonymi książkami. Tuż obok całą ścianę zajmowała biblioteka. Naprzeciwko stała kanapa, a nad nią przy drzwiach wychodzących na korytarz wisiał obraz przedstawiający pejzaż wiosenny.

Za tym obrazem, o czym Meining wiedział już wcześniej, znajdowała się skrytka, w której Monika przechowywała biżuterię.

Meining przyglądał się teraz obrazowi. Właściwie nie musiał już wykraść biżuterii, ale kto wie, co może się zdarzyć. Lepiej przygotować się na każdą ewentualność. Tylko, gdzie u licha, żona trzymała kluczyk od skrytki? Pewnie przyczepiła go do pęku, który musi gdzieś tu leżeć.

Rozejrzał się po pokoju. Podszedł do biurka. Nie, tu raczej ich nie będzie. Może w którejś z szuflad? Wyciągnął górną. Oprócz papieru i przyborów do pisania, nie było tam niczego.

Dolna była zamknięta na klucz. Ze złością pootwierał boczne szafki, ale nic interesującego w nich nie znalazł. Na korytarzu rozległy się kroki pani Richter.

Meining wstał szybko i uśmiechnął się niepewnie.

— Szukam kluczyków mojej żony, a nie chciałem pani fatygować, ponadto myślałem, że pani ułożyła się już do poobiedniej drzemki.

Pani Richter zdążyła ochłonąć, ciągle jeszcze wzburzona widokiem Meininga szperającego w biurku Moniki.

— Skoro ich tu nie ma, szanowna pani musiała zabrać je na górę — odparła siląc się na obojętność.

Meining także zmienił ton.

— Bardzo panią proszę o przyniesienie ich. Żona założyła na kółko również kluczyk od walizek, które przygotowaliśmy do podróży, a ja potrzebuję niektóre rzeczy rozpakować. Gdyby pani mogła mi jakoś pomóc.

Czy on aby mówi prawdę? — zastanowiła się starsza pani, ale nie sprzeciwiła się. Wychodząc zauważyła, że obraz wiszący przy drzwiach był lekko przekrzywiony. Meining musiał go poruszyć, gdy szukał tajnej skrytki.

Idąc po schodach, pani Richter uśmiechnęła się sama do siebie: „Do licha, zaczynam bawić się w Sherlocka Holmesa”.

Sytuacja nie wyglądała bynajmniej komicznie. Meiningowi wcale nie chodziło o kluczyki od walizek, ale na pewno — mogłaby przysiąc — o dobranie się do sejfu z biżuterią. Już ona teraz nie spuści go z oka! Jeżeli trzeba, będzie podsłuchiwać pod drzwiami, a nawet podglądać przez dziurkę od klucza.

Weszła do pokoju Moniki, która wciąż zajęta była czytaniem. Ciekawe, czy spełni życzenie Meininga? Bez słowa sięgnęła po koszyczek stojący na szafce nocnej i podała pani Richter pęk kluczy.

— Proszę wziąć wszystkie, bo nie wiem, które akurat pasują do walizki mojego męża. Ponadto, przewidując rychły wyjazd wszystko zdążyłam pozamykać, więc lepiej będzie, jeżeli klucze zostaną w ciągu dnia na dole. Na noc przyniesie mi je pani tu, do sypialni. Gdyby mąż potrzebował ich pilnie, znajdzie je w moim biurku.

Pani Richter zdziwiła się, że Monika z pełnym zaufaniem oddaje mężowi wszystkie klucze, ale powstrzymała się od komentarzy. Obiecała sobie tylko, że dopilnuje, aby co wieczór klucze w komplecie trafiły do sypialni panny Falkner.

Zresztą, prócz biżuterii, w całym domu nie było innych cennych rzeczy, ani tym bardziej gotówki. Po co jemu ta biżuteria?

W pani Richter znowu obudził się londyński detektyw. Zawsze potrafiła trzeźwo myśleć i miała oczy otwarte na wszystko. Teraz zdwoiła uwagę.

Meining czekał w gabinecie Moniki. Stał przy oknie i z rękami w kieszeniach patrzył na ogród. Kiedy weszła odwrócił się błyskawicznie.

Pani Richter wręczyła mu klucze i powtórzyła prośbę Moniki, żeby je schować do szuflady biurka, gdy już nie będą potrzebne.

Wyszła, ale stanęła jak wryta, gdy usłyszała, że Meining zamknął za nią drzwi na zasuwę. Po co to zrobił?

Bez chwili wahania starsza pani weszła do sąsiedniego pokoju, gdzie stał fortepian. Po cichu, po puszystym dywanie podeszła do wewnętrznych drzwi i zajrzała przez dziurkę od klucza. Ściana z obrazem znajdowała się dokładnie naprzeciw. Meining zdjął pejzaż, otworzył drzwi skrytki i sięgnął po kasetę z klejnotami.

Z poszczególnych przegródek wyjmował drogocenne kamienie i oglądał je pod światło z taką chciwością w oczach, że pani Richter musiała otrząsnąć się z obrzydzenia. Zauważyła, że wszystkie klejnoty odłożył na miejsce, zamknął kasetę i schował ją do skrytki.

Z pęku kluczy odłączył jeden, a pozostałe schował do szuflady w biurku.

„Detektyw” Richter szybko odeszła od drzwi i korytarzem przemknęła chyłkiem do salonu. Stamtąd mogła zobaczyć, że Meining opuścił gabinet żony i poszedł do swoich apartamentów.

Starsza pani nie potrafiła opanować wzburzenia. Polubiła Monikę i traktowała ją niemal jak własne dziecko. Czy ten człowiek zamierzał wyrządzić jej krzywdę? Dlaczego tak dokładnie oglądał biżuterię? Może chce ją potajemnie sprzedać... A co z tym winem? Dlaczego tak nalegał, żeby Monika codziennie wypłała po kieliszku?

Obleciał ją strach. Wzięła na siebie ogromną odpowiedzialność i wcale nie jest pewna, czy da sobie radę. Z Moniką nie wolno teraz o tym rozmawiać, więc z kim? Z dyrektorem fabryki albo z Richardem Römerem... Tak, Richardowi można zaufać. On dla Moniki zrobi wszystko. Trzeba do niego zatelefonować, gdy tylko Meining wyjedzie samochodem. Na pewno trzeba będzie zrobić coś z kluczami, aby ten zły człowiek nie miał dostępu do tajnej skrytki. Jak chce, to niech za każdym razem poprosi o klucz.

Na telefon do Richarda było jeszcze za wcześnie. Pani Richter postanowiła wrócić do swojego pokoju, może zdrzemnąć się chwilę, a przynajmniej w zaciszu uspokoić nerwy i pomyśleć, co robić dalej.

Zaraz w progu coś ją zaniepokoiło. Rozejrzała się i rzuciwszy okiem na podłogę zauważyła plamę rozlanego wina, a wokół niej... pięć martwych much.

Zdębiała i otrząsnęła się. Późną wiosną muchy nie zdychają ot, tak sobie. Te musiały spróbować tego wina i przypłaciły łakomstwo życiem. Ale, żeby muchy otruły się portwajnem? Niesłychane...

Schyliła się, żeby zmieść nieszczęsne insekty i zmyć plamę z podłogi. O nie! Lepiej niczego nie ruszać. Musi to pokazać Römerowi. Niech on zdecyduje, co dalej.

Starsza pani złożyła ręce jak do modlitwy dziękczynnej. Co za szczęście, że nie podała tego wina pannie Monice. Skoro muchy nim się otruły, nie mogło być zdrowe dla młodej kobiety!

Wyjęła karafkę z kredensu i uniosła wysoko pod światło. Wino jeszcze bardziej ściemniało przybrawszy lekko fioletową poświatę.

Pod dom podjechał tymczasem samochód, którym Meining zamierzał wybrać się na przejażdżkę. Po chwili młody pan wyszedł wyelegantowany jak zwykle.

Pani Richter poczuła ciarki przechodzące jej po plecach. Gdy samochód zniknął za bramą, odetchnęła z ulgą.

Bez chwili wahania zadzwoniła do Richarda Römera. Próbując opanować nerwy, powiedziała:

— Bardzo pana proszę o pilne spotkanie, panie Römer, a nie mogę wyjść z domu ani też rozmawiać przez telefon. Powiem tylko tyle, że boję się o życie panny Moniki.

Po drugiej stronie aparatu dało się słyszeć ciężkie westchnienie, a po chwili Richard powiedział:

— Przyjadę do willi Falknerów, chyba że proponuje pani inne miejsce?

— Nie, nie! Proszę przyjechać tutaj. Pan Meining wyjechał na wieś. Czekam, bo sama już dalej nie poradzę.

XIX

Dziesięć minut później Richard siedział w pokoju pani Richter. Wysłuchał spokojnie wszystkich jej uwag, obaw i obserwacji.

— Nie jestem pewna, czy w trosce o pannę Monikę nie posuwam się zbyt daleko podejrzewając pana Meininga, ale muszę z kimś o tym porozmawiać. Do niej przecież z tym pójść nie mogę, a dopóki nie wyzdrowieje, nie wyjdę na krok z domu. Tak się zdenerwowałam, że nie widząc innego wyjścia, zadzwoniłam do pana. Wiem, że mogę na pana liczyć. Co mam robić dalej?

Richard blady jak ściana, nerwowo przebierał palcami. Niebezpieczeństwo, które groziło Monice było prawdziwe. Zbyt wiele poszlak wskazywało, że nie zrodziło się ono w jego wyobraźni. Co ten Meining knuł? Chce zniszczyć zdrowie Moniki, czy też posunie się jeszcze dalej?

Po co mu ta biżuteria? Czy ma ona coś wspólnego z zamachem na zdrowie lub życie panny Falkner? Przecież, gdyby myślał o spadku po żonie, nie planowałby kradzieży jej klejnotów. Być może chciał się tylko nacieszyć ich widokiem. Tak czy inaczej, nie wolno czekać z założonymi rękami.

— Muszę się chwilę zastanowić — rzekł i zaraz spytał: — Gdzie jest to wino i martwe muchy?

Pokazała ręką na podłogę i sięgnęła do kredensu po karafkę. Richard wyjął szklany korek, powąchał i otrząsnął się.

— Coś tu nie gra. Zabiorę to wino i każę je zbadać w laboratorium. A teraz proszę posłuchać uważnie, droga pani Richter: za żadną cenę nie wolno dopuścić Meininga do Moniki. Musi pani pilnować jej jeszcze dokładniej. Jeżeli on jutro znowu uprze się, żeby pani zaniósła jej wino, proszę nie odmawiać, ale zawartość szklanki musi pani wlać do czystej butelki, abym mógł zanieść ją do zbadania. Gdyby nasze podejrzenia okazały się słuszne, policja przyśle do domu detektywa przebranego za lokaja, który nie spuści Meininga z oka. Gdy zatem zgłosi się mężczyzna szukający posady i powie, że nazywa się Karl Müller, proszę go natychmiast zaangażować. A co do biżuterii... Nie wiem jeszcze, co Meining knuje, ale musimy uniemożliwić mu kradzież. Zrobimy tak: niech pani natychmiast przyniesie tu kasetkę, zabiorę klejnoty do skarbcza w fabryce Falknerów i oddam pod pieczę dyrektorowi. Szkatułkę wypełnimy czymkolwiek, byleby tylko ważyła mniej więcej tyle samo. Schowamy ją do skrytki, ale kluczyk zo-

stawimy dyrektorowi. Jeżeli Meining chce ukraść biżuterię, będzie musiał zabrać całą kasetkę, nie mogąc jej otworzyć.

Musimy założyć, że Meining chce zrealizować swój najstraszniejszy plan. O Boże, co za zgroza! Będzie działał w pośpiechu. Proszę mu powiedzieć, tak na wszelki wypadek, że Monika czuje się coraz gorzej, ale proszę nie podawać mu żadnych szczegółów, bo mógłby nabrać jakichś podejrzeń. Musimy przyłapać go na gorącym uczynku, ale nie wywołać skandalu, aby nie wplątać w to Moniki. Czy pani wszystko zapamiętała?

— Tak, panie Römer, i muszę przyznać, że mi ulżyło. To naprawdę straszne przeżycie mieć podejrzania i nie móc z nikim się nimi podzielić.

Zeszli oboje do gabinetu Moniki. Richard po kolei spisywał wszystkie klejnoty, które wyjmował z kasety i wrzucał do swojej aktówki. Wkrótce zrobiła się pękata i ciężka.

Pani Richter przyniosła z kuchni puste pudełka po cukierkach, stare, połamane sztuce, jakieś odważniki, potłuczone wazony i wszystko to wpakowała do kasety na biżuterię.

Richard pożegnał się z nią i poprosił o telefon, gdyby coś jeszcze się zdarzyło. Nie kazał przekazywać pozdrowień Monice, żeby nie denerwować jej niepotrzebnie.

Pojechał najpierw do laboratorium. Chemicy obiecali, że jutro rano będą mogli przekazać już wstępne wyniki analiz.

U dyrektora, w fabryce, zostawił biżuterię oraz kluczyk od kasety i opowiedział szczegółowo, o czym rozmawiał z panią Richter. Dyrektor nie miał żadnych wątpliwości, że Meining gotów był zamordować żonę, byleby tylko dobrać się do jej majątku. Zaniepokoił się bardzo, ale Richard zapewnił go, że zrobił wszystko, co można było, żeby zapewnić Monice bezpieczeństwo. Obaj panowie zastanawiali się, po co Meining miał kraść biżuterię, skoro planował, że zostanie jedynym spadkobiercą. Dyrektor skłonny był przyjąć wersję, że miała ona służyć ze ewentualny łup, gdyby plan ostateczny nie doszedł z jakichś względów do skutku. Po co on wyjeżdża na wieś?

Na to pytanie dyrektora Richard rzekł:

— Sam już zastanawiałem się nad tym i przypomniałem sobie, że moją byłą narzeczoną rodzice wysłali na wieś, aby uchronić ją przed plotkami. Pewnie Meining szuka jej i chce nawiązać z nią kontakt.

Richard spieszył się, gdyż zamierzał umówić się z prywatnym detektywem.

Na szczęście, zastał go w domu. Inspektor wysłuchał uważnie całej historii i zdecydował, że jeszcze dziś wieczorem musi rozpocząć pracę. Godzinę później, ku wielkiej radości pani

Richter, lokaj Karl Müller zgłosił się w willi Falknerów. Szybko rozejrzał się po domu i wkrótce znał każdy zakamarek, jakby pracował tam od lat.

Wieczorem, gdy Meining wrócił, nowy lokaj usługiwał już przy kolacji, nie zwracając zresztą szczególnej uwagi pana domu, dla którego niemal cała służba to byli nieznajomi ludzie.

Karl czaił się za drzwiami, podglądał przez dziurki od klucza każde pomieszczenie, gdzie tylko Meining wchodził. W swoim gabinecie Hubert wyjął z szufladki biurka jakieś dziwne naczynie i wysypał z niego całą zawartość. Oczywiście, wcześniej zamknął za sobą drzwi na klucz. Detektyw przywarł do dziurki, a ponieważ miał sokoli wzrok dostrzegł, że Meining wysypał pigułki i starannie je przeliczył. Jedną odłożył, owinał w papier i włożył do kieszonki kamizelki. Pozostałe wsypał z powrotem do naczynka...

Meining znalazł dla Glorii pokój w domku stojącym na skraju lasu, w wiosce niezbyt odległej od miasta, niedaleko szosy wylotowej. Przekazał jej adres i prosił, żeby następnego dnia przeniosła się tam, a on po południu przyjedzie na spotkanie.

Peter Lindner doniósł o tym natychmiast Richardowi, zaś Gloria opowiedziała rodzicom, że domek znalazła jej jedna z przyjaciółek.

Richard poszedł z samego rana do laboratorium. Chemicy nie mieli wątpliwości, że w winie rozpuszczona była trucizna, ale nie potrafili określić jej rodzaju. Z pewnością pochodziła ze Wschodu, zapewne z Indii. Dawka zawarta w kieliszku wystarczyłaby do zabicia myszy, albo nawet szczura, ale nie mogłaby zagrozić życiu człowieka. Co najwyżej mogłaby spowodować zawroty głowy i złe samopoczucie. Do określenia bliższych danych potrzeba by większej ilości trucizny. Nie należało też wykluczać, że wielokrotne spożycie małych jej dawek mogło prowadzić do paraliżu mięśni, a w rezultacie do śmierci.

Richardowi wystarczyło już to, co się dowiedział. Zadzwoił do pani Richter i błagał ją, by nie odstępowała Moniki na krok. Na koniec rzekł:

— Nasze podejrzania już się częściowo potwierdziły. Proszę powiedzieć panu Müllerowi, że powinien się ze mną natychmiast skontaktować, gdyż muszę mu przekazać informacje.

Po godzinie Karl Müller siedział już w biurze Richarda i zdawał relacje ze swoich obserwacji. Najważniejsza była ta o pigułkach.

Gdy Richard przekazał mu opinię chemików, detektyw cicho zagwizdał przez zęby: sprawa zaczynała być poważna! Na szczęście, Meining nie był zawodowcem i nietrudno było odgadnąć jego zamiary.

Podczas obiadu Meining oświadczył, że dzisiaj także wyjedzie za miasto. Karl przycisnął się w pokoju z fortepianem, gdy tylko Meining wszedł do gabinetu żony, niosąc ze sobą wielką walizkę. Postawił ją na podłodze, wyjął z biurka pęk kluczy, otworzył skrytkę za obrazem i wyjął kasetkę z biżuterią. Włożył ją do walizki. Szybko zamknął skrytkę, powiesił na miejscu obraz i zaczął przeglądać klucze w pęku. Najwyraźniej szukał tego od kasety.

Müller podbiegł do drzwi wiodących na korytarz, otworzył je i z hukiem zatrzęsął. W ten sposób chciał przestraszyć Meininga. Na pewno, słysząc hałas, zamknął on walizkę nie próbując otwierać kasety.

Rzeczywiście, Hubert rzucił klucze do szuflady, a walizkę z łupem przeniósł szybko do swojego pokoju.

Wziął płaszcz, kapelusz, i zawołał „lokaja Karola”, żeby zaniósł mu bagaże do samochodu. Karl usłyszał tylko, że szoferowi polecił jechać tam gdzie wczoraj.

Meining uprzedził panią Richter, że na kolację raczej nie wróci, więc żeby na niego nie czekać.

Od szofera Müller dowiedział się, dokąd wczoraj zawiózł młodego pana. Detektyw przebrał się, wsiadł w swój samochód i zaparkował w lesie niedaleko miasta. Udając spacerowicza doszedł pod sam domek, w którym od rana wynajmowała pokój pewna piękna dama. Z pewnością „jego człowiek” wczoraj po to tu przyjechał i wynajął dom na cały tydzień. Tyle udało się Karlowi ustalić, zanim zapadł zmrok.

Wlazł na wysokie drzewo, skąd z ukrycia mógł dokładnie obserwować, co działo się w wynajętym pokoju.

Meining wniósł tam swoją walizkę i ukrył ją natychmiast w szafie na ubrania. Najwyraźniej nie miał zamiaru wyjmować biżuterii, ani też pokazywać zdobytego łupu młodej damie.

Karl doszedł do wniosku, że nic ciekawego już się tu zdarzyć nie powinno. Wrócił do swojego auta i odjechał do willi Falknerów.

Przed obiadem Meining przypomniał pani Richter o portwajnie dla Moniki. Tak jak poprzedniego dnia sam nalał trunek, stojąc odwrócony plecami. Nie zauważył, że lokaj Karl stojąc naprzeciw lustra dokładnie widział, że wyjął coś z kieszonki kamizelki i wrzucił do wina.

Pani Richter wróciła po kilku minutach informując, że Monika wypła duszkiem całą szklankę trunku, a zrećznie podpytywana przez Meininga musiała przyznać, że chora jest coraz słabsza i ledwo porusza rękami.

Meining wywiózł biżuterię Moniki do domku pod lasem, mając następujący plan: Spadek nie był do końca sprawą rozstrzygniętą. Drobny, nieprzewidziany błąd mógł zniweczyć cały pomysł. Na wszelki wypadek warto przynajmniej zapewnić sobie drobną część majątku, jaką stanowiła biżuteria.

Glorii na razie nie powie, co znajduje się w walizie, gdyż gotowa nie wytrzymać i pisać komuś słówko, a nawet założyć któryś z klejnotów i pochwalić się przed całą wsią. Jeżeli ostateczny plan się nie uda i będzie trzeba uciekać, Meining i tak przyjedzie po Glorię do domku pod lasem. Zabierze również walizkę i dopiero wtedy wyjadą za granicę.

Pieniądze z prywatnego konta Moniki nosił cały czas przy sobie. Nie wydał prawie nic: mogą się przydać w gorszych czasach.

Paszporty były już gotowe. Granica stała więc otworem, ale być może, jak marzył Meining, wcale nie trzeba będzie jej przekraczać. Szansa na odziedziczenie spadku po Monice rosła z dnia na dzień.

Była to jedyna myśl, jaka chodziła Meiningowi po głowie. O żadnych wyrzutach sumienia czy współczuciu dla młodej żony mowy być nie mogło. Wciąż dręczyła go obawa, że Monika nie zażyje wszystkich pigulek i jedynie ciężko zachoruje. W tym wypadku na spadek trzeba byłoby czekać strasznie długo. Nie miała wprawdzie krewnych, którym przysługiwałoby pierwszeństwo do dziedziczenia, nie było więc powodu do niepokoju, ale cierpliwość nie należała do mocnych cech charakteru Meininga. Za tydzień mógł już zostać właścicielem fabryki Falknerów, a wtedy biada temu zarozumiałcowi, dyrektorowi! Jeżeli nawet nie można będzie go zwolnić, to na pewno nie czeka go słodkie życie. Pożaluje dnia, gdy się spotkali!

Minęło kilka dni.

W jednej z dostarczonych porcji wina laborant stwierdził podwójną dawkę trucizny, ale w dalszym ciągu nie potrafił określić jej rodzaju. Rozpoczęto badania na myszach i szczurach, wreszcie postanowiono poświęcić kota. Po zażyciu podwójnej dawki zwierzę padło. W czasie sekcji w jego organizmie nie znaleziono żadnego śladu trucizny. Badane zwierzęta wyraźnie markotniały z dnia na dzień, by nagle, bez żadnego bólu zasnąć i nie zbudzić się więcej.

Pewnego wieczoru Karl Müller zauważył, że Meining przygotował sobie trzy pigułki. Taka dawka z pewnością wystarczyłaby do zabicia człowieka, więc sprawcę można już było postawić przed sądem, oskarżając go o chęć dokonania zabójstwa. Detektyw przygotował się do zakończenia sprawy.

Następnego dnia Meining, jak zwykle, przygotował kieliszek z winem dla Moniki. Już chciał wrzucić ukradkiem trzy przygotowane pigułki, gdy czyjaś silna dłoń złapała go za rękę. Müller niepostrzeżenie zaszedł go od tyłu, a schwyciwszy silnie jedną ręką, drugą wycelował rewolwerem prosto w jego skroń.

W tej samej chwili do jadalni weszli: dyrektor fabryki, Richard Römer i dwóch policjantów z gotową do strzału bronią.

Meining zdrętwiał. Zbladł i zrozumiał, że został zdemaskowany. Czeka go stryczek!

Szarpnął się gwałtownie, a ponieważ stał blisko okna, nie zastanawiając się ani chwili, wyskoczył. Brzęk stłuczonego szkła, trzask łamanych drewnianych ram i łoskot upadającego ciała... Meining zahaczył nogami o kratę dla pnących róż i nieszczęśliwie, lecąc głową w dół, uderzył o krawężnik ogrodowej alejki. Nie żył.

Richard wybiegł przed dom i zanim ktokolwiek zdążył się zorientować, ukrył ciało Meininga pod schodami werandy. Pani Richter bez słowa pobiegła na górę, gdyż jej pani od kilku dni wstawiała już z łóżka i w każdej chwili mogła podejść do okna. Za żadne skarby nie powinna być świadkiem tego, co stało się w jej domu.

Wcześniej Richard prosił starszą panią, żeby spytała Monikę, czy czuje się już na tyle zdrowa, żeby przyjąć przyjaciela z dawnych lat. Teraz, gdy pani Richter postawiła jej to pytanie, Monika poczerwieniała i zastanawiała się. Do spotkania musiało dojść prędzej czy później. Zwlekanie nie miało więc żadnego sensu.

— Niech pani poprosi Richarda do saloniku. Czuję się już dobrze i mogę z nim porozmawiać, tylko bardzo proszę, pani Richter: nie chcę, żeby widział go mój mąż. Pani też nie będę potrzebowała. Chcę zostać z panem Römerem sama.

Starsza pani ukloniła się i wyszła bez słowa.

Kilka minut później Monika zeszła do saloniku. Była nieco zdenerwowana. Richard już czekał. Podeszedł do niej i chwycił mocno obie jej dłonie. Patrzyła ze smutkiem prosto w jego oczy.

— Jutro twoje wesele, Richardzie...

Poprowadził ją do fotela, podłożył pod plecy poduszkę, i przysunąwszy sobie krzesło usiadł naprzeciwko.

— Nie, Moniko. Żadnego wesela nie będzie, na pewno nie z Głorią Lindner. Zerwałem zaręczyny.

Skuliła się patrząc na niego szeroko otwartymi, pełnymi strachu oczami. Głos jej się załamywał:

— Richardzie, czy to z mojego powodu? Pocałował ją czule w rękę.

— Nie, Moniko, nie dlatego. Gotów byłem nieść krzyż, który sam sobie wziąłem na barki, ale Gloria nie dotrzymała słowa. Kochała kogoś innego i zdradziła mnie.

Jej ręce wyraźnie drżały.

— Bardzo... bardzo cierpisz? — spytała cicho.

— Wcale!

W oczach Moniki zakręciły się łzy.

— Och, mój drogi. Czemu nie przełamałam swojej dumy i nie czekałam cierpliwie? Sama nie wiem, czemu to zrobiłam! Teraz ty jesteś wolny, a ja szamocę się w okowach, które sama sobie ukułam.

Richard schylił się i znowu pocałował ją w rękę.

— Moniko, czy czujesz się na siłach, by wysłuchać całej prawdy?

— Jestem gotowa na wszystko, Richardzie.

— Zatem musisz wiedzieć, że mężczyzną, z którym zdradziła mnie Gloria, był Hubert Meining.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

— On? Mój mąż?

— Tak jest. W dniu waszego ślubu zaskoczyłem go z Glorią w zupełnie jednoznacznej sytuacji. Zdzieliłem drania pejczem i celnym ciosem powaliłem na ziemię. Dla Glorii • oznaczało to koniec marzeń o ślubie ze mną. Nawet sobie nie wyobrażasz, jaką odczułem ulgę.

— Ach, Richardzie! Nie rozumiem, dlaczego oboje ukrywali swoje uczucia?

— Bo uważali, że do małżeństwa potrzebne są im pieniądze...

— Co teraz będzie z Glorią?

— Martwisz się o nią, a co będzie z tobą? Zrezygnowana wzruszyła ramionami.

— Trudno, będę swój krzyż dźwigała dalej.

Wcale nie musisz! Los sprawił, że ty też jesteś wolna. Z woli boskiej nikt nam już nie stoi na drodze, Moniko!

Chciała wstać, ale Richard przytrzymał ją mocno.

— Nie denerwuj się, proszę! To nie ja, ale sam Bóg uwolnił cię od Meininga; widocznie nie mógł już znieść twojego poświęcenia dla tego drania. Hubert nie żyje.

Skuliła się i patrząc mu prosto w oczy szepnęła:

— Jak to się stało, Richardzie?

— To długa historia o planowanej zbrodni i zasłużonej karze, Moniko. Nie wiem, czy byłabyś w stanie wysłuchać jej do końca.

— Chcę wiedzieć o wszystkim. Niczego nie próbuj przede mną ukrywać. Mój Boże, taki młody mężczyzna... przecież z Glorią mógł żyć naprawdę szczęśliwie.

— Bardzo w to wątpię, Moniko. Ten człowiek posunął się za daleko i stoczył się na dno. Ktoś, kto planuje morderstwo, nie może być zdolny do miłości i nie w niej szuka szczęścia.

— Mówisz o strasznych rzeczach. Powiedz mi wreszcie prawdę. Nie musisz martwić się o moje nerwy. Właściwie nie byłam chora. Udawałam, bo bałam się spotkania z Meiningiem. Ot, cała moja choroba.

— Miałaś rację, bojąc się go. Powinniśmy za to dziękować Bogu, gdyż swoją łatwowierność mogłaś przypłacić życiem. Meining gotów był zrobić wszystko, by po twojej śmierci zgarnąć cały majątek.

Monika skuliła się w fotelu, gdy Richard po kolei opowiadał o zdarzeniach ostatnich dni i o tym, jak wszyscy przyjaciele za wszelką cenę starali się nie dopuścić do niej Meininga.

Silne dreszcze co chwila wstrząsały Moniką, ale Richard nie zamierzał okazywać jej teraz współczucia i ciągnął makabryczną opowieść do końca. Trzymała się dzielnie, powtarzając sobie cały czas, że już jest wolna, że ma to wszystko za sobą, że bez żadnych przeszkód może

wyść za Richarda. Przy relacji o nieszczęśliwym upadku Meininga była już zupełnie spokojna, choć wciąż niesamowicie blada. Złożyła ręce i wyszeptała drżącymi ustami: Boże, miej litość dla jego duszy!

Richard usiadł obok i przygarnął ją ramieniem. Gdy przytuliła do niego głowę czuł, że cała drżała.

— Nie mogę uwierzyć, że mój koszmar się skończył. Muszę to wszystko przemyśleć jeszcze raz w spokoju. Pan w swojej dobroci wysłuchał mnie i wyciągnął pomocną dłoń. Tobie i wszystkim jestem bezgranicznie wdzięczna. Nigdy nie zapomnę, że w najtrudniejszych chwilach nie opuściliście mnie.

Pocałował ją czule w policzek.

— Teraz wszyscy potrzebujemy spokoju, Moniko. Naszemu szczęściu już nic nie zagraża, możemy cierpliwie czekać. Kochamy się, a to przecież jest najważniejsze i najpiękniejsze.

Patrzyli sobie głęboko w oczy. Richard nagle ocknął się, jakby zbudzony ze snu.

— Wybacz, najdroższa, że w takiej chwili myślę nie tylko o tobie. O wypadku trzeba czym prędzej zawiadomić Glorię. Wolałbym się z nią nie spotykać, ale chyba wiem, komu powierzę tę przykrą misję. Peter Lindner potrafi rozmawiać z siostrą lepiej niż ja. To dzielny chłopiec i bardzo uczuciowy. Mówię ci, Moniko, gdy dorośnie, musisz go zatrudnić w swojej fabryce. Zasłużył sobie na naszą wdzięczność i pomoc. Bez niego nasze życie potoczyłoby się zupełnie inaczej.

— Mój Boże! Tylu ludzi martwiło się o mnie, a ja o tym nic nie wiedziałam!

Richard posłał po Petera swój samochód. Chłopiec przyjął zadanie jak prawdziwy mężczyzna. Dla przyjaciół gotów był zrobić naprawę wszystko. Glorię na swój sposób kochał i w trudnej sytuacji, w jakiej się znalazła, musiał jej pomóc.

Gloria przyjęła wiadomość o śmierci Hubiego wybuchem gwałtownej rozpacz i omal nie zemdląła. Peter sięgnął jednak po mocny argument i spytał, czy jako żona i współniczka mordercy Moniki potrafiłaby czuć się szczęśliwa, czy wytrzymałaby nerwowo ciągle ukrywanie prawdy i oczekiwanie, aż zbrodnia pewnego dnia wyjdzie na jaw.

W tej strasznej godzinie siostra i brat doszli do przekonania, że są sobie nawzajem bardzo potrzebni.

Śmierć Meininga poruszyła wszystkich, ale mało kto znał prawdę o okolicznościach, w których do niej doszło. Powszechne współczucie kierowano głównie pod adresem Moniki.

Minał rok. Ślub Richarda i Moniki odbył się bez większego rozgłosu. Wreszcie ich szczęściu nic nie było w stanie zagrozić. Korzystali z niego pełnymi garściami.

Peter Lindner był ich gościem każdej niedzieli. Uwielbiał swoich dorosłych przyjaciół i bez ogródek okazywał im swoje przywiązanie. Gdy Monika lub Richard czasami pogłaskali go po ciągle zmierzwionej blond czuprynie, chłopiec czuł, jakby pasowano go na rycerza.

Myślał wtedy:

— Gdy dorosnę, będę postępował jak Richard, a jeżeli zdecyduję się ożenić, muszę znaleźć kobietę podobną do Moniki.

Niechby ktoś spróbował powiedzieć, że są być może uczciwsi ludzie na świecie!



TLR